

DARIA CZARNECKA

Największa zagadka

Polskiego Państwa
Podziemnego

STANISŁAW GUSTAW JASTER
– CZŁOWIEK, KTÓRY ZNIKNAŁ

 PWN

DARIA CZARNECKA

Największa zagadka

Polskiego Państwa
Podziemnego

STANISŁAW GUSTAW JASTER
– CZŁOWIEK, KTÓRY ZNIKNAŁ

 PWN

Copyright © for the text by Daria Czarnecka, 2016
Copyright © by Wydawnictwo Naukowe PWN. 2016

Wydawnictwo Naukowe PWN
ul. Gottlieba Daimlera 2
02-460 Warszawa tel. 22 695 45 55
www.pwn.pl

Wydawcy: Katarzyna Kucharczuk, Joanna Adamczyk
Redaktor prowadzący: Jolanta Kowalczuk
Redakcja: Aleksandra Bednarska
Korekta i indeks: Ingeborga Jaworska-Róg
Layout, skład i łamanie: Cwalina
Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ
ART.DESIGN
Zdjęcie na okładce: Archiwum Państwowe Muzeum
Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu
Fotoedycja: Barbara Chmielarska-Łoś
Produkcja: Mariola Iwona Keppel
Druk i oprawa: Drukarnia Skleniarz, Kraków

ISBN 978-83-01-18809-2

Wydanie pierwsze Warszawa 2016

eBook został przygotowany na podstawie wydania papierowego
z 2016 r., (wyd. I)

lesiojot

Spis treści

WSTĘP.....	5
PODZIĘKOWANIA.....	9
Rozdział I.....	12
HISTORIE RODZINNE I WCZESNA MŁODOŚĆ.....	12
Rozdział II.....	38
„DNIA PIERWSZEGO WRZEŚNIA ROKU PAMIĘTNEGO...”	38
Rozdział III.....	47
OBÓZ, CZYLI PIERWSZE LATA ISTNIENIA KL AUSCHWITZ	47
Rozdział IV.....	74
JAK UCIEC Z OBOZU? NAJPROŚCIEJ SAMOCHODEM.....	74
Rozdział V.....	93
NA RATUNEK POLSCE I MATCE.....	93
Rozdział VI.....	112
DOPÓKI ŚMIERĆ NAS NIE ROZŁĄCZY, CZYLI WESELE NA PAWIAKU.....	112
Rozdział VII.....	128
NIEOBECNI GŁOSU NIE MAJĄ.....	128
Rozdział VIII.....	165
ZAPOMNIANA OFIARA „SPRAWY JASTERA”	165
ZAKOŃCZENIE.....	173
ANEKS.....	176
BIBLIOGRAFIA.....	212
ŹRÓDŁA.....	212
OPRACOWANIA.....	216
INDEKS.....	222
Ilustracje.....	239

WSTĘP

Stanisław Gustaw Jaster (1921-1943), ps. „Hel”, harcerz i żołnierz Armii Krajowej, więzień KL Auschwitz i kurier rotmistrza Witolda Pileckiego (Decyzją Ministra Obrony Narodowej z 5 września 2013 roku Witold Pilecki został awansowany do stopnia pułkownika, jednak zgodnie z długoletnią tradycją określania Pileckiego rotmistrzem w niniejszej książce zostanie zachowany niższy stopień), to jednocześnie ofiara domniemanej pomyłki Polskiego Państwa Podziemnego, po wojnie oskarżany o zdradę Ojczyzny i wydanie Niemcom oddziału Organizacji Specjalnych Akcji (Bojowych). Chociaż w historiografii „Hel” doczekał się swojego miejsca - dziś już bardziej chlubnego niż jeszcze pięć lat temu - jednak wciąż nam umyka.

Staszek był chłopakiem jak wielu innych. Lubił uprawiać sport (był wręcz fenomenalnie sprawny), popisywać się siłą, imponować swojej dziewczynie, a także od czasu do czasu płatać sztubackie żarty. Do tego był niezwykle wrażliwy na sztukę, pięknie malował. Wychowywał się w rodzinie z tradycjami walk o niepodległość - zarówno jego matka, jak i ojciec walczyli w Legionach.

Nazwisko Stanisława Gustawa Jastera przez wiele lat było obciążone piętnem zdrady. W czasach najnowszych do jego losów wrócili twórcy filmu *Jaster. Tajemnica „Hela”* z 2014 roku oraz - w mniejszym stopniu - ja sama jako autorka książki opublikowanej w tym samym roku *Sprawa Stanisława Gustawa Jastera ps. „Hel” w historiografii. Kreacja obrazu zdrajcy i obrona*.

Teraz gdy w obiegu historiograficznym znalazły się już chyba wszystkie dokumenty świadczące o niewinności Staszka, w tym przeanalizowane dokładnie dokumenty niemieckie, nie można już bezrefleksyjnie powielać krzywdzącej go wersji wydarzeń.

Nastał także czas, aby opisać losy bohaterów tej sprawy nie tylko jako uczestników wydarzeń historycznych, lecz także jako ludzi, którzy stracili możliwość przeżycia swojego życia szczęśliwie, zmieleni przez wielką Historię. A przecież byli tacy zwyczajni, z takimi samymi jak nasze emocjami, przyzwyczajeniami i lękami, tacy jak my... W sporze „zdrajca czy bohater” umknęły właśnie te aspekty życia rodziny Jasterów: relacje dzieci z rodzicami, codzienne życie tej rodziny, a także miłość Staszka i Anny Danuty Leśniewskiej, jego narzeczonej, która stała się cichą ofiarą „sprawy Hela”.

Czytelnikowi, zanim podejmie trud odkrywania dziejów Stanisława Gustawa Jastera, jego rodziny i przyjaciół, należy się kilka słów wyjaśnienia. Z powodu tego samego imienia noszonego przez ojca i syna ten pierwszy będzie nazywany Stanisławem Jasterem seniorem bądź majorem Jasterem, a drugi Stanisławem Gustawem Jasterem lub (najczęściej) po prostu Staszkiem. Anna Danuta Sławińska, z domu Leśniewska, naręczona Staszka, będzie określana swoim panięmskim nazwiskiem, a dopiero w opowieści o jej powojennym życiu będziemy o niej mówić jako o Annie Danucie Sławińskiej. Wszyscy znajomi, a także rodzina, nazywali ją Danką i taki właśnie pseudonim nosiła podczas Powstania Warszawskiego.

Ponieważ narracja w książce będzie chronologicznie (z małymi przeskokami w przypadku przytaczania polemik prasowych), w rozdziale I skupimy się na bliskich Staszka i jego młodości. Zaczniemy od postaci Stanisława Jastera seniora i jego udziału w wydarzeniach polskiej historii od czasów zaborów po wrzesień 1939 roku. Następnie zostanie przedstawiona Eugenia Jaster oraz jej walka nie tylko o niepodległość, lecz później przede wszystkim o byt rodziny. Rozważania o przyziemnych troskach zostaną nieco złagodzone opisem „chmurnej i durnej” wczesnej młodości Staszka oraz jego młodszego brata Andrzeja, będącego zdecydowanie grzeczniejszym chłopcem. Niestety, ten pogodny okres został przerwany przez agresję niemiecką na Polskę. W rozdziale II Staszek i Andrzej będą musieli błyskawicznie wydorosnąć. Najpierw wezmą udział wraz z całą

rodziną w obronie Warszawy, a później zaczną stawiać pierwsze kroki w konspiracji.

W rozdziale III zostanie ukazane jedno z najstraszniejszych miejsc, jakie człowiek stworzył dla człowieka: KL Auschwitz, w którym znalazł się nasz bohater. Przedstawiono tu stosunki panujące w obozie w latach 1940-1942, obozową konspirację i grupy tworzące więźniarską społeczność. Tutaj Jaster poznał trzech więźniów, z którymi zdecydował się uciec. W rozdziale IV będziemy obserwować ich przygotowania do ucieczki. W rozdziale V, po powrocie do Warszawy, bohater rzuci się w wir pracy podziemnej. Weźmie udział w kilku akcjach bojowych, w tym w jednej z nich z legendarnym „Anodą” - Janem Rodowiczem, uczestnikiem wielu akcji bojowych w czasie okupacji, a później Powstania Warszawskiego.

W rozdziale VI opisano aresztowanie prawie całego oddziału „Osa”-„Kosa 30” podczas ślubu w kościele św. Aleksandra. Wkrótce sam Staszek został aresztowany wraz z szefem sztabu swojego oddziału „Wiktorem” na ulicy Nowogrodzkiej i na zawsze zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach.

W rozdziale VII zostaną przedstawione dowody na obronę Staszka, oskarżanego o spowodowanie aresztowań członków tego oddziału. Po opublikowaniu w 1968 roku książki *Cichy front* autorstwa Aleksandra Kunickiego rozpętała się bowiem ogólnopolska dyskusja dotycząca rzekomego udziału Jastera w tej sprawie. Pełne zestawienie publikacji poświęconych tej wymianie zdań można znaleźć w mojej, wspomianej wcześniej książce *Sprawa Stanisława Gustawa Jastera ps. „Hel” w historiografii*.

Rozdział VIII jest poświęcony Annie Danucie Sławińskiej, z domu Leśniewskiej, narzeczonej Staszka, która najbardziej ucierpiała w wyniku sprawy Jastera. Dla powstania książki stanowiąca nieocenione źródło informacji, przede wszystkim o charakterze i konstrukcji psychicznej bohatera. Mimo że sama przeżyła wiele dramatycznych chwil, znalazła w sobie siłę, by trwać dalej i próbować ułożyć sobie życie. Choć wyszła za mąż, czekała na Staszka i prawdopodobnie także przez ten cień z przeszłości rozpadło się jej małżeństwo. Przez wiele lat musiała

znosić niesprawiedliwe oskarżenia wobec swojego ukochanego z młodości i walczyć o jego dobre imię.

Na wkładce ilustracyjnej wnikliwi Czytelnicy znajdą znane z poprzedniej książki drzewo genealogiczne Jasterów, w aneksie natomiast dodatkowe źródła oraz *Słowniczek lagerszprachy*. W tekstach źródłowych zachowano oryginalną pisownię terminów niemieckich.

Może jeszcze słów kilka, skąd wziął się podtytuł *Stanisław Gustaw Jaster - człowiek, który zniknął*. Z wielu relacji wynika, że Staszek odnosił swój pseudonim do gazu o tej nazwie, uważał bowiem, że potrafi tak samo szybko niepostrzeżenie się ulotnić. Córka narzeczonej Jastera, Bożena Sławińska, mówi w filmie *Jaster. Tajemnica „Hela”* o tym, że Staszek jej mamie zniknął. Nie sposób ustalić, czy AK zleciło wykonanie na nim wyroku, czy też zginął w innych okolicznościach. Osobiście wolalabym wierzyć, że zakończył życie jak bohater, a nie zdrajca.

Skoro już mamy za sobą krótkie wprowadzenie do całej narracji, nie pozostaje nic innego niż zaprosić Czytelników do lektury.

PODZIĘKOWANIA

Nie podjęłabym się badania dziejów Staszka, gdyby nie życzliwość prof. dr. hab. Tomasza Pawelca z Instytutu Historii

Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, który wyraził zgodę na wybór właśnie takiego tematu rozprawy magisterskiej. Chciałabym w tym miejscu serdecznie podziękować prof. Pawelcowi za każdą poświęconą minutę oraz wiarę, że o Stanisławie Gustawie Jasterze warto wreszcie zacząć pisać w kontekście historiograficznym, z zastosowaniem chłodnej analizy materiałów archiwalnych i głosów świadków epoki.

Jednak moja praca magisterska nigdy nie została wydana jako książka, gdyby nie opieka i niezachwiana wiara w jej autorkę (mam nadzieję, że niebezpodstawna) prof. dr. hab. Tomasza Szaroty. Tylko dzięki Panu Profesorowi mogła ujrzeć światło dzienne moja praca *Sprawa Stanisława Gustawa Jastera ps. „Hel” w historiografii. Kreacja obrazu zdrajcy i obrona*.

Znalezienie wszelkich zachowanych dokumentów archiwalnych, zebranie wszystkich oświadczeń i wycinków prasowych oraz materiałów dotyczących rodziny Jasterów nie byłoby możliwe bez pomocy wielu osób. Dziękuję bardzo starszemu kustoszowi dr. Adamowi Cyrze z Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu za pierwszą opowieść o Stanisławie Gustawie Jasterze, przekazanie zebranych przez siebie dokumentów i relacji, osobiste zainteresowanie procesem powstawania tej pracy, a także przekonanie o moich zdolnościach jako historyka i nieustanne przypominanie o upływających terminach. Bez wkładu i często niewdzięcznej pracy dr. Cyry historia „Hela” nigdy nie nabrałaby charakteru wyczerpującego opracowania historiograficznego.

Podziękowania należą się również archiwistom: zastępcy kierownika Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu Szymonowi Kowalskiemu za udostępnienie materiałów archiwalnych oraz zdjęć znajdujących się w zasobie Muzeum oraz pani Heike Müller z Międzynarodowej Służby Poszukiwań Czerwonego Krzyża (International Tracing Service - ITS) w Bad Arolsen za przeprowadzenie wyczerpującej kwerendy w tamtejszym zasobie archiwalnym.

Jednak nie tylko materiały archiwalne były niezbędne do napisania tej książki. Dlatego serdeczne podziękowania składam panu Kazimierzowi Piechowskiemu, byłemu więźniowi nr 918 w KL Auschwitz, uczestnikowi brawurowej ucieczki z 20 czerwca 1942 roku, za wyczerpujące rozmowy, wielokrotne spotkania, cenne uwagi i osobiste zainteresowanie procesem pisania tej książki, oraz pani Annie Romaszkan-Stańczak za udostępnienie materiałów zgromadzonych przez jej ojca Jerzego Romaszkana i ciotkę Marię Jaster-Pokoniewską oraz zgodę na opublikowanie zdjęć z archiwum rodzinnego. Dziękuję Bożenie Sławińskiej za wyjaśnienie wielu kwestii dotyczących jej Mamy, a także za zgodę na opublikowanie zdjęć z archiwum rodzinnego. Serdecznie dziękuję również prof. dr. hab. Waławowi Długoborskiemu, byłemu więźniowi Pawiaka i KL Auschwitz II-Birkenau, za złożenie relacji dotyczącej pobytu w jednej celi z aresztowanymi w kościele św. Aleksandra, nieustanne służenie radą, a także za czas poświęcony na rozmowy o różnych zagadnieniach bezpośrednio związanych ze sprawą Staszka Jastera i nie tylko. Specjalne podziękowania należą się także śp. Jerzemu Junoszy-Kowalewskiemu, żołnierzowi AK, byłemu więźniowi Pawiaka, KL Auschwitz, KL Gross Rosen i KL Dachau, za wyczerpujący opis działalności komórki AK rozpracowującej i zwalczającej konfidentów Gestapo, konspiracji na Pawiaku i w KL Auschwitz.

Są różne rodzaje pomocy i wsparcia. Dziękuję więc bistro&cafe Krystynka wraca z Wiednia w Katowicach za udzielanie azylu i miejsca do pisania, gdy poziom hałasu spowodowany remontem kamienicy uniemożliwiał jakkolwiek pracę. Dziękuję także użytkownikom serwisu Facebook, którzy

wielokrotnie wyrażali swoje poparcie, czy to w wiadomościach prywatnych, czy to na profilu Stanisław Gustaw Jaster założonym przez panią Małgorzatę Czech.

Rozdział I

HISTORIE RODZINNE I WCZESNA MŁODOŚĆ

Stanisław Jaster senior, ojciec „Hela” urodził się 20 sierpnia 1892 roku w Warszawie. Jego rodzicami byli Jan Gustaw i Marianna z domu Leszczyńska¹. Jan Gustaw Jaster, według przekazu rodzinnego, pracował w Towarzystwie Przemysłowym Zakładów Mechanicznych „Lilpop, Rau i Loewenstein” Spółka Akcyjna, gdzie piastował stanowisko kierownika Działu Maszynowego, Wagonowego i Konstrukcji Mostów Żelaznych². Warto wspomnieć, że był to największy zakład produkujący szyny i tabor kolejowy, a także maszyny rolnicze (ten drugi profil produkcyjny został jednak z czasem zarzucony). Do roku 1914 wytwarzano tam również mosty kolejowe i miejskie, maszyny parowe wszelkich typów, pociski i tabor samochodowy (te dwa ostatnie na zamówienie Ministerstwa Wojny). W II Rzeczypospolitej „Lilpop, Rau i Loewenstein” był największym warszawskim zakładem produkującym lokomotywy, wagony kolejowe, tramwajowe, turbiny wodne, motopompy, maszyny pralnicze i inne. Ponadto dzięki umowie licencyjnej z General Motors Corporation miał wyłączność na produkcję i sprzedaż w Polsce samochodów marki Opel, Opel Kadett, Buick, Chevrolet, Buick-Limuzyna, samochodów dostawczych typu Chevrolet oraz wszelkich pojazdów opartych na jego podwoziu³.

1 Uproszczone drzewo genealogiczne rodziny Jasterów znajduje się na wkładce ilustracyjnej.

2 Archiwum Rodzinne Anny Romaszkan-Stańczak (dalej: ARAR-S), Oświadczenie Marii Pokoniewskiej z d. Jaster, mps.

3 Por. J. Kazimierski, *Wielkie zakłady przemysłowe Warszawy*, Warszawa

Wróćmy jednak do Stanisława. Ponieważ rodzina była wyznania ewangelicko-augsburskiego, dziecko zostało ochrzczone 25 września 1892 roku w parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie, a wpisu do ksiąg parafialnych dokonał ks. Wosel⁴. Przy kościele Świętej Trójcy mieściła się czterooddziałowa szkoła, do której w latach 1901-1906 Stanisław uczęszczał jako chłopiec. Na tym jednak zakończyła się jego egzystencja pokornego carskiego poddanego (w tamtym czasie Warszawa znajdowała się w zaborze rosyjskim).

Od 1909 roku ten młodzieniec coraz silniej wiązał się z ruchem niepodległościowym, m.in. uczęszczając na tajne ćwiczenia wojskowe młodzieży w podwarszawskich lasach w miejscowościach: Młociny, Wilanów, Bielany, Pyry, Wawer. Już rok później zaczął należeć do tajnego polskiego skautingu. Z powodu nieustannej inwigilacji carskich służb wszystkie jego działania poprzedzał przymiotnik „tajny”. Tak było również z organizowanymi przez Jastera lekcjami dla dzieci wiejskich, które prowadził podczas swoich letnich pobytów w Bielsku Podlaskim. Z obawy przed wizytą żandarmów rosyjskich zawsze wystawiano „czujki”⁵. Z dzisiejszej perspektywy może się wydawać dziwne, że dukanie literek przez wiejskie maluchy było przedmiotem zainteresowania władz carskich. Jednak nauka czytania i pisanie po polsku była uważana za formę polskiego patriotyzmu, dlatego za taką działalność można było zostać zesłanym na Sybir. „Wyprawy na białe niedźwiedzie” - jak potocznie mówiono o zesłaniach - jako forma represji dotyczących polskich działaczy niepodległościowych, gnębionych przez carską Ochranę, miały ponurą sławę. Co gorsza, po ich odbyciu nie gwarantowano zesłańcom powrotu do domu, stąd wielu z nich

1978; S. Szeliński, *Sto lat polskiej motoryzacji*, Kraków 2003; M.M. Drozdowski, A. Zahorski, *Historia Warszawy*, Warszawa 2004.

4 Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej; AP Warszawa), I Zg 3305/48,43067, Uznanie za zmarłą Eugenii Jaster, Odpis z odpisu świadectwa urodzenia i chrztu Stanisława Jastera.

5 ARAR-S, Oświadczenie Marii Pokoniewskiej z d. Jaster, mps.

pozostało na Syberii po kres swoich dni. Mimo drugiej fali zsyłek Polaków na Sybir podczas II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu, w środowisku sybiraków kultywowana jest pamięć o tych, którzy za caratu przecierali zaśnieżone szlaki. W słowach *Hymnu sybiraków* napisanych przez Mariana Jonkajtysa w 1989 roku, do dziś śpiewanego podczas uroczystości sybirackich, pobrzmiwa echo zsyłek:

Z miast kresowych,
Wschodnich osad i wsi,
Z rezydencji, białych dworców i chat
Myśmy wciąż do Niepodległej szli,
Szli z uporem ponad dwieście lat!

Wydłużyli drogę carscy kaci,
Przez Syberię wiódł najkrótszy szlak
I w kajdanach szli Konfederaci
Mogilami znacząc polski trakt...

Z Insurekcji Kościuszkowskiej, z powstań dwóch,
Szkół, barykad Warszawy i Łodzi;
Konradowski unosił się duch
I nam w marszu do Polski przewodził⁶.

Jednak Stanisław uniknął szczęśliwie takiego losu. W 1911 roku złożył egzamin maturalny w prywatnym Gimnazjum Realnym im. Emiliana Konopczyńskiego w Warszawie. Ponieważ nie chciał studiować na rosyjskim uniwersytecie, z maturą w kieszeni udał się do Lwowa, ówczesnie znajdującego się w zaborze austriackim. Tam podjął studia z zakresu budowy maszyn na Politechnice Lwowskiej. Decyzja o wyjeździe na studia do stolicy Galicji została dobrze odebrana w rodzinie o patriotycznych poglądach: stryjeczny dziadek ze strony matki Marianny był powstańcem styczniowym, ojciec Jan Gustaw, żeby uniknąć służby w carskiej armii, poddał się sztuczemu wywołaniu żyłaków, wuj Adam Leszczyński

⁶ *Hymn sybiraków*, sł. Marian Jonkajtys, muz. Czesław Majewski.

również sprytnie uniknął służby wojskowej, a w 1900 roku wyemigrował do Stanów Zjednoczonych nie w poszukiwaniu zarobku, lecz wolności⁷. Stanisław rzucił się w wir działalności niepodległościowej, która w Galicji rozwinęła się zdecydowanie lepiej niż w Warszawie. 1 sierpnia 1911 roku wstąpił do Polskich Drużyn Strzeleckich we Lwowie⁸, zasilając szeregi II plutonu 1 kompanii akademickiej (szkoła podoficerska). W roku 1912 został słuchaczem szkoły podchorążych Polskich Drużyn Strzeleckich, którą ukończył w stopniu podoficera-kadeta. Wtedy to pisał w liście do swojego kolegi Leona Korycińskiego:

Móim celem jest jedyny: Przygotowanie do Niepodległej Ojczyzny. Wszystko sprowadzam do tego jedynego celu: w każdym działaniu, choćby niepozornym i niewdzięcznym. Kładę nacisk na pożytek Sprawy: każdy czyn, choćby najbłaższy, jest jedną cegiełką przy budowie gmachu-Polski; każde słowo powinno być obrócone na pożytek braci, każda myśl - musi być o Braci i Ojczyźnie [...]. W czynie, myśli i słowie - być ideałem Niepodległościowca! Nie być szablonem - lecz człowiekiem! Święta sprawa to cel i treść życia!⁹
[podkr. Oryginalne]

Gdy w wyniku skomplikowanego splotu zależności politycznych, sojuszy i zamachu w Sarajewie w 1914 roku wybuchła I wojna światowa, Stanisław, przypuszczając, że jest to szansa na odzyskanie przez Polskę niepodległości, zgłosił się na ochotnika do Legionów. 16 sierpnia 1914 roku został zapisany w protokołach Centralnego Urzędu Ewidencyjnego, a 4 września - zaprzysiężony i przydzielony do 2 pułku 1 batalionu 4 kompanii II Brygady Legionów (zwanej później Karpacką bądź Żelazną) jako komendant plutonu. 30 września 1914 roku został

⁷ ARAR-S, Oświadczenie Marii Pokoniewskiej z d. Jaster, mps.

⁸ ARAR-S, Odpis zaświadczenia z dn. 30 VII 1928 r., mps.

⁹ ARAR-S, Odpis listu Stanisława Jastera seniora z 16 lutego 1912 roku do kolegi szkolnego Leona Korycińskiego, mps.

awansowany na chorążego, 20 października zaś rozkazem Komendy Legionów Polskich nr 42 - na podporucznika. Między 29 listopada a 22 grudnia 1914 roku odbył kurs strzelania z karabinów maszynowych w Marmaros-Sziget (Węgry). 10 stycznia 1915 roku objął funkcję komendanta 4 kompanii, a 26 maja tegoż roku rozkazem Komendy Legionów Polskich nr 126 mianowano go porucznikiem¹⁰. Jak można zauważyć, Stanisław Jaster senior awansował bardzo szybko. A czy wiadomo coś więcej o jego wojaczce? Otóż wiadomo. Tadeusz Wrona w swoich opisach bitwy pod Kirlibabą (dzisiejsza północna Rumunia) wspominał o poruczniku Jasterze:

Dnia 18 stycznia 1915 r. rozpoczyna się zażarta bitwa pod Kirlibabą. Legiony współdziałają w tej bitwie wraz z C[esarskim] i K[rólewskim] wojskiem [armią austro-węgierską - przyp. autorki]. Pod Kirlibabą walczy batalion majora Januszajtisa. Półtorej kompanii piechoty z tegoż batalionu pod komendą kapitana St. Strzeleckiego i porucznika St. Jastera, wyszedłszy na pozycje na prawo od skrzyżowania gościńca wiodącego ku Pappfalvie, spotykają się oko w oko z grupą rosyjskich oficerów i żołnierzy. Naszych dzieliła od Moskali przepaścista szczelina, zaledwie na dwa metry szeroka. Porucznik Jaster zawezwał Moskali do poddania się. Gdy ci, miast broń składać w omówionym miejscu, poczęli się gromadzić gdzie indziej, kompania nasza dała do nich ognia. Moskale odpowiedzieli strzałami, od których poległ kapitan Strzelecki. Por. Jaster, objąwszy wówczas komendę, przedłużył linię, ażeby nie dać się oskrzydlić i ogniem gwałtownym złamał napór nieprzyjaciela. W potyczce tej zginęło 5 naszych, 16 było rannych, zaś 8 zaginęło¹¹ [pisownia oryginalna].

10 ARAR-S, Oświadczenie Marii Pokoniewskiej z d. Jaster, mps.

11 ARAR-S, Odpis artykułu z „Wiek Nowy” nr 4697 z dnia 20 stycznia 1917 r., mps.

Jest to opis skrótowy i chyba przez to zawierający nieścisłość: kpt. Strzelecki zginął 19 stycznia, a nie - jak wynika z przytoczonego fragmentu - 18 stycznia 1915 roku. Istnieje także inna możliwość: siostra Stanisława Jastera seniora Maria Pokoniewska wypisała te części artykułu, w których znajdują się informacje o nim.

Drugi fragment, obszerniejszy i bardziej dramatyczny, również autorstwa Tadeusza Wrony, jeszcze więcej mówi o poświęceniu Stanisława Jastera:

Należało się zdobyć na coś stanowczego. Zrozumiał to Jaster, wychwycił rewolwer z futerału i zwróciwszy się w stronę Moskali zakrzyknął donośnym głosem: - Zdawacie'ś! Rosyjscy oficerowie i żołnierze podnieśli broń w górę i ozwali się chórem: - Zgadzamy się! [...] Porucznik Jaster stał przed frontem. Widocznym jednakże było, że Moskale knują z góry uplanowaną zdradę. [...] Manewr Moskali zauważył i porucznik Jaster. Ten nie namyślał się długo i wrzasnął do Moskali: - Składajcie broń hultaje, bo wystrzelamy was jak psów! Moskale w odpowiedzi chwycili za karabiny. Jaster zawrócił się do swoich i skomenderował jednym tchem - Do oka broń! Ognia! Kule sypnęły się gradem. Kilkunastu z Moskali potoczyło się na ziemi, lecz reszta, skrywszy się za skałami, odpowiedziała wystrzałami. Strzelecki za pierś się chwycił, krew ustami wypluł i runął na ziemię. - Zdrajcy, psubraty! - wykrzyknął Jaster oburzony - Walcie salwami chłopcy! Gwałtowny ogień poszedł ze stron obu, nowy komendant, nie chcąc dopuścić do uskrzydlenia *[sic!]*, przedłużył linię tyralierską i bronił się zapamiętale ustawicznie napływającym kupom Moskali [...]. Raz jeszcze w dniu owym porucznik Jaster wykonał rozpaczliwy atak na uszykowanych w dole Moskali, ażeby ratować swoich rannych, którym groziła śmierć przez zamarznięcie

Armaty Wojnara, Gosiewskiego i Bolda złamały w końcu upór nieprzyjaciela¹² [pisownia oryginalna].

Bohaterska walka Stanisława Jastera seniora zakończyła się 12 czerwca 1915 roku w bitwie pod Rarańczą. Został wtedy ciężko ranny w brzuch, a wylatująca kula uszkodziła także kręgosłup. Przeżył tylko dzięki... opóźnieniom w dostawach żywności. Od trzech dni, a więc od czasu gdy tabory zaprzestały dostarczać jedzenie, Stanisław nie miał nic w ustach. Przy postrzale w brzuch okazało się to zbawienne. Mimo zakazu lekarza ranny szedł pieszo kilka kilometrów do punktu sanitarnego¹³. Rana miała mu dokuczać do końca życia.

Kontuzja ta wykluczyła go ze służby liniowej. Po powrocie do pełnej sprawności został oficerem (od 15 stycznia 1916 roku zastępcą komendanta) w komendzie placu Legionów Polskich we Lwowie, gdzie od 1 listopada 1918 roku brał udział w obronie miasta w wojnie polsko-ukraińskiej na I Odcinku Obronnym. Od 27 listopada 1918 do 30 czerwca 1929 roku pełnił różne funkcje w ramach czynnej służby wojskowej.

Stanisław Jaster senior po wyleczeniu ran wojennych i zakończeniu obrony Lwowa musiał znaleźć sobie zajęcie na czas pokoju. Dla człowieka mundurowego w 1919 roku nie było nic łatwiejszego niż pozostanie w wojsku. Tak też uczynił młody weteran. Od 15 lipca 1919 roku pełnił służbę w Warszawie, a dokładniej w Instytucie Wojskowo-Technicznym oraz Wojskowym Instytucie Sanitarnym. Tam dał się poznać jako wizjoner, i to dość uciążliwy dla budżetu odradzającego się państwa. Nie zgadzał się bowiem z przydzielaniem poborowych i żołnierzy do służby wedle uznania czy też zgodnie z brakami kadrowymi. Uważał, że należy delikwenta gruntownie przebadać, zanalizować jego zalety psychiczne i fizyczne, a następnie przydzielić do jak najbardziej odpowiedniej dla niego jednostki wojskowej, i co więcej - na stanowisko, na którym on

¹² ARAR-S, Odpis artykułu z „Wiek Nowy” nr 4701 z dnia 25 stycznia 1917 r., mps.

¹³ ARAR-S, Oświadczenie Marii Pokoniewskiej z d. Jaster, mps.

będzie się czuł dobrze, a armia będzie miała z niego najwięcej pożytku.

Po długotrwałym składaniu próśb, argumentowaniu i wydeptywaniu korytarzy przed gabinetami decydentów Jaster senior osiągnął swój cel. Utworzono Wydział Indywidualizacji Żołnierza Departamentu VII Sanitarnego Ministerstwa Spraw Wojskowych (MSWojsk.), a na jego czele stanął w latach 1920/21-1925 sam inicjator. Główne działania wydziału polegały na przeprowadzaniu badań antropometrycznych. Do personelu tego pionierskiego przedsięwzięcia należeli także m.in. prof. Włodzimierz Missiuro i prof. Jan Czekanowski. Co ciekawe, ten pierwszy był także organizatorem sekcji lekarskiej Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Z powodu cięć budżetu 1 sierpnia 1924 roku wydział przekształcono w Referat Indywidualizacji Żołnierza w Wydziale Poborowym Departamentu I Piechoty MSWojsk. Zniesienie rangi wydziału nie wróżyło najlepiej. Po jego likwidacji gen. bryg. Jakesch napisał w Rozkazie Oficerskim nr 3:

Rozkazem M.S.Wojsk. Oddz. I Szt. Gen. L. 9320/org. 24. został Wydział Indywidualizacji Żołnierza z dniem 31.VII b.r. zlikwidowany i przeniesiony do Dep. I M.S.Wojsk. jako Referat Indywidualizacji Żołnierza. Wydział Indywidualizacji Żołnierza opuszcza Wojskowy Instytut Sanitarny po blisko trzyletniej współpracy uwieńczonej szczytnym i pokaźnym dorobkiem prac z zakresu indywidualizacji żołnierza. W imieniu służby dziękuję Kierownikowi mjr. JASTROWI [sic!] oraz całemu zespołowi pracowników W.I.Ż. za ich żmudną, niestrudzoną pracę dla dobra Armji dokonaną wśród ciężkich warunków z wytrwałością, wysokim poczuciem obowiązkowości i znajomością rzeczy. Szef W.I.S.

(-) Dr. JAKESCH w. rł gen. bryg.¹⁴

14 ARAR-S, Odpis Wyciągu z Rozkazu Oficerskiego nr 3, mps.

Dzisiaj to armia amerykańska uważana jest za prekursorkę indywidualizacji żołnierza. Nic bardziej mylnego! Jak się okazuje, pierwsi byli Polacy. Niestety, jak często bywa, przedsięwzięcie to upadło z powodu braku pieniędzy. Oprócz braków finansowych innowatorzy poboru napotykali także mur niezrozumienia. Ostatecznie pomysł spalił na panewce, choć trzeba przyznać, że gen. Władysław Sikorski udzielił odmowy elegancko, w białych rękawiczkach. Na raporcie Szefa Sztabu Generalnego dotyczącego irytującego referatu miał napisać: „na razie nie stać nas na to, i dlatego ta piękna inicjatywa po zbadaniu została zarzucona”. Ładne, okrągłe zdanie miało zamknąć całą sprawę.

Jednak Stanisław Jaster senior nie miał zamiaru się poddać. Na szali postawił swoją karierę: skoro zlikwidowano wydział, z którym wiązał tak wielkie plany, postanowił odejść. W liście do gen. Wróblewskiego w 1924 lub 1925 roku tak opisywał swój stan ducha:

Jak każdy człowiek inteligentny, przez długi czas zastanawiałem się nad własnym celem życiowym. W drodze samoanalizy mojego „ja” zamiłowań, skłonności i uzdolnień doszedłem do najgłębszego przeświadczenia, że moim celem życiowym jest praca społeczna konstruktywna, zaś pragnieniem moim przyczynić się wedle wewnętrznych sił i środków do wzrostu potęgi Narodu Polskiego i Państwa. [...] Ponieważ w wojsku poliskiml przebywam nie dla chleba, ambicji lub sentymentu, lecz wyłącznie dla realizowania przedstawionych idei - uniemożliwienie tak pojętej pracy byłoby dla mnie równoznaczne z koniecznością opuszczenia szeregów wojska i próbowaniem na innym terenie, innymi sposobami dojścia do przedstawionego celu życiowego¹⁵ [podkr. Oryginalne].

Przez trzy lata Jaster senior miał jeszcze nadzieję, że coś się zmieni. Jednak widać było, że jest uciążliwy dla wojska. Tułał

¹⁵ ARAR-S, Wyjątki z listu z r. 1924-1925 Jastera Stanisława (seniora) do gen. Wróblewskiego, mps.

się po kilku Powiatowych Komendach Uzuppełnień, prowadząc administrację rezerw (ale tylko w oficjalnych ramach). Na własną prośbę został przeniesiony do Departamentu X Przemysłu Wojskowego i do Biura Ogólnoadministracyjnego MSWojsk. Zdążył także nieco czasu spędzić w Zbrojowni nr 2 w Warszawie, aż w końcu przeniesiono go w stan spoczynku¹⁶. 30 czerwca 1929 roku jego marzenia ostatecznie legły w gruzach. Armia pozbyła się rzutkiego innowatora, kawalera Krzyża Orderu Virtuti Militari V klasy, Krzyża Walecznych i Krzyża Niepodległości, człowieka, o którym pisano w aktach: „bardzo dobry oficer, posiada wybitne poczucie godności i honoru żołnierskiego, cechują go niezwykle zalety moralne i nieposzlakowany charakter; obowiązki służbowe spełnia nadzwyczaj sumiennie”¹⁷.

Od marca 1930 roku do lipca 1936 roku Stanisław Jaster był zatrudniony w Dziale Personalnym Ministerstwa Skarbu. Kolejno pracował także w Dziale Stemplowym i Akcyzowym w I i II instancji¹⁸. Z tego okresu zachowała się kopia pisma Jastera do Prezesa Grodzkiej Izby Skarbowej w Warszawie:

Zasadnicza umowa służbowa, podpisana 24 września 1930 r., w punkcie 4 ust. 3 przyznaje mi 4 tygodniowy urlop wypoczynkowy, „na tych samych zasadach, jak urzędnikom państwowym”, jakkolwiek w myśl zarządzenia Ministerstwa Skarbu z dnia 23 września 1930 r. N. D.I 8851/2/30 (pismo Izby Skarb[owej] Grodzkiej] z dn. 30.XI.1934 N.I.22/1/285/os./34) przysługuje mi prawo do 5 tygodniowego] urlopu, a to z

16 ARAR-S, Wykaz zatrudnienia Jastera seniora, mps.

17 Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), teczki personalne oficerów, Ap. 2082, Jaster Stanisław - teczka personalna; CAW, Akta odznaczeń - Krzyż Niepodległości, KN-33, Jaster Stanisław - wniosek o nadanie KN.

18 D. Czarnecka, *Zapomniany legionista mjr Stanisław Jaster*, „Biuletyn Informacyjny. Miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” czerwiec 2012, oraz ten sam artykuł, <http://jpilsudski.org/artykuly-personalia-biogramy/generacja-oficerowie-zolnierze/item/1811-zapomniany-legionista-mjr-stanislaw-jaster> (dostęp: 07.03.2016).

tytułu mej poprzedniej służby wojskowej. Dotychczas też korzystałem z 5 tygodniowego] urlopu. Opierając się na wytycznych wymiaru urlopów wypoczynkowych dla urzędników państw[owych] w zarządzeniu Ministra Skarbu z dn. 17 lipca 1935 r. L.B.P. 1062/35/Izba Skar.Gr.N.I. os. 3 e /1/10/35/ uprzejmie proszę o nadanie mi prawa do 6 tyg.[odniowego] urlopu wypoczynkowego i zmianę odnośnego ustępu umowy służbowej z następujących powodów:

1) Jak świadczą załączone odpisy dokumentów, po dzień dzisiejszy mam przeszło 23 lata efektywnej służby na rzecz Polski, która byłaby zaliczalna do „wysługi lat”, gdybym obecnie służył w charakterze urzędnika państwowego] (etatowego, a nie kontraktowego) tj. a) służba w wojskowej organizacji 3 lata 14 dni w Polskich Drużynach Strzeleckich we Lwowie od 1/8 1911 r. do 15/8 1914 r., b) służby wojskowej 13 lat 11 miesiacy i 18 dni: w Legionach Polskich od 16/8 1914 r. do 4/12 1917 r. oraz w Wojsku Polskim od 1/11 1918 r. do 30/6 1929 r. do chwili przeniesienia w stan spoczynku w stopniu majora.

2) Wstępując do służby skarbowej, z dniem 15 marca 1930 r., jako pracownik kontraktowy, przesłużyłem 6 lat 1 miesiac i 7 dni - do dnia dzisiejszego.

3) Dekret Ministerstwa Spraw Wojskowych z dnia 27.IV.1929 r. N.B.P.L. 7303/III - uzbr. L.5888/29. wymienia powód przeniesienia w stan spoczynku: „zupełnie i trwale niezdolny do służby wojskowej zawodowej; niezdolność powstała z powodu uszkodzenia zdrowia (58% utraty zdolności zarobkowej) nabytego bez własnej winy po wstąpieniu do służby wojsk[owej]; uszkodzenie zdrowia częściowo (30%) stoi w związku przyczynowym ze służbą wojskową”.

4) Obecny stan mego zdrowia poprawił się częściowo: stwierdzona w r. 1929 bardziej ostra neurastenja zmieniła się na formę łagodniejszą, lecz chroniczną, wobec czego możliwie najdłuższy wypoczynek w czasie

urlopu ma istotne znaczenie uzdrawiające dla nerwów. W tych warunkach przedłużenie urlopu o cały tydzień może mieć poważny wpływ na zdrowie ogólne w ciągu całego roku pracy¹⁹.

Nie wiemy, jak przełożeni ustosunkowali się do pisma, niemniej jednak Stanisław odszedł ze służby skarbowej w lipcu 1936 roku. Niestety, II RP nie była państwem sprawiedliwym: żołnierze II Brygady Legionów („Żelaznej”) nie mieli takich możliwości i nie byli w stanie uzyskać pomocy i protekcji jak legionieści I Brygady. Panujące stosunki, a także niemożność znalezienia pracy odbiły się echem w liście z 28 sierpnia 1938 roku do Generała-Prezesa Rady Spółdzielni „Mieszkaniowe Stowarzyszenie Spółdzielcze Oficerów w Warszawie - Żoliborz Oficerski”:

Już od 2 lat nie pracuję w Skarbowości po 6-letniej służbie kontraktowej i od tej pory nie pracuję zawodowo, gdyż emerytowi [*sic!*] bez „fachu” cywilnego trudno uzyskać w Warszawie posadę - bez „poparcia osób wpływowych” (mimo że jestem ofic[erem] legionowym, odznaczonym: V[irtuti] M[ilitri], Krz[yzem] Niepodległości i K[rzyżem] Wal[ecznych]). Ponieważ czuję wstręt do wszelkich protekcji, a musiałbym długo i natarczywie „starać się” (gdyż jestem z 2 Bryg[ady] Leg[ionów]), zrezygnowałem z szukania posady, natomiast „zacisnąłem pasa” i postanowiłem zdobyć środki utrzymania rodziny własnym wysiłkiem na drodze przemysłowo-handlowej²⁰ [podkr. Oryginalne].

19 ARAR-S, List Stanisława Jastera seniora do Prezesa Grodzkiej Izby Skarbowej w Warszawie, b.d., mps.

20 ARAR-S, Wyciąg z listu Stanisława Jastera seniora z 28 sierpnia 1938 roku do Generała-Prezesa Rady Spółdzielni „Mieszkaniowe Stowarzyszenie Spółdzielcze Oficerów w Warszawie - Żoliborz Oficerski” mps.

Szumna nazwa „drogi przemysłowo-handlowej” to kiosk owocowo-warzywny w Hali Mirowskiej, który zaczął prowadzić Stanisław. Na szczęście miał rzutką żonę, dzięki której rodzina utrzymywała się na nienajgorszym poziomie. Ponadto obaj synowie, Stanisław Gustaw i Andrzej, chętnie pomagali rodzicom. Stanisław senior dobrze zapisał się w ludzkiej pamięci: „odznaczał się bardzo prawym charakterem, znany był jako gorliwy patriota i zasłużony działacz niepodległościowy. [...] Żadnych nałogów, jak picie alkoholu, palenie papierosów, zupełnie nie posiadał”²¹.

Dobrze wspominał go także jego siostrzeniec Jerzy Romaszkan, syn Emilii Romaszkan z domu Jaster, który po wojnie bardzo angażował się w przywrócenie dobrego imienia rodzinie:

Major Jaster był człowiekiem szczerym, bezpośrednim i skromnym. Odznaczał się zgodnym, prawym charakterem i wysoką kulturą osobistą. U ludzi cenił nade wszystko walory etyczne i indywidualizm. Kiedy po wyjściu z wojska zaproponowano mu jako byłemu legionście stanowisko starosty powiatowego, odmówił, wyrażając się podobno, że nie ma giętkiego karku na kłanianie się ziemiaństwu. Zrezygnował również z kariery wojskowej (był podobno przedstawiony do awansu na podpułkownika) [...]. Mjr Jaster znany był ze swej bezinteresowności, uczynności i ideowości. On i jego żona gotowi byli pomóc każdemu nie licząc się z własnym trudem i czasem. On miał wszechstronne zainteresowania z wyjątkiem merkan-tylnych. Interesował się m.in. wynalazczością, racjonalnym żywieniem, wegetarianizmem, a nawet filozofią Wschodu. Po zwolnieniu z pracy w Izbie Skarbowej próbował dorobić do emerytury, podejmując się różnych przedsięwzięć handlowych i drobnoprzemysłowych. Wobec zupełnego braku

²¹ Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu (dalej: APMA-B), Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 167-169, list Zofii Krzysik z lipca 1969 roku, sygn. Ośw./Krzysik/1417

zmysłu do interesów ponosił jedynie straty. Dlatego jako niepoprawny idealista uważany był przez niektórych za pewnego rodzaju dziwaka²².

Mimo kłopotów ze zdrowiem udzielał się czynnie w Wojskowym Klubie Sportowym „Żoliborz” w sekcji piłki ręcznej²³. Bo właśnie na tzw. Oficerskim Żoliborzu Jasterom udało się wybudować, wspólnie z państwem Płatkami, dom.

Było ogólnie wiadomo, że państwo Jasterowie niewątpliwie bardzo się kochali. Jak pisał cytowany wcześniej Jerzy Romaszkan: „Cieszyli się opinią zgodnego małżeństwa i dobrych rodziców. Atmosfera rodzinna była wzorowa”²⁴. Jednak Eugenia nie miała łatwego życia z mężem idealistą, a nawet fantastą. Kiedy inni żołnierze II Brygady Legionów, którzy - przypomnijmy - nie byli tak faworyzowani w II Rzeczypospolitej po roku 1926, jak ci z I Brygady, kurczowo trzymali się najmarniejszej choćby posady, a także nie stronili od szukania protekcji, jej Stanisław zachowywał się jak przystało na idealistę: stawał okoniem.

Eugenia Sosnowska urodziła się 4 września 1894 roku w Rudkach jako córka Michała Sosnowskiego i Zofii z Balkowskich. Po edukacji w szkole ludowej i wydziałowej ukończyła czteroletnie Seminarium Nauczycielskie Zofii Strzałkowskiej we Lwowie i kilkuletni Kurs Księgowości Akademii Handlowej we Lwowie. Pracowała jako nauczycielka m.in. w Rudkach i Pohorcach²⁵.

Tak samo jak jej przyszły mąż, związała się ze środowiskiem Polskich Drużyn Strzeleckich. Od roku 1913 należała do Oddziału Żeńskiego PDS we Lwowie. W tym samym roku ukończyła kurs strzelecki, a od 1914 roku działała w Sekcji

22 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, list Jerzego Romaszkana z dn. 8 lipca 1969 r., s. 164,165.

23 ARAR-S, Oświadczenie Marii Pokoniewskiej z d. Jaster, raps.

24 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, list Jerzego Romaszkana z dn. 8 lipca 1969 r., s. 164.

25 ARAR-S, Oświadczenie Marii Pokoniewskiej z d. Jaster, mps.

Sanitarnej²⁶.

Janusz Kwiatkowski, ps. „Zaruta”, w szkicu o działalności i postawie okupacyjnej Stanisława Gustawa Jastera, ps. „Hel” wspomina, że Eugenia „uczestniczyła także w ruchu niepodległościowym. Jest ona, podobnie jak ojciec, wymieniona w materiałach historii ruchu niepodległościowego [...] na zbiorowym zdjęciu Oddziału Żeńskiego po mobilizacji Polskich Drużyn Strzeleckich w Krakowie w sierpniu 1914 r.”²⁷.

Z chwilą wybuchu wojny na rozkaz Komendy Naczelnej Oddziału Żeńskiej PDS skoncentrowały się w Krakowie. 1 sierpnia 1914 roku na zebraniu, któremu przewodniczyła Zofia Zawiszanka - bardziej obecnie znana jako Zofia Kernowa, ps. „Anna Wiśniowiecka” pierwsza komendantka oddziału żeńskiego tajnej organizacji Armia Polska utworzonej w 1910 roku we Lwowie - dokonano podziału prac na sekcje. Oddział Żeński podzielił się na sekcje: sanitarną, kwaterową, zbiórek i zgłoszeń²⁸. Eugenia Sosnowska została z dniem 1 sierpnia 1914 roku powołana do czynnej służby jako sanitariuszka.

Jednak wojenna zawierucha spowodowała, że powróciła do Lwowa. To w tym mieście 10 lutego 1917 roku wzięła ślub z porucznikiem Stanisławem Jasterem, który pełnił funkcję zastępcy komendanta w komendzie placu Legionów Polskich we Lwowie²⁹.

Młoda mężatka nie zajmowała się tylko i wyłącznie prowadzeniem domu. W latach 1918-1919 pracowała jako siła pomocnicza w Oddziale Elektrotechnicznym przy Naczelnym Dowództwie Wojsk Polskich na Galicję Wschodnią-Komenda Wojskowa we Lwowie. Dodatkowo od 12 listopada 1918 roku

26 Ibid.

27 Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Teczki Aleksandra Kunickiego, list Janusza Kwiatkowskiego, ps. „Zaruta” z dn. 16 maja 1970 r. do kpt. Aleksandra Kunickiego, ps. „Rayski

28 Por. H. Bagiński, *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908-1914*, w: *Materiały do historii mchu niepodległościowego: Zarzewie-Polskie Drużyny Strzeleckie-Tajny Skauting*, Warszawa 1935, t. 1, z. 7, s. 684; W. Sienkiewicz, *Bojowo i lirycznie. Legiony Piłsudskiego*, Warszawa 2010, s. 166-183.

29 ARAR-S, Oświadczenie Marii Pokoniewskiej z d. Jaster, mps.

była sanitariuszką w cywilnej służbie przy Polskiej Służbie Sanitarnej we Lwowie³⁰, wzięła więc udział w obronie Lwowa podczas wojny polsko-ukraińskiej.

Podobnie uczynił jej ojciec, Michał Sosnowski, który jako obrońca miasta został odznaczony Odznaką Honorową „Orlęta” oraz Krzyżem Walecznych. Za zaangażowanie w działania Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa otrzymał Odznakę Ofiarnych OKOP. Niestety, w dokumentach rodzinnych nie zachowało się nic więcej na ten temat.

Warto wspomnieć, że obrona miasta przed oddziałami Ukraińskiej Armii Halickiej nie zakończyłaby się tak wielkim sukcesem strony polskiej, gdyby do walki natychmiastowo nie stanęli mieszkańcy Lwowa. Złotymi zgłoskami w historii zapisała się przede wszystkim młodzież, nosząca dziś miano Orłat Lwowskich. Oddziały ochotnicze wbrew ogólnemu przekonaniu nie tylko zdołały wyprzeć Ukraińską Armię Halicką z samego miasta, lecz także dotrwać w oblężeniu do czasu nadejścia Wojska Polskiego³¹.

Bardzo mało wiemy o samej Eugenii. Po przeniesieniu się rodziny do Warszawy pracowała w Komunalnej Kasie Oszczędności w Warszawie jako manipulanka i księgowa. Co ciekawe, pracę tę utrzymała aż do aresztowania przez Gestapo 21 czerwca 1942 roku. Jerzy Romaszkan pisał o niej: „mimo pracy zawodowej była wzorową matką i dobrą gospodynią”. Nie wiadomo, kiedy dr Igiel-ska stwierdziła u zapracowanej pani domu osłabienie mięśnia sercowego i zakwalifikowała ją do badań komisyjnych. Nie wiemy także, czy takie badania rzeczywiście zostały przeprowadzone ani jaki był ich wynik.

W oświadczeniu nadesłanym do Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu Danuta Mancewicz-Drebert, koleżanka młodych Jasterów, pisała o matce Staszka: „natomiast matka, tak z osobistego kontaktu, jak i

30 Ibid.

31 Szerzej zob.: R. Galuba, *„Niech nas rozsądzi miecz i krew..”*. *Konflikt polsko-ukraiński o Galicję Wschodnią w latach 1918-1919*, Poznań 2004; C. Mączyński, *Boje lwowskie*, Warszawa 1921; M. Klimecki, *Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią 1918-1919*, Warszawa 2000.

poprzez opinie znajomych, jawi mi się w pamięci jako osoba, którą się darzy zaufaniem od pierwszego wejrzenia; osoba, której można powierzyć każdą sprawę, każdy konflikt, by rozwiązać go podług jej rady. Ciepło, serdeczność i rozum emanowały z niej i bez wątpienia w jakiś sposób rzutowały na obu synów³².

Tak jak różnili się charakterami Stanisław i Eugenia, tak też różnili się ich synowie Stanisław Gustaw i Andrzej. Zdecydowanie więcej wiemy o Staszku niż o Andrzeju, choć obaj odznaczyli się ofiarną służbą na rzecz Ojczyzny. Należy jednak przybliżyć sylwetki braci z czasu szczęśliwości, kiedy jeszcze nie zagrażało im wojenne niebezpieczeństwo.

Stanisław junior, noszący drugie imię po swoim dziadku Janie Gustawie, urodził się 1 stycznia 1921 roku we Lwowie. Nie mamy żadnych informacji o nim z tego pierwszego okresu życia. Wiemy za to, że już po przeprowadzce do Warszawy bardzo często zmieniał szkoły Narzeczona Staszka Anna Danuta Leśniewska tak pisała o jego szkolnym okresie życia:

Jako uczeń, o dużych zdolnościach, był jednak niespokojnym duchem, który szkoły zmieniał dość często. Maturę zdał w 1939 r. w gimnazjum na Żoliborzu w Warszawie. Przedtem był w korpusie kadetów, z którego uciekł. W ogóle nawet uciekł z domu.

Raz ojciec złapał go już na statku, wiedziony intuicją domyślił się, gdzie może być syn, wiedząc z prasy, dokąd dany statek odpływa. Z korpusu kadetów (we Lwowie?) zamierzał uciec za granicę, miał już gotowy plan, powstrzymała go tylko myśl o tym, jakie zmartwienie zrobi matce³³.

Wpierw podjął naukę w Gimnazjum Państwowym im. Księcia Józefa Poniatowskiego. Potem próbował się odnaleźć w Pierw-

32 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 69, oświadczenie Danuty Mancewicz- -Drebert, sygn. Ośw./Mancewicz-Drebert/1502, k. 33.

33 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 14, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

szym Korpusie Kadetów we Lwowie. Nasuwa się pytanie, czy sam tego chciał, czy też wojskowa szkoła miała utemperować jego niepokorny charakter. Ukończył tam IV klasę i zdał tzw. małą maturę.

Był to egzamin, który składało się na zakończenie czteroletniego gimnazjum, wprowadzony w polskim szkolnictwie w wyniku reformy z 1932 roku (zwanej od nazwiska jej twórcy - ministra Janusza Jędrzejewicza - reformą jędrzejewiczowską). Dobrze zdana mała matura dawała możliwość rozpoczęcia nauki w szkole średniej, tj. liceum ogólnokształcącym, liceum zawodowym lub liceum pedagogicznym (dwa pierwsze były dwuletnie, a ostatnie trzyletnie)³⁴.

Wróćmy jednak do kadeta Jastera. Okazało się, nie urzekło go wojskowe życie. Zwolnił się na własną prośbę, „gdyż z panującymi tam stosunkami - przede wszystkim lizusostwem - nie mógł się zgodzić”³⁵. Wrócił więc do Warszawy, gdzie przyjęto go do Gimnazjum i Liceum Państwowego im. Tadeusza Czackiego.

W wydanym 1 kwietnia 1939 roku piśmie uczniów Czackiego „Promień szkolny” ukazał się artykuł autorstwa Staszka pt. *Na marginesie wystawy, Współczesna Sztuka Brytyjska* w IPS (Instytucie Propagandy Sztuki), w którym dał wyraz swoim krytycznym poglądom na temat płytkiego odbioru dzieł sztuki w polskim społeczeństwie. Ponieważ jest to jedyny zachowany tekst napisany przez naszego bohatera, warto przytoczyć go w całości:

Największą może wartością obrazu jest to, że malarz odkrywa w obrazie piękno codziennego życia. Dziesiątki fragmentów pejzażu najbardziej nam znanego dostają naraz nowe, barwne życie, drzewa nigdy nie dostrzeżone wyrastają przed nami, pogłębione wyrazem radości czy cierpienia w nich zawartym, daleki gdzieś zakręt rzeki, od

34 Zob. Ustawa z dnia 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa, Dz.U. z 1932 r., Nr 38, poz. 389; Z. Osiński, *Janusz Jędrzejewicz. Piłsudczyk i reformator edukacji (1885-1951)*, Lublin 2007.

35 ARAR-S, Oświadczenie Marii Pokoniewskiej z d. Jaster, mps.

lat nam obojętny, proste łąki, skiby ziemi szare czy brunatne, pole łubinów czy łan maków, prosty strój chłopca - wszystko to staje się ważne, lśniące barwnością, naładowane poezją. „I jak poezja w prostym chłopie - siewcy dojrzała «świętego pracownika», a na rękach jego dostrzegła błogosławieństwo Boga, tak samo malarstwo w rzeczach najprostszych odkryło piękno i wielkość”.

Mimowoli [*sic!*] narzucały mi się te refleksje, gdy zwiedzałem „Wystawę Sztuki Brytyjskiej” Artysty Albionu potrafili bowiem wydobyć ukryte, cudowne piękno z szarych, codziennych tematów. Nasuwa się myśl, iż sam talent nie mógłby wydać tych dzieł, że artysta malował nie dla czystej sztuki, lecz... z miłości dla kraju. To umiłowanie otoczenia, sprzętu, pejzażu przebija w każdym szczególe.

Wnętrze domu szare i znane, przedstawione z prawdziwym pietyzmem, na płótnie staje się nam drogie; krzywe dachy czy kominy, walące się rudery, brudy zapuszczonego miasta, czarują tą samą krzywizną zapadających się domów, które w naturze mierziły swą ohydą.

Słyszałem głosy, że wystawa nuży swą monotonnością, że u nas wystawy bardziej ciekawe, urozmaicone.

Nie da się zaprzeczyć, iż są „urozmaicone”; nieraz widziałem obraz świetny, skończone dzieło sztuki, wsadzony tak „umiejętnie” między dwa bohomy, iż istotnie ktoś mógł wynieść wrażenie urozmaicenia. To jest niestety najgorsze urozmaicenie - w poziomie prac.

Pod tym względem jest wystawa angielska rzeczywiście „monotonna” i jednolita, natomiast jest urozmaicona pod innymi. Wystawiono malarstwo olejne: przede wszystkim pejzaże i portrety.

W pracach tych uderza ogromna kultura artystów: faktura, rysunek, kompozycja wszystko jest doskonałe, świetnie zharmonizowane, narzuca subtelny nastrój, właściwy każdemu artyście. Akwarele są dość nieliczne,

ale każda mimo pauz i niedomówień, jest skończenie doskonała.

Grafika stoi na bardzo wysokim poziomie.

O doskonałości grafiki angielskiej niech świadczy fakt, iż na wszechświatowej weneckiej wystawie „Biennale” pierwszą nagrodę zdobył dla Anglii p. Blair Hughes-Stanton.

Nie mogę się powstrzymać od paru gorzkich uwag. Słyszac komentarze współrodaków dziękowałem Bogu, iż Anglik opiekujący się wystawą słabo rozumie po polsku, bo pod względem odczuwać artystycznych jesteśmy bujną dziką dżunglą. Dam przykład: idą obok mnie, starsza dystygowana pani o pogardliwie skrzywionych ustach i nieco szepleniący [sic!] wytworny pan. Obchodzą milcząc około dwudziestu wspaniałych dzieł. Usta starszej pani ani przez chwilę nie zmieniają swego wyrazu, nagle pada z nich okrzyk podziwu!

Zaintrygowany, zatrzymuję się.

Obraz rzeczywiście imponuje: (portret płk. Lawrence przez Augusta Johna). Lecz co innego niestety zwróciło uwagę dystygowanej damy, oto za pasem sławnego Anglika tkwi arabski „kindżał” taki sam, jaki u niej wisi w salonie!! Nawiasem mówiąc, ów nieszczęsny kindżał oraz cała dolna partia portretu potraktowane były dość syntetycznie i drugoplanowo, przez co subtelnie uwydatniała się głowa i szare przenikliwe oczy.

I proszę nigdy nie mówić, wytworny panie, ujrzawszy na przykład zielone cienie na rumianej twarzy, że to malował np. idiota. Wystawia się wtedy swojej małej kulturze artystycznej widome świadectwo. To nic, że my tych cieni nie widzimy, my jesteśmy przyzwyczajeni do codzienności, artysta widzi w nie [sic!] piękno. W naszych oczach codzienności i piękno to rzadko to samo.

Bo i „rzeczy nie są zawsze te same. Mają tylko chwilę, w których żyją, wtedy nabierają nowej formy”. I wtedy

artysta widzi to, co jest ukryte oczom śmiertelników. Sztuka przemawia do artysty przez świat realny, on w świecie rzeczywistym musi umieć odnajdywać jej promienie. Może i formy nie ma bezwzględnej, rzeczywistej, formę tworzy człowiek, gdy patrzy i odczuwa, cóż więc dziwnego, że artysta potrafi tę formę tworzyć i odczuwać najdoskonalej.

Jest stół. Patrzy nań człowiek i artysta. Człowiek widzi deskę i cztery nogi, dostrzega formę najdogodniejszą dla siebie, dobry stół do jedzenia czy pisania. Artysta dostrzega drugiego artystę, może bardzo prymitywnego, który jednak włożył cały wysiłek twórczy, aby prosty mebel uczynić pięknym. Stół jest b.fardzo] stary. Artysta odnajduje w jakimś prostym ornamencie czy cięciu dłuta, śmiałą zapowiedź wspaniałych ostrołuków gotyku czy wielkości renesansu. I stół nabiera dziwnych kształtów, rośnie, potężnieje, staje się symbolem twórczości ducha, tamtego, dawno minionego człowieka. Niejeden powie: to inny stół, piękny, z komnat królewskich na płótno przeniesiony. A jednak stół ten sam. Artysta to wyraził, co czuł i dostrzegł, a umiał dostrzec to, co stół ukrywał - piękno. *Stanisław Jaster*³⁶.

Można by zapytać, po co przytaczać tak obszerny tekst. Jednak ten esej, napisany siedemdziesiąt siedem lat temu, bardzo dużo mówi o swoim autorze. Staszek miał wtedy dziewiętnaście lat. W maju przystąpił do egzaminu maturalnego. Skąd u młodego człowieka zdolność do tak dogłębnej analizy sztuki? Skąd ta ironiczno-sardoniczna uwaga o „dystyngowanej pani z pogardliwie skrzywionymi ustami”, której zachwyty wzbudza drugoplanowy kindżał (i to tylko dlatego, że podobny ma we własnym salonie)? Analiza sztuki i mieszczańskiej dulszczyzny

36 Archiwum Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Czackiego w Warszawie (dalej Archiwum LO im. Czackiego), „Promień szkolny. Pismo wydawane przez uczniów Gimnazjum T. Czackiego” 1939, nr 5, s. 4, sygn. 368/5.

(choć nie wykluczone, że „szanowną panią” mogła być jakowaś dziedziczka czy inna hrabina) u osoby w tak młodym wieku to zdolność rzadko spotykana.

We wspomnianym piśmie szkolnym, w rubryce *Encyklopedia biograficzna Ludzi Wielkich (wyjątki)*, napisano o naszym młodym krytyku sztuki i społeczeństwa: „Jaster Stanisław ur. 1-1-1921 r. um.... Nowoczesny Samson, uzdolnienie wszechstronne, genialny talent malarski, nieprzeciętny zmysł pisarski, skłonności do rozważań filozoficznych”³⁷. Jako żywo część tych przymiotów uwydatnia się w Staszkowym opisie wystawy sztuki współczesnej.

Junior fascynował się malarstwem i sam próbował swoich sił w tej dziedzinie sztuki. Nie przeszkodził mu w tym nawet wybuch wojny. Uczęszczał na tajne kursy techniki rysunku i malarstwa u artysty-malarza Antoniego Suchanka. Warto zapamiętać to nazwisko, ponieważ Suchankowie pojawią się w najbardziej dramatycznej części naszej opowieści.

Staszek nie przestał malować nawet w obozie. Gdy zachorował na tyfus w 1941 roku, podczas gorączki miał koszarne majaki. Po odzyskaniu zdrowia, przebywając jako rekonwalescent w Haftlingskrankenbau (HKB), czyli obozowym szpitalu dla więźniów, próbował odtworzyć swoje „widzenia” na rysunku. Nie zachowały się one, jednak po swojej ucieczce narysował je po raz drugi. Świadczy to o tym, że owe „majaki” były dla niego bardzo mocnym przeżyciem³⁸. Także wśród odnalezionych listów obozowych Staszka znajduje się jeden z 9 listopada 1941 roku, ozdobiony przepięknym kwiatem.

Jednak nie należy myśleć, że Staszek żył tylko sztuką. Zgodnie z wyznaczoną przez przodków drogą służby Ojczyźnie wstąpił do harcerstwa. Inaczej niż w przypadku dawnych pokoleń mógł to uczynić zupełnie legalnie, dumnie nosić mundur i występować

37 Archiwum LO im. Czackiego w Warszawie, „Promień szkolny. Pismo wydawane przez uczniów Gimnazjum T. Czackiego” 1939, nr 5, s. 13, sygn. 368/5.

38 I. Stefańska, *Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej*, „Przegląd Lekarski. Oświęcim” 1977, nr 1, s. 115.

pod biało-czerwoną flagą. Był znakomicie wysportowany, świetnie pływał. Jego największą pasją było żeglarstwo. Uczestniczył w Teoretycznym Kursie Żeglugi Elementarnej Śródlądowej, skąd 27 stycznia 1938 roku został przeniesiony na kurs morski. Zdał egzamin na sternika Jachtowej Żeglugi Śródlądowej³⁹. To właśnie z pobytu na kursach pochodzi najsłynniejsza anegdota z młodości Staszka, zapisana przez Jerzego Hronowskiego:

Pierwszy raz zetknąłem się z nim [Stanisławem Gustawem Jasterem - przyp. autorki] w Harcerskim Ośrodku Morskim w Gdyni, gdzie przebywał latem 1939 r. jako instruktor żeglarski, a ja byłem jednym z kursantów. W ośrodku tym Staszek cieszył się najlepszą opinią. Był niezwykle koleżeński. Odznaczał się niezwykle sprawnością fizyczną i psychiczną. Miał opinię pozytywnego awanturnika w typie Janosika. Kiedy jako siedemnastoletni chłopcy chcieliśmy zobaczyć „nocne życie” w porcie i dotarliśmy do typowej marynarskiej tawerny, zostaliśmy z niej wyrzuceni, a mojego współtowarzysza dotkliwie pobito. Za chwilę przypadkowo spotkał nas Staszek. Spytał płaczącego kolegę, co się stało, a następnie wrócił z nami i po gwałtownym otwarciu drzwi zapytał, kto nas pobił. Gdy wskazaliśmy dwóch sprawców, przy entuzjazmie i poklasku oglądających zajście, ujął awanturników pod pachy, otworzył głowami niesionych drzwi i wyrzucił ich przed budynek⁴⁰.

Również ciotka Stanisława Gustawa, Maria Pokoniewska (to właśnie jej kronikarskiej skrupulatności i benedyktyńskiej pracy zawdzięczamy lwią część informacji o przedwojennym życiu Jasterów), w swoim spisanim oświadczeniu bardzo dokładnie scharakteryzowała bratanka:

³⁹ Zob. ARAR-S, Oświadczenie Marii Pokoniewskiej z d. Jaster, mps.

⁴⁰ APMA-B, *Zespół Oświadczeń*, t. 84, k. 188, relacja Jerzego Hronowskiego (w obozie Baran), sygn. Ośw./Hronowski/1909

Cechy zewnętrzne: Nadmiernie wysoki wzrost, kondycja fizyczna b. dobra, mięśnie ramion rozwinięte. O wielkiej niespotykanej sile fizycznej, wysportowany. Cera jasna różowa. Oczy niebieskie. Włosy jasno-blond. Uroda wyjątkowa. Rysy twarzy niepowtarzalne. „O stalowych nerwach”.

Cechy charakteru i osobowości: Osobowość wyjątkowa, o nieprzeciętnym intelekcie. Inteligencja wrodzona. Szybki refleks. Patriota. Ambitny. Szlachetny. Energiczny. Optymista. Dowcipny. Uczuciowy. Szczery. Naiwny. Prostolinijny. Idealista. Zdolny. Zamiłowania artystyczne. Niebywale odważny, brawurowy. „Doświadczony bojowiec, dla którego nie istnieją niemożliwe do wykonania akcje bojowe”.

Uprawiane sporty: boks, dżudo, szermierka, wioślarstwo, kajakarstwo, żeglarstwo, pływanie, tenis, łyżwiarstwo, narciarstwo, pływanie⁴¹.

Z kolei tak pisał o swoim kuzynie Jerzy Romaszkan:

Syn Stanisław Jaster wdał się w znacznej mierze w ojca. Nie był już oczywiście takim fantastą życiowym, ale wdrażane od dzieciństwa zasady etyczne, umiłowanie sztuki (pięknie rysował i malował - podobnie jak ojciec), wstręt do nałogów, troska o słabszych (był fizycznym typem atlety), odwaga własnego zdania, skłonność do indywidualizmu, umiłowanie sportu, uczynność i serdeczność wobec ludzi, nienawiść do wroga, wierność ideałom patriotyzmu wyniesionym z domu rodzinnego i z harcerstwa pozostały u niego do końca młodego życia⁴².

41 ARAR-S, Oświadczenie Marii Pokoniewskiej z d. Jaster, mps.

42 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 1661, list Jerzego Romaszkana z dn. 8 lipca 1969 r.

Matka Zbigniewa Leona - kolegi Staszka, Zofia Krzysik, zapamiętała tak starszego z braci Jasterów:

Stanisław Jaster (junior) jako uczeń wyróżniał się wielkimi zdolnościami i inteligencją. Był bardzo uczynny i wybitnie koleżeński. Rodziców i członków rodziny szczerze kochał, do nauczycieli odnosił się z należnym uszanowaniem, był bardzo lubiany, tak przez nauczycieli, jak i przez kolegów i koleżanki. Pod względem fizycznym odznaczał się następującymi cechami: był bardzo wysokiego wzrostu, wybitnie silny, raczej blondyn, koloru oczu nie pamiętam, ale zdaje się jasne, był to wysportowany, zręczny i wspaniale zbudowany młodzieniec⁴³.

Należy przypuszczać, że wesoły i inteligentny Staszek podobał się płci przeciwnej. Jeszcze przed wojną poznał na gruncie towarzyskim Annę Danutę Leśniewską, która napisała o tym jednak tylko krótko i powściągliwie:

Stanisława Jastera poznałam jeszcze przed II Wojną Światową w Warszawie na terenie towarzyskim. Zrobił na mnie i na mojej matce bardzo miłe wrażenie, więc zaliczyliśmy go do grona naszych znajomych. Czasami bywał w naszym domu. Wojna przerwała normalny tryb życia i przed aresztowaniem Stanisława Jastera nie mieliśmy okazji się spotkać⁴⁴.

Późniejsza narzeczona Staszka urodziła się w 1923 roku w Wiesbaden (Niemcy), gdzie jej ojciec, Władysław Leśniewski, był członkiem polskiej misji reparacyjnej. Wychowywała się w rodzinie zamożnych inteligentów i wielkich patriotów. Przed

43 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 167-169, list Zofii Krzysik z lipca 1969 r., sygn. Ośw./Krzysik/1417.

44 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 14, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

wojną rozpoczęła naukę w Żeńskim Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Warszawie, a maturę zdała w 1942 roku na tajnych kompletach. Podczas wojny była łączniczką Alojzego Repuchy, ps. „Mirosław” a jej ojciec pracował w Biurze Delegata Rządu na Kraj w przydzielonym Dziale-Departamencie Likwidacji Skutków Wojny.

Jak widać, o przedwojennym życiu Staszka wiemy całkiem sporo. Co jednak zachowało się w pamięci ludzi o Andrzeju Jasterze? Trzeba przyznać, że z czasów przedwojennych bardzo niewiele. Wiemy, że Andrzej urodził się 24 grudnia 1922 roku. Chciał w przyszłości zostać leśnikiem. Razem z bratem pomagał ojcu w prowadzeniu kiosku owocowo-warzywnego w Hali Mirowskiej. Podobnie jak Staszek należał do harcerstwa. Danuta Mancewicz-Drebert pisała o nim: „Brat jego [tj. Staszka] Andrzej [...] - nieco spokojniejszy, może z racji słabego wzroku (nosił okulary) - był tak samo lubiany, pogodny, uczynny, życzliwy i dowcipny [...]”⁴⁵.

Nie wiemy, czy miał dziewczynę, do jakiej szkoły uczęszczał, czy lubił szpinak ani jaki sport najbardziej go pasjonował. W naszej opowieści jest jak jego matka - wiemy o jego zasługach dla Polski, ale nie wiemy nic o nim jako człowieku. Trochę to smutne, bo chyba na zawsze pozostanie w ludzkiej pamięci tylko jako brat „Hela”.

Rodzina Jasterów, żyjąca dość szczęśliwie mimo perypetii z karierą seniora i szkolnych przygód juniora, jak większość polskich rodzin ponownie miała się zmierzyć w niedalekiej przyszłości z wydarzeniami, które niosła historia. Niestety, los nie okazał się łaskawy dla żadnej spośród tych czterech osób mimo ich wielkiej ofiarności w działaniach na rzecz Ojczyzny.

45 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 69, oświadczenie Danuty Mancewicz-Drebert, sygn. Ośw./Mancewicz-Drebert/1502, k. 33.

Rozdział II

„DNIA PIERWSZEGO WRZEŚNIA ROKU PAMIĘTNEGO...”

Staszek zdał maturę w maju 1939 roku. Czy wybierał się na studia? Gdzie 1 października miał rozpocząć dalszą naukę? Tego nie wiemy. Jednak w obliczu tego, co wydarzyło się 1 września 1939 roku, stało się to zupełnie nieistotne.

O godzinie 3.00 na hasło „Falkę” („Sokół”) niemieckie oddziały zgrupowane w Sonderformation Ebbinghaus, jednostce działającej w ramach Freikorpsu, przekroczyły granicę Polski i Niemiec na Górnym Śląsku. Ich celem było jak najszybsze przejście hut i kopalń tak, aby wycofujący się Polacy nie zdążyli ich zniszczyć⁴⁶. O 4.45 niemiecki pancernik Schleswig-Holstein oddał pierwszy strzał w kierunku Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte. O 4.40 lub o 5.30 (na temat dokładnej godziny ataku toczy się gorąca dyskusja) Luftwaffe dokonała nalotu na Wieluń.

Mimo bohaterskiego oporu polskiego żołnierza armia niemiecka bardzo szybko posuwała się do przodu. 3 września rządy Wielkiej Brytanii, Nowej Zelandii i Australii oraz Francji wypowiedziały III Rzeszy wojnę. Była to reakcja na brak odpowiedzi Niemców na brytyjskie ultimatum żądające wycofania wojsk niemieckich z terytorium Polski. Od tego momentu lokalny konflikt zbrojny przerodził się w wojnę światową. Reakcją Polaków na wygłoszone przez radio przemówienie premiera Wielkiej Brytanii Neville’a Chamberlaina, w którym poinformował o trwającym między jego krajem a III Rzeszą

⁴⁶ Zob. szerzej: G. Bębniak, *Sokoły kapitana Ebbinghause. Sonderformation Ebbinghaus w działaniach wojennych na Górnym Śląsku w 1939 r.*, Katowice-Kraków 2014.

stanie wojny, były masowe demonstracje pod francuską i angielską ambasadą. Czy Staszek także poszedł manifestować swoją radość wynikającą z przekonania, że Polska nie została sama w obliczu ataku wroga? Niestety, wśród zgromadzonych przez Jerzego Romaszkana i Marię Pokoniewską dokumentów i wspomnień nie ma informacji na ten temat.

Euforia Polaków nie trwała jednak zbyt długo. Okazało się, że Francji i Anglii wystarczyło determinacji tylko na wypowiedzenie wojny. Od 3 września na froncie (o ile użycie tego słowa nie jest nadużyciem) trwała *drôle de guerre* (jak mówili Francuzi), *phony war* (jak mówili Anglicy) czy też *Sitzkrieg* (jak mówili Niemcy). Wszystkie te określenia sprowadzały się do faktu, że mimo wypowiedzenia wojny mocarstwa zachodnie nie zdecydowały się na żadne posunięcia w zakresie militarnym. Co prawda, III Rzesza była bombardowana, ale... ulotkami. Odezwy wzywające rząd niemiecki do zaprzestania walk w Polsce nie robiły na nim wrażenia. Polaków pozostawiono samych sobie.

Co w tym czasie działo się w Warszawie? Od 1 września miasto było bombardowane i to nie ulotkami, lecz bombami. 3 września minister spraw wojskowych gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki polecił gen. bryg. Walerianowi Czumie zorganizowanie obrony stolicy. Jednak stanu zagrożenia miasta i decyzji o sformowaniu obrony nie podano do wiadomości publicznej⁴⁷. Być może obawiano się wybuchu paniki. Nie doceniono jednak mieszkańców Warszawy. Na czele cywilnej obrony stanął jej komisaryczny prezydent Stefan Starzyński. To dzięki jego osobistej odwadze i przemówieniom wygłaszanym mimo bomb i ostrzałów ludność Warszawy trwała na stanowiskach. W odezwie z 5 września Starzyński pisał:

W dniu wczorajszym [tj. 4 września - przyp. autorki] wskutek nalotu bombowego ucierpiał szereg rodzin, wiele domów zniszczono. Władze miejskie własną

47 W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Kraków 2008, s. 30.

organizacją i siłami społecznymi przystąpiły do likwidacji skutków nalotów. Obok miejskich sił technicznych powołane zostało techniczne pogotowie społeczne, które przystąpiło do pracy usuwania gruzów i zabezpieczenia domów bombardowanych. W dniu dzisiejszym organizuje się Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej, który wraz miejską służbą opiekuńczą opiekować się będzie nieszczęśliwymi rodzinami i sierotami. Obywatele - każdy z was na każde żądanie do każdej pracy winien się stawić. Musimy utrzymać wspólny spokój ducha, możliwy spokój pracy i ład⁴⁸.

Pracy prezydentowi stolicy nie ułatwił wyjazd rządu, części policji i władz administracyjnych, a także znacznej grupy Dowództwa Okręgu Korpusu I, personelu magazynów wojskowych oraz obu szpitali wojskowych. W obliczu tego masowego exodusu w szeregi mieszkańców wkradły się pierwsze oznaki chaosu i dezorientacji. Dodatkowo sytuację pogorszył apel płk. dypl. Romana Umiastowskiego. Przed północą w nocy z 6 na 7 września wezwał on wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni, którzy do tej pory nie zostali powołani do wojska, do opuszczenia miasta i udania się na wschód, gdzie mieli zostać zmobilizowani. Dodatkowo wezwał cywilów do budowy barykad i umocnień, potwierdzając zagrożenie stolicy przez wojska niemieckie⁴⁹. Tylko krok dzielił Warszawę od wybuchu paniki.

Jednak stanowcza postawa prezydenta Starzyńskiego, powołanie Straży Obywatelskiej oraz apele gen. bryg. Czuma powoli sprawiały, że poczucie zdrady i opuszczenia zmieniło się w silną wolę stawienia najeźdźcy oporu. 8 września Starzyński został mianowany komisarzem cywilnym przy Dowództwie Obrony Warszawy, a funkcję prezydenta miasta

48 „Kurier Poranny” 05.09.1939, Warszawa, wyd. wieczorne.

49 W. Bartoszewski, op.cit., s. 32-34.

objął dotychczasowy wiceprezydent Jan Pohoski⁵⁰.

Co w tym czasie działo się z rodziną Jasterów? Nie mamy żadnych informacji na temat ewentualnej reakcji Staszka i Andrzeja na apel Umiastowskiego. Po wojnie Janusz Kwiatkowski, ps. „Zaruta” pisał: „We wrześniu 1939 r. mjr Jaster, mimo złego stanu zdrowia (był 2-krotnie ciężko ranny - postrzał brzucha i uszkodzenie kręgosłupa), brał udział w obronie Warszawy i przed kapitulacją ukrył z synami dużą ilość broni w swoim mieszkaniu na ul. Pogonowskiego na Żoliborzu”⁵¹. Możemy więc przypuszczać, że chłopcy wraz z rodzicami zostali w mieście, angażując się w obronę stolicy.

Los Warszawy i Polski został przypieczętowany 17 września 1939 roku. Wtedy to, pod pretekstem rozpadu państwa polskiego oraz w obronie zamieszkujących tereny wschodnie II Rzeczypospolitej Ukraińców i Białorusinów, Armia Czerwona przekroczyła granicę z Polską. Tym samym został wypełniony tajny protokół do zawartego 23 sierpnia 1939 roku paktu Ribbentrop-Mołotow. Późnym wieczorem tego samego dnia Rząd RP wraz z Prezydentem i Naczelnym Wodzem przekroczył granicę w Zaleszczykach i został internowany w Rumunii. Tak zwana dyrektywa ogólna marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego stwierdzała: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów. Zadanie Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami - bez zmian. Miasta, do których podejść bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii”⁵².

Warszawa i jej bohaterska ludność na czele ze Stefanem Starzyńskim, walcząca ramię w ramię z żołnierzami, stawiała opór Niemcom do 28 września 1939 roku. Dzień wcześniej Dowództwo Obrony Warszawy wydało ostatni komunikat:

⁵⁰ Ibid., s. 36-37.

⁵¹ APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 170-171, list Janusza Kwiatkowskiego z dn. 26 lipca 1969 r., sygn. Ośw./Kwiatkowski/1418.

⁵² J. Łojek, *Agresja 17 września 1939 roku*, Warszawa 1990, s. 104.

W ciągu ostatniej nocy i godzin przedpołudniowych dnia dzisiejszego [27 września - przyp. autorki] toczyły się specjalnie ciężkie walki na zachodnim brzegu Wisły. Natarcia niemieckie z kierunku zachodniego i południowego zostały odparte. W przeciwnatarciu wzięto jeńców, 4 czołgi i 3 działa.

Po 17 dniach obrony stolica Polski leży w gruzach. Miasto przeszło nieustające bombardowanie z powietrza i to w dużej mierze bombami zapalającymi oraz ostrzeliwane artylerią. Warszawa płonie od kilku dni, szczególnie w Śródmieściu. Zniszczenie wodociągów uniemożliwia akcję ratunkową. Z tego powodu pożary rozszerzają się na całe ulice.

Zniszczenie i pożary objęły również część ośrodków żywnościowych i brak żywności dały się powszechnie odczuwać.

Ilość rannych, według przybliżonych obliczeń, wynosi około 16 000 żołnierzy, 20 000 ludności cywilnej [według późniejszych obliczeń liczba rannych cywilów miała być dwukrotnie wyższa - przyp. autorki]. Dokładnych cyfr zabitych i rannych nie ma sposobu ustalić wobec bombardowania szpitali, których część uległa całkowitemu zniszczeniu. Rannych musiano kilkakrotnie przenosić w inne miejsca. W tej sytuacji stan sanitarny musi się pogarszać z dnia na dzień i grozi wybuchem chorób zakaźnych.

Mimo ogromu nieszczęścia duch ludności jest nieugięty. Broniący Warszawy żołnierz nie chce opuścić swych stanowisk. Wskazuje on stale przewagę nad przeciwnikiem tam, gdzie nie jest przygniatany masą technicznych środków walki.

Dowództwo Obrony, nie chcąc powiększać bezgranicznych cierpień ludności cywilnej oraz wobec braku amunicji, zdecydowało się na zawarcie 24-godzinnego zawieszenia broni i wszczęcie rokowań nad

warunkami oddania stolicy i Modlina. Rokowania są w toku i mają być zakończone do dnia 29 września⁵³.

W tym samym czasie, gdy polskie dowództwo zwróciło się o zawieszenie broni, gen. bryg. Michał Karaszewicz-Tokarzewski przystąpił do formowania sztabu głównej tajnej organizacji wojskowej pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski (SZP). Podstawą do tego typu działania było pełnomocnictwo przekazane Karaszewiczowi- -Tokarzewskiemu przez gen. Rómmla (który miał specjalne uprawnienia od Naczelnego Wodza). Równocześnie Związek Harcerstwa Polskiego podjął decyzję o rozpoczęciu działalności konspiracyjnej.

28 września 1939 roku o godzinie 13.00 na terenie fabryki „Skoda” na Rakowcu została podpisana przez gen. Tadeusza Kutrzebę i dowódcę niemieckiej 8 Armii gen. Johannes Blaslcowitza umowa kapitulacyjna⁵⁴. Zaczyna się czas Polskiego Państwa Podziemnego.

Rodzina Jasterów od początku rzuciła się w wir pracy konspiracyjnej. Po raz kolejny oddajmy głos Jerzemu Romaszkanowi:

W mieszkaniu Jasterów odbywały się tajne spotkania. Już po wojnie znaleziono w ich piwnicy ukryte materiały do tajnego nauczania w zakresie przeszkolenia bojowego. Bardzo możliwe, że uczyli się z nich synowie mjra Jastera, gdyż obaj byli zaangażowani w konspiracji. Wiem, że zaraz po klęsce wrześniowej zabezpieczyli i ukryli broń pozostałą z obrony Warszawy. W mieszkaniu Jasterów przechowywany był duży zbiór książek zakazanych przez okupanta, który w ostatniej chwili został uratowany przed konfiskatą w jakiejś prywatnej wypożyczalni. Książki te były stale potajemnie wypożyczane zaufanym ludziom. W mieszkaniu

53 „Gazeta Wspólna” 29.09.1939, Warszawa, nr 3.

54 W. Bartoszewski, op.cit., s. 66-68.

Jasterów czytało się regularnie prasę konspiracyjną, przede wszystkim Biuletyn Informacyjny, ale także prasę ugrupowań lewicowych⁵⁵.

Ponieważ mieszkali na Żoliborzu, a obaj chłopcy byli zaangażowani w działalność harcerską, niewątpliwie Staszek zetknął się jeszcze w 1939 roku z Ludwikiem Bergerem. Ten aktor, reżyser i działacz harcerski w listopadzie 1939 roku utworzył oddział konspiracyjny. Stał się on zalążkiem batalionu, który ostatecznie przekształcił się w Zgrupowanie Pułku „Baszta” Armii Krajowej⁵⁶. Wiemy na pewno, że żołnierzem „Baszty” był Andrzej Jaster. Dodatkowe informacje na ten temat przynosi relacja Ireny Płatek, sasiadki Jasterów:

Wiem, że Stanisław Jaster (junior), niezależnie od tego co robił, początkowo pod kierunkiem ojca, już w 1940 roku (przed pierwszym aresztowaniem) zajmował się transportowaniem broni czy amunicji samochodem z pomocą Kazimierza Jakubowskiego, ps. „Kazik” dowódcą pierwszej grupy z zespołu bojowego por. „Stasinka” - Sosabowskiego - pluton żoliborski „Kolegium A”

Od pierwszych dni okupacji Stanisław Jaster współpracował ściśle z por. Ludwikiem Bergerem, współtwórcą oddziału „Baszta”⁵⁷.

Życie w okupowanej Warszawie nie należało do najłatwiejszych. Rzecz jasna nie chodziło tylko o trudne warunki bytowe czy kłopoty z zaopatrzeniem. Polityka niemiecka wobec Polaków w nowo utworzonym Generalnym Gubernatorstwie nastawiona była na eksterminację warstw

⁵⁵ APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, list Jerzego Romaszkana z dn. 8 lipca 1969 r., s. 165.

⁵⁶ Zob. K. Dunin-Wąsowicz, *Ludwik Berger - twórca pułku AK „Baszta”*, Warszawa 2009.

⁵⁷ J. Kwiatkowski, W. Raciborski, *Dramat Stanisława Gustawa Jastera ps. „Hel”*, „Polska Zbrojna” 1991, nr 38, s. III.

przywódczych, do których zaliczano inteligencję, działaczy społecznych, harcerskich, a także duchowieństwo i wojskowych. Co rusz na murach Warszawy rozplakatowywano obwieszczenia o wykonaniu kary śmierci z wyroku Policyjnych Sądów Doraźnych (*Polizeistandgericht*).

Szerokim echem odbiło się aresztowanie bohaterskiego Stefana Starzyńskiego, o którego dalszych losach bardzo długo nic nie było wiadomo. Jak można przeczytać w komunikacie Instytutu Pamięci Narodowej w sprawie zakończenia śledztwa, prowadzonego przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie w sprawie zabójstwa Starzyńskiego:

Poczynione w przebiegu śledztwa ustalenia podważyły wiarygodność funkcjonujących w powszechnej świadomości społecznej hipotez o osadzeniu i śmierci Prezydenta Stefana Starzyńskiego w różnych obozach zagłady (Dachau, Flossenbürg, Dora-Mittelbau, Mauthausen, Wittenberge, Baalberge) i więzieniach na terenie Niemiec (Spandau, Alt-Moabit, Alexanderplatz), w okresie od 1940 do 1945 r. Zebrany w śledztwie materiał dowodowy pozwolił na bezsporne ustalenie, iż do zabójstwa przez rozstrzelanie Prezydenta m.st. Warszawy Stefana Starzyńskiego doszło w okresie pomiędzy 21 a 23 grudnia 1939 roku w Warszawie lub w jej okolicach. Zbrodni dokonali funkcjonariusze Gestapo Oberscharführer Hermann Schimmann, hauptscharführer Weber i Unterscharführer Perlbach. Nie zdołano natomiast w sposób jednoznaczny ustalić funkcjonariuszy niemieckiego państwa okupacyjnego, którzy wydali rozkaz zabójstwa Stefana Starzyńskiego⁵⁸.

58 Zakończenie śledztwa w sprawie zabójstwa Prezydenta m.st. Warszawy Stefana Starzyńskiego, http://ipn.gov.pl/wydzial_prasowy/komunikaty/zakonczenie-sledztwa-w-sprawie-zabojstwa-prezydenta-m.-st.-warszawy-stefana-starzyńskiego (dostęp: 09.04.2016).

Miejscami egzekucji stawały się Ogrody Sejmowe (zamordowano tam co najmniej 1000 osób⁵⁹), podmiejskie osiedle Zielonka koło Warszawy (aresztowanych w Zielonce 9 mężczyzn, w tym trzech chłopców, rozstrzelano w pobliskim lesie⁶⁰), a także osiedle Wawer (rozstrzelano 107 mężczyzn⁶¹). Ta ostatnia zbrodnia, dokonana 27 grudnia 1939 roku, odbiła się w społeczeństwie szerokim echem. Także od grudnia 1939 roku wieś Palmiry na skraju Puszczy Kampinowskiej stała się symbolem warszawskiej martyrologii. Jednak nad całym okupowanym przez Niemców terytorium Polski wisiała nowa groźba i jeszcze niejedna mała miejscowość miała urosnąć do rangi symbolu ludobójstwa.

Wiemy, że Staszek Jaster trafił do obozu koncentracyjnego. Jak się to stało? Czy w wyniku łapanki żoliborskiej? Dlaczego wśród ogromu cierpienia mieszkańców Warszawy wspominana jest właśnie ona? Czy w jakiś szczególny sposób zapisała się w historii?

59 W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci 1939-1944. Terror hitlerowski w okupowanej Stolicy*, Warszawa 2008, s. 52.

60 F.Z. Weremiej, J. Majkut, *Salwa w dniu 11 listopada. Przed Wawrem była Zielonka...*, „WTK” 1960, nr 46.

61 H. Pawłowicz, *Wawer 27grudnia 1939 r.*, Warszawa 1962, s. 30.

Rozdział III

OBÓZ, CZYLI PIERWSZE LATA ISTNIENIA KL AUSCHWITZ⁶²

Zaczęło się od łapanek. Uliczne polowania przeprowadzane przez Niemców tak zapisały się w pamięci gen. dyw. Tadeusza Komorowskiego, ps. „Bór” jednego z dowódców Armii Krajowej:

Łapanki odbywały się na ulicach, w restauracjach, kawiarniach i poczekalniach kolejowych. Wyciągano także ludzi z pociągów i tramwajów. Przy większych obławach obstawiano całe dzielnice, a potem wyczesywano jeden dom po drugim. W dużych miastach rzadko kiedy mijał dzień, w którym nie było jakiejś łapanki w tej lub innej dzielnicy. Uwięzionych Niemcy zganiaли przeważnie do zamkniętych ciężarówek i pod eskortą wieźli do najbliższego biura Gestapo na wstępne badanie. Wszystkich, którzy im się wydawali podejrzani, zatrzymywali do dalszego przesłuchania. Resztę zsyłali do Niemiec na roboty lub do obozów koncentracyjnych, zależnie od tego, jaki cel miała dana łapanka. Tylko ci mieli szanse odzyskania wolności, którzy pracowali w niemieckich biurach czy przemyśle, albo byli w jakiś inny sposób zatrudnieni za zgodą Niemców i których zwolnienia pracodawca mógł się domagać⁶³.

62 Część tego rozdziału została pierwotnie opublikowana w książce D. Czarneckiej, *Sprawa Stanisława Gustawa Jastera ps. „Hel” w historiografii. Kreaacja obrazu zdrajcy i obrona*, Warszawa 2014, s. 67-83.

63 T. „Bór”-Komorowski, *Armia Podziemna*, Warszawa 1994, s. 138.

19 września 1940 roku łapanka objęła kilka dzielnic Warszawy. Jak napisał w swojej kronice Ludwik Landau, ekonomista i statystyk, prowadzący podczas wojny badania naukowe stosunków społecznych:

Znowu dziś był dzień emocji: „łapanie”. Terenem obław było kilka dzielnic: Żoliborz, Grochów, Powiśle, Kolonia Staszica i Lubeckiego, domy różnych spółdzielni na Grójeckiej. Obławy odbyły się z samego rana, o godz. 5-7; odbyły się w ten sposób, że obstawiono domy, po czym obchodzono mieszkanie za mieszkaniem - wymagało to użycia wielkiej ilości sił policyjnych; jak słysząc, sprowadzono oddziały policji z Lublina. W wyniku rewizji przeprowadzonych bardzo starannie w mieszkaniach, we wszelkich ubikacjach itd., zatrzymano wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 45 lat, a zdarzały się wypadki zatrzymywania i starszych; na punktach zbórnych część zatrzymanych – zatrudnionych w niektórych instytucjach itd. - zwalniano; także i tu nie było ogólnych reguł, ale różni oficerowie policji niejednakowo postępowali [...]. I znowu to wrażenie, że jest się przedmiotem polowania, różni krewni i znajomi złapani i oczekiwanie, jaki będzie ich los⁶⁴.

Właśnie w tej łapance został ujęty Staszek Jaster. Aby uniknąć aresztowania, próbował wraz z kolegami ukryć się w ruinach spalonej willi w pobliżu ulicy Pogonowskiego. Niestety, jeden z nich potrafił cegłę, która spadła z hukiem tuż obok oficera niemieckiego. Oczywiście willa została wzięta prawie szturmem przez niemieckich żołnierzy. Staszek, jako najstarszy i - nie da się ukryć - najwyższy ze złapanych, został oskarżony o próbę zamachu na życie tego oficera⁶⁵. Całe towarzystwo zostało odtransportowane do więzienia przy ulicy Dzielnej

64 L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, t. 1: *wrzesień 1939-listopad 1940*, Warszawa 1962, s. 694.

65 Por. A. Cyra, *Uciekinier*, „Panorama” 1987, nr 4, s. 12.

zwanego Pawiakiem. Po jakimś czasie kolegów Jastera zwolniono, a jego samego przeznaczono do odtransportowania do obozu koncentracyjnego⁶⁶. Dodatkowo w czasie śledztwa wybito mu przednie zęby⁶⁷.

21 listopada 1940 roku został sformowany z więźniów Pawiaka transport, którego miejscem docelowym był KL Auschwitz. Tak opisuje to wydarzenie Regina Domańska: „Do Oświęcimia odszedł transport 300 więźniów. Więźniowie ci zostali wyprowadzeni na podwórze i tam, na mrozie, z odkrytymi głowami, w pozycji na baczność, stali ok. 4 godzin. Przy wsiadaniu do ciężarówek okładano bykowcami. Komendantem transportu był SS-Oberschar-führer Hans Fehlhaber”⁶⁸.

Wielokrotnie cytowany już Jerzy Romaszkan, będący podczas wojny pod opieką Stanisława i Eugenii Jasterów, zanotował w swoim pamiętniku pod datą 19 września 1940 roku: „19. Czwartek. Łapali, wzięli Stasia”⁶⁹. Dodatkowo pod datą 3 czerwca 1941 roku napisał: „Listonosz przyniósł paczkę z Oświęcimia z rzeczami Stasia”⁷⁰.

KL Auschwitz. Wydaje się, że niemal wszystko wiadomo o tym strasznym miejscu. Zagłada Żydów, Polaków, Sinti i Roma, jeńców sowieckich, komory gazowe, krematoria, eksperymenty pseudomedyczne, głód, wszy i tyfus plamisty. Warto jednak przypomnieć sobie, czym był KL Auschwitz w poszczególnych momentach II wojny światowej.

Idea założenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu narodziła się pod koniec 1939 roku w Urzędzie Wyższego Dowódcy SS i Policji we Wrocławiu (*der Höhere SS- und Polizeiführer Südost*), na czele którego stał SS-Gruppenführer Erich von dem Bach-Zelewski (ten sam, który później zostanie wezwany

66 Por. *ibid.*, s. 12; APMA-B, Zespół Oświadczeń, t. 65, list Zofii Krzysik z lipca 1969 roku, sygn. Ośw./Krzysik/1417, s. 168.

67 Por. APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 3, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

68 R. Domańska, *Pawiak - więzienie Gestapo. Kronika 1939-1944*, Warszawa 1978, s. 109.

69 AAR-S, pamiętnik Jerzego Romaszkana.

70 *Ibid.*

do tłumienia Powstania Warszawskiego). Z projektem utworzenia państwowego obozu koncentracyjnego w koszarach oświęcimskich wystąpił inspektor policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa (*Inspekteur der Sicherheitspolizei und des Sicherheitsdienstes*- *-Sipo u. SD*) SS-Oberführer Arpad Wigand. Wigand argumentował konieczność utworzenia obozu przepełnieniem więzień Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, co miałoby jakoby utrudniać, a nawet w przyszłości uniemożliwić policji bezpieczeństwa właściwe wykonywanie jej zadań. Za okrągłym zdaniem w raporcie, czyli „właściwym wykonywaniem zadań policji bezpieczeństwa” stoi nic innego jak działalność zastraszająca i represyjna w stosunku do osób nieuznających władzy niemieckiej. Jak doskonale wiadomo, w opinii Niemców każda działalność niezgodna z nazistowskimi poglądami była zagrożona karą śmierci i niewątpliwie była wymierzona w podstawy istnienia III Rzeszy. Kolejnym argumentem stały się alarmujące doniesienia o coraz bardziej wzmagającym się i rosnącym w siłę ruchu oporu na Śląsku i w Generalnym Gubernatorstwie. Niemiecką odpowiedzią na taką sytuację stało się wzmoczenie masowych aresztowań, aresztantów zaś trzeba było gdzieś przetrzymywać. Więzienia i umiejscowione na terenie tzw. Starej Rzeszy obozy koncentracyjne nie były w stanie pomieścić nowych więźniów.

W planie utworzenia nowego obozu stwierdzono, że najlepsze miejsce do jego założenia to były koszary wojskowe, gdzie będzie można od razu osadzić więźniów. Były one położone poza obszarem zwartej zabudowy Oświęcimia, w rozwidleniu rzek Wisły i Soły, w dzielnicy Zasolę. Taka lokalizacja miałaby umożliwić ewentualną rozbudowę obozu (jeżeli miałaby w przyszłości zajść taka potrzeba), jak również zapewnić izolację więźniów i miejsca ich pobytu od świata zewnętrznego. Kolejnym atutem było dogodne połączenie kolejowe Oświęcimia ze Śląskiem, z Generalnym Gubernatorstwem, Czechosłowacją i Austrią. Miałoby to zapewnić szybki transport więźniów, który nie napotykałby większych problemów logistycznych. Również brak konieczności przebudowy linii kolejowej obniżał koszty utwo-

rzenia obozu.

Takie umotywowanie projektu spowodowało, że inspektor obozów koncentracyjnych SS-Oberführer Richard Glücks skierował do Oświęcimia specjalną komisję. Komisji tej przewodniczył ówczesny kierownik KL Sachsenhausen SS-Sturmbannführer Walter Eisfeld. Oględziny przysłego terenu obozu przypadły na pierwsze dni stycznia 1940 roku. Orzeczenie komisji było bardzo nieprzychylnie dla - ujmijmy to tak - wnioskodawcy. Uznano, że koszary w Oświęcimiu nie nadają się do założenia w nich obozu. W obliczu takiej opinii Zelewski złożył meldunek do szefa Głównego Urzędu SS (*SS-Hauptamt*) o planowanym założeniu obozu w Oświęcimiu. 25 stycznia 1940 roku na biurko Reichsführera SS Heinricha Himmlera trafiła notatka, że według uzyskanych od SS-Gruppenführera von dem Bacha-Zelewskiego informacji „wkrótce obok Oświęcimia zostanie urządzony obóz, który jest pomyślany jako rodzaj państwowego obozu oświęcimskiego”. Aby podjąć odpowiednią decyzję co do lokalizacji planowanego obozu, Himmler zarządził inspekcję: więzienia policyjnego w Welzheim i obozu przejściowego w Kislau (okręg *des Höheren SS-und Polizeiführers Südwest*), obozu we Frauenbergu k. Admontu (okręg *des Höheren SS-und Polizeiführers Alpenland*), obozu w Sosnowcu i obozu w Oświęcimiu (okręg *des Höheren SS-und Polizeiführers Südwest*)⁷¹.

W wyniku przeprowadzonych kontroli SS-Oberführer Glücks zameldował o zakwalifikowaniu byłych polskich koszar artyleryjskich na Zasolu do zlokalizowania w nich obozu. Warunkiem było jednak uzupełnienie niektórych urządzeń sanitarnych i pewne zmiany w substancji budowlanej. Po spełnieniu owych warunków i sfinalizowaniu pertraktacji z Wehrmachtem (teren ten był formalnie w posiadaniu wojska) miał natychmiast zostać uruchomiony

⁷¹ APMA-B, Fotokopie. Zespół Allgemeine Erlasse des Reichssicherheitshauptamtes, sygn. D-RF-3/RSHA/117a, k. 59; zob. także: *Oświęcim. Hitlerowski obóz masowej zagłady*, red. Wanda Michalak, Warszawa 1981, s. 13-14.

obóz kwarantanny (*das Quarantänelager*). Jak widzimy, był to z pewnością przeprowadzony plan, w wyniku którego właściwie wymuszono decyzję o utworzeniu obozu w tym, a nie w innym miejscu. Ostatecznie 8 kwietnia 1940 roku generał lotnictwa Halm wyraził zgodę na wydzierżawienie oświęcimskich koszar SS oraz podpisanie umowy w sprawie ich przekazania pod jurysdykcję władz SS⁷².

W wyniku raportu drugiej inspekcji, która pod kierunkiem SS-Hauptsturmführera Rudolfa Hössa 18 kwietnia 1940 roku ponownie wizytowała Oświęcim, 27 kwietnia Himmler wydał rozkaz o założeniu w byłych koszarach artyleryjskich obozu koncentracyjnego⁷³. Pierwszym jego komendantem mianowano wspomnianego wcześniej SS-Hauptsturmführera Hössa, dotychczasowego Schutzhaftlagerführera w KL Sachsenhausen.

Zgodnie z rozkazem Reichsführera SS istniejący kompleks budynków miał zostać w jak najszybszym czasie przekształcony w obóz. Tak tę sytuację opisuje Höss w swoich wspomnieniach:

Zadanie nie było łatwe. Z istniejącego kompleksu budynków, wprawdzie dobrze zachowanym [*sic!*] pod względem budowlanym, ale zupełnie zaniedbanych i rojących się od robactwa, miałem w najkrótszym czasie stworzyć obóz przejściowy dla 10000 więźniów. Z punktu widzenia higieny brak było wszystkiego. W Oranienburgu powiedziano mi przed wyjazdem, iż nie mogę spodziewać się większej pomocy i, że w miarę możliwości, muszę sobie radzić sam. Tam (w Polsce) jest jeszcze wszystko, czego Rzeszy brakuje od lat [...]. Ledwie przyjechałem do Oświęcimia, a już inspektor policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa we Wrocławiu pytał, kiedy będą mogły być przyjęte pierwsze transporty⁷⁴.

⁷² Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej AP Katowice), Zespół Rejencja Katowice 2905, fol. 119; por. D. Czech, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, (Oświęcim 1992, s. 10.

⁷³ Zob. D. Czech, op.cit., s. 10-11.

⁷⁴ *Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*,

Warto jednak zauważyć, że w swojej autobiografii pisanej w polskim więzieniu Höss chętnie przedstawiał siebie jako człowieka sprawiedliwego i niewinnego. Często podczas jej lektury mogłoby się wręcz wydawać, że usiłował stworzyć z SS-manów i więźniów zgrany zespół...

Budowniczymi obozu byli głównie więźniowie przywiezieni z KL Dachau jako tzw. komando zewnętrzne (*Aussenkommando*), Żydzi i robotnicy cywilni. Wykonali oni pierwsze prace, takie jak ogrodzenie terenu obozu i prace remontowo-budowlane. Stopniowo powiększano również tzw. strefę interesów obozu (*Interessengebiet*). Był to obszar, z którego wywieziono na roboty do Niemiec bądź wysiedlono zamieszkującą go ludność. Wyburzono także większość domów i zabudowań gospodarczych. Celem tworzenia strefy interesów było uniemożliwienie więźniom zarówno nawiązania kontaktu z polską ludnością cywilną, jak i ucieczki.

Do akcji wysiedleńczej należało również zajęcie przez Niemców wszystkich domów w dzielnicy Zasolę w rejonie ulic Legionów, Krótkiej, Polnej i Kolejowej. Budynki wraz z wyposażeniem przekazano rodzinom SS-manów oraz niemieckich specjalistów z fabryki kauczuku i benzyny syntetycznej (znanej później jako Buna-Werke⁷⁵).

W ten sposób wygląd obozu opisuje w swoich zeznaniach Pery Broad, SS-man z Politische Abteilung (Oddziału Politycznego) w KL Auschwitz:

Obóz koncentracyjny Oświęcim, znany w Polsce jako „obóz śmierci”, położony był w pobliżu miasta o tej

przekł. Wiesław Grzyski, Kraków 2003, s. 71.

⁷⁵ Buna-Werke to zakłady chemiczne produkujące kauczuk syntetyczny, należące do koncernu IG Farben. Zlokalizowano je na terenie podoświęcimskiej wsi Monowice (Monowitz). Początkowo więźniowie dochodzili codziennie do pracy, jednak z czasem na terenie zakładów utworzono osobną część kompleksu obozowego, noszącą nazwę KL Auschwitz III-Monowitz. Komendantowi tego obozu podporządkowano także wszystkie podobozy.

samej nazwie, na bagnistym terenie między Wisłą a jej dopływem Sołą. Obóz powstał w 1940 roku. Dawne koszary i były zabudowania fabryczne⁷⁶ posłużyły jako baza dla dalszych, bardzo obszernych zabudowań. Początkowo istniał tylko tzw. obóz macierzysty Oświęcim, położony obok szosy, wiodącej wzdłuż Soły i łączącej wieś Rajsko z miastem Oświęcim. Z szosy można było ujrzeć obok głównego wejścia luksusową willę komendanta SS-Obersturmbannführera Hössa. Wjazd zamknięty był szlabanem, przy którym wartownicy SS dokładnie sprawdzali każdego wchodzącego lub wychodzącego żołnierza czy cywila. Z prawej strony za tym przejściem znajdowała się wartownia główna, a skośnie naprzeciw komendantura.

Wgląd do właściwego obozu uniemożliwiał długi betonowy mur, ponad który wystawały wieżyczki wartownicze i szczyty ponurych czerwonych budowli z cegły. Większość 28-miu dwupiętrowych bloków w obozie służyła za pomieszczenia dla więźniów. Kilka bloków przeznaczono dla chorych, na kancelarię, przechowalnię odzieży i do innych celów. Poza tym w obozie mieściła się kuchnia dla więźniów.

Zabezpieczenie obozu stanowiło ogrodzenie z dwóch rzędów drutów kolczastych, wznoszące się na wysokość przekraczającą wzrost człowieka. Drutami płynął prąd elektryczny, nocą zaś były one jasno oświetlone gęstą siecią lamp. Poza tym na wieżyczkach znajdowały się wielkie reflektory, którymi można było oświetlić obóz. Po wewnętrznej stronie drucianego ogrodzenia trzymetrowy pierścień żwiru stanowił tzw. strefę neutralną, przy wkroczeniu na którą już strzelano⁷⁷.

⁷⁶ Chodzi tutaj o koszary artyleryjskie oraz budynki Polskiego Monopoli Tytoniowego.

⁷⁷ *Zeznania Pery Broada SS-mana Oddziału Politycznego w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu*, Oświęcim 1969, s. 1-2.

Obozowe władze SS podzielono na pięć oddziałów, po reorganizacji związanej m.in. z powstaniem Głównego Urzędu Gospodarczo-Administracyjnego SS - na sześć: Abteilung I - Kommandantur (komendantura), Abteilung II - Politische Abteilung (Wydział Polityczny), Abteilung III - Schutzhaftlager (obóz więźniarski), Abteilung IV - Verwaltung (gospodarczo-administracyjny), Abteilung V - Standortarzt (lekarz garnizonowy) oraz Abteilung VI - Fürsorges Schulung- und Truppenbetreuung (opieka i szkolenie oddziałów SS). Dodatkowo z Abteilung III wydzielono Abteilung Ilia - Arbeitseinsatzführung (zatrudnienie więźniów)⁷⁸.

Pierwszymi więźniami Auschwitz byli niemieccy więźniowie kryminalni przywiezieni z KL Sachsenhausen przez Rapportführera Gerharda Palitzscha. Otrzymali oni numery od 1 do 30. Przeznaczono ich na więźniów funkcyjnych, którzy mieli sprawować nadzór nad resztą więźniów. Byli wśród nich najbardziej zdziwiali sadyści jak Leo Wietschorek (nr więźnia 30)⁷⁹. Niemcy mieli dość specyficzne podejście do obozów koncentracyjnych. Uważali, że całością powinni zarządzać SS-mani, ale sprawy niższego szczebla oraz wykonywanie poleceń powinno leżeć w gestii samorządu więźniarskiego. To on miał rozdzielać pracę, dbać o porządek i rozwiązywać drobne spory (jak np. doraźne karanie zaniedbań w miejscu pracy).

Za datę rozpoczęcia działalności KL Auschwitz uznaje się 14 czerwca 1940 roku. Przywieziono wtedy pierwszy transport więźniów politycznych, Polaków z więzienia w Tarnowie. Liczył on 728 mężczyzn, którzy otrzymali numery od 31 do 758. Na okres kwarantanny umieszczono ich w budynkach Polskiego Monopolu Tytoniowego⁸⁰.

⁷⁸ Por. *Auschwitz. Nazistowski obóz śmierci*, red. F. Piper, T. Świebocka, Oświęcim 2010, s. 41.

⁷⁹ Por. S. Kłodziński, *Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego*, „Przegląd Lekarski. Oświęcim” 1974, nr 1, s. 113-129.

⁸⁰ Zob. *Oświęcim. Hitlerowski obóz*, Warszawa 1981, s. 15-20; D. Czech, op.cit., s. 15-16.

Każdy nowy transport kierownictwo obozu witało swoistą „mową powitalną” Tak ową „mowę” wspomina ks. abp Adam Kozłowiecki SJ, który przybył do KL Auschwitz 20 czerwca 1940 roku transportem z Wiśnicza:

Na czas trwania wojny znajdujecie się w niemieckim obozie koncentracyjnym. Dyscyplina panuje tu surowa, ale sprawiedliwa. Domagam się od was bezwzględneho posłuszeństwa wszelkim przełożonym, tak spośród członków SS, jak i również spośród więźniów. Każde wykroczenie będzie karane. A kary są takie: wiszenie na słupku, chłosta do 75 uderzeń, kara śmierci. Każde nieposłuszeństwo i bunt przeciw SS będzie natychmiast ukarane śmiercią przez rozstrzelanie; bunt lub rzucenie się na któregoś z przełożonych-więźniów zostanie ukarane śmiercią przez powieszenie; próba ucieczki z obozu będzie ukarana śmiercią przez rozstrzelanie. W razie, gdyby zbiega nie udało się złapać, rozstrzela się 10-ciu innych więźniów z izby, do której należał zbiegły. Kara śmierci grozi za każdą znowę oraz za tajenie znowy przed władzami. Każda najmniejsza nawet kara obozowa automatycznie przedłuża czas trwania w obozie przynajmniej o dwa tygodnie...⁸¹

Oczywiście wielu więźniów wspomina te słowa zupełnie inaczej. Możliwe, że zależało to od weny witającego SS-mana, ale główne elementy pozostawały bez zmian.

Z czasem obóz rozbudowywano. W sumie w okresie działania, tj. w latach 1940-1945, istniało prawie 50 filii, z czego najdalsze znajdowały się w Brnie i Svetli (Protektorat Czech i Moraw). Oprócz tzw. Auschwitz I utworzono obóz we wsi Brzezinka (Birkenau). Teren nowego obozu musiano najpierw zniwelować oraz założyć na nim system melioracji (po dziś dzień teren Brzezinki jest mocno podmokły). Przy budowie nowego obozu oraz budowie zakładów Buny-Werke straciło życie kilkanaście

⁸¹ A. Kozłowiecki, *Ucisk i strapienie. Pamiętnik więźnia 1939-1945*, Kraków 1967, s. 129.

tysiący więźniów Polaków i sowieckich jeńców wojennych.

Po likwidacji pozostałości obozu sowieckich jeńców wojennych odgrodzono murem w obozie macierzystym dziesięć bloków. Był to zaczątek oddziału kobiecego. Pierwsze Polki przywieziono tam 27 kwietnia 1942 roku z Montelupich oraz z więzienia w Tarnowie. Z czasem odcinek kobiecy przeniesiono na odcinek Bla w Birkenau, tworząc kobiecy obóz koncentracyjny (Frauenkonzentrationslager - FKL).

22 listopada 1943 roku kolejny komendant Auschwitz SS-Obersturmbannführer Arthur Liebenhenschel rozkazem garnizonowym nr 53/43 przeprowadził podział obozu na:

- Konzentrationslager Auschwitz I-Stammlager (komendant SS-Obersturmbannführer A. Liebenhenschel);

- Konzentrationslager Auschwitz II-Birkenau (obozy w Brzezince oraz obozy filialne przy gospodarstwach rolnohodowlanych; komendant SS-Sturmbannführer Fritz Hartenstein);

- Konzentrationslager Auschwitz III-Aussenlager (obozy filialne w Monowicach, Jaworznie, Łagiszy, Jawiszowicach, Świętochłowicach, Wesołej k. Mysłowic, Goleszowie, Libiążu, Sosnowcu i Brnie; komendant SS-Hauptsturmführer Heinrich Schwarz)⁸².

Od stycznia 1942 roku w KL Auschwitz II-Birkenau realizowano program eksterminacji Żydów pod nazwą „Ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej” (*die Endlösung der Judenfrage*). Masowe transporty z całej okupowanej Europy mordowano w komorach gazowych, a ciała spalano w czterech krematoriach i na stosach spaleniskowych. Niewielu członków Sonderkommando przeżyło obóz, aby opowiedzieć szczegółowo o tragicznym końcu każdego transportu. Zostały jednak zapiski, odnaleziono kilka zakopanych w pobliżu krematoriów w KL Auschwitz II-Birkenau. Jednakże i ta

⁸² APMA-B, Zbiór rozkazów garnizonowych KL Auschwitz, Rozkaz garnizonowy (*Standortbefehl*) Nr 57/43 z 30.11.1943 roku, sygn. D-Au-1/53.

garstka ludzi, która przeżyła, nie milczała. Poniżej przedstawiono opis rutynowego przyjęcia transportu, który został sporządzony przez doktora Mikłósa Nyiszli, lekarza Sonderkommando i asystenta dr. SS Josefa Mengelego:

Transport trafia do obszernego, jasno oświetlonego i wybielonego pomieszczenia, które ma około 50 metrów długości. Środkiem sali ciągną się kolumny. Wokół kolumn i pod ścianami - ławki. Nad ławkami długi rząd wieszaków z numerami. Gęsto rozmieszczone tabliczki ogłaszają w różnych językach, że ubranie i obuwie należy związać i powiesić na wieszaku, a numer zapamiętać dokładnie, aby po powrocie z kąpeli nie powstał niepotrzebny tumult [...]. W pomieszczeniu znajdują się setki ludzi. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Wchodzą żołnierze SS. Natychmiast pada komenda: wszyscy rozbierać się. Zostaje określony czas. Dziesięć minut!

[...] W ciągu dziesięciu minut wszyscy są już nadzy. Na wieszakach wiszą ubrania, a buty związane sznurówkami stoją na baczność. [...] Nadzy ludzie tłoczą się do następnej, również oświetlonej sali. Pomieszczenie jest o połowę mniejsze niż szatnia. Nie ma w niej wieszaków i ławek. Na środku wielkie, czworokątne słupy. Nie są to kolumny podtrzymujące sklepienie, tylko potężne blaszane rynny, z ażurowymi, niby kratownica, bokami⁸³.

Dziś znamy już dokładnie metody ludobójcze niemieckich nazistów. Oszukiwani do ostatniej chwili ludzie przeznaczeni „do gazu” wykonywali posłusznie rozkazy SS-manów i członków Sonderkommando. Starali się utrzymać ład w swoich rzeczach, aby łatwo i szybko je później odszukać. Wierzyli, że po kąpeli i

83M. Nyiszli, *Byłem asystentem doktora Mengele. Wspomnienia lekarza z Oświęcimia*, Oświęcim 2000, s. 35-36; zob. także: G. Greif, „...plakaliśmy bez łez.” *Relacje byłych więźniów żydowskiego Sonderkommando z Auschwitz*, tłum. Jan Kapłon, Warszawa-Oświęcim 2010.

dezynfekcji trafią do obozu pracy. W końcu komora gazowa przypominała trochę łaźnię... To, co miało nastąpić, zwiastowała tylko jedna krótka chwila⁸⁴.

W drugiej połowie 1944 roku rozpoczęto stopniową likwidację obozu. Początkowo wywożono grupy więźniów do innych obozów. W listopadzie zakończono akcję gazowania ludzi. Powoli, lecz systematycznie palono dokumenty obozowe. Wywożono do Rzeszy mienie zagrabione więźniom. Wysadzano komory gazowe i krematoria. SS-mani zacierali ślady zbrodni. Szymon Laks w swoich wspomnieniach przytacza słowa SS-Unterscharführera Joachima Wolfa, który tak wyłożył ideę zacierania śladów zbrodni:

Zasadniczo, to jest według instrukcji samego *Führern*, ani jeden *Häftling* nie powinien wyjść żywy z żadnego obozu koncentracyjnego. Inaczej mówiąc, nie będzie nikogo, kto mógłby opowiedzieć światu, co się tu działo w ciągu tych kilku lat. Ale nawet, gdyby się tacy świadkowie znaleźli - i właśnie na tym polega plan naszego *Führern* - NIKT IM NIE UWIERZY. To on począł i przeprowadził w praktyce coś niezwykle prostego, ale co przerasta możliwości rozumowe nieniemieckiego cywilizowanego człowieka. Rozumiem, wam wszystkim wydaje się to „potworne” „niepojęte” „barbarzyńskie” - ale to dlatego, że należycie do innej rasy. Nawet jeżeli wojnę przegramy - co nie jest jeszcze pewne - nikt nam nie przedłoży rachunku. Co najwyżej kilka czołowych osobistości będzie się musiało usprawiedliwić. Wasz „sąd” - jeżeli w ogóle do tego dojdzie - odbywać się będzie w ramach trybunału, który oprze się na przestarzałych formułkach prawnych, nie

84 Warto zaznaczyć, że gaz był przywożony karetką ze znakiem Czerwonego Krzyża, a samej czynności wsypywania cyklonu B dokonywali oficer SS i SDG (Sanitatsdienstgehilfe), czyli SS-man z pomocniczej służby sanitarnej. Magazyn cyklonu B znajdował się w budynku na terenie KL Auschwitz I. Wydawanie gazu leżało w gestii aptekarza SS. Por.: D. Schlesak, *Capesius - aptekarz oświęcimski*, Kraków 2009; M. Nyzsli, op.cit., s. 34-41.

mających zastosowania do naszych „zbrodni”. Wasi sędziowie będą zmuszeni do stwierdzenia własnej niekompetencji, ponieważ żaden „ludzki” sąd nie może karać samowoli samowolą. Niemcy wyjdą z tego obronną ręką i żyć będą wiecznie...⁸⁵

Ostatni apel w KL Auschwitz-Birkenau odbył się 17 stycznia 1945 roku. Tego dnia rozpoczęto ostateczną likwidację obozu.

Pozostałych przy życiu więźniów pognano w tzw. Marszach Śmierci dwiema trasami: w kierunku Raciborza i Wodzisławia Śląskiego⁸⁶. 27 stycznia 1945 roku o godz. 15.00 do KL Auschwitz wkroczyli żołnierze 100. Lwowskiej Dywizji Piechoty 60. Armii I Frontu Ukraińskiego. W tej chwili w obozach Auschwitz-Birkenau-Monowitz przebywało 7000 chorych i wyczerpanych więźniów⁸⁷.

Jak już wspomniano, pierwszymi więźniami KL Auschwitz byli niemieccy więźniowie kryminalni, specjalnie wybrani przez Rapportführera Gerharda Palitzscha spośród więźniów KL Sachsenhausen. Oznaczeni numerami od 1 do 30, zostali osadzeni w bloku 1. Byli to m.in.: Bruno Brodniewitsch (nr 1), Otto Kiisel (nr 2), Karl Benna (nr 7), Willi Mayer (nr 20), Berthold Missun (nr 21), August Müller (nr 22), Kurt Müller (nr 23), Kurt Pachale (nr 24), Leo Wietschorek (Witschorek) (nr 30)⁸⁸. Ich przeznaczeniem było objąć stanowiska więźniów funkcyjnych: starszych obozu, kapo, blokowych itd.

14 czerwca 1940 roku do KL Auschwitz, w dniu uznawanym za datę założenia obozu, przybył z więzienia w Tarnowie pierwszy transport - 728 więźniów⁸⁹. Byli to przeważnie ludzie

85 S. Laks, *Gry oświęcimskie*, Oświęcim 1998, s. 80-81.

86 Zob.: *Oświęcim*, s. 21-36, 862-863; L. Rajewski, *Oświęcim w systemie RSZA*, Warszawa-Kraków 1946, s. 129; F. Piper, *Zatrudnienie więźniów w KL Auschwitz*, Oświęcim 1981, s. 131-154.

87 Por.: D. Czech, op.cit., s. 863; A. Strzelecki, *Ostatnie dni obozu w Auschwitz*, Oświęcim 1995.

88 APMA-B, Proces Hössa, t. 21, k. 27, sygn. Dpr-Ha/21; Kartoteka numerowa i alfabetyczna byłych więźniów KL Auschwitz (dalej: Kartoteka więźniów); S. Kłodziński, *Rola kryminalistów*, s. 123-125.

89 Zob. I. Strzelecka, *Pierwsi Polacy w KL Auschwitz*, „Zeszyty

młodzi, tzw. turyści Sikorskiego⁹⁰, którzy zostali zatrzymani przy próbie przekroczenia granicy polsko-słowackiej. Ponieważ teren byłych koszar nie został jeszcze dostatecznie przygotowany, grupę tę osadzono w budynkach dawnego Monopolu Tytoniowego. Miał to być dla nich okres tzw. kwarantanny⁹¹.

Nowo przybyli więźniowie otrzymywali tzw. winkle przyszyte na bluzie pasiaka na lewej piersi na wysokości serca oraz na lewej nogawce na wysokości uda. Winkle to kolorowe trójkąty z literą oznaczającą narodowość. Początkowo były naszywane osobno, najczęściej nad numerem obozowym, z czasem zaczęto malować je tuż obok numeru na jednym prostokątnym skrawku płótna.

W późniejszym okresie istnienia obozu więźniów tatuowano na lewym przedramieniu. Pierwotnie tatuowano również na lewej piersi, jednak po pewnym czasie zarzucono ten sposób, oznaczając tak tylko więźniów sowieckich. Zdarzało się, że małe dzieci, którym numer nie mieścił się na przedramieniu, tatuowano na lewym udzie. Wprowadzenie tatuażu spowodowane było bardzo wysoką śmiertelnością więźniów. Warto wiedzieć, że KL Auschwitz był jedynym obozem, w którym w taki sposób oznaczano więźniów.

Czerwonym winkiem znakowano więźniów politycznych, wobec których zastosowano tzw. areszt ochronny (*Schutzhaft*). Nie było to jednak oznaczenie precyzyjne. Oprócz więźniów osadzonych za rzeczywistą działalność antyhitlerowską, jako *Schutzhaftlingów* traktowano również ludność wysiedloną z Zamojszczyzny oraz Lubelszczyzny, ofiary łapanek czy ludność cywilną ewakuowaną z ogarniętej

Oświęcimskie” 1983, nr 18, s. 5-144.

90 „Turystami Sikorskiego” nazywano młodych mężczyzn schwytych przez Grenzschutz na próbie nielegalnego przekroczenia granicy polsko-słowackiej. Ich celem było dostanie się przez Węgry lub Rumunię do odbudowywanego we Francji Wojska Polskiego

91 Por. I. Strzelecka, *Budowa, rozbudowa oraz rozwój obozu i jego filii, w: Auschwitz 1940-1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu*, t. 1: *Założenie i organizacja obozu*, red. W. Długoborski, F. Piper, Oświęcim 1995, s. 51.

powstaniem Warszawy. Jako politycznych zakwalifikowano kobiety i dzieci pochodzące z okupowanych terenów ZSRR. Tak więc przynależność do grupy „czerwonych winkli” zależała od sytuacji w okupowanym kraju i zastosowanych represji.

Żydów znakowano specjalnym, sześcioramiennym winkiem. Powstawał on z połączenia dwóch trójkątów, tak aby tworzyły gwiazdę Dawida. Jeden z trójkątów - spodni - był żółty (oznaczający przynależność do narodowości żydowskiej), a drugi w kolorze odpowiadającym oznakowaniu danej kategorii więźniów. Od połowy 1944 roku zmieniono znakowanie Żydów. Nosili oni winkle takie same jak reszta Haftlingów, jedynie nad trójkątem umieszczano pasek koloru żółtego.

Zielonym trójkątem oznaczano kategorię „zawodowych przestępców kryminalnych” (*.Berufsverbrecher - BV*). Była to stosunkowo nieliczna grupa, początkowo wyłącznie narodowości niemieckiej, z której władze obozowe rekrutowały tzw. funkcyjnych. Byli oni odpowiedzialni za niektóre sprawy porządkowe i nadzór pracy⁹². Najwyższą władzę w samorządzie więźniarskim skupiał w swoim ręku starszy obozu (*Lagerältester*). Miał on prawo stosowania wobec więźniów całej szerokiej gamy kar i szykan. Bezpośrednio Lagerältesterowi podlegali starsi bloków, czyli blokowi (*.Blockältester*). Pomagali oni w wypełnianiu zadań Blockführerom. Blockführerem był najczęściej niższy podoficer SS, którego zadaniem było pilnowanie porządku oraz czuwanie nad stanem liczbowym bloku. Najczęściej Blockführerzy cedowali swoje obowiązki na blokowych, którzy dodatkowo byli odpowiedzialni za wydawanie posiłków.

Blokowi dobierali sobie do pomocy sztubowych (*Stubendienst*) oraz pisarza bloku (*Blockschreiber*). Sztubowi odpowiadali za poszczególne izby w bloku oraz asystowali przy karaniu więźnia bądź, na polecenie blokowego, sami kary wykonywali. Pisarz odpowiadał za stan dzienny bloku, spisywał numery zmarłych w nocy więźniów oraz sporządzał wykaz stanu bloku do apelu.

⁹² Zob. T. Iwaszko, *Przyczyny osadzenia w obozie i kategorii więźniów*, w: *Auschwitz 1940-1945*, t. 2: *Więźniowie - życie i praca*, s. 22-23.

Równoległe do hierarchii utrzymującej porządek istniała hierarchia więźniów nadzorujących pracę. Na najwyższym szczeblu tej hierarchii stał Lagerkapo odpowiedzialny za rozdzielanie pracy. Do tego każde komando (grupa robocza) miała swojego Oberkapo, któremu podlegali Kapo, Unterkapo oraz Vorarbeiterzy - nadzorcy mniejszych grup roboczych⁹³.

Wracając do kategorii więźniarskich, należy zaznaczyć, że utworzono odrębną kategorię tzw. więźniów aspołecznych (*Asoziale* - *Aso*) oznaczonych czarnym winkiem. Podobnie jak kategoria więźniów politycznych, byli oni zaliczani do tej grupy na podstawie niezbyt precyzyjnych kryteriów. Uznawano za nich bowiem zarówno prostytutki (przeważnie narodowości niemieckiej), jak i Cyganów. Jeśli chodzi o Cyganów, to traktowano jako aspołeczne również rodziny, które prowadziły osiadły i uregulowany tryb życia, a nawet żołnierzy Wehrmachtu, Kriegsmarine czy Luftwaffe mających cygańskie pochodzenie.

Fioletowym winkiem oznaczano Badaczy Pisma Świętego (*Internationale Bibelforscher-Vereinigung* - *IBV*) i duchownych. Wyjątek stanowili duchowni katolicy oznaczani czerwonym trójkątem. Powodował to fakt, że byli to najczęściej księża i zakonnicy narodowości polskiej, osadzeni w ramach akcji represyjnych. Badaczy Pisma Świętego zatrzymywano za ich przekonania religijne⁹⁴.

Oznakowanie więźnia wpływało również w bardzo dużym stopniu na jego sytuację bytową w obozie. Najczęściej dopiero objęcie jakiejś funkcji dawało możliwość przeżycia, jak również pozwalało pomóc innym. Na tej podstawie - solidarności więźniarskiej - Witold Pilecki zbudował obozowy ruch oporu.

Specyficzne warunki, jakie panowały w obozie koncentracyjnym, wykluczały w swoim założeniu jakąkolwiek aktywność więźniów. Więzień miał być bezwolną maszyną, zwierzęciem, które myśli tylko i wyłącznie o zaspokojeniu

93 Por. F. Piper, *Eksploatacja pracy więźniów, w: Auschwitz 1940-1945*, t. 2, s. 60-63.

94 Por. T. Wontor-Cichy, *Więzieni za wiarę. Świadkowie Jehowy w KL Auschwitz*, Oświęcim 2003.

własnych potrzeb. W takiej sytuacji, jak określił to Andrea Devoto: „oporem mogło być wszystko, bo wszystko było zabronione. Oporem stawała się każda działalność, która stwarzała wrażenie, że więźniowi pozostało coś z dawnej osobowości i indywidualności”⁹⁵.

Choć w KL Auschwitz działały liczne grupy oporu i wiele osób przez swoje poczynania stawало przeciwko prawu „państwa SS”⁹⁶, dla niniejszej pracy najważniejsze jest istnienie Związku Organizacji Wojskowych, założonego już w roku 1940 przez więźnia numer 4859 - Witolda Pileckiego (w obozie zarejestrowanego pod fałszywym nazwiskiem Tomasz Serafiński). Rotmistrz Pilecki to legenda nie tylko ruchu oporu w KL Auschwitz, lecz także walki o niepodległość. Brał on czynny udział w I wojnie światowej oraz w ramach Armii Ochotniczej bronił Polski podczas wojny z bolszewikami. Po zakończeniu wojny obronnej 1939 roku zajął się pracą podziemną. Od pierwszych chwil okupacji należał do Tajnej Armii Polskiej (TAP). Ochotniczo zgłosił się do planu przeniknięcia do KL Auschwitz w celu rozeznania sytuacji i zbudowania siatki konspiracyjnej. Dołączył do aresztowanych podczas łapanki 19 sierpnia 1940 roku. Drugim transportem warszawskim trafił do KL Auschwitz, gdzie zbudował organizację podziemną. Po swojej ucieczce z obozu w 1943 roku napisał słynny *Raport W*, w którym opisał rzeczywistość obozową i wykazał konieczność pomocy więźniom. Brał udział

95 A.Devoto, *Aspekty socjopsychologiczne i socjopsychiatryczne obozów koncentracyjnych*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1968,1.18, s. 120.

96 Najbardziej jaskrawym przykładem oporu przeciwko postępowaniu SS jest postawa Jana Mosdorfa (nr 8230). Mosdorf był przedwojennym przywódcą Obozu Narodowo-Radykalnego - organizacji prawicowej, nacjonalistycznej i antysemickiej. Mimo swojego zażartego przedwojennego antysemityzmu Mosdorf w obozie włączył się w akcję ratowania Żydów. Istnieje wiele relacji ocalałych Żydów, którzy podkreślali obozowe zasługi Mosdorfa. Por. APMA-B, Proces Hössa, t. 27b, k. 176, zeznanie Józefa Cyrankiewicza; APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 78, k. 31, relacja Edwarda Halka, sygn. Ośw./Halek/276; *Ten jest z Ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Kraków 1969, s. 670.

w Powstaniu Warszawskim, dowodząc obroną tzw. Reduty Witolda. Po kapitulacji jako żołnierz AK dostał się do oflagu VII A Murnau. Po powrocie do kraju po wojnie został aresztowany i osadzony w więzieniu na Mokotowie. Oskarżono go o szpiegostwo i sędzono w pokazowym procesie. 15 marca 1948 roku został skazany na karę śmierci, pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz przepadek mienia. Wniesienie podania o rewizję wyroku nie przyniosło rezultatu. Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok wykonano. Miejsce pochówku rtm. Witolda Pileckiego nie jest znane⁹⁷.

Warto również wspomnieć, że we wrześniu 1941 roku ZOW wszedł w skład zorganizowanego w lutym 1941 roku Związku Walki Zbrojnej. ZWZ został utworzony przez ppłk. Kazimierza Rawicza (w obozie pod nazwiskiem Jan Hilknier). Swoją nazwą organizacja ta nawiązywała do działającej poza drutami wojskowej organizacji konspiracyjnej.

Działalność Pileckiego była oparta na przygotowanym wcześniej planie. Choć rzeczywistość obozowa zweryfikowała niektóre pomysły, zasadnicze wytyczne nie uległy zmianie. Sam Pilecki ujął je następująco: „Założenie organizacji wojskowej w celach: podtrzymanie na duchu kolegów przez dostarczanie i rozpowszechnianie wiadomości z zewnątrz; zorganizowanie w miarę możliwości dożywiania i rozdzielania odzieży wśród zorganizowanych; przekazywanie wiadomości z zewnątrz oraz jako uwięźnienie wszystkiego: przygotowanie oddziałów własnych do opanowania obozu, gdy nadejdzie nakaz chwili w postaci rozkazu zrzuć tu broni lub siły żywej (desantu)”⁹⁸.

Organizacja oparta była na systemie tzw. piątek. W założeniu żaden z członków „piątki” nie mógł znać jej pozostałych członków (a przynajmniej nie wiedzieć, że działają oni w organizacji). Łączyć wszystko miała osoba kierownika. Żadna z „górných piątek” (podlegających bezpośrednio Pileckiemu) nie mogła mieć bezpośredniego

⁹⁷ Por. A. Cyra, *Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki (1901-1948)*, Oświęcim 2000.

⁹⁸ Ibid.

kontaktu z następną „górną piątką”. Dalsze piątki miały tworzyć sieć komórek, połączonych z wcześniejszymi⁹⁹. Każdy z członków organizacji miał przyjąć pseudonim i złożyć przysięgę według roty ustalonej dla żołnierzy walczących w konspiracji¹⁰⁰.

W skład pierwszej „górnj piątki” utworzonej przez Pileckiego weszli m.in. płk Władysław Surmacki, ps. „Sławek” (nr 2759), przywieziony do obozu pierwszym transportem warszawskim, który trafił do Baubiura (biura budowlanego), dzięki czemu pracował stale pod dachem; dr Władysław Dering¹⁰¹, ps. „Dziunek” (nr 1723), przywieziony do obozu

99 J. Garliński, *Oświęcim walczący*, Londyn 1997, s. 43.

100 Była to rota przysięgi ZWZ-AK o treści: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak męki i zbawienia i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży Jej Honoru i o wyzwolenie jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił - aż do ofiary życia mego. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało”. „Przyjmuję cię w szeregi żołnierzy Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w rękę. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią” (rota przysięgi według tekstu zamieszczonego w legitymacji Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej będącej własnością autorki).

101 Poobozowe losy dr. Deringa były dramatyczne. W roku 1947 Polska zażądała od Wielkiej Brytanii ekstradycji Deringa na podstawie oskarżenia o wykonywanie przez niego eksperymentów medycznych w obozie Auschwitz. Przed komisją Narodów Zjednoczonych zeznania na temat wykonanych przez Deringa 16 500 eksperymentalnych operacji złożyła dr Alina Brewda (nr 62 761), która od września 1943 do stycznia 1945 roku pracowała jako lekarka w bloku 10. Deringa osadzono w więzieniu w Brixton, jednak po 19 miesiącach został zwolniony z powodu braku dostatecznych podstaw do przyjęcia stawianych mu zarzutów. Wielu więźniów wspomina dr Deringa jako ofiarnego lekarza, który uratował wielu współwięźniów. Prawdą jest natomiast, że wykonał ok. 80 operacji, które polegały na usunięciu organów płciowych, spalonych uprzednio w czasie eksperymentów z promieniami Rentgena, dokonywanych przez lekarzy SS. Operacje te jednak przyczyniły się do uratowania życia ofiar eksperymentów. Oskarżyciele dr Deringa powołują się również na fakt, że ratował on przede wszystkim Polaków, robiąc to kosztem Żydów. Por. J.

wraz z Surmackim, który dzięki pomocy dwóch polskich lekarzy dostał się do pracy w ambulatorium Häftlingskrankenbau (HKB, zwany również Revier); rtm. rez. 10 Pułku Ułanów Litewskich Jerzy de Virion (w obozie pod nazwiskiem Jerzy Hlebowicz, nr 3507), który przed aresztowaniem był członkiem TAP (Tajnej Armii Polskiej)¹⁰².

Tak swoje zaprzysiężenie opisał Edward Ciesielski, który uciekł potem wraz z Pileckim z obozu:

W kilka dni potem zostałem członkiem podziemnej organizacji oświęcimskiej. Wśród zwałów cegieł przy nowo budowanym bloku złożyłem przysięgę na wierność organizacji. Odebrał ją odemnie mój majster ze stolarni. Był nim mjr WP Trojnicki. Świadkiem przysięgi był więzień pracujący w ambulansie. Nie pamiętam już dokładnie jego nazwiska. Wydaje mi się, że nazywał się Jaster. Więzień ten uciekł w lipcu 1942 r. z Oświęcimia samochodem szefa Wydziału Politycznego, Untersturmführera Grabnera. Byłem dumny z tego, że znalazłem się w gronie takich ludzi¹⁰³.

Staszek Jaster, więzień KL Auschwitz nr 6438, był zaprzysiężonym członkiem ZOW. Wbrew informacjom podanym przez Ciesielskiego w cytowanym wyżej fragmencie Jaster nie pracował w ambulansie, lecz w magazynach HWL (*Hauptwirtschaftlager*), które znajdowały się w dawnych budynkach Polskiego Monopolu Tytoniowego¹⁰⁴.

Siatka ZOW opierała się przede wszystkim na więźniach funkcyjnych, pracujących m.in. w obozowym szpitalu,

Garliński, *Oświęcim walczący*, s. 276-277.

102 Zob. A. Cyra, *Ochotnik*, s. 67; W.J. Wysocki, *Rotmistrz Witold Pilecki 1901- 1948*, Warszawa 2009, s. 55; J. Garliński, op.cit., s. 46-47.

103 E. Ciesielski, *Wspomnienia oświęcimskie*, Kraków 1968, s. 67. Fakt uczestnictwa Stanisława Gustawa Jastera w zaprzysiężeniu Ciesielskiego potwierdza Mieczysław Kieta w *Słowie wstępnym*, w: ibid., s. 9.

104 Zob. A. Cyra, *Uciekinier*, „Panorama” 1987, nr 4; zbiory własne autorki, idem, *Tragiczna pomyłka*, mps.

kancelarii obozu, magazynie mienia (*Effektenkammer*), magazynach odzieżowych (*Bekleidungskammer*), kuchni obozowej i kuchni SS, a także członkach komand specjalistów, jak np. komando mierników. Miała ona za zadanie utworzenie w obozie warunków, w których dałoby się przeżyć. Pod szczególną ochroną mieli znaleźć się ludzie młodzi oraz członkowie polskiej elity. Kolejnym nie mniej ważnym zadaniem było przekazanie prawdy o KL Auschwitz za obozowe druty.

Pierwszy meldunek do Warszawy informujący o utworzonej w KL Auschwitz tajnej siatce został przesłany przez zwolnionego z obozu w październiku 1940 roku Aleksandra Wielopolskiego. Jak pisze Garliński:

Były to początki obozu i przy zwolnieniach, niezwykle rzadkich, nie zarządzano kwarantanny. Więzień, jeżeli tylko wyglądał znośnie i można go było pokazać, wywoływany był ze swego baraku przy rannym apelu, szedł do Oddziału Politycznego [*Politische Abteilung* - dop. autorki], później do magazynu z przechowywanymi własnymi rzeczami (*Effektenkammer*), doprowadzał się do porządku, przebierał się i prowadzono go do małego, drewnianego domku niedaleko obozowej bramy. Tam dyżurny SS-man dawał mu instrukcje, przypominał o tajności wszystkiego, co widział w obozie i otwierała się wolność. Na szczęście Pilecki miał już kontakty w centralnej Schreibstube, dowiadywał się wcześniej o nadchodzącym zwolnieniu i mógł uprzedzić tę krótką procedurę. Zwolnionemu koledze trzeba było nie tylko podać elementy kontaktu w Warszawie, ale wbić także w pamięć najważniejsze fragmenty ustnego raportu. Ryzyko pisemnej przesyłki w tak wczesnym okresie obozu i konspiracji nie wchodziło w grę¹⁰⁵.

105 J. Garliński, *Oświęcim walczący*, s. 47-48.

Kolejne raporty były przesłane do Warszawy w lutym 1941 roku (kurier: Tadeusz Burski, zwolniony), 7 marca 1941 roku (kurier: Stanisław Szpakowski, zwolniony dzięki staraniom żony), w połowie maja 1941 roku (kurier: Karol Świętorzecki, zwolniony), dwa raporty wysłano w styczniu 1942 roku (kurierzy: Antoni Woźniak, zwolniony oraz Aleksander Paliński, również zwolniony). Kolejną grupą kurierów byli uciekinierzy z obozu. W maju 1942 roku uciekli Stefan Bielecki oraz Wincenty Gawron. Bieleckiemu udało dowieźć raport do Warszawy¹⁰⁶. 20 czerwca 1942 roku podczas swojej ucieczki z obozu kolejny raport wywiózł Stanisław Gustaw Jaster. Organizacja utworzona przez Pileckiego działała sprawnie do końca istnienia KL Auschwitz. Jej twórca, zagrożony denuncjacją, zbiegł w nocy z 26 na 27 kwietnia 1943 roku.

Do takiego właśnie świata trafił Staszek. Jerzy Hronowski wspominał, że w obozie: „utrzymywaliśmy z sobą stały kontakt, pomagałem mu w miarę możliwości. W pierwszym okresie pracował w Strassenbaukommando. Wyróżniał się wśród więźniów, pomijając jego wysoki wzrost, butami filcowymi o ogromnym rozmiarze, które nosił również w lecie, nie mogąc znaleźć innych, równie wielkich”¹⁰⁷. Na szczęście Jasterowi udało się wyrwać z komanda budującego drogi i zaczął pracę w magazynach zaopatrujących SS. Tam poznał Kazimierza Piechowskiego (nr 918), Józefa Lemparta (nr 3419) i Eugeniusza Benderę (nr 8502).

Jak już wcześniej wspomniano, zdarzały się zwolnienia więźniów z KL Auschwitz. Osoby aresztowane podczas łapanek, którym nie postawiono żadnych oficjalnych zarzutów współpracy z podziemiem, pracujące w miejscach ważnych dla Niemców czy specjaliści, mieli pewną nadzieję na uwolnienie. Wymagało to wielkiej determinacji rodziny więźnia i ogromnej łapówki dla SS-mana lub gestapowca. Ponieważ nikt nie przyznałby się do korupcji w szeregach

¹⁰⁶ Por. A. Cyra, *Ochotnik*, s. 97; W.J. Wysocki, op.cit., s. 73-75.

¹⁰⁷ A. Cyra, *Uciekinier*, s. 12.

strażników aryjskiego ładu, w dokumentacji więźnia wpisywano mniej lub bardziej prawdopodobny powód zwolnienia. Po Warszawie musiała krążyć pogłoska o tym, jak można uzyskać powrót członka rodziny z obozu, ponieważ w dokumentach pozostałych po Jasterach znajdujemy brudnopis dość ciekawego pisma. Stanisław Jaster senior zwracał się w nim z uprzejmą prośbą do Sicherheitspolizei Warschau o powrót syna z KL Auschwitz, oferując, że zajmie jego miejsce jako więzień. Jak już wiemy, Jasterów nie stać było na wręczenie odpowiednio wysokiej gratyfikacji pieniężnej dla Sicherheitspolizei, dlatego ojciec zdecydował się zastąpić syna w obozie¹⁰⁸. Biorąc pod uwagę stan zdrowia majora, było to szaleństwo. Jednak Niemcy nie zaakceptowali oferty wymiany młodego więźnia na starszego i każdy ze Stanisławów został tam, gdzie był: młody w obozie, a starszy w Warszawie.

Prawdopodobnie w tym samym czasie, gdy ojciec pisał wstrząsające w swojej wymowie podanie do Niemców, Staszek leżał chory na tyfus. Chociaż miał tyle szczęścia, że udało mu się przeżyć tę straszną chorobę, nie opuściły go do końca koszmarnie majaki, które ukazywały się mu w czasie gorączki. Po odzyskaniu zdrowia, przebywając w Haftlings-krankenbau (HKB) jako rekonwalescent, próbował odtworzyć swoje „widzenia” w rysunku. Nie zachowały się one, jednak po swojej ucieczce odtworzył je po raz drugi. Świadczy to o tym, że owe „majaki” były dla niego bardzo mocnym przeżyciem¹⁰⁹. Narzeczona Staszka, Anna Danuta Leśniewska, która widziała je na rysunkach, wspominała: „Były to potwory, karykatury, zwykle połączenie małpy i szkieletu (dolne partie). Straszliwe zjawy z ociekającymi krwią łapami i rozwartymi paszczami o wystających kłach tratowały kulę ziemską i ludzkie osiedla”¹¹⁰.

108 ARAR-S, pismo Stanisława Jastera do Sicherheitspolizei Warschau, mps. Całość pisma znajduje się w aneksie.

109 I. Stefańska, *Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej*, „Przegląd Lekarski. Oświęcim” 1977, nr 1, s. 115.

110 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 4, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

Okres tyfusowy oraz to, czego doświadczył jako chory i rekonwalescent w szpitalu obozowym, narzeczony opisał Annie Danucie w ten sposób:

Opowiadał o makabrycznych warunkach, w jakich się wówczas chorzy znajdowali. [...] Bolało go bardzo, że sanitariusze nie udzielali dostatecznej opieki chorym. [...] Mówił, że potem jako rekonwalescent został zatrudniony w szpitalu i pełnił obowiązki lekarza - co jak zrozumiałam miało być pewnego rodzaju szykaną, gdyż w tym czasie lekarze medycyny pracowali przy taczkach i łopatach, przesypując żwir czy piasek z jednej kupy na drugą.

Z ogromnym przejęciem opowiadał, jak usiłował badać chorych szedł po decyzję jakiej diagnozy do któregoś z pracujących przy taczkach lekarzy. Mówił, że to przysparzało mu wiele cierpień psychicznych, bo chciał pomóc, a bał się zaszkodzić.¹¹¹

Jest to relacja co najmniej dziwna, ponieważ w żadnych innych relacja personelu HKB czy więźniów-lekarzy nie znajdujemy podobnego wątku.

Po ucieczce i szczęśliwym dotarciu do Warszawy Staszek opowiadał Annie Danucie także trochę o swoim pobycie w KL Auschwitz. Aby uniknąć zniekształcenia informacji, należy zapoznać się z relacją narzeczonej, która dużo zapamiętała z tych zwierzeń:

Stanisław [Gustaw - przyp. autorki] Jaster opowiedział nam dość pobieżnie swoją ucieczkę z obozu (dokładny opis obiecał nam przekazać trochę później), natomiast poinformował nas dokładnie, w formie suchego opisu, o stosunkach panujących w obozie oświęcimskim. [...] We

¹¹¹ APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 3-4, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

wszystkich jego opowiadaniach na tematy oświęcimskie przejawiała się duża skromność i powściągliwość, jeżeli chodzi o własne zasługi. Natomiast w dziecienny, chłopięcy sposób chełpił się wszelkimi kawałami robionymi Niemcom. Chwalił się sposobami kradzenia jedzenia itp., a dopiero po latach dowiedziałam się od współtowarzyszy jego ucieczki, jak wiele pomagał w obozie innym więźniom - współkolegom. [...] Raczej mówił o cierpieniach innych i o tym, jak sam starał się cierpień unikać, niż skarżył się na swój ciężki los w obozie. Czasami tylko kiedy to było nieuniknione, mówił także o krzywdach, jakie jego osobiście spotkały. [...] W Oświęcimiu za jakieś przewinienie poddano go karze słupka. [...] Zdolności rysunkowe były pierwszym początkiem dawania sobie rady w obozie. Zaczął robić portrety więźniów funkcyjnych, potem nawet SS-mani przychodzili do niego z fotografiami, z których miał zrobić portret. Płacono mu za to jedzeniem i jakimiś względami. Przed zatrudnieniem w HWL przechodził przez szereg komand, np. u Dachdeckerów (?) w malarni i innych.

Wiem, że brał czynny udział w tworzeniu namiastki rozrywki kulturalnej, jaką było w obozie mówienie wierszy i opowiadania w pierwszej osobie. Umiał na pamięć różne wiersze, przeważnie wartościowe i piękne. Jego opowiadania dotyczyły zwykle podróży po morzach i oceanach. [...] Dużo miejsca w swoich opowiadaniach Jaster poświęcił sposobom oszukiwania Niemców. Bardzo obszernie tłumaczył, jak on i koledzy tworzyli pozory innej osobowości, różnej od faktycznej. Udawali prymitywnych, bezmyślnych, wesółków lub półgłówków rozśmieszając nieraz swoim kosztem SS-manów dla odwrócenia ich uwagi od jakichś nielegalnych poczynań np. przy organizowaniu żywności. On sam, zarówno w obozie jak i na ulicy warszawskiej, starał się robić wrażenie mało rozgarniętego, niezdarnego olbrzyma, którego rozwój fizyczny odbywa się kosztem strony

umysłowej. Jaster, będąc w obozie, zabawiał SS-mana chodzeniem na rękach i wykorzystywaniem innych efektywnych ćwiczeń, uprawianych kiedyś z zamiłowaniem, podczas gdy jego koledzy kradli pożywienie. Opowiadał mi, że jednego razu w obozie urządzono „zawody pływackie” które polegały na tym, że więźniowie kolejno zanurzali twarz w misce z wodą, a wygrywał ten, który wytrzymał najdłużej.

Pracując w HWL-u Jaster i jego koledzy mieli wyjątkowo dużo okazji do pomagania więźniom „organizując” żywność, którą transportowali do magazynów. Istniały opracowane i wypróbowane metody kradzieży. Najważniejsze było, aby nie pozostał żaden ślad po skonsumowanym lub ukradzionym jedzeniu. Doprowadziło to nieraz do tragicomicznych sytuacji, np. myjący [? - przyp. autorki] kiełbasę musiał pozostać głodny lub też zjeść całe dwukilowe pęto i to tak, by nadzorujący Niemiec tego nie zauważył. Skradziona 40-kilowa skrzynia czekolady musiała przestać „istnieć” lub musiała pozostać nietknięta. Przy kradzieży pełnych skrzyń, jak również później przy ucieczce, dużą rolę odegrała przemyślnie uszkodzona winda, pozwalająca przedostać się przez dach do innej części budynku¹¹².

Staszek był niewątpliwie szczęściarzem. Nie tylko udało mu się przeżyć tyfus, lecz także pracował w magazynach HWL, gdzie prawdopodobieństwo zorganizowania sobie dodatkowego jedzenia było bardzo duże. Nie musiał już pracować przy budowie dróg, a do tego miał w komandzie kolegów, którzy na pewno nie pozwoliliby mu (oczywiście w zakresie swoich więźniarskich możliwości) zginąć. Ta solidarność miała już niedługo zaprocenować w nieoczekiwany sposób.

112 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 2-5, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

Rozdział IV

JAK UCIEC Z OBOZU? NAJPROŚCIEJ SAMOCHODEM

Eugeniusz Bendera (nr 8502), Kazimierz Piechowski (nr 918) i Józef Lempart (nr 4319) mieli także wspólny sekret. Starali się wymyślić sposób, jak ocalić Benderę, któremu groziło rozstrzelanie. Ten znakomity kierowca i mechanik samochodowy, pracujący w garażach Hauptwirtschaftlager (HWL), znalazł się niespodziewanie na liście Politische Abteilung. Był to wykaz więźniów do rozstrzelania. Decyzja o egzekucji nie w smak była oficerowi SS Kreutzmannowi¹¹³, który kierował pracą więźniów zatrudnionych w HWL. Chciał on, aby Bendera najpierw zakończył rozpoczęty remont samochodu. Jak by na to nie patrzeć, było jasne, że jedyną szansą na ocalenie polskiego mechanika jest ucieczka.

W swoje zamiary zagrożony śmiercią wtajemniczył kolegę pracującego również w HWL, Kazimierza Piechowskiego. Obaj przystąpili do opracowywania planu ucieczki. Bendera postanowił, że będą uciekać wykradzionym przez niego samochodem. Nie było to utopijne założenie, ponieważ - jak wspomina Piechowski:

Bendera [...] Mechanik samochodowy, niezrównany w swoim fachu. Naprawia te samochody, od których odstępują bezradni mechanicy - Niemcy - z braku dostatecznych kwalifikacji. Kiedy coś w jakimś

¹¹³ APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 4, k. 572, oświadczenie Józefa Lemparta, sygn. Ośw./Lempart/10.

samochodzie zepsuje się, a niemieccy mechanicy nie potrafią znaleźć awarii, wołają Genka. A dla niego nie ma w samochodzie żadnych tajemnic. „Szanują” go za to, że w każdej sytuacji, przy każdym, nawet bardzo skomplikowanym uszkodzeniu daje sobie radę. To on utrzymuje te samochody na chodzie. Gdy naprawi wóz, musi kawałek nim pojeździć obozowymi uliczkami, żeby sprawdzić, czy wszystko dobrze działa. Bez obstawy SS! Sam jeździ po obozie, a właściwie poza nim, w tak zwanym *Lagerinteressengebiet*. Tak duże mają zaufanie do niego¹¹⁴.

Z czasem do grona organizatorów ucieczki dołączono Józefa Lemparta, księdza z Wadowic, który pracował razem z Piechowskim. W trójkę postanowili, że skoro będą uciekać samochodem, to najlepiej byłoby przebrać się za Niemców. Skąd jednak wziąć mundury? Tu zadziałał przypadek. Piechowski odkrył, że na drugim piętrze HWL znajduje się magazyn odzieżowy, w którym przechowywano mundury, hełmy, amunicję, broń i granaty. Odkrycie to przypłacił pobiciem przez odpowiedzialnego za magazyn SS-mana, ale był to bardzo ważny punkt wyjścia do dalszego planowania.

Problem dostania się do magazynu został szybko rozwiązany. Okazało się, że klapy zamykające wejście do bunkra na koks były zamykane na stalowe śruby od środka. Wystarczyło zostawić niedokręcone nakładki na śruby. Pozostałe drzwi, m.in. od magazynu mundurów, miały zostać otwarte dorobionymi uprzednio kluczami. Odciski zdobyto podczas naprawy celowo uszkodzonych zamków.

Poza problemami natury technicznej spiskowcy musieli uporać się jeszcze z problemem natury moralnej. Zgodnie z zarządzeniem władz obozowych każdą ucieczkę karano zastosowaniem zbiorowej odpowiedzialności wobec bloku lub komanda, z którego nastąpiła ucieczka. Aby tego uniknąć, Piechowski

114 K. Piechowski, *Bytem numerem... historie z Auschwitz*, Warszawa 2004, s. 64-65.

podsunął pomysł ucieczki z fałszywego komanda. Miało ono nazywać się Rollwagenkommando. W sumie było to dość logiczne, ponieważ wokół tzw. rollwag toczyło się całe życie obozowe. Te wozy bądź platformy na kołach ciągnięte przez więźniów woziły wszystko: śmieci, chleb, trupy, materiały budowlane, nieczystości. Takie komando musiało składać się z co najmniej czterech więźniów. Postanowiono więc jednego „dokooptować”. Niestety, dwóch przyjaciół Piechowskiego - Alfons Kiprowski (nr 801) i Tadeusz Banasiewicz (nr 2231) - odmówiło udziału w całej awanturze. Wtedy to Kazik pomyślał o swoim koleździe z bloku i magazynów, także harcerzu, Staszku Jasterze. Po kilku dniach namysłu Jaster przystał na plan ucieczki. Co ciekawe, Anna Danuta Leśniewska twierdziła, że „Jaster uważał się wówczas (w obozie) od kilku miesięcy za skazanego na śmierć wskutek zmiany wyroku odczytanego mu jeszcze podczas pobytu w więzieniu na Pawiaku”¹¹⁵.

Choć cały plan wydawał się co najmniej szalony, jednak spisowcom nie pozostawało nic innego, jak podjęcie ostatecznie wiążącej decyzji. Mieli do wyboru: albo całkowicie porzucą myśl o ucieczce, albo wyznaczą wiążący termin rozpoczęcia całej operacji. Wybrali wyjście drugie. Pozostało im już tylko wierzyć w swoją szczęśliwą gwiazdę oraz przekonanie, że Niemcy dotrzymają ustalonych reguł gry i nie zdziesiątkują obozu w ramach odwetu za ucieczkę. Łudzili się także, że rodziny zrozumieją aluzje przemycane w listach. Natrętna pisanina o konieczności wyjazdu „dla zdrowotności” miała ostrzec najbliższych i skłonić do niepojawiania się w miejscu zamieszkania. Takie ostrzeżenia wysyłał także Staszek, ale stan jego listów obozowych przechowywanych w Archiwum Państwowym w Warszawie nie pozwala na dokładne przeanalizowanie ich treści.

Dzień operacji wyznaczono na sobotę 13 czerwca 1942 roku. Był to najlepszy termin, ponieważ w soboty całe komando HWL wracało do obozu w porze obiadowej i nie wychodziło ponownie do pracy w magazynach, tylko było oddelegowywane jako

¹¹⁵ APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 3, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

pomoc do różnych zadań na terenie obozu. SS-mani z HWL najczęściej wyjeżdżali na weekendy, a w niedzielę magazyny były nieczynne. Dawało to szansę uniknięcia wpadki już na samym początku, a więc podczas wykradania auta i mundurów. Niestety, okazało się, że w tym dniu SS-mani pracowali także po południu w kancelarii, co uniemożliwiało wejście więźniów do budynków.

Wyznaczono więc kolejny, jak się okazało ostatni, termin ucieczki, tj. 20 czerwca 1942 roku.

W decydującym dniu jak co rano całe komando udało się do pracy. Korzystając z krótkiej przerwy, Piechowski zszedł do bunkra koksowego i odkręcił śrubę zamykającą klapę. Pierwsza przeszkoda została pokonana. W dość nerwowej atmosferze uciekinierzy doczekali do południowego powrotu do obozu. Jak zwykle przy bramie SS-mani skontrolowali stan powracającego komanda. Ponieważ wszystko było w jak najlepszym porządku, nikogo nie brakowało, więźniowie bez przeszkód przekroczyli bramę obozu. Żeby uniknąć popołudniowych robót, cała czwórka ukryła się na strychu bloku 15.

Kiedy już wszystkie komanda wyruszyły do pracy, Staszek wraz z kolegami czym prędzej pognął pod kuchnię obozową. Tam czekała na nich rollwaga z dość okazałą hałdą śmieci. Piechowski, po nałożeniu żółtej opaski *Vorarbeitera*, objął dowództwo nad fikcyjnym oddziałem roboczym. Po podtoczeniu wózka pod bramę z napisem *Arbeit macht frei*¹¹⁶ Piechowski zameldował wyjście komanda. Na krótkie pytanie, co wiozą na wózku, bez wahania odpowiedział, że wywożą śmieci, a w drodze powrotnej mają zabrać płyty betonowe. Ponieważ całe „przesłuchanie” nie wzbudziło podejrzeń dyżurującego SS-mana, po zapisaniu numerów całej trójki komando minęło bramę.

Niepotrzebną już rollwagę porzucili nieopodal stajni. Cała czwórka zaś najszybciej, jak tylko mogła, dotarła na HWL. Tam Bendera dorobionym kluczem otworzył warsztat i wskazał samochód, którym mieli kontynuować ucieczkę. Był to odkryty

¹¹⁶ *Arbeit macht frei* - praca czyni wolnym. To szydercze zdanie naziści zamieścili nad bramą nie tylko w Auschwitz, lecz także w kilku innych obozach.

Steyer 220. Piechowski, Jaster i Lempart udali się do wjazdu od koksobunkra, przez który mieli dostać się do magazynu z mundurami i bronią. I choć wszystko było tak sprytnie przygotowane, mało brakowało, aby ucieczka zakończyła się właśnie w tym momencie. Klapa bunkra okazała się tak ciężka, że Piechowski i Lempart dosłownie spuchli z wysiłku, a bunkier jak był zamknięty - tak pozostał. Sytuację uratował Staszek, znany zresztą w obozie ze swojej siły. W jakiś zmyślny sposób udało mu się podważyć wjazd i wspólnie z kolegami odsunął go na tyle, że mogli już bez przeszkód zejść na dół.

Jak wspominał po latach Bendera:

Zeskoczyliśmy do magazynu opałowego. Posiadającym kluczem otworzyliśmy drzwi kotłowni. Byliśmy już w środku. Z kotłowni zabraliśmy dwa żelazne łomy. Drzwi kancelarii Kreutzmanna¹¹⁷ otworzyliśmy także podrobionym kluczem. W oszklonej szafce wisiały pozostałe klucze od wszystkich drzwi magazynu. Niestety, drzwi od magazynu broni zamknięte były dodatkowo na kłódkę, od której klucza nie było. Drzwi wobec tego wybiliśmy łomem. W tym momencie przy okienkach na straży stał kolega Lempart i Jaster. Będąc już w środku, zostaliśmy ostrzeżeni przez Lemparta i Jastera, że od Rajzka nadjeżdża samochód z SS-manami [...]. Do budynku jednak nikt nie wszedł. Wyszliśmy więc ponownie na górę i tam przebraliśmy się w mundury SS, zabraliśmy też karabiny, pistolety, granaty i amunicję. Oprócz uzbrojenia wzięliśmy jeszcze pewną ilość żywności. Po załatwieniu tych wszystkich czynności, wyszedłem bocznym wejściem i podszedłem pod garaż, z którego wyprowadziłem samochód Steyer 220. Samochód podprowadziłem pod boczne wejście i zawróciłem.

¹¹⁷ Kreutzmann był szefem HWL. W zachowanej dokumentacji SS-manów znajduje się tylko informacja o posiadaniu przez niego stopnia SS-Hauptsturmführera (odpowiednik stopnia kapitana w Wehrmachcie), zob. APMA-B, syg. 22001/Dpr- -ZOd/36, Lista UNWCC, s. 14.

Z drzwi wyszli przebrani już koledzy. Zajęli miejsca w samochodzie. W tym czasie ja wszedłem do środka i zmieniłem pasiak na mundur SS-mański. Tak przebrany wyszedłem i zamknąłem za sobą drzwi¹¹⁸.

Pikanterii całej opowieści dodaje fakt, że manewr ten odbył się właściwie na oczach *postena* (wartownika z wieży wartowniczej). Nic nie wzbudziło jego podejrzeń, ponieważ Bendera bardzo często prowadził samochód z polecenia Kreutzmanna. Dodatkowo uciekinierzy wyjechali dość sprytnie od tyłu, ponieważ przy frontowym wyjeździe stał wartownik, który znał samochód i mógł rozpoznać więźniów. Jak wspominał później Lempart, gdy opuszczali teren HWL, była godzina 15.45.

Kolejną przeszkodą był szlaban.

Jedziemy jednak z nadzieją. Jesteśmy w mundurach SS, mamy samochód z rejestracją SS - samochód komendanta, Steyer 220. Może to wystarczy bez żadnych dokumentów. Ale oni nie otwierają szlabanu. Mamy jeszcze jakieś sześćdziesiąt, siedemdziesiąt metrów. Genek redukuje na trzeci bieg. Nie otwierają. Jeszcze jakieś czterdzieści metrów do szlabanu. Jeden drań siedzi w *Postenbude*. Taśma wrzucona w ręczny karabin maszynowy. Na dole przy stoliku, po drugiej stronie, siedzi drugi. MP¹¹⁹ na pasku. Nie otwierają. Genek zmienia na pierwszy bieg. Ledwo jedziemy. Do szlabanu jest piętnaście, dziesięć kroków. Podczas tych ostatnich metrów nie jestem już w obozie. Jestem u swojej mamy. Żegnam się. Wtedy czuję mocne uderzenie w kark i słyszę syczący głos za uchem: Kazik, zrób coś! Ocknąłem się. Otwieram drzwiczki. Wystawiam ramię, żeby zobaczył dystynkcje¹²⁰ i

118 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 27, k. 69, relacja Eugeniusza Bendery, sygn. Ośw./Bendera/IC)86.

119 Pistolet maszynowy.

120Piechowski miał mundur SS-Untersturmführera (odpowiednik

krzyczę: *Mach auf*. Śpisz do cholery, czy co?! Ile mamy tu czekać?! Esesman podskoczył do korby i unosi szlaban. Wolno przejeżdżamy. Esesmani pozdrawiają nas, podnoszą wyciągnięte ręce. Podnoszę i ja, jakby od niechcienia¹²¹.

Warto zatrzymać się na chwilę przy kwestii może mało istotnej, ale często rozstrząsanej, a mianowicie: czy samochód posłużył naszej czwórce do ucieczki. Według relacji Eugeniusza Bendery nie był to samochód komendanta obozu, lecz szefa HWL Kreutzmanna. Istnieje również wersja, że był to samochód Lagerführera Hansa Aumeiera. Jednak jeśli weźmie się pod uwagę, że Aumeier według wspomnień Pileckiego miał minąć wracającego z Buna- -Werke Lagerführera, jest to mało prawdopodobne¹²². O legendach narosłych wokół wyczynu Jastera i pozostałych uciekinierów będzie mowa w dalszej części książki. Także dokładny opis przejazdu przez szlaban ma dwie wersje, obie autorstwa Kazimierza Piechowskiego. Starsze wspomnienie, zamieszczone na łamach „Wieczoru Wybrzeża”, zostało przytoczone w całości w aneksie. Dociekliwy czytelnik znajdzie tam także relacje Eugeniusza Bendery i Józefa Lemparta.

Wróćmy jednak do uciekinierów. Niestety, przedostanie się przez szlaban nie było ostatnią trudnością. Po przejechaniu przez miasto i wjechaniu na drogę, która miała według nich prowadzić do Zatora, znaleźli się nieoczekiwanie między pracującymi komandami. Byli to więźniowie zatrudnieni przy budowie Buna-Werke. Czwórka zbiegów zawróciła. Nagle na drodze pojawił się SS-man (prawdopodobnie był to Hans Aumeier). Nie zatrzymał jednak zbliżającego się samochodu. Lempart wspominał:

stopnia podporucznika w^r Wehrmachcie).

121 K. Piechowski, op.cit., s. 78-79.

122 Por. APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 27, k. 68, relacja Eugeniusza Bendery, sygn. Ośw./Bendera/lQ86.

Dzień był słoneczny, ani jednej chmurki na niebie. Pierwotnie zamierzaliśmy jechać drogą na Zator do Wadowic, ale jak powiedziałem, wjechaliśmy na polne drogi i przez Grójec, Osiek, Gierałtowiec dotarliśmy do Wadowic. Granicę Generalnej Gubernii¹²³ zamierzaliśmy przekroczyć w Zembrzycach, gdzie mieścił się most na rzece Skawie. Most jednak był zerwany przez powódź. Musieliśmy jechać dalej do Suchej, następnie na Maków Podhalański. Obok Makowa skręciliśmy w kierunku kamieniołomów i wjechaliśmy w las¹²⁴.

Wszystko byłoby idealnie, gdyby nie wyczerpał się zasób szczęścia uciekinierów. Na leśnej drodze urwał się dyferencjał i tym samym zakończyła podróż samochodem. Chcąc nie chcąc, udali się pieszo w kierunku Czarnego Potoku. We wsi, w której zatrzymali się na odpoczynek, okrążył ich niemiecki oddział, nie doszło jednak do strzelaniny. Po drodze w Starym Sączu został Lempart, który schronił się w tamtejszym klasztorze. Jednak według opisu ucieczki, zamieszczonego we wspomnianym już „Wieczorze Wybrzeża” w 1967 roku, Lempart miał dostać krwotoku i zgodził się pozostać w małej wiosce w okolicach Jazgoska w chacie pewnej góralki¹²⁵. Dalszą wędrówkę kontynuowali w trójkę.

Po pewnym czasie odłączył się Jaster. Kazimierz Piechowski udał się do partyzantki AK w Kieleckie, Bendera zaś, po zatrudnieniu się na fałszywych papierach w Organizacji Todt, przeniósł się na wschód, na Zaporozie.

Można by zapytać, dlaczego Staszek chciał wrócić do Warszawy, gdzie wiele osób go znało. Dlaczego nie zapadł się pod ziemię tak jak Piechowski gdzieś na kieleckiej wsi? Bardzo duży wpływ na podjęcie takiej decyzji miał fakt, że Jaster jako zaprzysiężony członek Związku Organizacji Wojskowej w KL

123 Generalnego Gubernatorstwa.

124 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 4, k. 578, relacja Józefa Lemparta.

125 Por. Z. Łabędzki, *Ucieczka*, „Wieczór Wybrzeża” 1967, nr 302. Artykuł w całości został przytoczony w aneksie do książki.

Auschwitz zobowiązał się złożyć przed Komendą Główną AK relację o warunkach panujących w obozie. Tym samym stał się kurierem Witolda Pileckiego (więzionego pod nazwiskiem Tomasz Serafiński). Niejednokrotnie mówi się, że Staszek przeniósł za druty kolejny raport Pileckiego. Jednak z powodu panującej konspiracji i możliwości wpadki taki kurier nie mógł mieć przy sobie żadnych zapisków. Po prostu musiał wszystkie informacje zapamiętać i odtworzyć z pamięci już na wolności. To, że Staszek rzeczywiście był jednym z kurierów, potwierdził we wspomnieniach sam Pilecki:

Przesyłam znowu raport do Warszawy przez pdch. 112¹²⁶ [Stanisław Jaster], który z trzema kolegami zmontował wspaniałą ucieczkę z obozu. Byłem kiedyś dawno na filmie „10 z Pawiaka”. Śmiem sądzić, że ucieczka czterech więźniów z Oświęcimia, najlepszym w obozie autem komendanta lagru, po przebraniu się w mundury oficerów SS, na tle warunków tego piekła, może być dla filmu kiedyś tematem naprawdę doskonałym. Główna wartownia (*Hauptwache*) prezentowała broń. Lagerführer Hans Aumeier, spiesząc konno z Buny na wieczorny apel, spotkał auto z oficerami w drodze. Salutował im grzecznie, dziwiąc się nieco, że szofer prowadzi wóz na stary przejazd kolejowy, już teraz zamknięty. Auto jednak szybko cofnęło i przejechało przez tor w innym miejscu. Zwalił to na wódkę i słabą pamięć kierowcy. Głowy mieli mocne - ucieczka im się udała¹²⁷.

Pilecki podaje błędnie, że uciekinierzy zabrali auto komendanta Hössa. Fakt udania się Jastera do Warszawy w celu

126 W swoich raportach Pilecki używał specjalnego klucza szyfrującego, który zaginął. Część nazwisk poprawnie rozszyfrował Józef Garliński, jednak dopiero odnalezienie w archiwach MSW owego klucza przez starszego kustosa Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, dr. Adama Cyrę, umożliwiło bezdyskusyjne rozpoznanie opisanych w nim osób.

127 A. Cyra, *Ochotnik*, s. 346.

przekazania meldunku Pileckiego potwierdza również Kazimierz Piechowski. Reszta dowodów zostanie omówiona podczas analizy sporu o winę Staszka.

Jak odebrano wyczyn czterech zbiegów w samym KL Auschwitz? Okazuje się, że całe przedsięwzięcie obrosło legendą i jego historia była często powtarzana wśród więźniów jako swoista opowieść „ku pokrzepieniu serc”. W zeznaniu złożonym na procesie komendanta obozu Rudolfa Hössa czytamy:

Niezwykła była ucieczka czterech więźniów w czasie Zielonych Świąt w roku 1942. Trzech przebrało się za oficerów, a czwartego skuto kajdankami niby groźnego przestępcę i luksusowym [*sic!*] komendantem obozu w dzień z garażu TWL „Truppen-Wirtschaft-Lager” z obozu wyjechali. Samochód zniszczyli i porzucili w rowie w odległości 80 km od obozu. Z Warszawy nadesłali list do „Lagerkomendanta” w którym przepraszają go, że pozbawili go samochodu, ale piechotą nie wypadało im opuszczać obozu. Znałem ich wszystkich, a tylko jednego z nich pamiętam nazwisko, był nim Bendera Władysław [*sic!* - właściwie Eugeniusz - przyp. Autorki]¹²⁸.

I tutaj znowu podaje się nieprawdziwą informację o wykorzystaniu auta Hössa, a także niepotwierdzony fakt wysłania listu z przeprosinami za kradzież samochodu. Dodatkowo żaden z więźniów nie był skuty jako groźny przestępca. Z kolei Włodzisław Śmigielski w swoim oświadczeniu wspomina, że Lagerführer Hans Aumeier miał się wyrazić do zebranych SS-manów i Oberkapo: „Jeśli w obozie byłoby lotnisko i samoloty, to więźniowie na pewno uciekliby i samolotem”¹²⁹.

Wiele opowiadano także o dalszych losach uciekinierów, głównie samego Staszka. W roku 1963 w tygodniku „Za

¹²⁸ APMA-B, Proces Hössa, t. 8, k. 103.

¹²⁹ ApmA-B, Zespół Oświadczenia, t. 4, k. 584, oświadczenie Włodzisława Śmigielskiego, sygn. Ośw/Smigielski/9.

Wolność i Lud” Mieczysław Kieta w artykule *Ucieczka z Oświęcimia* napisał:

Tak zakończyła się ucieczka z TWL, o której przez wszystkie następne lata obozu oświęcimskiego krążyły legendy. Wszyscy uczestnicy tej brawurowej ucieczki, poza Stanisławem Jasterem, żyją. Jaster aresztowany ponownie przez Gestapo w Warszawie (pod innym nazwiskiem) miał popełnić samobójstwo w transporcie do Oświęcimia¹³⁰.

Ponadto jeszcze w 1966 roku Szymon Datner w swojej pracy *Ucieczki z niewoli niemieckiej 1939-1945* pisał:

Niezwykłej ucieczki z obozu w Oświęcimiu dokonali 20 czerwca 1942 r. czterej Polacy:

1.Kazimierz Piechowski, ur. 3 X 1919 r., zamieszkały w Pucku (*Dirschau*¹³¹), osadzony w obozie 20 VI 1940 r. jako tzw. *Legionsgaenger*.

2.Stanisław Gustaw Jaster, ur. 1 I 1921 r., zam. w Warszawie, osadzony 23 XI 1940 r.

3.Józef Lempart, ur. 19 XI 1916 r., szofer, zam. w Zawadce pow. Bielsk[o], osadzony 30 VIII 1940 r. jako *Legionsgaenger*.

4.Eugeniusz Bendera, ur. 13 III 1906 r., szofer, zam. w Przedborzu (Końskie), osadzony 9 I 1941 r.

Powyższa błyskawiczna depeza podpisana przez osławionego komendanta obozu śmierci, Hoessa, skierowana została do wszystkich wschodnich i południowo-wschodnich okręgów urzędów gestapo i kripo (kryminalnej policji), komisariatów pogranicznych, RSHA (departament IV „C” 2), WVHA (departament „D”) w Oranienburgu i do wszystkich urzędów żandarmerii i policji porządkowej.

Los pościgu i zbiegów - nieznany. Jeśli wziąć pod

130 M. Kieta, *Ucieczka z Oświęcimia*, „Za Wolność i Lud” 1963, nr 13.

131 Błędne tłumaczenie. *Dirschau* to niemiecka nazwa Tczewa.

uwagę, że błyskawiczna depesza Hoessa wysłana została w dniu dokonania ucieczki, to trzeba przyjąć, że zbiegowie mieli małą szansę szczęśliwego umknięcia. Jediną szansę dawało im po przejechaniu kilkudziesięciu kilometrów i odbiciu się od obozu porzucenie samochodu, zrzucenie esesmańskich mundurów i przedarcie się do GG pieszo lub też przywarowanie na miejscu przez pewien czas. Czy tak uczynili, nie wiadomo¹³².

Okazuje się, że legendy potrafiły przetrwać lata.

Niby wszystko było jak trzeba - ucieczka się udała, wszyscy przeżyli. Jednak jak wiadomo, Niemcy, stosując zbiorową odpowiedzialność, w odwecie za ucieczkę dziesiątkowali komando lub blok, z którego dokonano ucieczki. Ale w tym przypadku ucieczka nie nastąpiła z grupy roboczej ani z bloku mieszkalnego. Tutaj zapewne Niemcy wpadli w lekką konsternację i, jak gdyby doceniając inwencję uciekinierów, nie zastosowali zbiorowych represji. Potwierdza to w swoim *Raporcie Pilecki*:

Lagerfuhrer [Hans Aumeier - przyp. autorki] wrócił do Oświęcimia na sam apel, gdy wszyscy już stali w wyrównanych blokach.

Tu dopiero rozegrała się scena. Zameldowano mu, że czterech brakuje na apelu, a co gorsza - że pojechali autem komendanta. Działo się to w baraku Blockführerstuby. Aumeier się prawie wściekł, rwał włosy na głowie, krzyczał, że ich przecież spotkał. Potem z rozpaczy cisnął czapkę na ziemię i... nagle na głos się roześmiał. Represji żadnych, rozstrzeliwań ani też stójek dłuższych nie mieliśmy wtedy. Tak było już od lutego 1942 roku¹³³.

132 S. Datner, *Ucieczki z niewoli niemieckiej 1939-1945*, Warszawa 1966, s. 229-230.

133 A. Cyra, *Ochotnik*, s. 346-347.

Nie zapominajmy jednak, że areną całego zdarzenia był obóz koncentracyjny. Ktoś musiał ponieść karę za tak zuchwałą ucieczkę. Kozłem ofiarnym został kapo komand pracujących na HWL, Reichsdeutsch Kurt Pachala *vel* Pachale. Był więźniem przywiezionym w specjalnym transporcie kryminalistów z KL Sachsenhausen. Nosił numer 24, jednak nie uratowało go ani pochodzenie, ani stanowisko, ani nawet szanowany przez SS-manów długi staż obozowy. 23 czerwca 1942 roku został osadzony w bloku 11. SS-mani chcieli z niego wydobyć, jakim cudem czwórce więźniów udało się uciec. Kapo nie miał jednak zbyt wiele do powiedzenia na ten temat. Jak można się łatwo domyślić, Pachala nic nie wiedział o planie ucieczki, ponieważ rzecz jasna nikt ze spiskowców nie zdradził go przed nim. W feralną sobotę 20 czerwca kapo dopełnił obowiązków i przyprowadził, jak zawsze, komando w komplecie. Poirytowani takim brakiem współpracy SS-mani osadzili Pachalę 23 czerwca 1942 roku w Stehbunkrze, gdzie umarł z głodu 14 stycznia 1943 roku¹³⁴ W akcie zgonu wystawionym 19 stycznia 1943 roku jako przyczynę śmierci podano zapalenie płuc¹³⁵.

Choć Niemcy nie mogli ukarać więźniów, którzy zdołali się im wymknąć, jednak postarali się, żeby żaden z nich nie zaznał spokoju. Uderzono w rodziny. 21 czerwca 1942 roku aresztowano w Warszawie i osadzono w więzieniu na Pawiaku rodziców Staszka. 14 maja 1943 roku aresztowano w Wadowicach i osadzono w więzieniu Gestapo w Bielsku matkę Józefa Lemparta. Wkrótce przewieziono ją do KL Auschwitz, gdzie otrzymała numer 45 301. Zmarła 15 grudnia 1943 roku, o czym zawiadomiono telegramem jej córkę¹³⁶. Aresztowano także żonę Eugeniusza Bendery¹³⁷.

Niemcy nie tracili jednak nadziei na złapanie samych

134 Poz APMA-B, książka bunkra, sygn. D-AuI-3/1a; APMA-B, książka Leichenhali, s. 41, sygn. LH14-01-1943.

135 APMA-B, akt zgonu Kurta Pachali, sygn. D-AuI-3/1/2.

136 Zob. APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 4, k. 577, relacja Józefa Lemparta.

137 Zob. APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 27, k. 70, relacja Eugeniusza Bendery.

uciekierów i rozesłali za nimi kilka listów gończych. W telegramie nadesłanym 20 czerwca 1942 roku do Gestapo w Łodzi podany został dokładny rysopis oraz dane czterech zbiegłych więźniów. Według tego telegramu Stanisław Gustaw Jaster, urodzony 1 stycznia 1921 roku we Lwowie, narodowości dawnej polskiej, ostatnio zamieszkały w Warszawie, ulica Pogonowskiego 11, stanu wolnego, rodzice jego zamieszkiwali także w Warszawie, miał 193 centymetry wzrostu, był ciemnym blondynem, obecnie wystrzyżonym, oczy miał wyraziste szaroniebieskie. Jako znak szczególny podano ukośnie biegnącą bliznę po operacji przepukliny. Kolejny telegram został dostarczony 23 listopada 1940 roku przez KDR Warschau¹³⁸. Zgodnie z nim uciekinierzy mieli poruszać się samochodem Steyer 220 o numerze rejestracyjnym SS-20898 w mundurach SS i z bronią. Podano również, że jeden z więźniów ucieka jako SS-Oberscharführer w czapce z daszkiem, dwóch jest w stalowych hełmach i z bronią, a jeden uciekinier jest lekko zadraśnięty czy ranny. Więźniowie mieli kierować się w stronę Generalnego Gubernatorstwa¹³⁹. Także

138 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej AIPN),teczka *Telegramy i korespondencja w sprawie ucieczek więźniów obozów koncentracyjnych, obozów pracy i więzień*, sygn. IPN Ld 1/171, k. 92: „Stanislas Gustav JASTER, geb. 1.1.21 in Lemberg O. B. ehem. Polen. Leztz Wohnung: Warschau, Pogonowskiegostr. 11, led. Eltern wohnen ebenfalls in Warschau, 193 Gross, D. Blond z. Zt. geschoren, Kraeftige gestalt Graublau Augen, bes. Kennzeichen: Schraeglaufende Leistenbruchoperationsanerbe Linkd.- Am 23.11.40 v. KDR. Warschau eingeliefert” oraz ten sam telegram: APMA-B, Zespół Gestapo Litzmannstadt, k. 67-67a, sygn. IZ-8/Gestapo Łódź/3.

139 AIPN,teczka *Telegramy i korespondencja w sprawie ucieczek więźniów obozów koncentracyjnych, obozów pracy i więzień*, sygn. IPN Ld 1/171, k. 93: „Die Obengenannten sind am 20.6.42 zwischen 15 u. 16 Uhr in einem PKW (Steyer Typ 220 SS-20 898) geflohen. Die Fluechtliche haben zuvor die Waffen u. Gerätekammer erbrochen und sich Waffen und Munition angeeignert. die Bekleidungskammer wurde ebenfalls erbrochen und SS-Uniformkleidungsstuecke gestohlen. Der Wagen wurde Gesichtet und Folgendes festgestellt: 1 Fluechtling als SS-Oberscharfuehrer mit Schrimmuetze, 2 im Stahlhelm mit Gewehr, 1 Fluechtling im Kraetzschen. Fluchtrichtung: Gouvernement” oraz ten sam telegram: APMA-B, Zespół Gestapo Litzmannstadt, k. 67a.

w książce dowództwa warty odnotowano, że podczas apelu stwierdzono brak czterech więźniów. 1 i 2 kompania miały podjąć pościg, który jednak nie przyniósł rezultatu¹⁴⁰.

Następny telegram, który dotarł do Gestapo Łódź 21 czerwca 1942 roku, informował, że zbiegowie kontynuują ucieczkę, której kierunek (Generalne Gubernatorstwo) miał być jeszcze bardziej prawdopodobny. Ostatnio mieli być widziani w Suchej w powiecie żywieckim¹⁴¹. Z kolei 22 czerwca 1942 roku telegram donosił o odnalezieniu przez Ortspolizei porzuconego w lesie koło Suchej samochodu Steyer 220 o numerze rejestracyjnym SS-20898. Ponadto zawiadomiono Gestapo, że uciekinierzy przekroczyli granicę z Generalnym Gubernatorstwem 20 czerwca 1942 roku około godziny 18.00¹⁴². Informację o ucieczce Piechowskiego, Jastera, Bendery i Lemparta rozesłano do większości placówek Gestapo. W *Mitteilungsblatt Nr. 25 v. 25. Juni 1942* wydanym przez Gestapo w Linzu znajdujemy informację o poszukiwaniu m.in. Bendery i Jastera¹⁴³. Dodatkowo cała czwórka uciekinierów figuruje w

140 APMA-B, Książka dowództwa warty, k. 64, sygn. D-Au-I/3a: „Vorkommnisse: Zählappell fehlten 4 Häftlinge. Bereitschaft 1. und 2. Kompanie eingesetzt. Suchaktion ohne Erfolg”

141 AIPN,teczka *Telegramy i korespondencja w sprawie ucieczek więźniów obozów koncentracyjnych, obozów pracy i więzień*, sygn. IPN Ld 1/171, k. 94: „Dass der Obenbezeichnete Personenkraftwagen mit dem die im FS genannten Haefltlinge entflohen sind, in Sucha, Krs. Saybusch gefunden wurde. Die Haefltlinge sind weiterhin Fluechtig. Weitere Fluchtrichtung vermutlich Generalgouverdement” oraz ten sam telegram: APMA-B, Zespół Gestapo Litzmannstadt, k. 68, sygn. IZ-8/ Gestapo Łódź/3.

142 AIPN,teczka *Telegramy i korespondencja w sprawie ucieczek więźniów obozów koncentracyjnych, obozów pracy i więzień*, sygn. IPN Ld 1/171, k. 94: „Die Ortspolizei in Sucha hat durch Befragen festgestellt, dass 4 Fluechtigen poln. Schutz., nachdem sie den SS-PKW-Nr. SS-20 898 im Walde bei Sucha in Kr. Saybusch stehen gelassen hatten. Die Grenze dortselbst ins Generalgouverdement, in Richtung Makow, am 20.6.42 - etwa um 18.00 Uhr ueberschritten hatten” i ten sam telegram: APMA-B, Zespół Gestapo Litzmannstadt, k. 69, sygn. IZ-8/Gestapo Łódź/3.

143 International Tracing Service Archiv (dalej ITS Archiv), Dokument ID: 11347703 - Gruppe PP; „Mitteilunsblätter” der Geheimen Staatspolizei Linz.

*Fahndungsnachweis für das Generalgouvernement*¹⁴⁴, sam zaś Staszek także w *Fahndungsbuch herausgegeben von Reichskriminalpolizei-amt im Berlin*¹⁴⁵.

Można powiedzieć, że jedną z konsekwencji ucieczki czwórki więźniów samochodem SS był rozkaz komendanta KL Auschwitz z 30 czerwca 1942 roku, w którym zarządzono m.in. bezwzględne zatrzymywanie się wszelkich pojazdów podczas przejeżdżania przez wartownię główną oraz kontrolę dokumentów pojazdu. W przypadku niezatrzymania się pojazdu wartownik miał obowiązek otworzyć ogień do uciekających¹⁴⁶.

Wszystkie te wydarzenia, nazwane przez nas konsekwencjami ucieczki z 20 czerwca 1942 roku, stały się dowodami w późniejszej burzliwej dyskusji dotyczącej rehabilitacji Staszka Jastera. Co najważniejsze, w żadnym znanym dokumencie wytworzonym przez władze KL Auschwitz nie ma nawet najmniejszego zapisu o udziale Politische Abteilung w przygotowaniu i przeprowadzeniu ucieczki. Można by właściwie rzec, że wszystko przemawia raczej na korzyść Stanisława Gustawa Jastera.

Wróćmy jeszcze na chwilę do majora Jastera, który wraz z żoną został przewieziony do więzienia Pawiak. Po ucieczce Staszka z obozu żadne z nich nie chciało, aby poświęciło się tylko jedno. Nie wiemy, czy zastosowano wobec nich tzw. zaostrożne przesłuchanie, tzn. czy chciano maltretowaniem wymusić ich zeznania dotyczące ucieczki syna. Wiemy tylko, że senior został 20 listopada 1942 roku wysłany transportem do KL Auschwitz¹⁴⁷. Podróż do obozu trwała cały dzień, choć Warszawę i Oświęcim dzieli tylko 312 km. Widocznie transport więźniów musiał ustępować transportom wojskowym i dość często był zatrzymywany na bocznicach.

144 Zob. *Fahndungsnachweis für das Generalgouvernement, Krakau, am 1 Juni 1943, 4. Jahrgang nr. 6, s. 150.*

145 Zob. *Fahndungsbuch herausgegeben vom Reichskriminalpolizeiamt in Berlin, Berlin, 1 August 1943, 6. Jahrgang, nr. 257, s. 22.*

146 Por. APMA-B, Kommandanturbefehle, t. 5, s. 205-208, sygn. D-AuI-1.

147 Por. R. Domańska, *Pawiak - więzienie Gestapo*, s. 236, 271.

Można sobie tylko wyobrazić, co działo się z zamkniętymi w bydłęcych wagonach więźniami, którym zapewne nikt nie dostarczał jedzenia ani picia.

21 listopada 1942 roku Stanisław Jaster senior przekroczył bramę z napisem *Arbeit macht frei*, ale dopiero 22 listopada został zarejestrowany w KL Auschwitz jako więzień nr 77 180¹⁴⁸. O tym, jaki numer przydzielono właśnie jemu, wiemy dzięki wytrwałości Szymona Kowalskiego, pracownika Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, który zestawił zapis z tzw. książki kostnicy (*Leichenhalle*) dotyczący więźnia nr 77 180, zdjęcie obozowe (tzw. styk) owego więźnia oraz akt zgonu ojca Staszka. Dzięki tej „układance” poznaliśmy nie tylko numer obozowy majora Jastera, lecz także jego zdjęcie obozowe. Tożsamość człowieka w pasiaku potwierdziła pani Anna Romaszkan-Stańczak, córka Jerzego Romaszkana.

Niestety, schorowany Stanisław Jaster senior nie podołał warunkom obozowym. Być może padł ofiarą „tresury” jakiej byli poddawani więźniowie podczas okresu tzw. kwarantanny. Nie ma jednak żadnych przesłanek czy informacji o tym, żeby został celowo zamordowany przez Niemców w odwecie za ucieczkę syna. Zgodnie z wystawionym przez władze obozowe aktem zgonu major Jaster zmarł 3 grudnia 1942 roku na odoskrzelowe zapalenie płuc¹⁴⁹.

Wiadomość o śmierci ojca doszła także do Staszka. Jak wspomina Anna Danuta Leśniewska:

Przed Bożym Narodzeniem spadł na niego [Staszka - przyp. autorki] ciężki cios. Z obozu oświęcimskiego przyszło zawiadomienie o śmierci ojca (Stanisława Jastera), który został zaaresztowany wraz z matką zaraz po ucieczce Jastera z obozu. Jaster był bardzo

148 Por. *Księga Pamięci. Transporty Polaków z Warszawy do KL Auschwitz 1940- 1944*, t. 2, red. I. Strzelecka, F. Piper, Oświęcim 2000, s. 606-610.

149 APMA-B, Księga zgonów, t. 29/2/1942, sygn. D-AuI-2/28, k. 676.

przywiązany do obojga rodziców. O śmierci ojca powiedziała mu w naszym domu przyjaciółka rodziny Jasterów pani Janina Wrzosowa [*primo voto* Rotwandowa) [...]. Pierwszą reakcją Jastera na wiadomość o śmierci ojca były łzy i modlitwa, którą odmówił w mojej obecności, prosząc, byśmy wspólnie uklękli. Potem był opanowany, poważniejszy, ale nie ujawniający swoich uczuć¹⁵⁰.

Skąd pani Wrzosowa *primo voto* Rotwandowa miała informacje o tym, co zdarzyło się w KL Auschwitz? Otóż do standardów proceduralnych należało informowanie rodziny o zgonie więźnia (czy to w więzieniu, czy w obozie koncentracyjnym). Z niewyjaśnionych przyczyn władze KL Auschwitz wysłały telegram o śmierci Jastera seniora adresowany do jego żony Eugenii na ulicę Pogonowskiego. Jest to o tyle dziwne, że przecież aresztowana wraz z mężem Jasterowa przebywała w tym czasie na Pawiaku. Dzięki zapobiegliwości Marii Pokoniewskiej znamy ten telegram z odpisu:

Deutsche Post Osten
No 033 Telegramm
aus z 933 Auschwitz F.13/12.7.1542
Aufgenommen: Odebrano:
Tag: Dzień: 8 Monat: miesiąc: XII. Jahr: rok: 42.
Zeit: czas 5 von: Krakau durch: przez: (nieczytelne)
Amt: Urząd: Warschau

Eugenia Jaster Pogonowskiego str. 13 Warschau
Eheman im Konzentrationslager Auschwitz verstorben -
der Kommant. Vgl. A 13 Jaster¹⁵¹

¹⁵⁰ APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 7-8, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

¹⁵¹ ARARS, odpis telegramu o śmierci Stanisława Jastera seniora, mps.

Gdy umarł ojciec, wszystkie wysiłki Staszka i jego brata Andrzeja skupiły się na podziemnej walce i zorganizowaniu ratunku dla matki. Obaj mieli nadzieję, że chociaż ją uda się ocalić.

Rozdział V

NA RATUNEK POLSCE I MATCE

Po wypełnieniu podstawowego zadania, do którego zobowiązał go jeszcze w obozie Witold Pilecki, tzn. po złożeniu raportu z sytuacji w obozie przed przedstawicielem Polskiego Państwa Podziemnego, Staszek Jaster chciał rzucić się w wir walki z Niemcami. Pamiętamy bowiem, że przed aresztowaniem działał wspólnie z żoliborską grupą Ludwika Bergera i zapewne chciał ową współpracę kontynuować w dużo szerszym zakresie niż na początku okupacji. Pewnie dlatego tak bardzo cieszył się z wyjazdu do partyzantki. Jak wspominała Anna Danuta Leśniewska:

Z końcem 1942 r. Jaster powiedział mi, że na miesiąc wyjeżdża z Warszawy do partyzantki. Był wówczas już wciągnięty do konspiracji, ale o ile się mogę orientować, jeszcze bez żadnego przydziału. Dysponował jakąś większą sumą pieniędzy, którą otrzymał z funduszków organizacyjnych tytułem wsparcia po ucieczce. Jeśli dobrze pamiętam, został również odznaczony czy otrzymał jakąś oficjalną pochwałę. Za część otrzymanej sumy wyposażył siebie i kolegów idących do „lasu”. Wyjeżdżał w bardzo dobrym nastroju. Wrócił natomiast zgaszony i zgnębiony. Był na wschodzie (Wileńszczyzna), akcja się nie powiodła. O ile sobie przypominam, niepowodzenia obejmowały nie tylko utratę sprzętu, straty w ludziach, ale chyba również samo zadanie. Jaster rozmawiał na te tematy rzecz prosta bardzo mało - ze względów konspiracyjnych, ale nie był zadowolony chyba i

ze siebie. W każdym razie wiem, że nie byli z niego zadowoleni przełożeni. Nie odniosłam wrażenia, by miał sobie coś poważnego do wyrzucenia, winy nie przypisywał nikomu. Przed wyjazdem do partyzantki lub wkrótce po powrocie powiedział mi, że będzie miał pseudonim „Hel”, „który się zwalnia”. Dodał, że poprzedni właściciel pseudonimu myślał o sobie jako o półwyspie, on zaś ma na myśli gaz. Tu wyliczył jego szlachetne przymioty.

O pracy konspiracyjnej „Hela” (Jastera) wiedziałam bardzo niewiele. Po prostu dochowywał tajemnicy. Nie znałam żadnych nazwisk, adresów ani konkretów dotyczących osób trzecich. Czasem tylko *postfactum* dowiadywałam się, że brał w czymś udział, co było udane lub nieudane, bardziej lub mniej niebezpieczne, ciekawe czy zabawne¹⁵².

Danuta Drebert-Mancewicz, uczestniczka Powstania Warszawskiego walcząca w pułku „Baszta”, po wojnie aktorka (m.in. użyczała głosu dziecięcym postaciom w filmie *O dwóch takich, co ukradli księżyc*), napisała w liście do dyrekcji Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu:

Po ucieczce z Oświęcimia spotkałam Stasia na terenie punktu kontaktowego „Baszty” przy ul. Andrzejowskiej wraz z kolegami jego ze szkoły, w tym czasie żołnierzami AK jednego z plutonów „Baszty” później oddziału Kedyw pod dow. [ówdztwem] por. Sta- sinka. Byli to: Kazik Jakubowski, Antek Wojciechowski, Antek Tuleja, Mietek Jankowski (Zbyszek Krzysik zginął w Oświęcimiu, zabrany z domu i wywieziony pierwszym transportem). Punkt przy ul. Andrzejowskiej znajdował się na terenie przedsiębiorstwa przewozowego Ryszarda Sawickiego (ps. „Hel” - b. marynarz) - mieściła się tam okazała skrytka na broń i przewijało dużo ludzi, czynnych w konspiracji. Wsypy żadnej nie było. Jestem w posiadaniu

¹⁵² APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 6-7, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

dwóch zdjęć Stasia, zrobionych na terenie podwórka przy ul. Andrzejowskiej; jedno ze mną, drugie grupowe¹⁵³.

Niestety, nie udało się odnaleźć tych zdjęć. Ale dzięki tej relacji wiemy, po kim mógł się „zwołnić” pseudonim „Hel”, choć sama Danuta Drebert-Mancewicz twierdzi, że nie знаła tego pseudonimu w odniesieniu do Staszka.

Nie wiemy, czy Staszek Jaster miał oficjalny przydział do „Stasinka”. Znamy natomiast jego następną, w pełni oficjalną oddział, a więc „Osa”-„Kosa 30”. Czym ta formacja różniła się od innych działających w strukturach Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej?¹⁵⁴ Oddział Specjalnych Akcji Bojowych o kryptonimie „Osa” został powołany do istnienia w maju 1942 roku. W przeciwieństwie do Związku Odwetu „Osa” nie była tylko kolejnym oddziałem wydzielonym. Była właściwie samodzielną organizacją, która swoim zasięgiem obejmowała cały obszar Generalnego Gubernatorstwa, a po upływie około siedmiu miesięcy od powstania sięgnęła nawet w głąb Rzeszy. Oddział podporządkowany był bezpośrednio generałowi Stefanowi Roweckiemu, ps. „Grot” Komendantowi Głównemu AK. Każda akcja bojowa była wykonywana tylko i wyłącznie na jego bezpośrednie polecenie.

Do zadań „Osy” należała likwidacja dygnitarzy hitlerowskich, działania dywersyjne, wykonywanie wyroków śmierci na szczególnie okrutnych przedstawicielach aparatu okupacyjnego. Taki zakres działalności wymusił niejako podwójne zakonspirowanie oddziału i odcięcie go od pozostałych struktur AK-owskich. „Osa” do końca listopada 1942 roku składała się z dwóch oddziałów: warszawskiego i krakowskiego.

Organizatorem i dowódcą oddziału „Osa” był ppłk Józef Franciszek Szajewski, ps. „Philips” który przed wojną służył jako żołnierz zawodowy w korpusie geograficznym, jego

153 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 69, k. 33, oświadczenie Danuty Mancewicz-Drebert, sygn. Ośw/Mancewicz-Drebert/1502.

154 Przedstawione tutaj dzieje oddziału „Osa”-„Kosa 30” zostały pierwotnie omówione we wspomianej już wcześniej książce D. Czarneckiej, *Sprawa*, s. 94-102.

zastępcą i szefem operacyjnym do listopada 1942 roku był zaś por. Zdzisław Pacak-Kuźmirski, ps. „Andrzej” - uciekinier z obozu jenieckiego Woldenberg II C. Później „Andrzeja” zastąpił por. Jan Papiewski *vel* Papis, Papiz, ps. „Jerzy”. Przez cały okres istnienia „Osy” szefem sztabu był por. Mieczysław Kudelski, ps. „Wiktor”. Funkcję dowódcy warszawskiej „Osy” pełnił kolejny uciekinier z Woldenbergu, ppor. Jerzy Kleczkowski, ps. „Jurek”. Na czele kilkusobowych patroli warszawskiego oddziału „Osy” stali m.in. ppor. Marynarki Mieczysław Uniejewski, ps. „Marynarz” „Matros” (to nazwisko warto zapamiętać, ponieważ ta postać odegra ważną rolę w dalszym rozwoju wypadków), ppor. Kazimierz Nowosławski, ps. „Chomik I” Funkcję łączniczki oddziału pełniła Irena Klimesz, ps. „Bogna”, która w styczniu 1943 roku została członkinią zespołu wywiadowczego¹⁵⁵.

W grudniu 1942 roku Komenda Główna Armii Krajowej postanowiła rozszerzyć działalność „Osy” na teren Rzeszy. Wykonywane przez nią akcje miały być prowadzone niezależnie od walki bieżącej przez Polaków znajdujących się na obszarze III Rzeszy. Tą specjalną komórką „Osy”, która otrzymała kryptonim „Zagra-Lin” dowodził bezpośrednio lept. Bernard Drzyzga, ps. „Jarosław” Komórka była również określana mianem „Kosa”- „Zagra” „Zagra-Lin”, a w ewidencji nosiła nazwę „Kosy Zagra w Linie”. Tomasz Strzembosz wyjaśnia, że „przez nazwę «Lin» należy rozumieć Warszawę, gdyż np. dowódca warszawskiego zespołu «Kosy» nosi tytuł kmtdt «Kosy Kra w Linie» - tj. «Kosy» «krajowej» w «Linie»”¹⁵⁶.

Do znanych akcji żołnierzy „Zagra-Linu” należało m.in. podłożenie bomb na dworcach w Berlinie i we Wrocławiu, wysadzenie pociągu z amunicją pod Rygą oraz szereg innych działań. Tak oto opisywał akcję berlińską kpt. Bernard Drzyzga:

155 Por. T. Strzembosz, *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939-1944*, Warszawa 1983, s. 57-58; idem, *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy*, Warszawa 1983, s. 97-98.

156 Ibid., s. 210, przyp. 312.

W pierwszych dniach kwietnia [1943 r. - uzup. autorki] jako dowódca akcji mającej się odbyć w Berlinie, Wrocławiu i na linii kolejowej Bydgoszcz-Gdańsk-Ryga, wyjechałem z Jurem i Hali-
ną z Dworca Głównego w Warszawie, wioząc ze sobą materiał wybuchowy oraz przygotowane baterie do bomb zegarowych. Zespół cały jechał pod nazwiskami volksdeutschow pociągiem przeznaczonym tylko dla Niemców. W Kutnie, po udanym manewrze na dworcu oraz szczęśliwym uniknięciu kontroli na komorze celnej, prawie w ostatniej chwili przed odejściem pociągu, zespół wsiadł do wagonu i dojechał wprost do Bydgoszczy, gdzie na melinie własnej opracował dokładny plan wykonania akcji w Berlinie.

Następnego dnia w godzinach porannych zespół udał się pociągiem do Berlina, gdzie wysiadł na Friedrichstrassebahnhof i przygotował bombę zestawioną z 2 kilogramów trotylu, 200 gramów plastyku i 2 kilogramów gwoździ jednocalowych oraz połączył mechanizm zegarowy z bateriami. Przygotowanie bomby odbyło się w W.C. na dworcu. Po jej przygotowaniu i dokładnym nastawieniu na czas nadejścia dwóch pociągów osobowych z ludnością niemiecką z dwóch różnych kierunków zespół wyszedł na peron. Celem sabotażu było zdemoralizowanie Niemców w samym sercu Rzeszy. Należy dodać, że z początkiem 1943 roku czas rozkładu jazdy był jak najściślej przestrzegany przez urzędy kolejowe niemieckie, tak, że akcja miała wszelkie szanse powodzenia.

Na pięć minut przed nadejściem pociągów - bomba przygotowana w dużej teczce skórzanej - została podłożona na odpowiednim peronie. Na prawie 2 minuty przed mającą nastąpić eksplozją zespół opuścił peron, udając się w kierunku Central Hotel na Friedrichstrasse. Pociągi w tym momencie wjeżdżały na stację. Gdy ludność niemiecka opuszczała przedziały pociągów wylęgając ławą na peron - bomba eksplodowała.

W ciągu kilku minut dworzec został otoczony przez żandarmerię i Gestapo i równocześnie rozpoczęto aresztowania wśród samych Niemców. Zespół już był w tym czasie pod Brandenburger Tor, skąd przez Siegesallee zniknął w głąbi

miasta. Po kilku godzinach Jur udał się na Friedrichstrassebahnhof celem stwierdzenia naocznie skutków eksplozji na stacji. Po czterech dniach zespół powrócił do Warszawy ze szczegółowymi danymi¹⁵⁷.

W zamachu na dworcu berlińskim uczestniczyli żołnierze „Zagra-Linu” z Bydgoszczy. Znalezione na miejscu zamachu strzepy walizki wprowadziły w błąd Gestapo, które przypuszczało, że grupa dywersyjna pochodziła z Brodnicy. Z relacji Bronisława Sonnenfelda, ps. „Lech” wynika, że w akcji na terenie Rzeszy brali udział przypuszczalnie Franciszek Bendig, ps. „Ksawery”, Marian Feliks Górski, ps. „Rumianek” „Józef”, i Bernard Myśliwek, ps. „Konrad”. W tej samej relacji można znaleźć informację, że w Inspektoracie Bydgoskim ZWZ-AK tworzone specjalne grupy bojowe, które występowały pod nazwą „Osa”-„Kosa 30”¹⁵⁸.

Do misji „Osy” - zarówno warszawskiej, jak i krakowskiej - należało wykonywanie zadań o szczególnym znaczeniu, jak: działania w ramach akcji „Główki” (zamachy na kierownicze osoby w aparacie niemieckim)¹⁵⁹ oraz akty tzw. dużej dywersji. Oddział działał zgodnie z wytycznymi z rozkazu dowódcy AK z 22 stycznia 1943 roku: „W działaniach dywersyjnych polecam posługiwać się własną firmą, w żadnym wypadku nie wolno tych aktów wykonywać na rachunek obcej dywersji”¹⁶⁰. Była to odwrotność działania w latach 1940-1942 Związku Odwetu, który zatajał wszelkie akcje dywersyjno-bojowe, łącznie z akcją „Wieniec I”

W lutym 1943 roku samodzielny do tej pory oddział „Osa” został wcielony do Kedywu KG AK. Było to działanie w

157 *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 3: *Armia Krajowa*, Komisja Historyczna b. Sztabu Głównego w Londynie, Warszawa-Londyn 1999, s. 453.

158 Por. B. Chrzanowski, A. Gąsiorowski, K. Steyer, *Polska Podziemna na Pomorzu w latach 1939-1945*, Gdańsk 2005, s. 466-467.

159 Por. M. Ney-Krwawicz, *Armia Krajowa, Siły zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego*, Warszawa 2009, s. 82.

160 Strzembosz, *Akcje zbrojne*, s. 590, przyp. 27.

ramach tzw. porządkowania odcinka walki czynnej. „Osa” została zaliczona do Oddziałów Dyspozycyjnych, stając się jednym z ich trzech podstawowych członów (pozostałe to „Motor” oraz „Liga”). Włączenie do Kedywu zaowocowało również zmianą kryptonimu z „Osa” na „Kosa 30”¹⁶¹. Również w obecnej historiografii oddział ten określany jest podwójną nazwą „Osa”-„Kosa 30”.

Mimo włączenia do Kedywu, „Kosa” zachowała swoją autonomię¹⁶². Chociaż dowódcą Oddziałów Dyspozycyjnych był mjr dypl. Jan Wojciech Kiwerski, ps. „Dyrektor”-„Lipiński”-„Kalinowski”, dowodzący również bezpośrednio kadrowym „Motorem”, dla „Kosy” był on tylko koordynatorem. Na czele oddziału stał bowiem jak dawniej płk „Philips” - Józef Szajewski¹⁶³. A oto jak przedstawiała się obsada osobowa oddziału:

- I zastępca dowódcy (do lutego 1943 roku) - por. piech. Zdzisław Pacak-Kuźmirski, ps. „Andrzej” a po jego odejściu kpt. piech. Jan Papiewski ps. „Jerzy” „Antoniewicz”;

- II zastępca dowódcy (określany również jako szef sztabu), a zarazem komendant „Kosy”-„Zagra” - por. rez. Mieczysław Kudelski, ps. „Wiktor”;

- łączniczka kierownictwa oddziału - Aleksandra Sokal, ps. „Władka”;

- referent Biura Studiów „Kosy” - por. rez. „Roman”;

- oficer techniczny - por. rez. Ewaryst Jakubowski, ps. „Brat” (cichociemny);

- oficer wywiadowczy - chor. piech. Aleksander Kunicki, ps. „Rayski”;

¹⁶¹ Idem, *Oddziały szturmowe*, s. 208.

¹⁶² Nieprawdziwe jest twierdzenie Stefana Smarzyńskiego, że „Kosa” była samodzielnym oddziałem dyspozycyjnym KG AK. Tomasz Strzembosz zauważa, że od 1 marca 1943 roku, aż do likwidacji oddziału w lipcu 1943 roku „Kosa” była częścią Kedywu KG AK, o czym ma świadczyć fakt, że była ona finansowana przez Kedyw, a dane ewidencyjne żołnierzy były włączone do ogólnej ewidencji Kedywu. Por. T. Strzembosz, *Oddziały szturmowe*, s. 209, przyp. 375.

¹⁶³ Zob. idem, *Akcje zbrojne*, s. 180.

- dowódca warszawskiego ośrodka „Kosy” - ppor. piech. Jerzy Kleczkowski, ps. „Ryś” „Jan” („Bogusław Jan”);
- dowódca krakowskiego ośrodka „Kosy” - por. piech. Edward Madej, ps. „Felek” „Bolek” („Bogusław Bolesław”);
- dowódca „Zagra-Linu” - por. piech. Bernard Drzyzga, ps. „Jarosław” („Bolesław Jarosław”)¹⁶⁴.

Stan osobowy oddziału wahał się od 45 do 49 żołnierzy, z czego sześciu ludzi przypadało na ośrodek krakowski¹⁶⁵. Warszawski ośrodek dzielił się na trzy patrole pod dowództwem ppor. Kleczkowskiego, ppor. piech. Władysława Welweta, ps. „Miś” („Bogusław Miś”) i por. marynarki Mieczysława Uniejewskiego, ps. „Marynarz” („Bogusław Marynarz”)¹⁶⁶.

Pod względem składu osobowego oddział „Kosa” był bardzo ciekawy. Znalazło się w nim wielu uciekinierów z obozów jenieckich, głównie z obozu Woldenberg II C. Między nimi znalazł się jako jedyny uciekinier z obozu koncentracyjnego Staszek Jaster¹⁶⁷.

Oddział „Kosa” był jednym z tych, które wiosną 1943 roku współorganizowały serię zamachów na urzędników warszawskiego Arbeitsamtu. 9 kwietnia zastrzelono kierownika tegoż urzędu Hoffmanna, a 13 kwietnia na rogu ulicy Rysiej i placu Dąbrowskiego żołnierze „Kosy” zastrzelili Reichsdeutscha Hugona Dietza. Dietz, znany ze swych okrucieństw, był kierownikiem jednego z wydziałów warszawskiej centrali Arbeitsamtu. Został on zastrzelony tuż po tym, jak wysiadł z pociągu relacji Otwock-Warszawa, którym codziennie dojeżdżał do pracy. Likwidatorem był por. Welwet, ps. „Miś”, a osłaniali go: por. Uniejewski, ps. „Marynarz”, ppor. Jarmicki, ps. „Jarema”, „Korwin”, ppor. Komierowski, ps. „Andrzej”, i pchor. Władysław Gabszewicz, ps. „Władek”¹⁶⁸. Te

164 Według T. Strzembosz, *Akcje zbrojne*, s. 209-211.

165 Zob. A. Kunicki, *Cichy front*, Warszawa 1968, s. 53.

166 Według T. Strzembosz, *Akcje zbrojne*, s. 212.

167 Por. idem, *Oddziały szturmowe*, s. 359, przyp. 22.

168 Por. idem, *Akcje zbrojne*, s. 299-300.

dwie akcje były swoistym preludium do kolejnych zamachów na członków administracji cywilnej okupanta.

Stanisław Gustaw Jaster, ps. „Hel” brał osobiście udział w likwidacji agenta Gestapo mecenasa Wojciecha Wróblewskiego. Tak ową akcję opisuje w swoim sprawozdaniu Irena Klimesz, ps. „Bogna”¹⁶⁹ (pisownia oryginalna):

Otrzymałam od «Jana» rozkaz «rozpracowania» agenta Gestapo Polaka adwokata Wróblewskiego w miejscowości Olszówka - stacja kolejowa Radziwiłów (woj. warszawskie). Na wykonawcę zgłasza się ochotniczo «Hel», atleta komórki, dezerterski z obozu Majdanku [sic!], skąd ucieczkę umożliwił sobie zabiciem gołą pięścią strażnika [sic!], chłopak 23-letni, który mścił się za umęczonych rodziców. Dla niego nie istniała akcja nie do wykonania. Pewnej nocy wpada do domu Wróblewskiego i odgrywając rolę tajnej policji, która śledzi zaciemnienia przeciw-lotnicze, wykorzystuje moment przelotu samolotu nad domem, robiąc awanturę za niezaciemnione okna, i w tym momencie Wróblewski pada od kół [sic!] «Hela», który następnie zabiera od trupa jego dowód osobisty i wraca do Warszawy¹⁷⁰.

W powyższym opisie prawda o „Helu” miesza się z legendą konspiracyjną. Wiadomo doskonale, że nieprawdą jest, jakoby

169 Irena Klimesz, ps. „Bogna”, była łączniczką i sekretarką szefa wywiadu „Osy”- -, „Kosy 30” Aleksandra Kunickiego, ps. „Rayski”. Po rozbiciu oddziału przeszła wraz z nim do „Parasola 53”, gdzie posługiwała się pseudonimem „Wanda”. Cytowane tutaj sprawozdanie podpisała pseudonimem „Wanda” Powstało ono ok. 1946 roku.

170 AIPN,teczka „Parasol” 53: komórka wywiadowcza „Rayski” (Aleksander Kunicki) - „Materiał informacyjny do kroniki historycznej” (oryginał i odpis), szkic sytuacyjny dotyczący zamachu na gen. SS Kutschery, wycinek prasowy z „Dziennika Zachodniego” nr 117, sprawozdanie „Wandy”. Depozyt 4808 Jan Mazurkiewicz, sygn. IPN BU 1558-707, k.

Jaster uciekł z KL Majdanek, czy że podczas ucieczki zabił „gołą pięścią” strażnika. Smaczku całej sprawie dodawał także sposób maskowania się Staszka:

Przede wszystkim unikał wychodzenia w jasny dzień. Starał się zmieniać swój wygląd zewnętrzny. Zmieniał nakrycia głowy, na akcje wkładał okrycia, których normalnie nie używał, czasem przewiązywał oko czarną opaską, nigdy nie używał zimą ciemnych okularów. Włosy, które zdążyły mu odrosnąć, silnie rozjaśniał wodą utlenioną, co go wprawdzie bardzo szpeciło - ale i zmieniało. Wodą utlenioną smarował również owłosienie na całym ciele. Dla zmiany wyglądu wykorzystał także protezy przednich zębów, które zależnie od okoliczności wyjmował lub zakładał. Wśród różnych wariantów zmiany powierzchowności powoli zaczął u niego zwyciężać, na co dzień przy poruszaniu się na mieście, wariant wyglądu „Gestapowca w cywilu” - po niemiecku ostrzyżone żółtorude włosy przykrywał zwykle kapeluszem wbitym głęboko na oczy i uformowanym na niemiecką modłę. Nosił szary połyskujący płaszcz przypominający niemieckie półwojskowe okrycie. Pewnego dnia zjawił się z parą bryczesów SS-mańskich przestrzelonych na brzuchu, chyba zdobycznych, do których obstałował parę butów całkowicie wykonanych na wzór i podobieństwo noszonych przez oficerów hitlerowskich. Do tej całości nosił wypłowiałą harcerską koszulę, podarowaną mu przez Janka Rodowicza. Miała ona ściśle „partyjny” odcień brunatny. Do tego nosił jeszcze cywilną marynarkę¹⁷¹.

Posługiwanie się przez Stanisława Gustawa Jastera dokumentami wystawionymi na SS-Unterscharführera Josefa Schmidta potwierdza w swojej relacji były więzień KL

¹⁷¹ APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 23-24, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

Auschwitz Jerzy Hronowski (w obozie pod nazwiskiem Baran)¹⁷².

W całym oddziale chyba nikt nie wiedział do końca, kim był Jaster ani jakie były jego losy. Jedno jest w powyższym cytacie niezaprzeczalną prawdą: dla Stanisława Gustawa Jastera nie było zadań niemożliwych. W tym miejscu musimy jednak spojrzeć na Staszka nie tylko jako ryzykującego życie młodzieńca. Wbrew pełnej brawury i dezynwoltury pozie miewał rozterki moralne. Nasze „osobowe źródło informacji” nieoceniona Anna Danuta Leśniewska, tak opisywała te stany:

Wykonując wyroki Jaster miewał wątpliwości czy jest w porządku, gdy kogoś likwidował znienacka - nie dając mu równych szans walki, o ile Niemiec zdawał mu się być wrogiem politycznym, nie będąc równocześnie negatywną osobowością. Znając tak dobrze Jastera, jego myśli i poglądy mogę stwierdzić, że nie zatracił on całkowitej, obiektywnej wrażliwości sumienia¹⁷³.

Jedną z akcji, które nie powiodły się „Helowi”, był zamach na Karola Schulza, gestapowca z al. Szucha. Ponieważ akcja ta, a właściwie jej niepowodzenie, było wykorzystywane później przy oskarżaniu Staszka o zdradę, warto zacytować obszerny opis zamachu ze sprawozdania „Bogny” bez zastosowania skrótów:

Nowy rozkaz. Tym razem Schulz. Niebezpieczny badacz z Szucha, zbior gestapowski. „Wystawić” Schulza polecił Rayski mnie. Dowódcą akcji był „Hel”. Pomocny w rozpracowaniu był Żak, który w obecności Rayskiego przekazał mi Schulza, t.j. wskazał, a ja musiałam dobrze

172 Por. APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 84, k. 187, relacja Jerzego Hronowskiego (w obozie Baran). To samo Hronowski powtarza w opublikowanych w języku niemieckim wspomnieniach: J. Hronowski, *Leben Erinnerungen*, Oświęcim 2008, s. 71-73.

173 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 12-13, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

zapamiętać jego rysopis, bo pozatem znalazłam co się Schulza tyczyło z meldunków, które codziennie dyktował mi „Rayski”. Mieliśmy go „zrobić” w drodze do urzędu lub z urzędu do domu, przy ul. Chocimskiej nr. 33 i w tym celu oczekiwaliśmy go w następującym rozstawieniu. Hel z pomocnikiem i krótką bronią siedział w kwiaciarni-owocarni na rogu ul. Bagateli i pl. Unii Lubelskiej. Samochód z dwojga ludźmi i karabinem maszynowym stał tuż przy sklepie na ul. Bagateli. Ja zaś wpatrzona w wylot al. Szucha kręciłam się, stale obserwowana przez „Hela”. Miałam umówiony z nim sygnał t.j. szybkie zdjęcie chusteczki z głowy i podejście do Schulza jak najbliżej. Dwa dni czekaliśmy na niego na tych samych miejscach, gdzie roilo się od tajnych. Nie wychodził lub nieoczekiwanie przejechał w towarzystwie gestapowców samochodem w Puławską. Już zmęczeni byliśmy i zdecydowaliśmy na trzeci dzień brać go z innego punktu. Obieramy punkt obserwacyjny dla mnie zbieg ulic Chocimskiej Skolimowskiej i Parkowej. Auto stanęło na Klonowej, naprzeciw mnie i domu nr. 53 na Chocimskiej. Dzieli nas tylko jezdnia i kartoflisko. Spotykamy się o 6-tej rano i czekamy na wyjście Schulza do biura. Schulz czuł niebezpieczeństwo i wychodził bardzo wcześnie. Punkt bardzo ciężki, bo pusty plac bez ruchu. Mam przerzuconą przez rękę starą garderobę, jestem odpowiednio ubrana, niby w drodze na pobliski bazar. Żeby mi ułatwić niewygodną obserwację przychodzi mi z pomocą „Stefania” z komórki kurierskiej i kupuje u mnie pantofle. Nareszcie Schulz wychodzi z dwoma pieskami i idzie na spacer na kartoflisko. „Stefanii” daję znak wycofania się. Chłopcom sygnalizuję. Auto nasze z szybkością zjeżdża w dół od Klonowej i pierwszą przecznicą skręca na Chocimską. Auta z „Helem” zatrzymuje się przy mnie. Jeszcze raz wskazuję Schulza, znajdującego się od nas o kilkadziesiąt kroków. Auto rusza i momentalnie padają strzały nasze, Schulz pada ranny w rękę, chłopcy dobić go nie mogą, bo w tym momencie nadjeżdża samochód z

wojskiem i idzie z pomocą Schulzowi, wysyłając salwę za uciekającym naszym samochodem. Chłopcy bez strat wycofują się. Wóz mocno postrzelany¹⁷⁴ [pisownia oryginalna],

Karol Schulz przeżył zamach i po leczeniu w szpitalu Elżbietanek powrócił do pracy w al. Szucha. Przygotowywano na niego kolejny zamach, który miał przeprowadzić „Parasol” ale z powodu likwidacji Koppego¹⁷⁵ nie został on wykonany przed wybuchem Powstania Warszawskiego. Ważne, aby pamiętać, że oprócz cytowanego sprawozdania, napisanego około roku 1946, Irena Klimesz ps. „Bogna” jest autorką późniejszego wspomnienia „Epilog «Kosy»” Jest to opracowanie, w którym wyraża się obszerniej (i mniej pochlebnie) o Stanisławie Gustawie Jasterze. Zapoznamy się z nim przy okazji omawiania powojennych realacji na temat działalności Staszka.

Kolejną zakończoną niepowodzeniem akcją była likwidacja Kreishauptmanna powiatu garwolińskiego, doktora Carla Ludwiga Freudenthala, zwanego Psem Garwolińskim. Wsławił się on szczególnym okrucieństwem, m.in. prześladował księży, organizował akcje pacyfikacyjne i wywózki oraz przesiedlenia ludności żydowskiej. W tej akcji Staszek poprosił o pomoc Annę Danutę Leśniewską:

Jaster prosił mnie i Hannę Rotwand o patrolowanie placu Saskiego i Krakowskiego Przedmieścia (przed hotelem Bristol), gdzie miała odbyć się akcja w przypadku Kreishauptmanna. Rzeczywiście przybył on w dniu 8 maja, ale odjechał tak szybko, że Jaster i [Antoni - przyp. Autorki] Wojciechowski, dysponujący tylko rowerami,

¹⁷⁴ AIPN, teczka „Parasol” 53, sygn. IPN BU 1558/707, k. 52.

¹⁷⁵ SS-Obergruppenfuhrer Wilhelm Koppe był wyższym dowódcą SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie. 11 lipca 1944 roku wydzielona grupa oddziału dyspozycyjnego AK „Parasol” dokonała nieudanej próby zamachu na niego. Akcji nie powtórzono z powodu wybuchu Powstania Warszawskiego.

nie zdążyli przybyć na miejsce z ulicy Wilanowskiej. Obaj przebrani w mundury pocztowców, rozbierali się z rekwizytów po przeżytych emocjach u nas w domu. Wiem, że Jaster przed tą planowaną akcją przeprowadzał osobiście wywiad w Garwolinie, chcąc sprawdzić, jak dalece negatywnym typem był osławiony Kreishauptmann. Wrócił zupełnie „zadowolony” z rozpoznania. Powiedział mi, że jest to ostatniego rzędu sadystyczna bestia, bijąca i kopiająca nawet swą niemiecką służbę. Mówił, że uwolnienie świata od tego typu jest czymś słusznym z najbardziej obiektywnych względów¹⁷⁶.

Do najsłynniejszych wyczynów połączonych sił ośrodka warszawskiego i krakowskiego „Kosy” należał niewątpliwie zamach na wyższego dowódcę SS i Policji gen. Friedricha Wilhelma Krügera. Próba zlikwidowania Krügera została podjęta 20 kwietnia 1943 roku. Do Krakowa przewieziono specjalnie spreparowane do tego celu bomby, czym zajęła się łączniczka kierownictwa „Kosy” Aleksandra Sokal, ps. „Władka”. Podczas podróży posługiwała się fałszywymi dokumentami na nazwisko Evi Kohler¹⁷⁷. W akcji uczestniczyli por. Madej (uciekinię z Woldenbergu), por. Kleczkowski, ps. „Jurek” (również uciekinię z obozu jenieckiego), który pełnił obowiązki zastępcy szefa całej akcji, i por. Tadeusz Klemens Wojs, ps. „Stanisław” który kierował jednym z patroli w warszawskim ośrodku „Kosy”. Na wykonawców zamachu wyznaczono dwóch młodych AK-owców: 19-letniego instruktora harcerskiego z Wadowic Tadeusza Battka *vel* Dąbrowskiego, ps. „Góral”, i 18-letniego harcerza z Gorlic Andrzeja Jankowskiego *vel* Lewińskiego, ps. „Jędrek”.

Sam zamach na życie Krügera nie powiódł się. Bomby, rzucone

¹⁷⁶ APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 12-13, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

¹⁷⁷ Według raportu z 9 czerwca 1943 roku o numerze IV A-489/43 g dot. zamachu na SS-Obergruppenfuhrera Krügera dokumenty były wystawione na Kohler Evi, urodzoną 23 października 1912 roku w Grazu, urzędniczkę, volksdeutschkę, wolną, wyznania rzymsko-katolickiego, zamieszkałą w Sosnowcu, Gartenstr. 8 zob.: AIPN, sygn. GK 912/DC/289, k. 2.

o sekundę za późno, wybuchły tuż za tyłem odkrytego samochodu. Co prawda, Krüger nie dawał znaków życia, jednak po pewnym czasie Niemcy podali komunikat, że przeżył. Jedynym sukcesem konspiratorów było to, że wszyscy wycofali się i powrócili do Warszawy bez strat własnych. Z ośrodka krakowskiego „Osy” w zamachu brały udział tylko trzy osoby. W dodatku do czerwca 1943 roku żadna z nich nie została ujęta¹⁷⁸.

Poza działalnością w „Osie”-„Kosie 30” Staszek utrzymywał także kontakty z innymi oddziałami. Właściwie robił to w większości przypadków zupełnie nieświadomie, na gruncie tylko i wyłącznie towarzyskim. Tak było z Józefem Saskim, ps. „Katoda” i Janem Rodowiczem, ps. „Anoda”. Przełom nastąpił dopiero po Akcji pod Arsenalem. Tak pisała o tym Anna Danuta Leśniewska:

Jak wspominałam, do dnia akcji pod „Arsenalem” Jaster mógł oficjalnie nie wiedzieć, że „Anoda” i „Katoda” są poważnie zaangażowani w pracy konspiracyjnej. Tego dnia jednak, dzięki przypadkowej mojej wizycie u pani Rodowicz [Danuta i „Anoda” znali się od przedszkola i mieszkali obok siebie - przyp. autorki], stał się świadkiem powrotu Janka spod Arsenału. Bardzo przejęty Janek Rodowicz zobaczywszy przyjaciela - Staszka Jastera - i zdaje się potrzebując czyjeś pomocy, nie wtajemniczył mnie, w czym brał udział, zamknął się z Jasterem w pokoju i zwierzył mu się (powiedział mi o tym Rodowicz, a nie Jaster). Od tego czasu przyjaźń obu jeszcze się zacieśniła, lecz Jaster nie bywał w domach „Anody” i „Katody” gdyż wystarczały mu spotkania u nas w domu¹⁷⁹.

178 Por.: J. Wilamowski, W. Kopczuk, *Tajemnicze wsypy*, Warszawa 1990, s. 175; M. Ney-Krwawicz, *Armia Krajowa*, s. 95.

179 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 11-12, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

Niebawem ta przyjaźń miała zaowocować w dość niecodzienny sposób.

Od czasu śmierci ojca Andrzej i Staszek czynili wszelkie starania, aby uratować matkę. Eugenia, w przeciwieństwie do swojego męża, nie została do marca 1943 roku wysłana do obozu koncentracyjnego. Przebywała cały czas na Pawiaku, skąd utrzymywała kontakt ze swoją przyjaciółką Sylwią Rzczycką. To właśnie ona miała wysłać do więzienia gryps z informacją, że Staszek przeżył i znajduje się w Warszawie¹⁸⁰. Kiedy pani Jasterowa została wysłana do obozu koncentracyjnego? Dzięki nieocenionej kronikarce Pawiaka Reginie Domańskiej wiemy, że kobiecy transport do KL Lublin (Majdanek), do którego włączono Eugenię, odszedł z więzienia niewątpliwie w marcu. Jako najbardziej prawdopodobną datę podaje się 25 marca 1943 roku¹⁸¹. Obaj chłopcy musieli się o tym wyjeździe dowiedzieć w miarę wcześniej, ponieważ mając szansę na odbicie matki z transportu więźniów KL Lublin (Majdanek) przewożonych do KL Auschwitz, Staszek wziął udział w słynnej akcji pod Celestynowem. Oddajmy po raz kolejny głos Leśniewskiej:

Wciągnięcie „Hela” (Jastera) do akcji pod Celestynowem nastąpiło w wyniku przyjaźni, zaufania i dobrze pojętego interesu nie tyle konspiracji, co raczej samej akcji. „Hel” był potencjalnie świetnym nabytkiem dla takiego przedsięwzięcia, co potwierdził przebieg zdarzeń na „gościnnych występach” - jak określił Rodowicz udział „Hela” w odbiciu więźniów pod Celestynowem. Naturalnie nie tylko „Anodzie” mogło zależeć na „Helu”. Jaster palił się zawsze do każdej sensownej akcji, a odbicie przewożonych z Majdanka do Oświęcimia więźniów interesowało go specjalnie ze względu na matkę. Toteż nic dziwnego, że mimo grypy i wrzodu na twarzy, na telefon Rodowicza zareagował natychmiastowym wstaniem z łóżka. Byłam wówczas na Wilanowskiej, gdy „Hel” zawiadomiony telefonicznie, wyszedł

180 ARAR-S, odpis oświadczenia w sprawie Stanisława Jastera autorstwa Sylwii Rzczyckiej złożonego w dniu 24 marca 1969 roku.

181 Por. R. Domańska, *Pawiak - więzienie Gestapo*, s. 236 i 298-303.

sam z mieszkania¹⁸².

Jak przewidywał „Anoda” Staszek był cennym nabytkiem. To właśnie dzięki niemu udało się unieszkodliwić konwojentów. Tak całą sytuację opisywał Józef Sasaki, ps. „Katoda”:

Pierwszy jest „Słoń” i na rozkaz „Maćka” mierzy ze stena w otwarte jeszcze drzwi więźniarki. Sten jednak zacina się, a konwój zatrzaskuje drzwi strzelając z pistoletów maszynowych. Zgromadzeni pod więźniarką ludzie zaczynają ją ostrzeliwać. „Kołczan”, „Długi” z „gitarą” [wypożyczony RKM] zajmuje wyznaczone stanowisko. Ostrzeliwanie więźniarki nie daje efektu, gdyż konwój odpowiada ogniem. Sytuacja staje się trudna, ludzie otaczają więźniarkę szukając do niej dostępu. Wówczas „Katoda” [tj. Józef Sasaki] odbezpiecza granat, chcąc go wrzucić przez okienko więźniarki. Jednak w ostatniej chwili orientuje się, że okienko od zewnątrz osłonięte jest drucianą siatką, od której granat odbije się i wybuchnie na zewnątrz wagonu. Spostrzega to „Hel” - niezwykle wysoki i silny mężczyzna. Odbiera „Katodzie” odbezpieczony granat, podskakuje do okienka i chwyciwszy jedną ręką siatkę nadrywa ją, wpychając granat przez wąską szparę do środka. Wybuch pierwszego granatu nie załamał całkowicie oporu konwoju więźniarki. Wówczas „Maciek” rozkazuje wrzucić drugi granat.

W rezultacie obaj konwojenci usiłują wyskoczyć z więźniarki na zewnątrz. Jeden podnosi rękę, drugi ucieka w mrok nocy. Obaj zostają zabici. Więźniarka jest otwarta, wchodzi do niej „Jur” i „Zośka” [...] ¹⁸³.

Choć cała akcja zakończyła się sukcesem, jednak Staszek nie miał osobistych powodów do radości. W transporcie nie było

182 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 12, oświadczenie Danuty Anny Stawińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

183 J. Sasaki, *Akcja odbicia więźniów pod Celestynowem 20 V1943 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1958, nr 1.

jego mamy. Jak dowiadujemy się z oświadczenia Sylwii Rzeczyckiej, Eugenia Jaster została przeniesiona z KL Lublin (Majdanek) do więzienia przy ulicy Daniłłowiczowskiej w Warszawie¹⁸⁴. Stamtąd około czerwca 1943 roku przewieziono ją do KL Auschwitz II- -Birkenau. Nie wiemy, jaki otrzymała numer więźniarski.

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Staszek z Andrzejem marzyli o kolejnej okazji do odbicia mamy, wśród żołnierzy „Osy”-„Kosy 30” rozeszła się radosna nowina, że jeden z nich, Mieczysław Uniejewski, ps. „Marynarz” żeni się z siostrą kolegi z oddziału Teofilą Suchankówną (nota bene córką znanego malarza-marynisty Antoniego Suchanka). Szczęśliwa para nie omieszkała wyprawić oficjalnego ślubu, takiego z zaproszeniami. Zdziwiony tym brakiem konspiracji był m.in. Bernard Drzyzga, który pisał w swojej książce:

„Matros”, czyli „Zbych”¹⁸⁵, zjawił się niespodziewanie u mnie w domu na ulicy Dziennikarskiej. Z wyrazu jego twarzy wywnioskowałem, że przynosi jakąś dobrą nowinę. „Zbych” wręczył mi zaklejoną kopertę i z uśmiechem powiedział, że to dla mnie i że dostarcza osobiście. Gdy otworzyłem kopertę, stwierdziłem, że jest to zaproszenie na ślub „Zbycha”. W trakcie rozmowy dowiedziałem się, że spodziewa się licznego zgromadzenia gości, gdyż wysłał wiele zaproszeń w Warszawie. Zrazu nie mogłem się nadziwić, ale po chwili ta nowina wprowadziła mnie w osłupienie. „Matros” odważył się taką ostentacyjną ceremonią ślubną narażać ludzi w takich niebezpiecznych czasach, w jakich żyliśmy.

- „Zbych”! Czy ty naprawdę zwariowałeś? Taki oficjalny ślub! Tyle zaproszeń! Czy ty naprawdę sądzisz, że Niemcy zaprzestali poszukiwania ciebie i tych, co z

184 ARAR-S, odpis oświadczenia w sprawie Stanisława Jastera autorstwa Sylwii Rzeczyckiej złożonego w dniu 24 marca 1969 roku.

185 Chodzi tutaj o Mieczysława Uniejewskiego posługującego się pseudonimami „Matros” „Marynarz”, „Zbych” oraz nazwiskiem osłonowym Ludwik Raczyński

tobą uciekli z oflagu?

- Nic się nie stanie, „Jasiu”! - upierał się „Zbych”.

- Pamiętaj, że tutaj nie chodzi tylko o ciebie. Tym czynem narażasz wszystkich członków „Kosy” wszystkich nas, którzy są z tobą w kontakcie... A czy „Philips”¹⁸⁶ dał ci zezwolenie? - zapytałem gniewnie.

- Tak! Naturalnie! On jest również zaproszonym gościem! Wszelkie moje argumenty nie wywarły na „Zbychu” żadnego wrażenia. Patrzył się tylko arogancko na mnie.

- Obiecałem mojej narzeczonej wesele, które będzie długo pamiętała - rzekł wyzywająco.

A więc wesele do zapamiętania! Nie przeczuwał, że ten ślub będzie długo w pamięci całego społeczeństwa polskiego w Warszawie!

Doszedłem do przekonania, że moje usilne prośby i tłumaczenia są bezskuteczne.

- „Zbych”! Mnie tam nie będzie, gdyż mam inne, ważniejsze sprawy do załatwienia.

Gdyśmy się zegnali, dodałem na zakończenie:

- Życzę Wam wszystkiego najlepszego w życiu.

- Nie martw się. Wszystko się dobrze skończy - dodał z uśmiechem od ucha do ucha.

Po odejściu „Zbycha” zastanawiałem się głęboko, ale jakoś nie mogłem zrozumieć faktu, że „Philips” zezwolił „Matrosowi” i dał mu oficjalną zgodę na tę uroczystość w naszych warunkach pracy¹⁸⁷.

Wszystko miało być tak pięknie. Okazały ślub i huczne wesele w gronie towarzyszy broni. Bo bez względu na wszystko, na okupację, młodzi ludzie chcą się czasami zabawić. Bohaterowie też bywają zmęczeni codziennym zagrożeniem życia. Ach, co to miał być za ślub! Ale jednak nie taki...

¹⁸⁶ Chodzi o płk. Józefa Szajewskiego, ps. „Philips”, dowódcę oddziału „Osa” - „Kosa 30”

¹⁸⁷ B. Drzyzga, *Zagra-Lin. Odwet - sabotaż - dywersja*, Hove 1986, s. 104-105.

Rozdział VI

DOPÓKI ŚMIERĆ NAS NIE ROZŁĄCZY, CZYLI WESELE NA PAWIAKU

Wymarzony ślub Teofili Suchankówny i Mieczysława Uniejewskiego miał odbyć się w gronie przyjaciół i rodziny w sobotę 5 czerwca 1943 roku o godzinie 12.00 w warszawskim kościele św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży. Choć całe przedsięwzięcie było złamaniem podstawowych zasad konspiracji, jednak pan młody wystąpił pod konspiracyjnym - osłonowym - nazwiskiem Ludwik Raczyński. Wśród weselników, oprócz środowiska warszawskiego „Osy”-„Kosy 30”, znaleźli się także wykonawcy zamachu na Krügera z ośrodka krakowskiego. Do kościoła przybyli: Tadeusz Battek, ps. „Góral” Andrzej Jankowski, ps. „Jędrak” Aleksandra Sokal, ps. „Władka” jako Evi Köhler, Władysław Gabszewicz, ps. „Władek” Hanka Koźmińska, ps. „Basia”, Stefan Syrek, ps. „Niusiek”, Jerzy Trzaska-Durski, Stefan Smarzyński, ps. „Balon” i brat panny młodej Antoni Suchanek, ps. „Andrzejek”

Ceremonia zaślubin przebiegła bez zakłóceń. Chór kościelny śpiewał pięknie, panna młoda promieniała, goście ocierali ukradkiem łzy wzruszenia. Atmosfera w kościele była typowa dla tego rodzaju wydarzeń do momentu, gdy młoda para odeszła od ołtarza. Zamiast szpaleru ustawionego przez kolegów pana młodego, na nowożeńców czekało Gestapo. Aresztowane zostały wszystkie osoby znajdujące się w kościele. Doprawdy, „Matros” dotrzymał słowa, jego świeżo zaślubiona żona zapewne nie zapomniała tego ślubu do końca życia.

Zostawmy na chwilę weselników ładowanych do ciężarówek Gestapo i oddajmy głos stugębnej warszawskiej plotce, która

oczywiście nie mogła przeoczyć takiego wydarzenia: „Dn. 5 czerwca 1943 r. Trwożne wieści nie przestają obiegać Warszawy. [...] Tymczasem są akcje «lokalne»: była dziś jakaś łapanka na pl. Trzech Krzyży - podobno w związku z zebraniem się większego grona osób na nabożeństwie żałobnym w kościele św. Aleksandra”¹⁸⁸. Jednak powyższa wersja wydarzeń została bardzo szybko sprostowana, aby przybrać bliższą prawdy postać:

Dn. 7 czerwca 1943 r. [...] Główną sensacją były owe łapanki sobotnie (5 VI) na pl. Trzech Krzyży, które odbyły się z obstawieniem całej okolicy, z udziałem tłumu uzbrojonej policji, tak, że rozeszły się już wieści o wielkich łapankach w całym mieście; wynikiem zaś było wkroczenie do kościoła i zabranie na Pawiak wszystkich obecnych tam - jak się okazało, nie na nabożeństwie żałobnym, ale na ślubie - oczywiście z młodą parą włącznie¹⁸⁹.

Nie wszyscy uczestnicy ślubu zostali złapani w potrzask przez Niemców. Stefan Smarzyński, ps. „Balon”, wraz z bratem panny młodej Antonim Suchankiem, ps. „Andrzejek” mieli więcej szczęścia niż pozostali weselnicy. Warto jednak, żeby „Balon” sam opowiedział o swoim ocaleniu:

5 czerwca 1943 r. w kościele św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży w Warszawie miał odbyć się o godzinie 12-tej ślub jednego z członków oddziału „Kosy” por. mar. woj. „Matrosa” - Mieczysława Uniejewskiego.

Dzień wstał prawdziwie piękny. Rozsłonecznionym placem ciągnęły grupki wtajemniczonych. Orientowaliśmy się, że większość spośród śpieszących do kościoła, to - oprócz rodziny - sami towarzysze broni. Uśmiechnięte łączniczki, twarze szturmowców... Stwierdziliśmy z „Andrzejkiem”, że wielu tych ludzi widzimy po raz pierwszy

188 L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, t. 2: *grudzień 1942-czerwiec 1943*, Warszawa 1962, s. 471.

189 Ibid., s. 474.

w życiu. Zjechali przecież powiadomieni goście spoza Warszawy. Byli i widzowie przypadkowi, zachodzący na modlitwę, zdziwieni ilością młodych gości ślubnych.

Jako bliscy pana młodego zdecydowaliśmy uroczystość ślubną uwiecznić zdjęciami. Trudno było wystarać się o dobry aparat i prawdziwego fotografa. Prawie przed samą uroczystością, gdy zapłonęły już na ołtarzu świece, z przerażeniem stwierdziliśmy, że „Andrzejek” z emocji zapomniał zabrać ze sobą błonę fotograficzną. Ogarnęła nas konfuzja i rozpacz. Jedyne wyjście było wycofać się z kościoła i gdzieś w pobliżu zdobyć błonę. Tylko „Agfę” Rozumiesz? - rzucił gniewnie „Andrzejek” gdy pędząc nieprzytomnie dotarliśmy do składu z artykułami fotograficznymi na ul. Brackiej. Zaoferowano nam „Franaszka”. Odmówiliśmy. Naprzeciw wyjścia przywitały nas nagle i niespodziewanie automaty i bezbarwne, nieludzkie oczy gestapowców. Ła-pan-ka... Dokumenty mieliśmy mocne, choć „nieprawdziwe”. Zresztą nie żądano ich od nas - co wydawało się na dosyć dziwne. Krótkie spojrzenie w stronę Placu Trzech Krzyży przekonało nas, że jest on już obstawiony i że nie jest to prawdopodobnie zwykła łapanka. Ostry zwrot w lewo... pędziliśmy na ul. Chmielną. „Agfa” „Agfa”.

Z „Agfą” w rękę oprzytomnieliśmy przy B[anku] Gospodarstwa] K[rajowego]. Róg Nowego Świata obstawiony był żandarmerią i gestapowcami. Powtórnie już napotkanych Niemców trzeba było potraktować poważnie. Wnikliwe spojrzenia na boki: tramwaje przechodzą swobodnie. Ale... do jakich odcinków? Wypytywanie strwożonych, biegnących w kółko przechodniów było bezcelowe. Wśliznęliśmy się w 9-kę. Widzieliśmy obydwa („Andrzejek” i „Balon”), nie dzieląc się spostrzeżeniami w tej chwili, że na Nowym Świecie hen, hen... zieleniały mundury przeklętych patrolów. Dojechaliśmy do Książęcej. Tramwaj przepuszczono dalej. Tak. To nie była łapanka. Trzy samochody ciężarowe i dwa osobowe pod kościołem św. Aleksandra, plac opustoszały z ludzi - zorientowaliśmy

się już w sytuacji. Nie wolno teraz było brać kierunku kościoła. Nie wolno było nigdy ryzykować z brawury i ciekawości. Utknęliśmy w punkcie przelotowym przy ul. Pięknej. Po kwadransie oczekiwania, bacznie spoglądając w Aleje Ujazdowskie, zauważyliśmy jadący z dużą szybkością jeden z trzech samochodów. „Andrzejek” chwycił „Balona” mocno za rękę. Zadawało się, iż siedząca na samochodzie matka „Andrzejka” dostrzegła nas w przelocie... Jeszcze minuty oczekiwania... Reszta wozów nie nadjeżdżała. Pomknęliśmy do Tadka na Hożą. „Andrzejek” milczał i nie patrzył w oczy. „Balona” chwilami przesywał lęk o kroczącego obok spokojnego „Andrzejka”. Czy wytrzyma? Czy wytrzymać można?

Siostra „Andrzejka” była panną młodą. Matka minęła nas w obsadzonym samochodzie przy ul. Pięknej. W pozostałych ciężarówkach ojciec i cała prawie najbliższa rodzina. „Andrzejek” pozostał sam. Twarz tego dziesięcioletniego chłopca była jakby odrętwiała. „Balon” nie mówił nic. Każde, każde słowo mogło okazać się brutalne lub głupie. Trwożne rozmyślenia „Balona” przerwał „Andrzejek”: „Jak myślisz?... Ilu mogło wpaść? Śpieszmy się...” Żałość, wściekłość i jednocześnie uświadomienie sobie własnego ocalenia mieszały się w nas jak cocktail i ścisnęły spotniałe skronie. Czy wszyscy? Którędy... I dokąd przewiozą? Czy radować się, czy złorzeczyć, że zostaliśmy poza kręgiem? Nas uratowała błona „Agfa”. Głupie zapomnienie. Przypadek...¹⁹⁰

Wróćmy do aresztowanych, którzy w liczbie 89 osób, zostali przewiezieni bezpośrednio na Pawiak. Jak napisał potem wieloletni więzień Pawiaka, pisarz kancelarii więziennej Leon Wanat: „Pamiętam ładną młodą parę wkraczającą do kancelarii więziennej. Panna młoda trzymała w rękach bukiet

¹⁹⁰ Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), zespół nr 2321, Akta Aleksandra Kunickiego, brak paginacji (dalej: Akta Aleksandra Kunickiego); wspomnienie S. Smarzyńskiego, dokument niepaginowany.

herbacianych róż”¹⁹¹. Zaraz potem Gestapo rozpoczęło selekcję, w wyniku której pozostało na Pawiaku 56 osób, reszta została zwolniona.

Jednak żeby odtworzyć przebieg całości wydarzeń podczas aresztowania w kościele św. Aleksandra oraz selekcji na Pawiaku, warto spojrzeć do raportu z 9 czerwca 1943 roku, przesłanego za pismem przewodnim z 23 czerwca 1943 roku do Wyższego Dowódcy SS i Policji w Generalnym Gubernatorstwie SS-Obergruppenfuhrera i generała policji Krügera. Czytamy w nim [tłumaczenie moje - przyp. Autorki]:

Z wiadomości uzyskanych przez wywiad w celu likwidacji grupy PZP wyniesiono, że 5 czerwca 1943 o 12.00 w Kościele Trzech Krzyży w Warszawie odbędzie się ślub członka grupy terrorystycznej PZP, z udziałem kilku kierowników PZP, zwłaszcza wykonawców zamachów na SS-Obergruppenfuhrera Krügera i berliński dworzec. Po konsultacji z komendantem Policji Bezpieczeństwa i SD w Warszawie przeprowadzono akcję, w wyniku której aresztowano 89 osób, które natychmiast przewieziono do więzienia Dzielna. Po natychmiastowym przeglądzie więźniów zwolniono 33 osoby. Wśród zwolnionych są ci, co do których oczywistym jest, że w żaden sposób nie są związani z terrorystyczną grupą PZP, głównie starcy i matki z małymi dziećmi.

56 osób początkowo zatrzymano w areszcie¹⁹².

191 L. Wanat, *Za murami Pawiaka*, Warszawa 1985, s. 75.

192 AIPN, sygn. GK 912/DC/289, k. 2: „Über eine nachrichtendienstliche Verbindung zu den Liquidationsgruppen des PZP. ist in Erfahrung gebracht worden, daß am 5.6.43 um 12 Uhr in der Dreikreuzkirche in Warschau die Trauung eines Angehörigen der Terrorgruppe des PZP. stattfinden wird, an der den Umständen nach auch mehrere Leiter des PZP., insbesondere die Attentäter auf SS-Obergruppenführer Krüger und auf die Berliner Fernbahnhöfe teilnehmen werden. Die hierauf nach Rücksprache von Kommandeur der Sicherheitspolizei und des SD in Warschau angesetzte Aktion führte zur Festnahme von 89 Personen, die sofort in das Dzielnagefängnis

Kwestię, kogo dokładnie aresztowano w kościele, dość ciekawie wyjaśnia relacja byłego więźnia Pawiaka i KL Auschwitz II-Birkenau Wacława Długoborskiego:

Podczas pobytu na Pawiaku w 1943 roku przebywałem w jednej celi z chłopcami aresztowanymi na ślubie w kościele św. Aleksandra. Chłopcy ci mówili, że byli w chórze. Był to chór parafialny z parafii św. Aleksandra. Powiedziano im, że mają tego i tego dnia przyjść. Nie pamiętam kiedy, bo oni chyba tego nie powiedzieli. Mieli przygotowane normalne pieśni liturgiczne. W trakcie tego nabożeństwa wkroczyło Gestapo i cały ten chór, wraz z wszystkimi, którzy byli w kościele, a mieli powyżej 10 lat, aresztowano i przewieziono na Pawiak. W mojej celi było ich dwóch albo trzech, 13-14 lat. Po około trzech tygodniach ich zwolniono. [...]

Ci chłopcy wiedzieli, że w kościele ma być ważna osoba z konspiracji. Wszyscy w kościele o tym wiedzieli¹⁹³.

Jak wynika z cytowanego wspomnienia, złamanie zasad podziemia było tutaj bardzo rażące, skoro nawet chłopcy z chóru wiedzieli, że „coś jest na rzeczy”.

Co stało się z osobami, które po pierwszej selekcji pozostały w więzieniu? Otóż czekała je druga selekcja, dużo bardziej szczegółowa i doskonale przygotowana. Wanał tak to ujął w swoich wspomnieniach:

eingeliefert worden sind. Eine sofortige Sichtung der Festgenommenen führte zur Entlassung von 33 Personen. Bei den Entlassenen handelt es sich um solche, die offensichtlich mit den Terrorgruppen des PZP. in keinen Zusammenhang zu bringen sind, vornehmlich alte Männer und Mütter mit kleinen Kindern. 56 Personen sind zunächst in Haft behalten worden”.

193 Zbiory własne autora, relacja złożona przez Wacława Długoborskiego 17 listopada 2011 roku, dotycząca pobytu w celi na Pawiaku z aresztowanymi w kościele św. Aleksandra.

Jak zorientowałem się, między aresztowanymi znajdował się V-mann (*Vertrauensmann* - konfident gestapo), który po kilku dniach pobytu na Pawiaku, wywołany przez gestapo z celi do pokoju przesłuchań znajdującego się naprzeciwko kancelarii więziennej, ukryty za framugą okna, wskazywał na niektóre osoby orszaku ślubnego przeprowadzane przez podwórze więzienne.

Osobnik ten, wzrostu średniego, szczupły, o śniadej cerze i ciemnych włosach, był mocno zdenerwowany i z zachowania jego było widać, że nie chce być poznany przez aresztowanych¹⁹⁴.

Zasadniczym pytaniem dotyczącym przebiegu selekcji na Pawiaku było, kogo wskazał konfident i kto nim był. Raport z 9 czerwca 1943 roku nie podaje tożsamości konfidenta, jednak wyjaśnia, kogo wskazał:

Obserwacji zatrzymanych dokonał mieszkający z nimi konfident, który został zamaskowanie dostarczony do więzienia Dzielnia. Wskazał on 3 osoby, znane mu z wyglądu i prawdopodobnie związane z terrorystyczną grupą PZR To jest: M i 1 1 i, Krystyna, ur. 16.9.25 w Krakowie, pracownica poczty, yolksdeutschka, wolna, rzym.-kat., zamieszkała w Krakowie, Parlierer/str. 13, Köhler, Evi, ur. 23.10.1912 w Grazu, urzędniczka, yolksdeutschka, wolna, rzym.-kat., zamieszkała w Sosnowiec, Gartenstr. 8 i pan młody, znany konfidentowi jako członek grupy terrorystycznej o pseudonimie „Marynarz”, i dotyczy to Raczyński, Ludwik, ur. 25.7.1917 w Wilnie, ogrodnik, żonaty, rzym.-kat., zam. w Warszawie, Smialastr. 58/1¹⁹⁵ [tłum. Autorki].

194 L. Wanat, *Za murami Pawiaka*, Warszawa 1985, s. 76.

195 AIPN, sygn. GK 912/DC/289, k. 2: „Der Sichtung der Festgenommenen wohnte der V.-Mann bei, der getarnterweise nach dem Dzielnia-Gefängnis gebracht worden ist. Er bezeichnete 3 Personen, die ihm dem Aussehen nach bekannt sind und mit den Terrorgruppen des PZP. im

W dalszej części raportu znaleźć można informacje o znalezionym przy Milli notesie, który doprowadził Gestapo do Tadeusza Battka, jednego z wykonawców zamachu na Krügera. Podjęta gra wywiadowcza sprawiła, że Battek i Jankowski (drugi wykonawca zamachu) przedstawili Niemcom wszelkie powiązania konspiracyjne¹⁹⁶.

Według zeznań świadka Doeringa (byłego więźnia Pawiaka), złożonych podczas procesu dr. Ludwiga Hahna, byłego komendanta Sipo u. SD Warschau, który toczył się przed sądem w Hamburgu, nad aresztowanymi w kościele św. Aleksandra odbył się sąd doraźny. Miał mu przewodniczyć sam Ludwig Hahn, który był obecny również podczas przesłuchań¹⁹⁷.

Spośród aresztowanych w kościele 12 mężczyzn i 2 kobiety zostało rozstrzelanych w ruinach getta 17 września 1943 roku. Byli to: Anna Janina Kośminska, ps. „Basia”, Krystyna Milli, ps. „Krysia”, Jan Papiewski, ps. „Jerzy”, Tadeusz Battek, ps. „Góral” Władysław Gabszewicz, ps. „Władek”, Andrzej Jankowski, ps. „Mały Andrzej”, Mieczysław Jarmicki, ps. „Korwin”, Andrzej Komierowski, Stefan Syrek, ps. „Niusiek”, Jerzy Trzaska-Durski, ps. „Jurek”, Władysław Welwet *vel* Kazimierski, ps. „Miś”¹⁹⁸. Aleksandra Sokal *vel* Evi Kohler miała popełnić samobójstwo na Pawiaku, jak wynika z przytoczonych poniżej wspomnień Juliana Eugeniusza

Zusammenhang stehen dürften. Es handelt sich hierbei um Milli, Krystyna, geb. 16.9.25 in Krakau, Postangestellte, Volksdeutsche, ledig, röm.-kath., wohnhaft in Krakau, Parliererstr. 13, K ö h l e r, Evi, geb. 23.10.1912 in Graz, Angestellte, Volksdeutsche, led., röm.-kath., wohnh. in Sosnowitz, Gartenstr. 8 und dem Bräutigam, der als Angehöriger einer Terrorgruppe dem V.-Mann unter dem Decknamen «Marynarz» bekannt ist, und bei dem es sich um Raczynski, Ludwik, geb. 25.7.1917 in Wilna, Gärtner, verh., röm.-kath., wohnh. Warschau, Smialastr. 58/1, handelt”.

196 Por. *ibid.*, k. 3-11.

197 T. Kur, *Sprawiedliwość pobłażliwa. Proces kata Warszawy Ludwiga Hahna w Hamburgu*, Warszawa 1975, s. 290, 293.

198 Por. W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci 1939-1944*, Warszawa 1970, s. 278, przyp. 113.

Kulskiego¹⁹⁹, jednak Wanat twierdzi, że została ona rozstrzelana wraz z innymi 17 września 1943 roku²⁰⁰.

W ostatnich dniach maja miał się odbyć w kościele na placu Trzech Krzyży ślub. Pan młody był oficerem armii podziemnej, a panna młoda również pracowała w organizacji. Oboje uradowani i szczęśliwi zaprosili na ślub jak najwięcej kolegów i koleżanek, których znali z konspiracji. Między innymi była tam zaproszona p. Ola. Wszystko zapowiadało się jak najlepiej i jak najbardziej wesoło. Pewnego ranka (5 VI 1943) o godz. 11 zebraли się wszyscy w kościele i zaczęła się msza. Podczas gdy odbywała się msza, ze wszystkich ulic dookoła placu Trzech Krzyży wyjechały „budy” żandarmerii i policji pełne. Dowiedzieli się Niemcy od jakiejś parszywej owcy, zdrajcy, że szykuje im się tu nie byle jaka gratka - wspaniałe polowanie. Od jednego razu złapać tylu d[owód]ców „polskich bandytów” to nie byle co! Szybko obstawili kościół policją i k. m. [karabin maszynowy]. W kościele pierwszy przez okno zobaczył to ksiądz, który właśnie przemawiał do młodej pary, błogosławiąc ją. Nie zmieniając głosu wyrzekł słowa: „Niemcy! Jesteśmy otoczeni! Ludzie, nie róbcie paniki, módlcie się!” Ledwo on wyrzekł te słowa, a na przerażonych ludzi wpadli z gotową do strzału bronią Niemcy. „Hände hoch!” rewizja, popychania, kajdanki i więźniów do bud. U każdego coś znaleźli, p. Ola miała przy sobie pocztę i papiery lewe. Jasny dowód winy. Nazajutrz pierwsze badanie, na którym nic nie odpowiada. Na zadane pytania, na żadne groźby. Zaczynają ją bić, nic nie pomaga.

199 Wspomnienie pochodzi z książki Juliana Eugeniusza Kulskiego *Umierając żyjemy*, Warszawa 1984, s. 75-77.

200 Por. L. Wanat, *Gestapo w kościele św. Aleksandra. Tragiczny ślub 5 czerwca 1943*, „Stolica” 1959, nr 23, s. 7; A. Czuperska-Śliwicka, *Izolalki (24 XI 1940-31 VII 1944)*, w: *Wspomnienia więźniów Pawiaka (1939-1944)*, red. A. Czuperska-Śliwicka i in., Warszawa 1964, s. 57; eadem, *Cztery lata ostrego dyżuru. Wspomnienia z Pawiaka 1940-1944*, Warszawa 1965, s. 307.

Biją ją jeszcze mocniej, kopią butami w piersi, lecz bohaterka milczy. Nie wyda „Sprawy”! Gdy bicie nie pomaga, zaczynają się tortury. Od wbijania zader pod paznokcie, wkładanie rozpalonego do białości prętu w kiszkę stolcową, obcięta piersi, do „łóża madejowego”, czyli rozciągania mięśni. Po tym nie wytrzymała i zażyła małą zieloną pastylkę, którą miała w klapie marynarki. W ten sposób zakończyła swoje męki i zmarła po 6 dniach tortur. Wiadomość ta, gdy przysłała do naszego domu, wprowadziła wszystkich w czarną rozpacz, zaś specjalnie siostrę nieboszczki, p. Stefę.

Mieczysława Uniejewskiego udało się Leonowi Wanatowi ukryć na Pawiaku, został wykreślony z listy żyjących. Jak pisze Wanat:

W niedługi czas potem Uniejewskiego przeniesiono na oddział II na funkcję pisarza. Pewnego dnia w księdze oddziałowej prowadzonej przez niego znaleziono czysty odcinek karteczki z pieczętką i podpisem kierownika kancelarii, używanej przy zwolnieniach z więzienia. Uniejewskiego posądzono o chęć ucieczki, choć karteczka taka służyła jedynie do przeprowadzenia więźnia z celi do kancelarii, a nie za bramę więzienną. Obitego przetransportowano na oddział I i umieszczono w izolatce, w której przebywał pełny miesiąc. Ponieważ przez ten czas nikt się Uniejewskim nie interesował, wachmajster oddziałowy Melchert zapytał pewnego dnia kierownika kancelarii Brockmanna, czy nie należałoby już zwolnić więźnia z izolacji. Zaczęto prowadzić dochodzenie co do jego osoby. Kiedy ustalono, że figurował on na liście Überführung, skontaktowano się z gestapo w alei Szucha, które poleciło zlikwidować Uniejewskiego. Zabrano go więc z celi za bramę więzienną i w ruinach getta zastrzelono²⁰¹.

201 L. Wanat, *Za murami*, s. 77.

Pannę młodą Teofilę Suchankównę (jako Teofilę Raczyńską) zesłano wraz z rodzicami do KL Auschwitz-Birkenau, gdzie otrzymała numer 55 869. Z Auschwitz w sierpniu 1944 roku została przeniesiona do Saarbrücken, a w listopadzie 1944 roku do KL Ravensbrück²⁰². Z KL Ravensbrück została przewieziona do Szwecji w ramach akcji „Białe autobusy” zorganizowanej przez hrabiego Bernadotte²⁰³. Dzięki temu w odróżnieniu od męża zarówno Teofila Suchankówna, jak i jej rodzice przeżyli okupację.

Wiemy już, co stało się z młodą parą i weselnikami. Gdzie jednak podział się Staszek Jaster? Przecież nie było go w tłumie wyprowadzanym z kościoła ani podczas selekcji na Pawiaku. Otóż znalazł się on w gronie kilkudziesięciu żołnierzy „Osy”-„Kosy 30” którzy nie zjawili się na ślubie i tym sposobem uniknęli wsypy. Byli to m.in.: łączniczka Irena Klimesz, ps. „Bogna”, szef wywiadu oddziału por. Aleksander Kunicki, ps. „Rayski” szef sztabu oddziału por. Mieczysław Kudelski, ps. „Wiktor” dowódca „Kosy” ppłk Szajewski, „Philips”, Jerzy Leszczyński, ps. „Lotnik”, Antoni Suchanek, ps. „Andrzejek”, Kazimierz Skrobik, ps. „Strażak” Mieczysław Skrobik, ps. „Sacharyniarz”, Jerzy Kleczkowski, ps. „Jurek” Edward Madej, ps. „Felek”, Stefan Smarzyński, ps. „Balon” Tadeusz Cackowski, ps. „Nowicjusz” oraz Stanisław Gustaw Jaster, ps. „Hel”²⁰⁴. Jak pisali później Skrobik i Smarzyński, poczyniono pewne przygotowania do odbicia aresztowanych. Ponoć miało dojść nawet do „wystawienia” akcji, lecz nie doszła ona do skutku, ponieważ Niemcy nie przewozili zatrzymanych w al. Szucha. Całe śledztwo było prowadzone na terenie Pawiaka²⁰⁵.

Co w tym czasie robił Staszek Jaster? Sądzę, że najlepiej

202 Zob. ITS Archiv, akta korespondencji T / D1 015 484-.

203 Zob. ITS Archiv, Dokument ID: 78815878 - Rejestr oswobodzonych w różnych miejscach byłych osób prześladowanych.

204 Por. T. Strzembosz, *Oddziały szturmowe*, s. 213.

205 Zob. K. Skrobik, S. Smarzyński, *105 milionów*, „Świat” 1957, nr 24, s. 16.

będzie, jeśli po raz kolejny sięgniemy do naszego nieocenionego źródła informacji, czyli do relacji Anny Danuty Leśniewskiej:

Aresztowanie na ślubie w kościele św. Aleksandra podziało na całe miasto jak wsadzenie kija w mrowisko. Wszyscy byli przerażeni. [...] W każdym razie wiem, że obaj bracia Jasterowie, natychmiast po wiadomości o aresztowaniu w kościele, w najwyższym pośpiechu zlikwidowali bazę na Wilanowskiej. [...] Nie wiedzieliśmy nawet, dokąd Jasterowie wywieźli rzeczy. Telefonowali z miasta, wpadali do nas i wypadali kwitując pytanie „kiedy przyjdiesz” z zasady odpowiedzią: „Jak przyjdę, to będę”. Wszyscy byliśmy zaniepokojeni, tak poważne wyspy zdarzały się rzadko. [...] W ciągu czerwca i lipca 1943 r. często widywaliśmy się z Jasterem. Jaster nocował niejednokrotnie w Warszawie, a potem Komorowie, dokąd - jak zwykle - wyjechaliśmy na lato. Cały czas mówiło się o jego wyjeździe, którego konieczność w obecnej sytuacji stawała się oczywista. Staszek mówił, że ma trudności w porozumieniu się z dowództwem w związku z wyspą, ale że istnieje konkretna możliwość wyjazdu, prawdopodobnie do partyzantki na tereny wschodnie. Chciał koniecznie być ze swoimi. Równocześnie myślał o prewencyjnym zalegalizowaniu się na terenie Warszawy lub Komorowa. Nazwisko Król, którym się dotychczas posługiwał, uważał za spalone²⁰⁶.

W końcu Staszekowi udało się dostać do swojego przełożonego Mieczysława Kudelskiego, ps. „Wiktor”. Spotkanie mające odbyć się 12 lipca zorganizowała łączniczka „Bogna”. Było to z jej strony wyraźne złamanie polecenia jej przełożonego, „Rayskiego”. Tak zapamiętała ten dzień Leśniewska:

²⁰⁶ APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 15-17, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

„Hel” miał wyznaczone spotkanie ze swym dowódcą (nareszcie). Twierdził, że na tym spotkaniu z pewnością zadecyduje się już ostatecznie sprawa jego wyjazdu. Obiecał mi, że gdyby coś się miało jeszcze odwlec, to poprosi o urlop i na własną rękę opuści Warszawę. Do małej jadłodajni przy ulicy Poznańskiej przyszliśmy koło godziny 14-tej. Przed samą trzecią po południu Staszek powiedział, że ma przed spotkaniem ostatecznie umówić się telefonicznie. Widziałam, jak poszedł do szatni i telefonował. Rozmowa była krótka, wrócił zły. Powiedział, że „znowu coś kręca. To wszystko mi się nie podoba. Nie rozmawiałem osobiście ze starym. Spotkanie jest przesunięte na piątą. Musimy przeczekać gdzieś dwie godziny”. Po krótkim namyśle Jaster zdecydował, że pójdziemy do kawiarni Szwajcarskiej (róg ul. Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej). Tak też zrobiliśmy. Siedzimy tam na górze w końcu sali koło okna. Czas się dłużył, piliśmy kawę, jedliśmy ciastka i lody. [...] Przed samą godziną piątą Staszek wstał i powiedział, że wróci za 15 minut. O ile musiałby zostać w Warszawie, to mnie uprzedzi. Jeśli zaś sprawę załatwi, pojedziemy razem do Komorowa. Powiedział, że zdąży wpaść, bo spotkanie ma niedaleko. Nie płacąc rachunku, wyszedł z kawiarni²⁰⁷.

Jednak Staszek już nigdy więcej nie przekroczył progu kawiarni Szwajcarskiej. Razem z „Wiktorem” zostali zabrani wprost z ulicy do samochodu Gestapo i odwiezieni w al. Szucha. Świadczy o tym zapis Reginy Domańskiej: „12 VII [1943 roku - przyp. autorki] Aresztowany został szef sztabu oddziału «Osa-Kosa» Mieczysław Zygmunt Kudelski ps. «Wiktor», który następnie został zamęczony w gestapo, a także Stanisław Jaster ps. «Hel», członek «Wachlarza», który zbiegł w 1942 r.

207 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 18-19, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

z Oświęcimia”²⁰⁸.

W tym samym czasie, kiedy Staszek próbował uniknąć konsekwencji związanych z aresztowaniem większości członków oddziału, jego ukochana matka wegetowała jako więźniarka KL Auschwitz II-Birkenau. Niestety, jej schorowany organizm (już przed wojną zdiagnozowano u niej problemy kardiologiczne) nie podołał nieludzkim warunkom obozowym. Zmarła 26 lipca 1943 roku, a oficjalną (i tym razem wielce prawdopodobną) przyczyną jej zgonu był tyfus plamisty²⁰⁹.

Podsumujmy: major Jaster nie żył od ponad siedmiu miesięcy, Staszek został aresztowany, Eugenia dopiero co zmarła w obozie. A co działo się z ostatnim pozostającym na wolności Jasterem? Otóż Andrzej Jaster nadal walczył w ramach plutonu żoliborskiego oddziału dyspozycyjnego z grupy „Andrzeja” (późniejsze Kolegium A). 20 sierpnia 1943 roku wziął w akcji na wartownię w Palmirach. Niestety, uderzenie zakończyło się porażką, a Andrzej - występujący pod pseudonimem „Bekas” - został ranny²¹⁰. W końcu lata 1943 roku został aresztowany w pociągu do Lwowa podczas przewożenia broni. Według oświadczenia ciotki Marii Pokoniewskiej Andrzej miał być więziony w Lublinie, we Lwowie, w KL Buchenwald. 19 lutego 1945 roku został przeniesiony do KL Flossenburg jako więzień numer 86 854, a następnie w tym samym roku do obozu Leitmeritz, gdzie miał umrzeć 4 kwietnia 1945 roku na tyfus²¹¹.

We wniosku z czerwca 1945 roku, złożonym w Biurze Informacji i Poszukiwań PCK, Anna Danuta Leśniewska i Maria

208 R. Domańska, *Pawiak - więzienie Gestapo*, Warszawa 1978, s. 335.

209 APMA-B, Księga zgonów, t. 18/1/1943, s. 230, sygn. D-AuI-2/42; Zbiory własne autora, Wyciąg ze spisu kobiet zmarłych w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, 6 IX 1945 r.

210 Zob. H. Witkowski, *Kedyw Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej w latach 1943-1944*, Warszawa 1985, s. 366, 385-387.

211 Zob. ARAR-S, Oświadczenie Marii Pokoniewskiej z d. Jaster (ciotki Stanisława Gustawa Jastera), s. 17. Ponikiewska powołuje się tutaj na list Róży Kostyrko oraz zaświadczenie PCK z dn. 4 października 1956 r. Nr DZ-ZAGR-SIP-O W-wa.

Pokoniewska podały następujące dane: „Andrzej Jaster, wiek 22 lata, syn Stanisława i Eugenii / Jędrzej Adamczewski, ur. 01.01.1919 r., ostatni adres: Warszawa-Żoliborz. [...] Jędrzej Adamczewski był aresztowany, osadzony na Zamku w Lublinie i w więzieniu przy ul. Łęckiego we Lwowie, następnie w XI 1943 r. przewieziony do KL Gross Rosen, nr więźnia 23248, blok V., ostatnia wiadomość w Boże Narodzenie 1944 r. Ewakuowany z KL Gross Rosen zmarł na tyfus w końcu marca w ob. Leitmeritz”²¹². Obie panie oświadczyły również, że Jędrzej Adamczewski to nazwisko osłonowe Andrzeja Jastera, syna Stanisława i Eugenii. Z kolei według relacji złożonej w Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau przez Andrzeja Ochlewskiego Andrzej Jaster trafił do KL Gross Rosen, skąd 19 lutego 1945 roku miał trafić do KL Flossenburg. Stamtąd wysłano go do podobozu Leitmeritz (Litomierzyce w Czechach), gdzie zmarł na tyfus w marcu 1945 roku²¹³.

Według dokumentów znajdujących się w International Tracing Service (ITS) w Bad Arolsen Andrzej Jaster przebywał w obozach pod nazwiskiem Jędrzej (Andrzej) Adamczewski.

15 lutego 1945 roku Andrzeja Jastera zarejestrowano w KL Flossenburg jako więźnia Polaka „ZA” (*Zwangsarbeiter*²¹⁴) numer 86 854²¹⁵. We Flossenburgu został przydzielony do podobozu Leitmeritz do komanda 5B Lobositz 2, gdzie zmarł 30 marca 1945 roku. Zgon jego zarejestrowano w KL Flossenburg 4 kwietnia 1945 roku²¹⁶. 8 maja tego samego roku wyzwolono podobóz Leitmeritz i zakończyła się formalnie II wojna światowa. Walki trwały jeszcze z

212 Zbiory własne autora, pismo Biura Informacji i Poszukiwań Zarządu Głównego PCK z dn. 16.01.2011 r. znak B.Inf. 234277/P.

213 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 68, k. 14-16, relacja Andrzeja Ochlewskiego, sygn. ośw./ochlewski/1480.

214 *Zwangsarbeiter* - robotnik przymusowy. Taki status mieli więźniowie *Arbeitslagerów* (AL).

215 ITS Archiv, Dokument ID: 10796922 - KZ Flossenburg, Häftlingsnummernbuch.

216 ITS Archiv, Dokument ID: 10809914 - KZ Flossenburg, wykaz list; ITS Archiv, Dokument ID: 10810793 - KZ Flossenburg, Lagerstärke.

cesarstwem japońskim na Pacyfiku, ale dla więźniów w niemieckich nazistowskich obozach koncentracyjnych było to mało istotne...

Rozdział VII

NIEOBECNI GŁOSU NIE MAJĄ

Był 1968 rok, a dokładniej marzec. Na początku roku zdjęto z afisza *Dziady* w reżyserii Kazimierza Dejmka. Trwały strajki studenckie, a władza ludowa, chcąc zaprowadzić porządek, wysłała na ulice oddziały ZOMO (Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej) i ORMO (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej), uzbrojone przeważnie w pałki policyjne. W bramie swojego domu zostaje pobity przez ORMO Stefan Kisielewski, legendarny „Kisiel” pisarz i publicysta aktywnie sprzeciwiający się wpływowi cenzury na sztukę, określający działania cenzorów mianem „dyktatury ciemniaków”. Towarzysz „Wiesław”, dla reszty świata I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysław Gomułka, wygłosił antysyjonistyczne przemówienie. W całym kraju przykładowe komórki partyjne organizowały przymusowe masówki, na których - oprócz powrotu studentów do nauki - pojawiały się hasła antysemityczne i antysyjonistyczne z osławionym „Syjoniści do Syjamu” na czele. W tym samym czasie Aleksander Kunicki, ps. „Rayski” przygotowywał się do promocji swoich wspomnień *Cichy front. Ze wspomnień oficera wywiadu dywersyjnego dyspozycyjnych oddziałów Kedywu KG AK*.

W tym momencie zniecierpliwiony czytelnik zapewne zada jedno z przykładowych pytań: Dobrze, ale po co ten przegląd wydarzeń krajowych? Dlaczego nagle przywoływany jest 1968 rok? I dlaczego wciąż nie wiadomo, co stało się ze Staszkiem?

Rok 1968 miał dla sprawy Jastera duże znaczenie, o czym bę-

dzie zaraz mowa, choć ciągle nie było wiadomo, jakie były jego dalsze losy. Mimo poszukiwań prowadzonych przez jego narzeczoną, do końca wojny nic pewnego nie udało się dowiedzieć. Cytowana już wcześniej pani Płatek wspominała o niejasnej nadziei, jaką mieli podczas okupacji:

W parę dni po powtórny aresztowaniu przez Niemców Stanisława Jastera, o którego tajemniczym i niepokojącym zniknięciu dowiedzieliśmy się bardzo szybko od zaalarmowanych i szukających go wszędzie znajomych, zjawił się u nas jakiś nieznany nam młody człowiek. Przyszedł nad wieczorem - rozmawiałam z nim osobiście. Przyniósł bardzo pomyślną wiadomość. Powiadomił nas, że aresztowanemu i wiezionemu samochodem Staszкови udało się uciec w czasie transportu. Powiedział jeszcze, że Jaster jest wprawdzie lekko ranny w rękę, nic mu jednak nie grozi - znajduje się w bezpiecznym miejscu poza miastem. Była to pierwsza i ostatnia wiadomość tego rodzaju, która dotarła do nas bezpośrednio²¹⁷.

Niepokojąca wiadomość dotarła do bliskich Staszka dopiero po zakończeniu wojny. Anna Danuta Leśniewska wspomina:

Jesienią 1945 r. Antoni Tuleja spotkał na ulicy panią Płatek i powiedział: „Czy wie pani, jak zginął Staszek? Rąbnęli go nasi gdzieś w gruzach”. Po dowiedzeniu się tragicznej prawdy, bo za taką uznałam wiadomość przekazaną przez Tuleję, poprzez ojca i jego znajomości, jak też przy pomocy Andrzeja Gorzkowskiego i Jana Rodowicza oraz Józefa Saskiego, starałam się dowiedzieć jakichś szczegółów. Niestety, czasy temu nie sprzyjały. Jednak i po 1956 r. Józef Saski i Kazimierz Gorzkowski, którzy przeżyli te czasy, nie mogli się niczego dowiedzieć. Zdawało się, że

²¹⁷ J. Kwiatkowski, W. Raciborski, *Dramat Stanisława Gustawa Jastera* ps. „Hel”, „Polska Zbrojna” 1991, nr 38, s. III.

docierały do mnie wiadomości, jakoby pochodzące od osób, które powinny być poinformowane, że mowy nie ma o żadnej zdradzie, że „Hela” zamęczyło Gestapo²¹⁸.

„Katoda” rzeczywiście starał się poruszyć niebo i ziemię, żeby dowiedzieć się czegoś o Staszku, m.in. podjął korespondencję z Aleksandrem Kunickim, który 3 czerwca 1957 roku napisał:

W czasie mojej pracy w „Kosie” nic ujemnego nie słyszałem o „Helu”. Przeciwnie, wyrażano się o nim zawsze jako o odważnym, dzielnym i ofiarnym szturmowcu. Posiadał stopień podporucznika. Po masowej wyspie ludzi „Kosy” jaka miała miejsce w kościele św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży - wymieniony został w pierwszej połowie lipca 1943 r. aresztowany przez gestapo. Aresztowano go razem z szefem sztabu „Kosy” ps. „Wiktorem” Aresztowanie nastąpiło tuż po spotkaniu wymienionych. Wymienionych skontaktowała na ulicy Nowogrodzkiej łączniczka „Wanda” W miejscowości Włochy k. Warszawy, ul. Wesoła 3 m. 3 przebywa żona „Wiktora”. Nazwisko jej: Michalina Kudelska. Może wymieniona będzie mogła udzielić pewnych danych o „Helu” o ile go osobiście znała²¹⁹.

Należy mieć w pamięci ten list, ponieważ już za chwilę nastąpi dysonans poznawczy.

Pewnie cała sprawa pozostałaby w takim pełnym bólu niedopowiedzeniu, gdyby nie wspomniana wcześniej książka Kunickiego. Jej autor, były żołnierz Błękitnej Armii gen. Hallera, przedwojenny „dwójkarz”, szef wywiadu oddziałów „Osa”-„Kosa 30”, „Agat” i „Parasol”, a także autor cytowanego tu listu do „Katody”, opisał w rozdziale pod znamienym tytułem „Zdrójca” wyspę w kościele św. Aleksandra i zagładę

218 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 21, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

219 J. Ambroziewicz, *Zdrójca czy bohater?*, „Za Wolność i Lud” 1971, nr 27, s. 10.

„Osy”-„Kosy 30”. Niestety, tytułowym „bohaterem” - a więc owym zdrajcą - uczynił Staszka Jastera. Podał dziesięć argumentów (szumnie zwanych dowodami) na rzecz tezy o „podwójnym życiu” żołnierza „Osy-Kosy 30” Stanisława Gustawa Jastera, ps. „Hel”:

1. „Hel” był bardzo ciekawski. Interesowali go przede wszystkim ludzie z dowództwa oddziału, a także sam szef wywiadu „Rayski”. Kunicki miał o tym dowiedzieć się od swojej łączniczki Wandy Klimeszowej „Bogny” jeszcze przed wyspą.

2. Interesował go nie tylko oddział „macierzysty” ale również inne oddziały Polski Walczącej. Dowodem na to był jego udział w akcji pod Celestynowem, którą przeprowadził późniejszy batalion „Zośka”. Miał go na nią zabrać, nieświadomy prawdziwej roli „Hela”, jego przyjaciel Jan Rodowicz „Anoda”.

3. To Jaster, ukryty za framugą okienną, wskazywał gestapowcom przechodzących podwórkiem więziennym żołnierzy „Kosy” aresztowanych w kościele św. Aleksandra.

4. Zastawił pułapkę na szefa sztabu „Kosy” por. Mieczysława Kudelskiego „Wiktora” po tym, jak zorientował się, że nie ma go wśród aresztowanych.

5. Za czasów bytności Kunickiego w oddziale „Hel” brał udział tylko w jednej akcji - zamachu na gestapowca Karola Schulza w maju 1943 roku. Zamach ten jednak nie powiódł się. Schulz został jedynie raniony w rękę.

6. Aby powrócić do oddziału, sfingował swoją ucieczkę i udał się na punkt kontaktowy. Tam bardzo pewny siebie z dumą pokazywał przestrzelone udo, mówiąc, że uciekł z samochodu Gestapo podczas przewożenia jego i „Wiktora” z ul. Nowogrodzkiej w Aleje Szucha. Jest to trasa bardzo krótka. „Już to samo wydawało się wysoce nieprawdopodobne. Po wtóre - jak mogła udać się ucieczka z pędzącego, krytego samochodu, jeśli przy jednych i drugich drzwiach siedzieli dwaj gestapowcy?

Chyba, że „Hel” wyrwał któremuś pistolet maszynowy i położył konfidentów trupem, ale tego bynajmniej nie twierdził”²²⁰.

7. Oględziny lekarskie rany wypadły dla „Hela” wręcz katastrofalnie. Lekarz stwierdził, że rana to niegroźny, bardzo płytki przestrzał mięśni. Poza tym rana pochodziła od strzału z bliskiej odległości (na jej obrzeżu widoczne były ślady prochu), pociskiem kalibru 7 mm. Natomiast świadek aresztowania kpt. Ryszard Jammont-Krzywicki „Szymon” podał, że gestapowcy uzbrojeni byli w pistolety maszynowe kalibru 9 mm. W tym momencie „Hel” zaczął się plątać w swojej opowieści.

8. Kontrwywiad uzyskał wiadomość, że ktoś widział „Hela”, który wychodził z siedziby Gestapo, nawet nie kulejąc.

9. Jaster - lekko „przyciśnięty” - przyznał się do wszystkiego. Podał nawet, że jego sensacyjna ucieczka z KL Auschwitz 20 czerwca 1942 roku została sfingowana przez *Politische Abteilung*, o czym nie wiedzieli jego trzej współwięźniowie.

10. Zdrajca i konfident Gestapo Stanisław Jaster pseudonim „Hel” wyrokiem sądu Armii Krajowej został skazany na śmierć. Wyrok wykonano²²¹.

Biorąc pod uwagę stopień zaangażowania Kunickiego w konspirację, trudno było wątpić w jego świadectwo. Dodatkowo, jeśli ktokolwiek miał jeszcze jakieś wątpliwości, mógł zapoznać się z relacją kpt. Ryszarda Jamontta-Krzywickiego, ps. „Szymon”, którą zamieścił w swojej książce *Wycinek z historii jednego życia* Emil Kumor, ps. „Krzyś”. Krzywicki tak opisywał aresztowanie „Wiktora” i „Hela” na ulicy Nowogrodzkiej 12 lipca 1943 roku:

220 A. Kunicki, *Cichy front. Ze wspomnień oficera wywiadu dywersyjnego dyspozycyjnych oddziałów Kedywu KG AK*, Warszawa 1968, s. 71.

221 Ibid., s. 74.

W jakiś czas po wsypie „Szymon” umówił się z „Wiktorem” (Mieczysław Kudelski), zastępcą dowódcy oddziału „Osa-Kosa” o godzinie 18 w barze „Aperitif” przy ulicy Nowogrodzkiej, w pobliżu ulicy Kruczej. Właścicielem baru był „Klemens” (Zakrzewski). Pięć minut przed 18 „Szymon” idąc w towarzystwie K[azimierza] Gorzkowskiego alejami Jerozolimskimi, skręcił w Kruczą i zauważył samochód policyjny sunący ulicą Nowogrodzką z otwartymi drzwiami, a po jego bokach 5 uzbrojonych Niemców z pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału. Gdy samochód zniknął za zakrętem, „Szymon” szybkim krokiem dopadł do budki z papierosami na rogu ulicy Kruczej i Nowogrodzkiej i ujrzał taką scenę: pod ścianą stał „Wiktor”, a obok niego jakiś wysoki barczysty blondyn. Obaj z podniesionymi rękami. W pewnym momencie „Wiktor” zauważył „Szymona” i wzrok ich skrzyżował się. Po chwili „Wiktora” i blondyna załadowano do samochodu, który ruszył w kierunku Marszałkowskiej. Gdy samochód znikł z oczu, „Szymon” wolnym krokiem podszedł w kierunku „Aperitifu”. Przed barem stał „Klemens”. Na wstępie zapytał „Szymona”: „Czy widziałeś?” „Tak jest. Obserwowałem to wszystko, stojąc na rogu przy budce z papierosami”. Na to „Klemens” powiedział: „To bardzo dziwna historia. «Wiktor» był u mnie w barze o godzinie 17.45 i prosił, żebyś na niego zaczekał, gdyż ma umówione jeszcze jedno krótkie spotkanie. Okazało się, że spotkał się z tym wysokim blondynem, którego widziałeś pod murem obok «Wiktora». W tej samej chwili 5 Niemców wyskoczyło z bramy domu nr 9, otworzyli drzwi stojącego opodal samochodu, z wnętrza wyciągnęli pistolety maszynowe, po czym samochód ruszył. Niemcy dogonili ich i osaczyli przy kamienicy nr 12. Moim zdaniem, to wszystko wyglądało na uplanowaną zasadzkę”.

Po tej rozmowie „Szymon” udał się do lokalu gen. „Grota” i zameldował mu o tym zdarzeniu. Generał polecił „Szymonowi” zameldować o wszystkim płkowi „Nilowi”

(Emil August Fieldorf), szefowi „Kedywu”. „Wiktor” przed kilku dniami, po zlikwidowaniu oddziału „Osa-Kosa” został przeniesiony do „Kedywu”. „Nil” po przeprowadzeniu dochodzeń wyjaśnił po paru dniach „Szymonowi” przyczyny zagadkowego aresztowania na ulicy Nowogrodzkiej. Ten wysoki, barczysty blondyn to „Hel” (Stanisław Jaster). Jest jednym z członków oddziału „Osa-Kosa”. Po opisanym wypadku zgłosił się na punkt kontaktowy z nieszkodliwie przestreloną nogą i opowiedział o swoim i „Wiktora” aresztowaniu na ulicy Nowogrodzkiej oraz o rzekomej swojej ucieczce z pędzącego samochodu, w czasie której został przez Niemców postrzelony w nogę. Przyciśnięty do muru przyznał się do współpracy z Niemcami. Zwerbowany został do niej w czasie pobytu w jednym z obozów koncentracyjnych. Następnie ułatwiono mu ucieczkę. O tej ucieczce było w kraju bardzo głośno. W skrócie wyglądała ona tak: 5 więźniów z obozu koncentracyjnego wykrada z magazynu niemieckie mundury, przebiera się, zabiera samochód, który stoi na podwórzu obozu. Najspokojniej wyjeżdżają bramą przez nikogo nie zatrzymani. Wkrótce ślad po nich zaginął. W tej piątce było 3 ludzi z naszej Organizacji, którzy - po rozpracowaniu i pewnej „kwarantannie” dla ochłonięcia po tych przeżyciach - zostali ponownie przyjęci do oddziału. Jednym z tych trzech był „Hel”²²².

Wydawało się, że ta hipoteza dotycząca Staszka jest nie do obalenia. Wyjaśnienie aresztowań „Osy”-„Kosy 30” poparte wspomnieniami Kunickiego, Jamontta-Krzywickiego i Kumora, na stałe trafiło do polskiej historiografii. Jak było można bowiem wątpić w relacje osób ściśle związanych z konspiracją i wywiadem, a w przypadku „Szymona” i „Krzysia” także z najwyższymi kręgami dowódczymi Armii Krajowej? Jednak w 1971 roku prof. Tomasz Strzembosz w

²²² E. Kumor, *Wycinek z historii jednego życia*, Warszawa 1969, s. 165-166.

recenzji książki *Cichy front* w tomie X „Rocznika Warszawskiego” zarzucił Kunickiemu, że w swojej książce - która ma być przecież zapisem jego własnych przeżyć - opiera się na relacjach osób trzecich, różnego rodzaju publikacjach, a nie na tym, co sam widział lub w czym uczestniczył. Jak pisze autor: „We wspomnieniu jego dominuje tendencja do «wygładzania» rzeczywistości, pomijania porażek, ukazywania wszystkiego w tonacji bohaterstwa, takiego, jakie spotykamy w książkach dla młodzieży. Opisując nawet najtragiczniejsze wydarzenia, «Rayski» rzadko kiedy stwierdza błędy, usterki czy ludzką niedoskonałość, która do nich doprowadziła”²²³. Profesor Strzembosz poczuł się także w obowiązku nadmienić, że „część książki poświęcona historii oddziału «Parasol» wypada dużo bardziej korzystnie niż ta, która opisuje akcje «Kosy»”²²⁴. Drugą część recenzji poświęcono oskarżeniu Staszka, które po gruntownej analizie okazały się pełne sprzeczności i nieścisłości wobec dokumentów, na które powołał się Kunicki, oraz wykazaniu różnic w relacji wydarzeń w książkach Kumora i Kunickiego.

Jednak prof. Strzembosz nie był jedynym, który stanął w szranki z wizją historii Aleksandra Kunickiego. Można powiedzieć, że rozdział „Zdrajca” wywołał wręcz falę tsunami, która przetoczyła się przez prasę i książki. Wypowiadali się zarówno przeciwnicy, jak i zwolennicy obrazu Jastera-zdrajcy. Zaczniemy więc mały przegląd po różnego rodzaju wycinkach prasowych, listach protestacyjnych oraz wzmiankach książkowych.

Prawdopodobnie jako pierwszy do polemiki z Kunickim stanął Jerzy Ambroziewicz na łamach organu prasowego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZboWiD) „Za Wolność i Lud”, w numerach 20-27 z 1971 roku. W cyklu artykułów pod znamienym tytułem *Zdrajca czy bohater?* przedstawił on wszelkie możliwe argumenty świadczące na korzyść Staszka,

223 T. Strzembosz, recenzja: Aleksander Kunicki, *Cichy front*, Warszawa 1968 8° ss. 236,4 nlb., tabl., „Rocznik Warszawski”, t. X, Warszawa 1971, s. 383.

224 Ibid., s. 383.

jak również bezlitośnie wytknął „Rayskiemu” nieściskości. Trzeba zaznaczyć, że w sposób absolutnie uczciwy przedstawił stanowisko zawarte w książce *Cichy front*, zamieszczając obszernie cytaty tych fragmentów, które bezpośrednio dotyczyły zdrady „Hela”. Przytoczył on również dokumenty niemieckie dotyczące ucieczki Jastera z KL Auschwitz, relacje świadków, pokazał czytelnikom zdjęcia z różnych okresów jego życia.

Warto chyba zacytować wprowadzenie, jakie Ambroziewicz zawarł w pierwszym artykule: „Człowiek ma jedno życie, ale człowiek może trafić z tym jednym życiem do wielu książek. Drobnny epizod, który w prawdziwym życiu nie trwał dłużej, niż kwadrans i ledwie został zapamiętany, może na kartach książki rozrosnąć się do wielkości całego rozdziału, może wypełnić książkę od okładki do okładki”²²⁵. Choć jest to stwierdzenie dość poetyckie, jednak nie sposób odmówić mu słuszności w kontekście tego, co zrobiono z życiem Staszka Jastera.

Wśród rozlicznych przytaczanych przez autora relacji na szczególną uwagę zasługuje ta złożona przez matkę Janka Rodowicza „Anody” Zofię Rodowiczową:

Odtwarzając w pamięci najuczciwiej i najuważniej sposób bycia Staszka stwierdzam, iż nigdy nie było nic, co mogłoby nasunąć myśl o chęci „rozszyfrowania oddziału Anody”... „Hel” był u nas dwa razy. Nigdy nie pytał o Janka ani jego kolegów... Wpadł akurat w momencie, kiedy Janek wrócił podniecony radośnie po udanej akcji odbicia „Rudego” pod Arsenalem. Stach, pamiętam, doradzał Jankowi, by zawsze na akcję chodził na czczo. Byłam rada i wdzięczna, bo była to rada fachowa doświadczonego bojówkarza, a ja od tej chwili po sposobie odżywiania się Janka domyślałam się planów dnia. Drugi raz zaszedł do nas raniuteńko - w jakąś słoneczną niedzielę, gdy szykowałam śniadanie dla mych

²²⁵ J. Ambroziewicz, *Zdrójca czy bohater?*, „Za Wolność i Lud” 1971, nr 20, s. 10.

synów. Zobaczył mnie w oknie i spytał, czy może zająć ze swym kolegą (drobnym chłopcem) umyć ręce. Oczywiście zaprosiłam, nakarmiłam, a po ich wyjściu Janek wtajemniczył mnie z dumą, że Stach z kolegą zlikwidowali tej nocy kilku Niemców²²⁶.

W tym opisie jakiś ten Staszek dziwny, taki zupełnie inny niż przedstawiony przez Kunickiego wścibski chwalipięta. Ambroziewicz nie wahał się także przed postawieniem „Rayskiemu” zarzutu, że wszelkie informacje o Staszku zasłyszal grubo po wojnie od osób trzecich. Ponadto zacytował list do Jana Saskiego (który już wcześniej przytaczaliśmy), w którym Kunicki odżegnuje się od jakiegokolwiek wiedzy o „Helu”.

Cykl *Zdrayca czy bohater?* kończy się publicznym wezwaniem do ostatecznego wyjaśnienia sprawy ewentualnej zdrady Stanisława Gustawa Jastera:

Nie ma obiektywnych danych, że Jaster był konfidentem gestapo.

W każdym razie Kunicki nie dostarczył ich swą książką. Trudno bronić czyjejś niewinności, skoro wina nie została udowodniona. Jeśli Aleksander Kunicki ma jakieś rzeczowe dowody przeciw Jasterowi, czekam na nie razem z jego i moimi Czytelnikami. Jeśli nie, bez względu na przeczcucia i domniemania, trzeba Stanisława Jastera odciążyć od zarzutu zdrady, wycofać to nazwisko z kart hańby, nawet gdyby powstała tam niewypełniona luka²²⁷.

Cykl Ambroziewicza wywołał reakcję dwojakiego rodzaju. Po pierwsze, w numerze 29 „Za Wolność i Lud” z 17 lipca 1971 roku opublikowano listy czytelników, które wpłynęły do redakcji po ukazaniu się artykułów Ambroziewicza. Warto zacytować tutaj dwa listy w całości. Pierwszy z nich nadesłał Stanisław

226 Ibid.

227 Ibid., s. 10.

Frączysty, ps. „Staszek” były kurier i więzień KL Auschwitz numer 27 235:

Jestem stałym czytelnikiem „Za Wolność i Lud”. Ostatnio zainteresowała mnie sprawa poruszona w piśmie: kim był Stanisław Jaster? Bohaterem czy zdrajcą? Za zradą ma przemawiać to, że ucieczka Jastera i jego kolegów została sfingowana przez gestapo obozowe w Oświęcimiu. Nie wiem, czy można w to wierzyć, w każdym razie ja w to nie uwierzę. Znam metody przesłuchań w Politische-Abteilung, kilka razy byłem tam przesłuchiwany i wiem, że mieli wiele innych sposobów na to, by reżyserować wyskok z obozu swojego człowieka na konfidenc- kiego wabia. Na to nie potrzeba aż takiej brawurowej ucieczki, do tego jeszcze trzech starych więźniów, którzy mogli ogłosić przed światem, co dzieje się w Oświęcimiu i to w okresie, kiedy niewiele wiadomości przedostawało się poza obóz. Nie będę teraz polemizował z wypowiedziami oficera Kunickiego czy dra Góralskiego. Jeden napisał, drugi uwierzył. Byłem długi czas w konspiracji i do tego nie zwykłym zjadaczem chleba; wiem, że takich pomyłek i to nie tylko podczas okupacji, ale i później, zdarzyło się, niestety, wiele. A podobnych doświadczyłem na własnej skórze i dlatego jestem szczególnie czuły na każdą krzywdę wyrządzoną tak żyjącemu, jak i pamięci zmarłego. Nie uwierzę, żeby Polak, który przeszedł śledztwo w gestapo i znalazł się w obozie, tu dopiero dał się zrobić konfidentem, a po ucieczce i na wolności zdradził. Po co, na co? A gdyby nawet uciekł z obozu z pomocą gestapo, to mógł pójść w las i chwilową słabość zmazać walką z karabinem w rękę²²⁸.

Drugi list napisał Jerzy Romaszkan, wspomniany wcześniej kilkakrotnie kuzyn Staszka:

Z największym zainteresowaniem czytałem, wraz z moimi bliskimi i znajomymi, pasjonujący cykl red.

228 Redakcja, *Zdrajca czy bohater?*, „Za Wolność i Lud” 1971, nr 29.

Jerzego Ambroziewicza „Bohater czy zdrajca?”, dotyczący głośnej sprawy Stanisława Jastera „Hela” 22-letniego bojowca oddziału AK „Kosa”. Mimo że A. Kunicki posługuje się argumentami, które w świetle jego własnej konstrukcji oskarżycielskiej są albo sprzeczne, albo co najmniej wątpliwe, sprawa ta była w dziwny sposób ciągle przemilczana, a różne usiłowania, aby ją wyjaśnić i zrehabilitować tragiczną postać „Hela” były ignorowane. Sprawę stawiano na głowie. Nie oskarżyciel miał przedstawić dowody zdrady, ale obrońcy mieli przeprowadzić udokumentowane dowody niewinności. Takiego trybu nie zna żadna postępową procedurą karna. Sam A. Kunicki stwierdza wielokrotnie, iż popełniono w „Kosie” dużo poważnych błędów, lecz... winić za to nikogo nie można. Dlaczego więc tak arbitralnie obwinia młodego Jastera, pomijając całkowicie podstawowy problem: jakie były pobudki, jego „Hela” działania. Brak jakiegokolwiek motywacji psychologicznej jest jednym z najsłabszych ogniw oskarżycielskiej konstrukcji. Aż śmieszne jest stwierdzenie oficera wywiadu, że nie udało się ustalić, w jakich okolicznościach młody Jaster znalazł się w obozie. Wystarczyło zapytać sąsiadów i mieszkańców dzielnicy, w której był dobrze znany, aby ustalić wszelkie potrzebne szczegóły. Łącznie z kaźnią rodziców, którzy życiem zapłacili za „sfingowaną przez Niemców” ucieczkę syna z obozu w Oświęcimiu. Jesteśmy pełni najwyższego uznania dla tygodnika „Za Wolność i Lud” że udzielił swych szpalt na przerwanie milczenia i mamy nadzieję na rozwiązanie sprawy „Hela”. Ma to ogromny ładunek wychowawczy, który nie powinien być zaprzepaszczone. Byliśmy odważni w walce, bądźmy odważni w przyznawaniu się do popełnionych błędów”²²⁹.

Oprócz tych dwóch listów, pochodzących od różnych autorów, ale jakże spójnych w treści, opublikowano apel Janusza Kwiatkowskiego, ps. „Zaruta”, żołnierza kompanii „Maćka” batalionu „Zośka”, który toczył przez wiele lat batalię o przywrócenie Staszce Jasterowi dobrego imienia. Swoje stanowisko przedstawiał nie tylko na łamach prasy, lecz także prowadził korespondencję z wieloma osobami i instytucjami. Jego pismo wraz z dołączonym „Zarysem życiorysu ppr. Stanisława Gustawa Jastera pseudonim «Hel»” znajdujemy w Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu²³⁰. Dla „Zaruty” istnieje także alternatywna wersja aresztowań w kościele św. Aleksandra. Otóż zaproszenie na ślub miało dotrzeć do Ludwika Kalksteina, Blanki Kaczorowskiej i Eugeniusza Świerczewskiego, tych samych, którzy spowodowali aresztowanie Komendanta Głównego AK gen. Stefana Roweckiego „Grota”.

W maju 1970 roku Kwiatkowski przesłał na ręce Kunickiego 62-stronicowy szkic na temat działalności i postawy okupacyjnej Stanisława Gustawa Jastera. W piśmie przewodnim napisał: „Przesyłając przy niniejszym szkic działalności i postawy okupacyjnej Jastera Stanisława ps. «Hel», który w walce antyhitlerowskiego podziemia odegrał niepowtarzalną w[p]rost rolę i który wskutek okropnej pomyłki skazany został w II-iej połowie 1943 r. przez sąd specjalny KG AK na karę śmierci i w bestialski sposób został zamordowany, zwracam się do Szanownego Kolegi z apelem o publiczne zabranie głosu i o odwołanie wszelkich oszczerczych zarzutów pod adresem niewinnie zamordowanego Bohatera Wielkiej Dywersji i obozu w Oświęcimiu”²³¹.

W samym szkicu, oprócz powtórzonych znanych już informacji, „Zaruta” zawarł sensacyjne stwierdzenie: miał być naocznym świadkiem ucieczki Staszka z samochodu Gestapo 12 lipca 1943 roku! Tak opisywał owe wydarzenie:

230 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 170-171, list Janusza Kwiatkowskiego z 26 lipca 1969, sygn. Ośw./Kwiatkowski/1418.

231 AAN, Akta Aleksandra Kunickiego, list Janusza Kwiatkowskiego ps. „Zaruta” z 16.05.1970 r., mps.

Wyglądało to następująco: ulicą Marszałkowską jechał z dużą szybkością czarny samochód osobowy (chyba m. „Mercedes”), który wjeżdżając na plac Zbawiciela, zaczął raptownie wytracać szybkość, na widok jadącego w przeciwnym kierunku (tj. Al. Jerozolimskich) tramwaju. Gdy samochód wjeżdżał łukiem w plac Zbawiciela - w kierunku placu Unii Lubelskiej, otworzyły się z trzaskiem tylne drzwi, z których wypadło na jezdnię dwóch mężczyzn. Bardzo wysoki mężczyzna obejmował o wiele mniejszego do siebie cywila, którego przygniół swoim potężnym ciałem w momencie wypadania na jezdnię. W tym czasie, gdy samochód ostro hamował, wysoki mężczyzna poderwał się z jezdni, wpadając na ul. Mokotowską, a następnie na ul. Jaworzyńską. Była to wspiana robotą warszawska nadzwyczaj silnego i odważnego bojowca, która zszokowała do tego stopnia samych gestapowców, że nie próbowali nie tylko pościgu, lecz także nie oddali żadnego strzału w kierunku uciekającego wielkoluda²³².

Kolejnym mocnym argumentem zawartym w szkicu była wzmianka o wyspie i założeniu przez Gestapo „kotła” w domu przy ulicy Poznańskiej 22 w dniu spotkania Jastera z Kudelskim. Kwiatkowski sugerował, że aresztowania na Nowogrodzkiej dokonali właśnie gestapowcy z tego „kotła”, zwabieni niecodzienną prezencją Jastera.

To jednak nie koniec korespondencji Kwiatkowskiego. 30 maja 1979 roku wytoczył zdecydowanie cięższe działa, kierując swój list do ministra Stanisława Wrońskiego, prezesa ZG ZBoWiD, z prośbą o spowodowanie wyjaśnienia sprawy Stanisława Gustawa Jastera. Swój list „Zaruta” zakończył następującymi słowami: „[...] uprzejmie proszę Władze Naczelne ZBoWiD o spowodowanie zbadania dramatu ppor.

²³² AAN, Akta Aleksandra Kunickiego, szkic działalności i postawy okupacyjnej Jastera Stanisława ps. „Hel” autorstwa Janusza Kwiatkowskiego ps. „Zaruta” mps.

Stanisława Gustawa Jastera ps. «Hel» przez właściwe organa naszej Organizacji oraz o ustalenie obiektywnej prawdy historycznej, która pozwoliłaby może przywrócić pośmiertnie dobre imię uczciwego Polaka-patrioty i wzorowego żołnierza Polski Walczącej”²³³. Apel ten pozostał bez odpowiedzi.

Ostatni raz na łamach prasy Kwiatkowski wystąpił wraz z Wiesławem Raciborskim ps. „Robert” w tekście *Dramat Stanisława Gustawa Jastera ps. „Hel”*, który ukazał się w numerze 38 „Polski Zbrojnej” w 1991 roku. Był to doskonały skrót obszernej dokumentacji, która według autorów niezbitnie dowodziła niewinności Jastera. Wśród wielu cytowanych wypowiedzi, książek, relacji i dokumentów ciekawe jest oświadczenie Stanisława Leszczyńskiego ps. „Vigil”²³⁴ z 10 listopada 1970 roku, w którym stwierdza on, że „nigdy w czasie okupacji nie zetknąłem się z jakimikolwiek zarzutami, zwłaszcza z terenu więzienia «Pawiak», obciążającymi Stanisława Jastera ps. «Hel» z tytułu jego działalności w konspiracji”²³⁵. W podobnym duchu wypowiada się Bernard Zakrzewski ps. „Oskar”²³⁶. W pierwszym oświadczeniu złożonym 30 października 1970 roku „Oskar” stwierdził, że „w sprawie Stanisława Jastera ps. «Hel» na tle stawianych mu zarzutów spowodowania aresztowań nie toczyło się w podległym mi Wydziale Bezpieczeństwa i Kontrwyw. w Kom. Głównej b. AK dochodzenie karne. Podległy mi referat wykonania nie przeprowadzał likwidacji Jastera”²³⁷, a w

233 AAN, Akta Aleksandra Kunickiego, list do obywatela ministra Stanisława Wrońskiego z 30 maja 1979, mps.

234 Stanisław Bronisław Leszczyński, ps. „Vigil”, był szefem referatu „998” w Oddziale II (Informacyjno-Wywiadowczym) Komendy Głównej Armii Krajowej.

235 J. Kwiatkowski, W. Raciborski, *Dramat Stanisława Gustawa Jastera ps. „Hel”*, „Polska Zbrojna” 1991, nr 38, s. III.

236 Michał Bernard Zakrzewski (poprzednio Bernard Hieronim Krawiec, przybrane nazwisko Michał Zakrzewski), ps. „Oskar”, „Hipolit”, był szefem Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II Komendy Głównej Armii Krajowej. Funkcję objął po aresztowaniu mjr. Mariana Włodarkiewicza w kwietniu 1941 roku. Por. A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1945*, t. 1, Warszawa 1987, s. 164-165.

237 J. Zakrzewski, W. Raciborski, op.cit., s. III.

drugim oświadczeniu z 19 marca 1977 roku napisał: „Stwierdzam, że w czasie okupacji w Komendzie Głównej ZWZ AK podległy mi Wydział Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu nie prowadził dochodzenia przeciwko Jasterowi Stanisławowi Gustawowi ps. «Hel» o współpracę z okupantem i w Komendzie Głównej nie było przeciwko niemu wyroku. Wyłączam dywersję, która mogła mieć sprawy we własnym zakresie, ale o sprawie również na tym odcinku byłbym poinformowany”²³⁸.

Kwiatkowski i Raciborski kończą swój artykuł stwierdzeniem:

Prawdopodobnie - bo i na to nie ma dowodów - Stanisław Jaster został zlikwidowany na czyjś rozkaz, na podstawie poszlak, które, jak wynika z wielu relacji, nie sprawdziły się. Zasadność oskarżenia budzi zasadnicze wątpliwości (po prostu brak poważnych podstaw); natomiast dowody niewinności są przekonujące. Można się zgodzić, że ta tragiczna pomyłka była możliwa (w tym okresie nasilenie aresztowań przez gestapo było ogromne), gdyż z faktu aresztowania „Hela” z „Wiktorem” zrodził się błędny wniosek, że „Hel” jest zdrajcą i w celu uniemożliwienia dokonania przez niego dalszych „wsyp” rozstrzelano go prawdopodobnie, nie zwlekając i nie dopełniwszy w tym względzie formalności.

Nie można jednak zgodzić się z tym, by nazwisko Jaster (bez udowodnienia winy ponad wszelką wątpliwość) przeszło do historii z piętnem zdrajcy i agenta gestapo. Reasumując, zwracamy się do władz naczelnych Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej o wszechstronne zbadanie dramatu i pośmiertną rehabilitację Stanisława Jastera „Hela”, który zginął z piętnem zdrajcy wskutek tragicznej pomyłki [podkr. Oryg.]²³⁹.

238 Ibid.

239 Ibid.

Ponieważ każda akcja wywołuje reakcję, tak samo było w przypadku cyklu Jerzego Ambroziewicza. Nie tylko nadesłano listy do redakcji, lecz także odpowiedziano artykułem w innym periodyku. Publikacja Stefana Smarzyńskiego i Piotra Stachewicza *Żołnierz czy konfident?* ukazała się w „Polityce” w 1971 roku.

Co ciekawe, obaj autorzy byli przyjaciółmi Aleksandra Kunickiego, a w okresie okupacji niemieckiej działali w ramach Kedywu i walczyli w Powstaniu Warszawskim. Obaj również zajmowali się po wojnie opracowywaniem historii swoich oddziałów.

Smarzyński i Stachewicz postawili sobie za cel obalić pięć przedstawionych przez Ambroziewicza dowodów na niewinność Jastera. O ile artykuły Ambroziewicza wolne były od osobistych wycieczek, o tyle autorzy polemiki nie stronili od złośliwości. Przedstawili oni własne wyniki kwerendy, zarzucając m.in. Jasterowi, że bez niczyjego polecenia już 8 czerwca 1943 roku - a więc trzy dni po wyspie w kościele św. Aleksandra - podjął ze skrytki archiwum oddziału. Skrytka ta miała znajdować się w mieszkaniu Aleksandry Sokal, zajmowanym przez nią wraz z siostrą Stefanią. Później zdjęcia z tegoż archiwum gestapowcy mieli okazywać żołnierzom „Kosy 30” podczas przesłuchań (tę sprawę wyjaśnił już dostatecznie Janusz Kwiatkowski w cytowanych wcześniej tekstach). Autorzy powołują się w tym miejscu na relację Hanny Komierowskiej, siostry aresztowanego na ślubie Andrzeja Komierowskiego, ps. „Andrzej”. Miał on prosić siostrę w grypsach, aby przekazała informację o zdjęciach dowództwu oddziału.

Jako obciążający „Hela” fakt podają oni również jego zachowanie w obliczu wiadomości o wpadce oddziału. Informacja ta również ma pochodzić od Komierowskiej, która poszła sprawdzić, czy Jaster został także aresztowany:

Była wówczas godzina 13.30. „Hela” zastałam w domu, był ubrany i jak weszłam do jego pokoju, zastałam go chodzącego po pokoju.

Na mój widok bardzo się zmieszał. Powiedziałam mu o

aresztowaniu kolegów i stwierdziłam, że to szczęście, iż on nie poszedł na ślub. Wówczas „Hel” odpowiedział, że i on miał być na tym ślubie, ale niestety zaspał²⁴⁰.

Podczas rozmowy z Komierowską Jaster miał spakować się, co było niejako zgodne z jej sugestią, aby zmienić lokal.

Co ciekawe, Stachiewicz i Smarzyński podali w wątpliwość wspomnienia pisarza Pawiaka Leona Wanata. Nieprawdziwe według nich było zarówno stwierdzenie, że konfident miał być doprowadzony z celi po kilku dniach, jak niezgodny z prawdą był również jego wygląd zewnętrzny. Konfrontują to wspomnienie z dokumentem niemieckim - raportem złożonym Krügerowi, z którego wynika, że konfident został zamaskowany i doprowadzony z miasta. Miał on należeć do oddziału warszawskiego i podać pseudonimy Jerzego Kleczkowskiego, ps. „Jurek”, i Edwarda Madeja, ps. „Felek” jako osób zorientowanych w sprawach oddziału krakowskiego. Jak wiemy, jest to nieprawda, ponieważ tenże raport niemiecki cytowaliśmy już podczas naszej opowieści o wydarzeniach na Pawiaku po aresztowaniu weselników.

W dalszej części artykułu autorzy argumentują, że relację ustną z aresztowania na ulicy Nowogrodzkiej „Szymon” miał złożyć Henrykowi Kozłowskiemu, ps. „Kmita”, Józefowi Saskiem (tylko czemu w takim razie nie powiedział on o tym Annie Danucie Leśniewskiej?) i mec. Zbigniewowi Witkowskiemu. Cytują nawet wspomnienie Saskiego:

Już po otrzymaniu wiadomości, że Jaster został zlikwidowany przez własne komórki bezpieczeństwa, miałem kiedyś okazję spotkać się z kpt. „Szymonem” - Krzywickim i rozmawiać z nim na temat pewnych dokumentów, które dotyczyły okresu okupacji, a które odnalazłem w Zakładzie Historii Partii. W czasie tej rozmowy zapytałem kpt. „Szymona” czy przypadkiem

240 S. Smarzyński, P. Stachiewicz, *Żołnierz czy konfident?*, „Polityka” 1971, nr 30.

nie dotarła do niego sprawa „Hela” i czy coś na ten temat mógłby powiedzieć. Muszę stwierdzić, że wówczas nie znałem jeszcze szczegółów i nie miałem pojęcia, że sprawa „Hela” wiąże się ściśle z osobą mego rozmówcy. Kpt. „Szymon” w sposób widoczny zmienił wówczas temat rozmowy, udzielając mi tylko jednozdaniowego wyjaśnienia: „Hel” był zdrajcą i jego sprawa była starannie zbadana²⁴¹.

W tej cytowanej ciągle relacji Ryszarda Jamontta-Krzywickiego zastanawiały mnie od początku dwie kwestie. Pierwsza z nich: dlaczego twierdził, że złożył raport o aresztowaniu na ulicy Nowogrodzkiej gen. Stefanowi Roweckiemu, ps. „Grot”? Przecież 30 czerwca (a więc na 12 dni przed wydarzeniami na Nowogrodzkiej) Rowecki został aresztowany w lokalu kontaktowym przy ulicy Spiskiej 14/10. Niemcy, obawiając się próby jego odbicia, niemal natychmiast przetransportowali jeńca samolotem do Berlina. W połowie lipca został osadzony w KL Sachsenhausen.²⁴²

Po drugie, skoro „Szymon” przez dłuższą chwilę był przekonany, że pułapka zastawiona jest na niego, i jak sam mówił, dopadł zdenerwowany budki z papierosami, to czy aby na pewno był w stanie dobrze rozeznaczyć się w uzbrojeniu tajniaków? Czy rzeczywiście wykluczone jest, aby w razie ewentualnej ucieczki Staszka (jeśli przyjmujemy relację Kwiatkowskiego, ps. „Zaruta”) nie użyli broni krótkiej? Nawet laik strzelanie z pistoletu maszynowego w zamkniętym samochodzie uzna za lekkomyślne.

Należy jednak wrócić do omawianego artykułu. Oprócz dostarczenia dowodów na to, że Jamontt-Krzywicki rzeczywiście wiedział, co stało się z Jasterem, autorzy spróbowali obalić teorię dwóch „Helów” Ambroziewicz w swoich artykułach napisał, że możliwe jest pomylenie Jastera z innym „Helem” -

241 Ibid., s. 7.

242 Por. A.K. Kunert, T. Szarota, *General Stefan Rowecki „Grot”*, Warszawa 2003; A. Chmielarz, A.K. Kunert, *Spiska 14. Aresztowanie generała „Grot” - Stefana Roweckiego*, Warszawa 1983.

Karolem Biskupskim *vel* Sawickim. Biskupski, wobec którego faktycznie toczyło się postępowanie przed Wojskowym Sądem Specjalnym (WSS), działał w ramach pułku „Baszta”. Sądzony był za „niewykonanie rozkazu, doprowadzenie do sytuacji, w której zginęło 6 żołnierzy, wyłudzenie i zdefraudowanie pieniędzy przeznaczonych na zakup broni”²⁴³. Autorzy zaznaczali tutaj, że Biskupski był sądzony 28 grudnia 1943 roku, a wykonanie wyroku zostało zawieszona do czasu ustania okupacji. W tym to okresie Jaster miał już nie żyć.

Choć Stachiewicz i Smarzyński nie stronili od wycieczek pod adresem Ambroziewicza, powoływali się na dokumenty i relacje. Co z tego jednak, skoro - jak się już okazało - naginali je do swojej tezy? Wystarczy tutaj wspomnieć, że Leon Wanat, któremu w sposób pośredni tandem Stachiewicz-Smarzyński zarzucił kłamstwo, zareagował w sposób bardzo stanowczy. Wystosował on list do redakcji „Polityki”, w którym pisał:

W związku z tym [zarzutami Stachiewicza i Smarzyńskiego - przyp. autorki] wyjaśniam: Nie widziałem, aby w dniu konfrontacji gestapowcy przywieźli ze sobą na Pawiak osobnika, który wskazał potem osoby zaangażowane w zamach na generała SS Krügera. A przecież jako więzień-pisarz kancelaryjny znajdowałem się w tym czasie w kancelarii przyjęć, przez którą przechodziły wszystkie osoby wchodzące na Pawiak. Konfident nie został więc przywieziony z miasta w dniu konfrontacji, lecz znajdował się na Pawiaku już wcześniej. Konfident został sprowadzony do pokoju przesłuchań i stał z lewej strony dużego okna wychodzącego na dziedziniec. Pokój ten miał tylko jedne wejściowe drzwi od korytarza, które były otwarte w czasie konfrontacji. Z jednej strony sąsiedował z pokojem wachmajstrów, a z drugiej ze składem materiałów piśmiennych. Pokoje te nie łączyły się ze sobą żadnymi drzwiami. Autorzy sugerują, że konfident nie stał stale przy framudze okna, lecz w bocznym pokoju ze szklanymi drzwiami i rozpoznawał

243 Ibid., s. 8.

przesłuchiwanych. Jeszcze raz oświadczam, że pokój przesłuchań był całkowicie izolowany i nie łączył się z innymi pokojami. Nie było więc tutaj żadnych oszklonych drzwi prowadzących do sąsiedniego pokoju, za którymi miał się znajdować konfident. Muszę jeszcze raz tutaj nadmienić, że w całym budynku Pawiaka nie było żadnych oszklonych drzwi. Jeszcze dzisiaj pamiętam sylwetkę konfidenta tej głośnej sprawy. Oświadczam, że wygląd konfidenta scharakteryzowałem wiernie. Tak jak go wtedy widziałem. Już w kilka dni po konfrontacji rozmawiałem z osadzonym na Oddziale III Pawiaka artystą malarzem Antonim Suchankiem, ojcem panny młodej, zamieszkałym obecnie w Orłowie, i już wtedy nakreśliłem mu sylwetkę konfidenta, taką właśnie jaką przedstawiłem później w swoich wspomnieniach²⁴⁴.

Tak postawiona sprawa nie wymaga już chyba komentarza. Mimo oczywistego blamażu Piotr Stachiewicz nie zamilkł w sprawie Staszka. Wspólnie z Aleksandrem Kunickim wysmażył artykuł z dość nerwowym wydźwiękiem *Niezdrowa sensacja*. Obaj autorzy - zarówno Kunicki, jak i Stachiewicz - określają siebie jako „ludzi z innego oddziału”²⁴⁵. To dość dziwne, ponieważ o ile wszystkich pamięć nie myli, to „Rayski” był szefem wywiadu „Osy”-„Kosy 30’! Dodatkowo stwierdzili, że sprawa Stanisława Gustawa Jastera to niejako wewnętrzna sprawa środowiska byłych żołnierzy oddziału „Osa”-„Kosa 30’! a ich reakcja jest spowodowana tylko i wyłącznie cyldem *Zdrajca czy bohater?* Jerzego Ambroziewicza.

Jednym z argumentów podanych przez autorów *Niezdrowej sensacji* jest dokument niemiecki podpisany przez SS-Obersturmbannführera dr. Ludwiga Hahna, Komendanta Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa (Kommandant Sipo u. SD) dystryktu warszawskiego, w którym opisany jest

244 L. Wanat, *List do redakcji*, „Polityka” 1971, nr 35, s. 3.

245 AAN, Akta Aleksandra Kunickiego; A. Kunicki, P. Stachiewicz, *Tragiczna pomyłka*, mps.

Stanisław Gustaw Jaster jako uciekinier z obozu, członek „Wachlarza”²⁴⁶ oraz członek oddziałów likwidacyjnych. Najważniejsze jest tutaj stwierdzenie, że działał on także jako konfident. Autorzy nie zamieszczają oryginalnego cytatu, tylko własne tłumaczenie, dodając, że dokument ten został potwierdzony przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Stwierdzają również, że cytowany przez nich dokument nie neguje faktu, że rodzina Jasterów została wymordowana czy że była powszechnie znana i szanowana na Żoliborzu.

Ponieważ tak to już bywa, że nawet jeśli nie dookreśli się, o jaki dokument chodzi, to jednak da się go odszukać. Skoro już mamy oryginał, to nie sposób odmówić zacytowania fragmentu raportu o rozbiciu „Wachlarza” [tłum. autorki]: „15.) Stanisław J a s t e r, ur. 1.1.21 we Lwowie, Polak, bez zawodu, zamieszkały w Warszawie, Wilanowska-Str. 8. Pseudonim: «Hel». Aresztowany: 12.7.43 w Warszawie. J. uciekł 20.6.42 z KL Auschwitz wraz z trzema innymi więźniami ochronnymi (przebrani w mundury SS), wstąpił następnie do «Wachlarza» i kierował mordami Reichs- i Volksdeutschów oraz konfidentów. Także zamach na członka tut. Kommanda był kierowany przez niego”²⁴⁷. Nieco się ta wersja różni od wersji podanej przez dwóch ostarżycieli Staszka. Tekst artykułu zakończyli oni takimi oto słowami:

Wątpimy, by z przyczyn ogólnych „wałkowanie” tego tematu było celowe i słuszne, a przede wszystkim

246 Warto wspomnieć, że żaden Stanisław Gustaw Jaster nie występuje w książce Cezarego Chlebowskiego dotyczącej organizacji „Wachlarz” por. C. Chlebowski, *„Wachlarz Monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej Armii Krajowej. Wrzesień 1941-marzec 1943*, Warszawa 1983.

247 AIPN,teczka *Gestapo Radom*, sygn. GK 105/266, t. 2, k. 132: „Stanislaw J a s t e r, geb. 1.1.21 in Lemberg, Pole, ohne Beruf, wohnhaft in Warschau, Wilanowska-Str. 8. Deckname: «Hel». Festgenommen: Am 12.7.43 in Warschau. } ist am 20.6.42 mit noch drei anderen Schutzhaftlingen (als SS-Männer verkleidet) aus dem KL. Auschwitz ausgebrochen, stieß später zum «Wachlarz» und war führend bei der Ermordung von Reichs- und Volksdeutschen, sowie VP. tätig. Auch der Mordanschlag auf einen Angehörigen des hies. Kommandos ist von ihm geleitet worden”

przyzwoite. Nie chcemy pisać na temat Jastera pracy doktorskiej ani powieści sensacyjnej, nie stać nas ani nie jesteśmy upoważnieni do zajmowania stanowiska w odniesieniu do historii oddziału „KOSA”. Chcielibyśmy tylko wobec wytworzonej przez tygodnik „Za Wolność i Lud” sytuacji udostępnić czytelnikom podstawy mimochodem podanej oceny Jastera w książce Kunickiego. Mimo że książka była nie o nim była pisana, był on został w niej scharakteryzowany, czy słusznie czytelnik oceni sam, ale w każdym razie podstawnie²⁴⁸.

Warto jeszcze bardziej zgłębić ten temat, bo mimo świętego oburzenia Kunickiego i Stachewicza sprawa Staszka ciągnęła się przez całą Polskę niczym ślubny welon. Zajmowała się nią nawet prasa regionalna. W marcu 1981 roku w numerze 10 „Kroniki. Tygodnika Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej” ukazującej się w Bielsku-Białej, w cyklu artykułów zatytułowanych *Zamachy*, pojawiła się kwestia dekonspiracji w kościele św. Aleksandra. Autor cyklu, Marek Ciszak, opisując kilka zamachów dokonanych w czasie okupacji na terenie Warszawy, opierał się tylko i wyłącznie na książce Aleksandra Kunickiego *Cichy front*. W ostatnim, jedenastym odcinku cyklu opisał zdradę i wykonanie wyroku na Jasterze. O tym, jak mizerne rozeznanie w całej sprawie miał Ciszak, niech świadczą jego słowa: „Przez długi czas cała opisana sprawa pozostawała nieznana, a o «Helu» ukazały się artykuły przedstawiające go jako bohatera i patriotę. W istocie, po ucieczce przeniknął do konspiracji i starał się realizować plan gestapo”²⁴⁹.

W obliczu tak niewielkiej orientacji w sprawie chciałoby się powiedzieć, że reszta pozostaje już tylko milczeniem. Tekst *Zamachy* spowodował polemiczną odpowiedź pracownika Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu,

²⁴⁸ AAN, Akta Aleksandra Kunickiego; A. Kunicki, P. Stachewicz, *Tragiczna pomyłka*, mps.

²⁴⁹ M. Ciszak, *Zamachy*, „Kronika. Tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej” 1981, nr 30, s. 16.

Tadeusza Iwaszki, zatytułowaną *Sprawa Stanisława Jastera*. Jednak ten wysoce merytoryczny tekst nie został wysłany do „Kroniki” z powodu tragicznej śmierci autora. Jest to ogromna strata, ponieważ Iwaszko przedstawił bardzo szczegółowo przebieg ucieczki Jastera i współwięźniów z obozu, kwestię umieszczenia „Hela” na *Fahndungsnachweis*, a także odniósł się do innych tekstów traktujących o wątpliwościach wokół zdrady Jastera (m.in. artykułu Ambroziewicza czy książki *Oświęcim walczący* Józefa Garlińskiego). Autor następująco podsumował całość sprawy:

Jak się okazuje „zdrada” Stanisława Jastera nie jest ani udowodniona ani oczywista. Szkoda tym większa, że nikt z najbliższej rodziny Stanisława Jastera nie może stanąć w jego obronie. Wszyscy bowiem zginęli w hitlerowskich obozach koncentracyjnych: ojciec, matka, brat. Pozostały jednak relacje obozowych kolegów Stanisława Jastera, jego znajomych i narzeczonej (Danuty Sławińskiej). W ich opinii Jaster nie był zdrajcą²⁵⁰.

Jerzy Pelc-Piastowski w artykule *Polskie miny w Berlinie* opisał książkę autorstwa Bernarda Drzyzgi, ps. „Kazimierz” dowódcy „Zagra-Linu” Poza przybliżeniem sylwetki samego autora wspomnień oraz opisu słynnego zamachu na dworcu w Berlinie i we Wrocławiu można było w tej publikacji przeczytać o aresztowaniu oddziału „Osa”-„Kosa 30” z którą „Zagra-Lin” był związany. Pelc-Piastowski w kontekście aresztowań w kościele św. Aleksandra pisał:

Autor książki [Bernard Drzyzga - przyp. autorki], tkwiący bezpośrednio w opisywanych wydarzeniach, ujawnia nazwisko denuncjatora oddziału „Kosy”. Był nim Stanisław Jaster, ps. Hel, którego ucieczkę z Oświęcimia upozorowali sami Niemcy, aby łatwiej mógł zagrać rolę zdrajcy. Jeszcze przed publikacją B. Drzyzgi fakt ten potwierdziło kilku poważnych świadków i uczestników

250 Zbiory własne autorki, T. Iwaszko, *Sprawa Stanisława Jastera*, mps.

wydarzeń, jak na przykład ppłk Emil Kumor, szef wydziału specjalnego Sztabu Komendy Głównej AK i Aleksander Kunicki ps. Rayski, oficer wywiadu oddziałów dyspozycyjnych Kedywu KG AK. Bernard Drzyzga opisuje także, w jakich okolicznościach nastąpiło zdemaskowanie zdrajcy. Dlatego dziwić mogą kilkakrotne próby oczyszczenia z winy Hela, co starali się uczynić niektórzy publicyści²⁵¹.

Ach, ten stanowczy ton i poparcie wypowiedzi słynnym nazwiskiem... Zobaczmy, co tak naprawdę napisał Drzyzga w swoich wspomnieniach na temat aresztowania „Wiktora”:

Jeśli chodzi o „Wiktora” to podobno został wydany przez tego samego zdrajcę, który wyspał „Kosę” „Aleksander” [Aleksander Kunicki - przyp. autorki] nie zaprzestał swojej pracy wywiadowczej, aż wpadł na trop konfidenta Gestapo. Do tego przyczynił się kapitan „Szymon” adiutant Komendanta Głównego AK, który poinformował „Aleksandra” że 12 lipca spotkał się z „Wiktorem” Po pewnym czasie „Wiktor” zostawił go w restauracji, aby się spotkać z kimś niedaleko na ulicy. W pewnej chwili „Szymon” spostrzegł, że nie ma papierosów i zdecydował udać się do narożnego kiosku. Gdy uszedł kilka kroków, zauważył mercedesa, który zbliżał się do niego, ale na szczęście go minął. „Szymon” zauważył wewnątrz samochodu kilku uzbrojonych gestapowców. Idąc ostrożnie dalej, spostrzegł na rogu Kruczej i Nowogrodzkiej dwóch mężczyzn z rękami w górze, badanych przez tych gestapowców. W jednym z tych dwóch mężczyzn rozpoznał „Wiktora” Obaj zostali zabrani do samochodu i otoczeni wewnątrz przez gestapowców. Nie mieli żadnych szans ucieczki. Gestapowcy byli uzbrojeni w 9 mm broń automatyczną. „Szymon” zameldował natychmiast gen. „Grotowi” gdyż aresztowanie „Wiktora” przedstawiało wielkie

251 J. Pelc-Piastowski, *Polskie miny w Berlinie*, „Tak i Nie” 1988, nr 14.

niebezpieczeństwo dla Komendy Głównej AK. Po pewnym czasie wywiad ustalili, kto był tym drugim, aresztowanym razem z „Wiktorem” Wkrótce doszli prawdy. Tym drugim mężczyzną był „Hel” (Stanisław Jaster). „Aleksander” doszedł stopniowo do przekonania na podstawie pewnych danych, uzyskanych od kontrwywiadu, że „Hel” był konfidentem Gestapo. Po szczegółowych badaniach przez kontrwywiad „Hel” załamał się i wyznał całą prawdę. Nawet przyznał się do tego, że jego ucieczka z Oświęcimia została sfingowana i zorganizowana przez Gestapo. Stanisław Jaster, pseudonim „Hel” został skazany wyrokiem sądu Armii Krajowej na śmierć i wyrok został wykonany²⁵².

Czyli jednak „Kazimierz 30” nie był wcale w centrum wydarzeń, jak chciałby Pelc-Piastowski.

Mimo wszystkich niedomówień, uproszczeń i przeinaczania rzeczywistości teza o Stanisławie Gustawie Jasterze jako zdrajcy zadomowiła się w polskiej historiografii. Czesław Madajczyk w swojej pracy *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce* w przypisie na stronie 297 podaje: „W 1942 r. *Politische Abteilung* zorganizowała ucieczkę 4 więźniów, jeden z nich zwerbowany został przez Gestapo w Oświęcimiu. Był nim S. Jaster, któremu udało się przeniknąć do dyspozycyjnego oddziału dywersyjnego AK «Kosa». Spowodował on wielkie aresztowania²⁵³. Kolejną publikacją, która wskazuje na bezapelacyjną winę Staszka, jest książka wydana w 2009 roku przez Edmunda Baranowskiego i Juliusza Kuleszę pt. *Bankowe szańce*²⁵⁴.

Mimo to obrońcy Staszka nie milczeli. Głosy poparcia odzywały się także za granicą. W 1971 roku w „Dzienniku Związkowym (Zgoda)” wydawanym przez Polonię w Stanach Zjednoczonych,

252 B. Drzyzga, op.cit., s. 122.

253 C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 2, Warszawa 1970, s. 297, przyp. 55.

254 E. Baranowski, J. Kulesza, *Bankowe szańce. Bankowcy polscy w latach wojny i okupacji 1939-1945*, Warszawa 2009, s. 67-68.

ukazał się tekst byłego więźnia KL Auschwitz Wincentego Gawrona. Gawron uciekł z obozu miesiąc przed Piechowskim, Benderą, Lempartem i Jasterem i ulcrywał się we wsi Zasadne, w niedużej odległości od KL Auschwitz. Opisywał on, że po ucieczce całej czwórki Niemcy zarządzili intensywny pościg, który miał trwać kilka dni. Według niego Niemcy nie poderwaliby na nogi wielu oddziałów policyjnych, gdyby ucieczka była przygotowana przez Politische Abteilung. Gawron tak zakończył swój artykuł: „Odrzucam zarzut Kunickiego z Bielska, jakoby Gestapo organizowało ucieczkę Jastrza [sic!]”²⁵⁵.

W wątpliwościach dotyczących przedstawiania Jastera jako zdrajcy wtórował Gawronowi przebywający w Londynie Józef Garliński w artykule *Z tajemnic wojennego podziemia*. Pisał w nim m.in.:

„Cichy front” wywołał w Polsce wielkie poruszenie, właśnie z powodu rozdziału o Jasterze. [...] Padł zarzut najcięższy, jaki można postawić Polakowi i żołnierzowi podziemia tamtych lat. Domagano się od autora rozdziału „Zdrajca” udokumentowanych dowodów. Kunicki dowodów nie przedstawił. [...] Dokonano w kraju przeglądu wszystkich akt wojskowych sądów specjalnych, bo one tylko wydawały takie wyroki i stwierdzono, że nie ma wśród nich sprawy Jastera, a zatem i nie ma wyroku. Nikt, jak dotychczas, nie podał szczegółów, kto i kiedy rozpatrywał jego sprawę, jakie były motywy czynu i podstawy wyroku, kto i kiedy go wykonał. W innych sprawach o podobnym oskarżeniu znane są wszystkie okoliczności, wszystkie szczegóły czynu, sądu i wyroku. Trzeba je w całości odrzucić, bo nie ma nawet poszlak, które zasługiwałyby na wiarę²⁵⁶.

255 J. Garliński, *Z tajemnic wojennego podziemia*, „Tydzień Polski” 02.10.1971, Londyn.

256 Ibid.

Jesienią 1986 roku w tygodniku „Kierunki” dr Adam Cyra, starszy kustosz Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, zaprezentował artykuł, w którym nie tylko opisał dzieje samej ucieczki, lecz także po raz pierwszy przedstawił rozliczne oświadczenia, które wpłynęły do Muzeum po ukazaniu się książki Aleksandra Kunickiego²⁵⁷.

Można by powiedzieć, że od czasu artykułu Kwiatkowskiego i Raciborskiego sprawa ucichła. Dopiero w 2011 roku opublikowano kolejne dwa artykuły poruszające sprawę „Hela”. Pierwszy z nich ukazał się 10 marca 2011 roku w „Dużym Formacie” dodatku do „Gazety Wyborczej”. Tekst Piotra Płatka zatytułowany *Obrona „Hela”* jest pokłosiem starań producentki filmowej Małgorzaty Walczak i reżysera Marka T. Pawłowskiego o nakręcenie filmu, dzięki któremu ostatecznie wyjaśnionoby kwestię rzekomej zdrady Staszka. W artykule przytoczono znane dotychczas fakty z życia „Hela” oraz przedstawiono dokumenty i relacje²⁵⁸.

Drugim artykułem, który ukazał się w 2011 roku, jest artykuł Darii Czarneckiej *Morderstwo pamięci*. Można w nim przeczytać nie tylko o znanych już dowodach winy i niewinności Stanisława Gustawa Jastera, lecz także zapoznać się z nowymi dokumentami²⁵⁹. Jest to również pierwszy tekst na ten temat, który ukazał się w „Biuletynie Informacyjnym” miesięczniku wydawanym przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej (ŚZZAK).

Skoro ukazywały się artykuły broniące Staszka, to czy w jakichś publikacjach książkowych wyrażano wątpliwości na temat powszechnie przyjętej narracji? Poszukajmy. Jerzy Śląski w swojej obszernej monografii opisującej dzieje podziemia wspomina również o zagładzie oddziału „Osa”-„Kosa 30”. We fragmencie dotyczącym aresztowania 12 lipca 1943 roku „Wiktora” i „Hela” na ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie autor przedstawia

257 Zbiory własne autorki, A. Cyra, *Tragiczna pomyłka*, mps.

258 P. Płatek, *Obrona „Hela”*, „Duży Format” 2011, nr 9, s. 9.

259 Por. D. Czarnecka, *Morderstwo pamięci*, „Biuletyn Informacyjny. Miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” 2011, nr 9, s. 42-47.

także domniemaną zdradę Stanisława Gustawa Jastera, opisując narosłe wątpliwości. Fragment kończy się dość ostrożnym stwierdzeniem, że być może obrońcy Staszka mają rację²⁶⁰.

Kolejną delikatną sugestią zawarł w swojej pracy *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939-1944* prof. Tomasz Strzembosz. Tym razem mamy do czynienia z pierwszym w historiografii stwierdzeniem, że aresztowania mogły zostać spowodowane przez dwie inne przyczyny.

Po pierwsze, jest to nieprzestrzeganie dyscypliny konspiracyjnej, a po drugie, zgoda dowództwa na masowy udział żołnierzy podziemia w ślubie „Matrosa” i Suchankówny. Tak samo jak u Śląskiego, w publikacji Strzembosza zostało zasiane ziarno wątpliwości na temat tylko jednej przyczyny rozbitcia oddziału, tj. zdrady²⁶¹.

Pierwszą książką, w której otwarcie odrzuca się zarzuty Kunickiego, jest praca Józefa Garlińskiego *Oświęcim walczący*. Garliński tłumaczy m.in. postawioną przez „Rayskiego” tezę o zdradzie Jastera podobieństwem okoliczności do rzekomej zdrady innego uciekiniera z Auschwitz, Bolesława Kuczby²⁶².

Sprawie Jastera-zdrajcy poświęcił rozdział *Ostrożnie z kreowaniem na zdrajcę* również Zygmunt Zonik. Opisując dzieje Staszka, jego ucieczkę z obozu, a także wątpliwości narosłe wokół aresztowań w kościele św. Aleksandra i na ulicy Nowogrodzkiej, jako pierwszy podaje także inną możliwość zakończenia życia przez Staszka niż śmierć z wyroku podziemia. Zonik wskazuje, że być może Jastera zamordowali Niemcy²⁶³. Czy Staszek mógł po prostu zginąć na Pawiaku? Z

260 J. Śląski, *Polska Walcząca (1939-1945)*, t. 5-6: *Uderzenie. Finał*, Warszawa 1986, s. 264-265.

261 T. Strzembosz, *Oddziały szturmowe*, s. 213, przyp. 406.

262 J. Garliński, op.cit., s. 276. Istnieją przesłanki, że podejrzewanie Kuczby o zdradę jest również bezpodstawne. Dokładnie całą sprawę analizuje w swojej książce dr Adam Cyra. Zob. A. Cyra, *Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki (1901-1948)*, Oświęcim 2000.

263 Z. Zonik, *Wyrwani z szeregów. Harcerki i harcerze na Pawiaku w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1988, s. 213-214.

„Fahndungsblatt” Nr 84 z 30 września 1943 roku przygotowanego przez placówkę Gestapo w Poznaniu wynika, że został aresztowany Stanisław Gustaw Jaster, który figurował na „Sonderfahndungsblatt” z 22 czerwca 1942 roku²⁶⁴. Staszek przestał również figurować na listach poszukiwanych wydawanych zarówno w Generalnym Gubernatorstwie, jak i w Rzeszy. Świadczy to niezaprzeczalnie o tym, że Jaster został aresztowany (i to raczej skutecznie, skoro zaprzestano jego poszukiwań). Jednak nie mamy stuprocentowej pewności, że został zamordowany przez Niemców.

Również w literaturze omawiającej mechanizmy działania podziemnego sądownictwa, a w szczególności Wojskowych Sądów Specjalnych (WSS), pojawiają się wątpliwości dotyczące wydania wyroku na Stanisława Gustawa Jastera. Leszek Gondek w swojej pracy *Polska Karząca 1939-1945* pisze na ten temat:

Nawet jeśli obciążymy konto sądów podziemnych sprawą Stanisława Jastera (na ten temat ukazało się już kilkanaście obszernych publikacji prasowych) i kilkoma innymi wypadkami w skali kraju, to konkluzje dotyczące pięcioletniego funkcjonowania podziemnej Temidy pozostaną w dalszym ciągu jednoznacznie pozytywne²⁶⁵.

Tę wersję o możliwej pomyłce WSS w stosunku do „Hela” autor podtrzymał również w nowym wydaniu swojej pracy²⁶⁶.

W tym samym czasie, gdy przerzucano się argumentami w książkach i gazetach, do Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau zaczęły spływać oświadczenia byłych więźniów, żołnierzy podziemia czy też po prostu osób, które znały Stanisława Gustawa Jastera lub jego rodzinę jeszcze przed wojną. Każde ta-

²⁶⁴ AIPN,teczka [Listy gończe] *Fahndungsblatten [1942-1944] - Fahndungsblatt Nr. 84, Posen, den 30 September 1943*, sygn. IPN Ld 1/179, k. 91.

²⁶⁵ L. Gondek, *Polska Karząca 1939-1945*, Warszawa 1988, s. 147.

²⁶⁶ Zob. L. Gondek, *W imieniu Rzeczypospolitej. Wymiar sprawiedliwości w Polsce w czasie 11 wojny światowej*, Warszawa 2011, s. 179.

kie oświadczenie podawało dowody na niewinność „Hela” żadne z nich nie popierało tezy Kunickiego o Jasterze-zdrajcy.

Do tych pierwszych oświadczeń, które nadesłano do Muzeum w 1961 roku, należy m.in. list Marii Gruszczyńskiej, która napisała, że „Stanisław Jaster został w parę miesięcy po ucieczce złapany na ulicy Nowogrodzkiej i odtąd już nikt o nim nie słyszał”²⁶⁷. Kolejny list nadesłał Wiesław Chlebowski, były więzień (nr 90 189), opisujący, że będąc w transporcie do Auschwitz, poznał młodego człowieka, który miał być uciekinierem z obozu. Według opowieści tego młodego człowieka miał on uciec wraz z trójką współwięźniów w przebraniu SS-manów. Miał on również pokazać Chlebowskiemu bliznę na lewym ramieniu po usuniętym tatuażu z numerem obozowym. Zbieg nie dojechał jednak do obozu. W czasie podróży popełnił samobójstwo²⁶⁸. Autor listu błędnie kojarzy towarzysza-samobójcę z ucieczką Piechowskiego, Lemparta, Bendery i Jastera. Żaden z nich nie był bowiem tatuowany.

W oświadczeniu złożonym przez Andrzeja Ochłewskiego, ps. „Truteń” przyjaciela brata Staszka, Andrzeja Jastera, można znaleźć opis rodziny Jasterów. Przedstawiając ich zaangażowanie w pracę konspiracyjną oraz śmierć Andrzeja w podoboże Leitmeritz, kończy swoje pismo słowami:

Więzy rodzinne Jastrów [*sic!*] były mi osobiście znane jako bardzo gorące i bliskie i gdyby Staszek, w co i tak absolutnie nie wierzę, mógł cokolwiek dla swych bliskich uzyskać od hitlerowców, to byliby oni inaczej traktowani czy ewentualnie nawet zwolnieni. Nie podejrzewając niczyjej złej woli, jestem głęboko przekonany, że przyczyny tragedii Stanisława Jastry [*sic!*] tkwią w złej interpretacji sytuacji, okoliczności tamtych wydarzeń, może w pośpiechu podejmowanych decyzji w obliczu

²⁶⁷ APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 21, k. 142, list Marii Gruszczyńskiej do redakcji „Przekroju” sygn. Ośw./Gruszczyńska/532.

²⁶⁸ Por. APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 21, k. 133-134, list Wiesława Chlebowskiego do redakcji „Przekroju”, sygn. Ośw./Chlebowski/528.

ewentualnych zagrożeń konspiracyjnych - a nie w tak zupełnie nie pasującej do niego, jego środowiska i rodziny i atmosfery otaczającej tych ludzi - rzekomej zdradzie²⁶⁹.

Kolejne oświadczenie nadesłane zostało w 1970 roku przez współuczestnika ucieczki i kolegę obozowego Jastera, Kazimierza Piechowskiego (nr 918). Przedstawia m.in. argumenty na to, że Stanisław Gustaw nie był konfidentem Politische Abteilung oraz że ucieczka nie została przygotowana przez obozowe Gestapo. Piechowski opisuje również swoje spotkanie z Aleksandrem Kunickim w księgarni PAX na ul. Mokotowskiej w Warszawie podczas wieczoru autorskiego. Kunicki na zarzucany mu brak dowodów na zdradę Jastera miał odpowiedzieć: „Nie mam dowodów zdrady Jastera i nie będę się upierał przy swoim zdaniu, jeśli pan udowodni, że jest inaczej, a swoją relację opieram na opowieści ludzi oraz książek Kumora i Wanata”²⁷⁰ [odmiana oryg.]. W obronę wziął Staszka także Józef Lempart, którego relację można przeczytać w aneksie.

Kazimierz Piechowski przez większą część swojego życia jest mocno zaangażowany w obronę Staszka. Oprócz listu z 2 kwietnia 1971 roku nadesłanego do Państwowego Muzeum Auschwitz- -Birkenau (PMA-B) skierował do Zarządu Głównego ZboWiD w Warszawie pismo, w którym napisał:

Jako były więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (nr 918) zwracam się z uprzejmą prośbą o wyjaśnienie sprawy Stanisława Jastera ps. „Hel”, również byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Jestem głęboko wstrząśnięty i oburzony ujęciem z gruntu fałszywym, pełnym nieściskości i niegodnych insynuacji tragicznych losów Stanisława

269 AMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 68, k. 14-16, oświadczenie Andrzeja Ochlewskiego, sygn. ośw./ochlewski/1480.

270 APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 68, k. 72-77, list Kazimierza Piechowskiego, sygn. Ośw./Piechowski/1486.

Jastera, zawartym w książce „Cichy front” Aleksandra Kunickiego. [...] Uważam, że publiczne wyjaśnienie sprawy Jastera i pełna rehabilitacja tego bohaterskiego chłopca powinna być kwestią sumienia każdego członka ZboWiD²⁷¹.

W październiku 2010 roku Piechowski przesłał do ŚZZAK list, w którym napisał, co wie na temat sprawy Jastera, do którego dołączył kopie listów gończych rozesłanych za uciekinierami. Zakończył go apelem:

Przez długi czas tragedia Staszka utknęła w milczeniu. Kunicki w książce „Cichy front” rozdziałem „Zdrajca” chciał „zaistnieć”. Otworzył „puszkę Pandory” powodując tym chaos w historii człowieka bohatera, zasłużonego żołnierza Armii Krajowej, oskarżając Jastera kłamliwie i nikczemnie o zdradę. Na podstawie załączonych dokumentów, z wiarą w sprawiedliwość, oczekuję pośmiertnej rehabilitacji Stanisława Gustawa Jastera ps. „Hel”, ur. 01.01.1921 r. Cechą żołnierzy Armii Krajowej była odwaga. Czy wystarczy nam tyle odwagi, by przyznać, że Staszek Jaster jest ofiarą tragicznej pomyłki? Nie szukajmy winnych zabójstwa Staszka. Szukając winnych, będziemy podobni do Kunickiego, oskarżającego bez jakichkolwiek dowodów człowieka - dzielnego żołnierza Armii Krajowej. Zamknijmy tę „puszkę Pandory” Kunickiego²⁷².

Wersję o dołączeniu „Hela” dopiero pod koniec przygotowań do ucieczki podtrzymuje również w swojej relacji Alfons Kiprowski, były więzień nr 801. To właśnie jemu Piechowski

²⁷¹ List Kazimierza Piechowskiego do ZG ZboWiD, cyt. za: J. Kwiatkowski, W. Raciborski, *Dramat Stanisława Gustawa Jastera ps. „Hel”*, Polska Zbrojna” 1991, nr 38, s. III.

²⁷² Zbiory własne autorki, list Kazimierza Piechowskiego do ZG ŚZZAK z 25.10.2010, mps.

zapropował udział w tym przedsięwzięciu, jednak Kiprowski odmówił, dlatego że nie było możliwe zabranie jego bliskiego kolegi obozowego. Jego miejsce zajął właśnie Stanisław Gustaw Jaster, gdy plan ucieczki był już właściwie gotowy²⁷³.

Wśród nadesłanych oświadczeń znajdują się także wcześniej przytaczane listy koleżanki Staszka, Danuty Mancewicz-Drebert, jego narzeczonej Anny Danuty Leśniewskiej, Zofii Krzysik czy byłego więźnia Jerzego Hronowskiego. Swój list nadesłała także Janina Gójska z Warszawy, która udzielała schronienia Staszкови i Andrzejowi w 1942 roku. List jest odpowiedzią na pismo ówczesnego Dyrektora Muzeum Kazimierza Smolenia (znak pisma Nr IV-8520-129/1887/69 z 14 kwietnia 1969 roku) w sprawie byłego więźnia Stanisława Gustawa Jastera. Gójska nie podaje w nim żadnych szczegółów dotyczących działalności konspiracyjnej Jasterów czy okoliczności aresztowania Staszka w 1943 roku. Informuje tylko, że Stanisław Gustaw posługiwał się nazwiskiem Stanisław Król. Gójska podkreśla również wybitnie prawy charakter Staszka²⁷⁴.

Do PMA-B w Oświęcimiu napisał także znany nam już i cytowany wcześniej kuzyn Staszka, Jerzy Romaszkan. Po ukazaniu się książki *Cichy front* starał się on dojść prawdy na temat losów swojego kuzyna Stanisława. Kontynuował, zapoczątkowane przez Marię Pokoniewską z domu Jaster, zbieranie wszelakich wycinków prasowych oraz oświadczeń i dokumentów dotyczących „Hela” i jego rodziny. Jerzy Romaszkan pisał również do wielu redakcji, m.in. „Życia Warszawy”, „Polityki”, „Za Wolność i Lud”, „Przekroju”, z prośbą o zamieszczenie tekstów zawierających analizę dostępnych materiałów, które dotyczyły rzekomej zdrady Stanisława Gustawa Jastera. Stawiał pytania o motywy działania „Hela”, wskazywał na śmierć jego rodziców z rąk

273 Por. APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 64, k. 40-41, oświadczenie Alfonsa Kiprowskiego, sygn. Ośw./Kiprowski/1372.

274 Por. APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 64, k. 121-124, list Janiny Gójskiej z 26.04.1969, sygn. Ośw/Gójska/1385.

Niemców oraz wytykał nieścisłości i naginanie faktów przez oskarżycieli.

Piętnował również zachowanie Aleksandra Kunickiego. W liście do Instytutu Wydawniczego PAX z 11 maja 1969 roku tak napisał o postawie oskarżyciela Staszka:

[...] A. Kunicki odpowiadając na pytania w obecności kilkunastu czytelników ponownie zajął wymijającą postawę, powtarzając poprzednie wyjaśnienia oraz wykazując brak pamięci co do podawanych przez siebie faktów i cytowanych fragmentów książki Leona Wanata. [...] autor niedoczekawszy nawet wyznaczonej na rozmowy z czytelnikami godziny oświadczył, że więcej na ten temat nie będzie mówił²⁷⁵.

Dzięki skrupulatnej pracy Jerzego Romaszkana, zbierania przez niego wycinków prasowych i innych dokumentów możliwe jest dzisiaj odtworzenie polemiki prasowej oraz zarzutów stawianych Stanisławowi Gustawowi Jasterowi.

Wśród relacji składanych przez kolegów obozowych Staszka jedna w sposób szczególny wskazuje, jakim szokiem były dla nich rewelacje Kunickiego. Andrzej Rablin składał relację dotyczącą życia kulturalnego i twórczości plastycznej w KL Auschwitz, ale poczuł się w obowiązku stanąć również w obronie Jastera:

Zacznę może od końca, wpadła w moje ręce książka Kunickiego, mówiąca o cichym froncie, o walce prowadzonej przez wywiad i kontrwywiad polskich organizacji podziemnych AK. [...] Przeczytałem w niej, że został stracony przez wywiad AK konfident gestapo Stanisław Jaster. Staszka Jastera znałem, był moim serdecznym przyjacielem. W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu spaliśmy na jednym łóżku, pracowaliśmy w jednym komandzie, gdy to przeczytałem w książce

²⁷⁵ ARAR-S, list Jerzego Romaszkana do Instytutu Wydawniczego PAX, 11.05.1969, mps.

Kunickiego, złapałem się za głowę i przez chwilę powtarzałem: „Staszek, coś ty zrobił, rany boskie, Staszek, coś ty zrobił”. Po dobrej chwili doszedłem do wniosku, że jest to niemożliwe, że nastąpiła jakaś tragiczna pomyłka uwłaczająca czci i pamięci tego chłopaka. Zapamiętałem go jako dobrego, przyzwoitego chłopaka, jako człowieka, który był w konspiracji i miał z nią kontakt nawet w Oświęcimiu.

Z Warszawy otrzymałem zaszyfrowane listy. Rodzice jego nie żyli, zostali zamordowani przez gestapo, a więc jak Staszek Jaster, uciekając z Oświęcimia, wracając do swojej Warszawy, mógł zostać konfidentem gestapo? To absurd, znałem go dobrze, szalenie zdolny, patriota [...]. Pracując w HWL-u wprowadziliśmy w jakimś sensie nowe zwyczaje, których poprzednio w tym komandzie nigdy nie było. [...] Zaczęliśmy organizację na szeroką skalę, wynosiliśmy do obozu co się tylko dało, przecież w nim byli ludzie, którzy też chcieli zjeść, nasi koledzy [...]. Jeszcze raz na zakończenie chciałem podkreślić, że nie wierzę, aby Staszek Jaster był konfidentem. Kunicki swoją książką wyrządził jego pamięci wielką krzywdę. Pragnę, aby dotarła do jego bliskich wiadomość, że są ludzie, którzy w to nie wierzą i zachowali go w swoich wspomnieniach jako prawego, uczciwego Polaka, działającego w taki czy inny sposób, ale do końca w konspiracji²⁷⁶.

Oto krótki przegląd opinii na temat postawy Staszka Jastera, wyrażanych przez różne postaci od roku 1968. A jak jest dzisiaj? Rok 2014 stał się przełomowy dla pomówienia Jastera o zdradę. To właśnie wtedy, we wrześniu, TVP Historia wyemitowała film *Jaster. Tajemnica „Hela”* w reżyserii Marka T. Pawłowskiego i Małgorzaty Walczak oraz ukazała się książka mojego autorstwa *Sprawa Stanisława Gustawa Jastera ps. „Hel” w historiografii. Kreacja obrazu*

²⁷⁶ APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 101, k. 89-105, relacja Andrzeja Rablina, sygn. Ośw/Rablin/2395.

zdraycy i obrona. Od tego momentu Staszek stał się osobą znaną, a dzięki przedstawieniu rozlicznych dokumentów i relacji chyba już nikt nie przyjmie bezkrytycznie informacji z książki Aleksandra Kunickiego. A jest ku temu twardy dowód: w trzecim wydaniu wspomnień *Cichy front*, z inicjatywy redaktora książki Grzegorza Musidlaka, znalazła się nota redakcyjna dotycząca rozdziału *Zdrayca*²⁷⁷.

²⁷⁷ D. Czarnecka, Nota redakcyjna, w: A. Kunicki, *Cichy front. Wspomnienia szefa komórki wywiadu w oddziale „Osa”-„Kosa-30” KG Kedywu AK i kompanii „Agat” (późniejszy „Parasol”)*, wyd. nowe, uzupeł. i popr., red. G. Musidlak, Warszawa- Kraków 2015, s. 293-298.

Rozdział VIII

ZAPOMNIANA OFIARA „SPRAWY JASTERA”

Zapewne Czytelnik ze zdziwieniem przyjmie kolejny rozdział. Przecież już wszystko wiadomo: nie ma mocnych dowodów na winę Staszka, co więcej - dużo świadczy na jego korzyść. To prawda, tę sprawę można uznać za zamkniętą (chyba że znajdą się jakieś nowe dokumenty). Ale nie można przejść do porządku dziennego nad zapomnieniem, które okryło ostatnią ofiarę „sprawy Jastera”. Jest nią znana nam już, często cytowana i przybliżająca nam wiedzę nie tylko o wydarzeniach dotyczących Staszka, lecz także o jego osobowości, Anna Danuta Leśniewska.

Kiedy mówi się o narzeczonej Jastera, nie sposób zapomnieć przywołanego w filmie *Jaster. Tajemnica „Hela”* wspomnienia sceny, w której Staszek, niosąc ogromny ogrodowy parasol, zaproponował swojej ukochanej spacer i zanucił:

*Kapu, kapu, kapu, kap, deszczyk sobie pada,
do siostrzyczki przyszedł brat i tak jej powiada:
Tyś królowa, a ja król, pochodzimy sobie,
wezmę babci parasol, deszcz nam nic nie robi.*

Można by zapytać w tym miejscu: ale co z tego wynika? Wiele osób w przedszkolu uczyło się tej piosenki. Wbrew pozorom w ustach Staszka nie była ona pozbawiona znaczenia. Jednym z nazwisk osłonowych Stasia było Stanisław Król. Żona króla to królowa, a reszty to już się sami domyślcie. Przecież to ni mniej, ni więcej wyznaczenie miłosne!

Panią Annę Danutę zostawiliśmy 12 lipca 1943 roku przy stoliku w kawiarni Szwajcarskiej, gdzie miała zaczekać na

swojego narzeczonego. Przecież Staszek obiecał, że wróci za piętnaście minut. Pierwszy raz od wieków podał dokładnie, kiedy to nastąpi, zamiast powiedzieć jak zwykle: „Jak przyjdę, to będę” Zostawił otwarty rachunek, więc przypuszczała, że pewnie zje jeszcze jakieś ciastko po powrocie. Jednak z kwadransa zrobiło się pół godziny, z pół godziny - godzina, a Staszka jak nie było, tak nie było. Leśniewska wspominała:

W kawiarni czekałam blisko dwie godziny. Pytałam kelnerkę, czy nie było w okolicy łapanki. Wreszcie zatelefonowałam do domu, by ktoś przyniósł mi pieniądze na zapłacenie rachunku. Był dość wysoki. Odjechałam ostatnią niemal kolejką do Komorowa około godziny dwudziestej - straszliwie zdenerwowana, pełna najgorszych przeczuc²⁷⁸.

Te przeczucia na pewno potęgowało wspomnienie spotkania ze znaną warszawską chiromantką:

Na początku wiosny 1943 r. przeżyłam coś niezwykłego, co ściśle się wiązało z osobą Stanisława Jastera. Pewnego dnia zatelefonowała do mnie Józefa, żona Mieczysława Jastrzębowskiego, powiadamiając mnie, że jej przyjaciółka, którą znaleźmy osobiście - Mira Wleklińska, ogólnie znana na terenie Warszawy chiromantka, prosi, bym się natychmiast do niej zgłosiła. Miała mi przekazać coś bardzo ważnego dotyczącego bliskiej mi osoby. Mira Wleklińska zajmowała się zawodowo wrózeniem z dłoni i stawianiem horoskopów, z tym, że najtrafniejsze były zazwyczaj jej przeczucia przychodzące do niej niezależnie od zaplanowanych seansów.

Do Wleklińskiej udałam się razem z matką. Nigdy mi przedtem nie wróżyła, uważając, że nie należy wywierać zbędnego wpływu na psychikę młodzieży. Tym razem jednak uważała, że sprawa jest poważna. Powiedziała

²⁷⁸ APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 19, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

nam, że chciała nas ostrzec przed niebezpieczeństwem, jakie grozi - i tu określiła dość dokładnie, że chodzi o chłopca, którego kocham, podając dane pasujące do Jastera. Powiedziała, że musi on możliwie szybko, a w każdym razie przed upływem dwóch miesięcy, opuścić Warszawę. Powiedziała: „Gromadzą się nad nim chmury. Niebezpieczeństwo grozi mu od kogoś z jego otoczenia. Mimo że jest jeszcze odległe, tylko wcześniejszy wyjazd może go uchronić. Grozi Wam co najmniej długa rozłąka. Najbardziej niebezpiecznym okresem będą dni pomiędzy dwunastym i 20 lipca. To będzie aresztowanie, ale nie w domu. Wezmą go z pociągu, z tramwaju lub z ulicy. Jednak to będzie aresztowanie, a nie łapanka. Będzie chodziło o niego”²⁷⁹.

Niestety, okazało się, że Wleklińska miała rację. Po kilku dniach nerwowego oczekiwania (możemy sobie tylko wyobrazić, jak Anna Danuta denerwowała się przy każdym dźwięku telefonu czy stukaniu do drzwi) przyszła tragiczna wiadomość: Staszka aresztowano. Taką informację nie tylko przekazał Kazimierz Gorzkowski, ps. „Andrzej” lecz także potwierdziła ją osoba chyba niezwiązana z konspiracją: „Opis aresztowania, z dodaniem kilku szczegółów, otrzymaliśmy jeszcze od właścicielki zakładu bieliźniarskiego, przed którym odbyło się aresztowanie. Ta kobieta powiedziała, że już wcześniej - około godziny czwartej po południu - zauważono, iż w okolicznych bramach pochowali się niemieccy policjanci, ustawiając za rogiem samochody”²⁸⁰. Skoro takie poruszenie zaobserwowali mieszkańcy, czy nikt z podziemia nie obserwował ulicy, na której miało spotkać się dwóch wyjątkowo zagrożonych ludzi?

Kilka dni później przyszła wiadomość, że Jasterowi udało się

²⁷⁹ APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 14, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

²⁸⁰ APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 65, k. 19, oświadczenie Danuty Anny Sławińskiej (z d. Leśniewskiej), sygn. Ośw./Sławińska/1396.

uciec. Niestety, nie została potwierdzona w żaden wiarygodny sposób. Ponieważ Anna Danuta przebywała ze Staszkiem do ostatnich chwil przed aresztowaniem, musiała zacząć się ukrywać. Jak sama wspomina w książce *Przeżyłam to. Wola 1944*, na początku wynikało to także z przyczyny naturalnej. Zachorowała bowiem na żółtaczkę infekcyjną, co przykuło ją do łóżka w domu przyjaciół na długie tygodnie. Później wyjechała na rekonwalescencję do sanatorium w Rudce koło Mrozów, które prowadził jej powinowaty dr Tadeusz Rechniowski. Według Janiny Jastrzębowskiej ukrywała się na Krakowskim Przedmieściu w domu państwa Chowańczyków. Około października wróciła do Komorowa pod Warszawą i rozpoczęła pozornie normalne życie²⁸¹.

Mimo oporu ojca, Władysława Leśniewskiego, Anna Danuta nie potrafiła całkowicie zerwać swoich kontaktów z ruchem oporu. Jak sama wspomina:

Nie chciałam po prostu czekać na koniec wojny i oddawać się rozmyślaniom i tęsknocie za utraconym chłopcem, po którym wszelki ślad zaginął. Wszyscy byli zaabsorbowani nauką bądź pracą oraz innymi sprawami, których gros stanowiła konspiracja. Większość rówieśników miała już swoje życie osobiste, niektóre koleżanki powychodziły za mąż. Ja żyłam wspomnieniami i uważałam, że tracę czas [...]. Pod koniec 1943 roku uznałam jednak, że zbliża się czas, gdy okoliczności ostatecznej rozgrywki z okupantem mogą mnie, kobietę, postawić w sytuacji, w której zmuszona będę wziąć broń do ręki, by wyrećzyć czy wesprzeć mężczyznę. Ponieważ wtedy nie było już przy mnie Staszka, zwróciłam się do najbliższej mi osoby [...] Janeczka [Rodowicza - przyp. autorki].

[...] Mój przyjaciel zgodził się na tę naukę i powiedział, że pokaże mi wszystko na broni, której Staś wtedy używał. [...] Poza wzruszeniem, zresztą nas obojga, że tą

²⁸¹ Por. A.D. Sławińska, *Przeżyłam to. Wola 1944*, Warszawa 2015, s. 17-18.

czy taką bronią posługiwał się Staszek, nie czułam nic specjalnego. Broń w rękę Janka była tylko przedmiotem - należała do niezbędnych akcesoriów przy wykonywaniu niezbędnych zadań. Ja miałam się nauczyć, jak trzeba w razie konieczności posługiwać się tym narzędziem²⁸².

Jak się wkrótce okazało, ta konieczność zbliżała się już wielkimi krokami.

Wybuch Powstania Warszawskiego zastał Annę Danutę w Komorowie. Jej decyzja była natychmiastowa: musi udać się do Warszawy i zgłosić do szpitala lub punktu opatrunkowego.

W czasie walki każda sanitariuszka jest przecież niezmiernie potrzebna. Jej decyzji nie przeszkodził nawet przyjazd matki, która miała jej pilnować. Anna Danuta uciekła, zamykając mamę na klucz w ogrodzie. 2 sierpnia dotarła do szpitala św. Stanisława na Woli, gdzie została przyjęta jako sanitariuszka (miała za sobą kurs sanitarny i praktykę nabytą we wrześniu 1939 roku w Szpitalu Ujazdowskim). Po dość spokojnym początku jej służby wraz z nasileniem walk do szpitala trafiało coraz więcej ciężko rannych. Był to początek tragicznych wydarzeń, które znamy jako rzeź Woli. Oddziały niemieckie nie cofały się także przed rozstrzeliwaniem personelu szpitali i punktów sanitarnych. Nie inaczej działo się w szpitalu św. Stanisława.

Anna Danuta miała zginąć, tak jak większość mieszkańców Woli. Uratował ją nieznany Niemiec, być może zafascynowany jej aryjską urodą, jasnymi włosami i nienagannym niemieckim. Ponownie wprowadził ją w bramę szpitalną. Grupę stojącą przy bramie rozstrzelano. W tamtej grupie zginął Marek Iliński, człowiek, którego Anna Danuta traktowała jak brata. Niespodziewanie wyszedł na ulicę, nie zwracając uwagi na jej krzyki. Nie pomógł mu również ów Niemiec, który argumentował: „Bez brata można żyć.

I tak dość dla ciebie zrobiłem”²⁸³. Dla młodej kobiety był to

282 Ibid., s. 21-25.

283 Ibid., s. 72.

straszny cios, uważała, że Marek zginął zamiast niej.

Później, choć pozwolono jej nadal opiekować się rannymi, nie ominęły jej okrutne wolskie sceny. Mijając Niemca stojącego przy barykadzie i zachwycającego się pięknem unoszących się nad nią płomieni, Anna Danuta dostrzegła, na co tak naprawdę ten człowiek patrzył:

Na płonących bierwionach i kolcach leżą dziesiątki, a może setki ciał. To płoną ludzkie zwłoki. Ogień z tego paliwa tak uradował wzrok esesmana. Ja powiedziałam z uśmiechem: „Tak, piękny ogień” na widok płonących zwłok pomordowanych. [...] Wspomnienie sceny przy płonącej barykadzie [...] prześladowało mnie już zawsze. Wolałabym chyba, żeby mnie tamten Niemiec zastrzelił i rzucił na ten sam stos, nie mogłabym wtedy wypowiedzieć tych strasznych słów! Niestety cofnąć ich nie mogłam i powinnam się z tym pogodzić. Naprawdę jednak nie pogodziłam się nigdy. Przez całe lata zlewałam się zimnym potem na to wspomnienie. Po każdym wstrząsie tego rodzaju miałam uczucie rozdwojenia, widziałam siebie działającą jako kogoś drugiego, jak na filmie [...] ²⁸⁴.

12 sierpnia wraz z kolumną wygnanej z Warszawy ludności cywilnej Anna Danuta opuściła Wolę i dotarła do obozu w Pruszkowie. Udało jej się wraz z koleżanką wydostać z obozu dwa dni później. 2 września była tam z powrotem, na własną prośbę. Starła się jako siostra z polskiego personelu pomocniczego ulżyć doli osobom wypędzonym z Warszawy. Ciążyła obawa przed wybuchem epidemii, brak podstawowych leków, niehigieniczne warunki bytowe - to wszystko było jej największym wrogiem, chyba nawet większym niż Niemcy. Swoją służbę pełniła do ostatniej chwili istnienia obozu przejściowego dla ludności cywilnej w Pruszkowie Durchgangslager 121 (Dulagu 121), czyli do 16 stycznia 1945 roku. Jej wspomnienia zawarte w książce *Kiedy kłamstwo*

²⁸⁴ Ibid., s. 103-104.

było cnotą. Wspomnienia z pracy w obozie przejściowym w Pruszkowie 2 IX 1944-16 I 1945 są tak bardzo przejmujące, że bardziej zasadne wydaje się sięgnięcie do owych wspomnień niż robienie z nich wyboru.

Wkraczająca do ruin Warszawy Armia Czerwona nie przyniosła wyzwolenia. Do naszej bohaterki nie napłynęły także żadne pewne wieści o zaginionym narzeczonym. Możemy tylko się domyślać, co czuła, gdy kolejni znajomi z konspiracji, którym udało się przeżyć powstanie lub niewolę (albo i jedno, i drugie) byli ścigani, aresztowani i zamęczani przez komunistyczne służby bezpieczeństwa. 7 stycznia 1949 roku zginął jej przyjaciel Janek Rodowicz.

Mimo wszystko Anna Danuta próbowała ułożyć sobie życie. 16 marca 1946 roku wyszła za mąż za Kazimierza Sławińskiego, przedwojennego oficera i pilota, który po wojnie pracował w Polskich Liniach Lotniczych LOT. Urodziła dwoje dzieci: Bożenę i Marcina. Po odejściu z pracy w lotnictwie jej mąż rozpoczął działalność publicystyczną, którą prowadził równoległe do pracy zawodowej. Na podstawie jego książki *Powietrzne awantury* nakręcono w 1967 roku film *Pa ryż - Warszawa bez wizy*. Mało kto chyba wie, że największym sukcesem Sławińskiego była książka *Przygody kanoniera Dolasa*. To właśnie ta opowieść posłużyła Tadeuszowi Chmielewskiemu do stworzenia scenariusza popularnego filmu *Jak rozpętałem II wojnę światową* z 1969 roku. Kto z nas nie nucił tytułowej melodii: „Róża czerwono, biało kwitnie bez, nikt z nas nie pęka, chociaż krucho jest...”? Kto nie pamięta słynnej sceny z Grzegorzem Brzęczyszczkiewiczem z Chrzęszczyżewoszyce powiat Łękołody?

Czy to małżeństwo było szczęśliwe? Trudno oceniać, ale chyba nie do końca, skoro Kazimierz i Anna wzięli rozwód w 1968 roku. Od tego też roku Sławińska angażowała się w obronę dobrego imienia swojego narzeczonego z okresu okupacji. Całe życie mieszkała w tym samym mieszkaniu, do końca jej dni można było uzyskać od niej informację, na którym krześle siedział Staszek, i otrzymywało się bardzo precyzyjną odpowiedź. Niestety, Anna Danuta nie doczekała ani filmu, ani

oficjalnego, stanowczego odporu zarzutów pod adresem Jastera. Zmarła 25 grudnia 2006 roku.

Jak w filmie opowiada jej córka, Bożena, obok łóżka mamy zawsze stało tajemnicze pudełko. Była w nim błona fotograficzna z utrwalonymi zdjęciami z beztróskich chwil (pojedynczych, które udało im się wyrwać spośród okrucieństw okupacji) ze Staszkiem i przyjaciółmi, a także rzecz, która może wydać się dziwna. Obok błony w pudełeczku leżał zawinięty w kawałek gazy zasuszony... wyrostek robaczkowy Stasia.

Zwykle w boju o pamięć o Jasterze pomija się fakt, że sprawa Jastera oprócz ofiar śmiertelnych (państwa Jasterów, Andrzeja i Staszka) przyniosła również ofiarę, która musiała żyć mimo wszystko. Anna Danuta przeżyła utratę narzeczonego i dała piękne świadectwo wierności jego pamięci jako członka podziemia podczas sporu wywołanego publikacją Aleksandra Kunickiego, ale także o Staszku Jasterze jako człowieku. Za swoją walkę o dobre imię ukochanego została uhonorowana pośmiertnie 26 września 2015 roku na VII Festiwalu Niezłomni Niepokorni Wyklęci nagrodą „Drzwi do Wolności”.

ZAKOŃCZENIE

Opowieść o powikłanych losach naszego bohatera dobiegła końca. Mam nadzieję, że dzięki lekturze tej książki mogli Państwo spojrzeć na niego i jego bliskich jak na żywych, czujących ludzi, a nie tylko nosiciele argumentów w dyskursie historiograficznym. Pozostaje nam tylko jedna kwestia do ostatecznego rozstrzygnięcia. Czy Stanisław Gustaw Jaster był zdrajcą? W obliczu wszystkich faktów, które zostały tutaj przeanalizowane (a jest to, jak już wspominałam, tylko wybór dokumentów dotyczącej tej sprawy), chyba nikt nie może mieć wątpliwości, że Staszek padł ofiarą omyłki podziemia. Nie można o nim powiedzieć, że w jakimkolwiek zakresie poszedł na współpracę z Niemcami.

Gdyby tak było, to - jak potwierdził były więzień KL Auschwitz i członek oddziału AK zajmującego się rozpracowywaniem konfidentów, Jerzy Junosza-Kowalewski - i gdyby nawet przyjąć, że ucieczka istotnie została zaplanowana przez Politische Abteilung, rodzina Jastera zostałaby otoczona przez Niemców opieką, a nie zesłana do obozów koncentracyjnych²⁸⁵.

Można czasami odnieść wrażenie, że dobre imię Staszka nie doznałoby uszczerbku, gdyby nie rozdział „Zdrajca” z książki *Cichy front* Aleksandra Kunickiego. Często padają pytania dotyczące postaci tego „głównego oskarżyciela”. Wiadomo, że w życiorysie „Rayskiego” - szczególnie tym powojennym - znajduje się kilka niejednoznacznych epizodów, które mogą budzić wątpliwości co do jego osoby. Jednak nie jest to w jakikolwiek sposób związane z samym Staszkiem Jasterem (a przynajmniej należy mieć taką nadzieję). Dlatego też w

²⁸⁵ Zbiory własne autorki, nagranie rozmowy z Jerzym Junoszą-Kowalewskim z 25.03.2012 r., 2 kasety mini DV.

niniejszej publikacji nie podjęto analizy biografii Aleksandra Kunickiego. Być może ten kontrowersyjny rozdział został napisany jako przepustka cenzorska, czyli ukłon w stronę cenzury, po to tylko, by książka o AK w ogóle mogła się w tamtych czasach ukazać, być może jest to zasłyszane przekłamanie (często mówiło się, że „Helów” było co najmniej dwóch, jeśli nie trzech, biorąc pod uwagę „Hela” od „Stasinka” Sosabowskiego), bo chyba nie można zakładać świadomej złej woli autora. A przynajmniej chciałabym wierzyć w to, że nie było to działanie mające na celu ochronę rzeczywistego konfidenta, być może wysoko postawionego.

Warto się jeszcze na moment zatrzymać przy koncepcji kilku postaci o pseudonimie „Hel”. W archiwach Instytutu Pamięci Narodowej odnalazłam swego czasu dokumenty powojennego procesu, jaki wytoczono podejrzanemu o współpracę z Niemcami Teodorowi Jasterowi²⁸⁶. Był on uciekinierem z więzienia w Radogoszczy i miał spowodować aresztowanie osób zgromadzonych na ślubie. Czy to właśnie ten postępek osoby o takim samym nazwisku rzucił cień na Staszka? Sądzę, że jeszcze przez jakiś czas nikt nie będzie w stanie ustalić, skąd wzięło się tak stanowcze i jednoznaczne (choć słabo udokumentowane) powiązanie Jastera z konfidentem, który wyspał „Osę”- „Kosę 30”.

Jakkolwiek było, jest to jednak powielenie pomówienia, które jest nie tylko zdecydowanie krzywdzące dla pamięci o Stanisławie Gustawie Jasterze i dla jego bliskich, lecz także słabo udokumentowane. Może dziś ta sprawa nie wywołuje już tylu emocji, ale jak widać na podstawie historii Anny Danuty Sławińskiej, jeszcze do niedawna była bardzo krzywdząca.

Wielokrotnie spotkałam się z pytaniem, czy możliwe jest zrehabilitowanie Staszka. Niestety, ponieważ nie ma formalnego dowodu przeprowadzenia jakiegokolwiek postępowania przed Wojskowym Sądem Specjalnym, a tym samym wyroku, na podstawie którego dokonano by (lub miano by dokonać) egzekucji, nie jest możliwa rehabilitacja sądowa. Jedyłą szansą na przywrócenie Jasterowi dobrego imienia jest oświadczenie

286 AIPN, sygn. GK 366/829, akta sprawy Jast«ra Teodora.

wydane przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej. O takie zakończenie sprawy apeluje od lat m.in. Kazimierz Piechowski.

Pocieszające jest jednak to, że niemal każdy może zrobić coś dla rehabilitacji Staszka. Można prostować, gdy słyszy się o Jasterze- -zdrajcy, wskazując na zupełnie inny obraz jego osoby, znany z materiału archiwalnego i relacji świadków. A gdy ktoś zupełnie bezrefleksyjnie powieli informacje zamieszczone w książce przez Kunickiego, po prostu należy odesłać go do źródeł.

ANEKS

Słowniczek lagerszprachy (według słowniczka umieszczonego we wspomnieniach Wiesława Kielara *Anus Mundi*)

Abgang - „ubytek”, więzień wypisany ze stanu obozu na skutek (najczęściej) zgonu lub przeniesienia do innego obozu.

Aussenlager - obóz zewnętrzny, obozy filialne w: Monowicach, Jaworznie, Łagiszy, Jawiszowicach, Świętochłowicach, Wesołej k. Mysłowic, Goleszowie, Libiążu, Sosnowcu, Brnie itd.

Aussenkommando - drużyna robocza wychodząca do pracy poza obóz.

Blockführer - SS-man nadzorujący więźniów z danego bloku.

Blockschreiber - pisarz blokowy, więzień.

Blokowy (Blockältester) - więzień kierujący blokiem.

Buna - nazwa oświęcimskiego zakładu IG-Farbenindustrie, od nazwy sztucznego kauczuku; Buna-Werke był to podobóz obozu oświęcimskiego w Monowicach.

Effektenlager („Kanada”) - odcinek obozu, gdzie znajdowały się magazyny rzeczy odebranych nowo przybyłym więźniom.

FKL (.Frauenkonzentrationslager) - obóz kobiecy.

Geheimträgerzy - nosiciele tajemnicy, więźniowie, którzy ze względu na wykonywaną pracę mieli szeroką wiedzę na temat dokonywanych w obozie zbrodni.

Häftling - więzień

HWL (Hauptwirtschaftlager) - magazyny zaopatrujące oddziały SS na terenach wschodnich (tzw. *Ostgebiete*).

IG-Farbenindustrie (Industrie-Gesellschaft Farbenindustrie) - największy niemiecki nazistowski koncern

chemiczny zatrudniający więźniów KL Auschwitz w swoich zakładach.

„**Kanada**” - zob. *Effektenlager*.

Kapo - określenie przyjęte najpierw w Dachau, zapożyczone od robotników włoskich i oznaczające szefa (*cappo* po włosku: głowa) drużyny roboczej; dla większych grup istniała funkcja Oberkapo; mniejszą dowodził Vorarbeiter (przodownik); funkcje te sprawowali więźniowie.

Komando - grupa robocza.

KL (KZ), Konzentrationslager — obóz koncentracyjny.

Lagerältester - więzień sprawujący funkcję oboźnego, starszy obozu; najwyższa funkcja w hierarchii więźniarskiej.

Lagerkapo - kapo obozu; więzień bezpośrednio podlegający Lagerältesterowi.

Leichenträgerzy - więźniowie przenoszący zwłoki, pracownicy obozowej kostnicy. Zaliczani byli do grona Geheimtragerów.

Muzułman - wyczerpany pracą i zagłodzony więzień w stanie całkowitego wyniszczenia organizmu; muzulmana cechowało zamieranie także pod względem psychicznym.

Oberkapo - zob. kapo.

Rapportführer(in) - raportowy (raportowa), prowadzący apele, odpowiedzialny za stan liczebny więźniów; zwykle SS-man w stopniu odpowiadającym starszemu podoficerowi.

Rewir - szpital obozowy.

Rolwaga (Rollwagen) - wóz, platforma służąca do przewozu zwłok, posiłków, śmieci, materiałów budowlanych itd.

Schutzhäftling - więzień obozu koncentracyjnego podlegający tzw. aresztowi ochronnemu.

Sonderkommando - specjalna drużyna robocza zatrudniona przy komorach gazowych i krematoriach.

Stammlager - obóz macierzysty, mieszczący się w budynkach koszar wojskowych.

Stehcela (Stehzelle) - więzienna cela do stania w bloku 11.

Stójka - karny apel polegający na staniu przez kilka lub kilkanaście godzin komanda albo całego obozu. Najdłuższy

apel w KL Auschwitz trwał 20 godzin.

Strafkompania - karna kompania.

Sztubowy (*Stubendienst*) - salowy; porządkowy.

Unterkapo - więzień funkcyjny w drużynie roboczej podlegający kapo.

Winkiel - kolorowy trójkąt naszywany na pasiak, będący oznaczeniem kategorii więźnia oraz jego narodowości.

Vorarbeiter - kierownik grupy roboczej; przodownik.

Zugang - „nabytek” nowo przybyły do obozu.

Pismo Stanisława Jastera seniora do Sicherheitspolizei Warschau w sprawie zwolnienia syna

J a s t e r Stanisław, Warschau, Pogonowskistr. 1 Wg 1

An die Sicherheitspolizei in Warschau

Betr.: Rückführung meines Sohnes Jaster Stanisław Gustaw aus dem K-Lager in Auschwitz

Am 19. September 1940 wurde mein Sohn Stanisław Gustaw Jaster, geb. 1.1.1921, bei einer Strassenstreife samt vielen anderen Passanten aufgehalten und als Schutzhäftling nach Auschwitz ausgeführt, wo er im K-Lager bereits fast ein ganzes Jahr verbracht hatte, gegenwärtig im Block 20.

Da es mir als seinem Vater gut bekannt ist, dass mein Sohn wegen des vorzeitigen anormal hohen Wuchses in sonstiger physischen Entwicklung, insbesondere was Lungen anbelangt, stark zurück geblieben ist, droht ihm die Gefahr seine Gesundheit bei weiterem Verbleiben im K-Lager gänzlich zu verlieren, da er Strapazen eines Lagerlebens bei weitem nicht gewaschen ist.

Aus diesem Grunde bitte ich höflichst mir die Möglichkeit zu geben an die Stelle meines Sohnes ins K-Lager zu gehen und dorten meinen Sohn abzulösen, damit er inzwischen in sein Elternhaus zurückkehren und seine zerrüttete Gesundheit retten kann.

Ich gelobe allen Pflichten des Lagersleben nach meinen besten Kräften zu entsprechen, damit ich nur meinem einzigen Sohn rechtzeitig Hilfe bringe.

Tłumaczenie pisma Stanisława Jastera

Jaster Stanisław, Warszawa, ul. Pogonowskiego 1/1

Do Policji Bezpieczeństwa w Warszawie

Dot.: Powrotu mojego syna Jastera Stanisława Gustawa z obozu koncentracyjnego w Auschwitz.

19 września 1940 mój syn Stanisław Gustaw Jaster ur. 1.1.1921 został zatrzymany przez patrol uliczny wraz z wieloma innymi przechodniami i jako więzień ochronny [objęty aresztem ochronnym] przewieziony do Auschwitz, gdzie w obozie koncentracyjnym spędził już blisko rok, obecnie w bloku 20.

Jako jego ojcu jest mi wiadome, że mój syn z powodu uzyskania przedwcześnie nienormalnie wysokiego wzrostu i późniejszego fizycznego rozwoju, zwłaszcza płuc, jest znacznie opóźniony, grozi mu niebezpieczeństwo całkowitej utraty zdrowia, jeśli dalej będzie przebywał w KL, ponieważ warunki obozowego życia są niezwykle ciężkie.

W związku z powyższym zwracam się z uprzejmą prośbą o możliwość udania się do mojego syna w KL i zajęcia jego miejsca, tak aby mógł wrócić do domu rodzinnego i być może uratować swoje zniszczone zdrowie.

Obiecuję jak najlepiej wypełniać wszystkie obowiązki wynikające z obozowego życia, żeby tylko w porę przyjść mojemu synowi z pomocą.

Artykuł Zdzisława Łabędzkiego *Ucieczka*, „Wieczór Wybrzeża” nr 302 (3534), 23-26 XII1967

Człowiek, którego chcemy dziś przedstawić, jest bohaterem zgoła nieprawdopodobnych wydarzeń. 25 lat temu był uczestnikiem brawurowej ucieczki z piekła obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Wraz z trzema innymi więźniami wyprowadził w pole dziesiątki uzbrojonych po zęby SS-manów, przedarł się przez czujnie strzeżone bramy i umknął pogoni hitlerowców.

I

Człowiek, którego chcemy dziś przedstawić - to Kazimierz Piechowski, pracownik gdańskiego „Hydrosteru” Do wybuchu II wojny światowej mieszkał w Tczewie, był tam znanym działaczem harcerskim. Gdy w rodzinnym mieście Niemcy zaczęli deptać mu po piętach, postanowił z kolegą, Alfem Kiprowskim, uciec do Rumunii, a następnie przedostać się do powstających we Francji polskich oddziałów.

Droga znad Wisły nad Sekwanę wiodła przez Karpaty. Już blisko granicy, w rejonie Cisnej, zostali zatrzymani przez Niemców. Wylegitymowano ich. Przesłuchujący oficer, stwierdziwszy, iż pochodzą z Pomorza, zapytał, co robią w górach. Wymyślili naprędce bajeczkę o zaginionej w czasie działań wojennych rodzinie, która - według zasłyszanych wieści - podobno ma przebywać na Podkarpaciu.

Taka próba wytłumaczenia obecności w przygranicznej strefie nie trafiła jednak Niemcom do przekonania. Wrzucono ich do piwnicy, w obecnym budynku w Baligrodzie. Nie byli samotni. Niezbyt przytulne pomieszczenie dzieliło z nimi wielu rodaków z całego kraju. Skatowani, wygłodzeni, po trzech dniach niekończących się przesłuchań usłyszeli decyzję gestapo: „Powinniście zostać na miejscu rozstrzelani, ale to byłaby zbyt mała kara.

Czeka was inny los, abyście przynajmniej w części mogli okupić swoją ogromną winę wobec Rzeszy”.

Kolejnymi etapami ich gehenny był zamieniony na więzienie klasztor w Nowym Wiśniczu oraz kazamaty Montelupich w Krakowie. Stąd, 20 czerwca 1940 roku, około 1200 więźniów załadowano do bydłowych wagonów i powieziono w nieznanym kierunku. Okazało się, że przyjechali do Oświęcimia. Nazwa ta nie budziła jeszcze grozy, obóz dopiero powstawał. Jego załącznikiem było kilka murowanych baraków po stacjonującej tu przed wojną jednostce artylerii.

Pierwsi więźniowie Oświęcimia usłyszeli na apelu, że zostali skazani na bezterminową pracę. Dopiero po wojnie niemiecki sąd zdecyduje, co dalej z nimi zrobić. A tymczasem - dodał SS-man z cynicznym uśmiechem - mają dobrze zapamiętać słowa wywieszane na dachu kuchni: „Istnieje droga do wolności, a jej kamienie milowe to bezgraniczne posłuszeństwo, ofiarność, pracowitość i miłość do ojczyzny”. Nie trzeba dodawać, że ojczyzną tą miała być... tysiącletnia Rzesza.

Razem z wolnością i wszelkimi nadziejami Kazimierz Piechowski utracił imię i nazwisko. Od tej pory był już tylko „polskim psem” oznaczonym numerem 918. Pod nadzorem SS-manów i niemieckich kryminalistów, pełniących funkcje kapo, numer 918 uczestniczył w pracy przy rozbudowie obozu. Znosząc upokorzenie, głód, bolesne uderzenia stawiał z innymi baraki, podziemne krematorium i płoty z drutu kolczastego, do których podłączono prąd wysokiego napięcia.

II

Codzienna harówka, nieustające egzekucje i różne choroby wykruszyły szeregi obozowych weteranów. Po upływie roku z pierwszego transportu więźniów pozostało może 100 osób. Ale hitlerowcy wciąż dowozili niezliczone tysiące nowych ofiar. Zimą 1941 roku nadeszły pierwsze transporty radzieckich jeńców wojennych²⁸⁷. SS-mani wypróbowywali na

²⁸⁷Pierwsze transporty jeńców sowieckich zarejestrowano w obozowej

nich skuteczność działania cyklonu²⁸⁸. Kominy krematorium dymiły dzień i noc. Nikt nie był pewny jutra.

Kazimierz Piechowski pracował teraz w ogromnym magazynie, który znajdował się poza „mieszkalną” częścią obozu. Magazyn ten zaopatrywał w odzież i żywność oddziały SS stacjonujące od Wrocławia aż po terytorium radzieckie²⁸⁹. W tym okresie więzień 918 poznał Eugeniusza Benderę, Polaka ukraińskiego pochodzenia, który był monterem w garażach magazynu. Jako brygadzysta kontrolował często sprawność wyremontowanych samochodów, mając duże możliwości poruszania się po rozległym terenie obozu.

Podobne przeżycia, jednaki los - szybko zbliżały ludzi. Za-przyjaźnili się, wspólnie snuli trochę fantastyczne plany ucieczki i marzyli o wolności, o zakończeniu wojny. Jedna rzecz nie dawała im tylko spokoju: każda próba ucieczki z Oświęcimia - a było ich sporo - spotykała się z ostrymi represjami w stosunku do Bogu ducha winnych więźniów. Cóż więc zrobić, żeby nie narażać towarzyszy niedoli?

A tymczasem, wiosną 1942 roku, zaczęły się masowe „wybiórki” spośród najstarszych stażem oświęcimiaków. Hitlerowcy zdawali sobie sprawę, że widzieli oni najwięcej, dlatego na wszelki wypadek pozbywali się niewygodnych świadków.

ewidencji w październiku 1941 roku, zob. *Auschwitz. Nazistowski obóz śmierci*, red. F. Piper, T. Świebicka, Oświęcim 2010, s. 17 i 61.

288 Pierwsze próby wykorzystania cyklonu B do masowego zabijania przeprowadzono w sierpniu 1941 roku. 3 września tego roku transport ok. 600 jeńców sowieckich oraz 250 chorych wyselekcjonowanych w szpitalu obozowym (HKB) zamknięto w piwnicach bloku 11 i po zasypaniu okien ziemią wpuszczono gaz. Ponieważ nazajutrz stwierdzono, że niektórzy jeszcze żyją, podwojono dawkę gazu i ponownie zamknięto piwnice. W nocy 4 września wezwano więźniów karnej kompanii i pielęgniarzy ze szpitala obozowego do bloku 11. Po założeniu masek przeciwgazowych zostali oni zmuszeni do wywiezienia zwłok zagazowanych do krematorium, po uprzednim ściągnięciu z nich odzieży i bielizny. Opróżnianie bloku 11 trwało dwa dni, a więźniów pracujących tam zobowiązano do zachowania tajemnicy pod groźbą śmierci. Por. *ibid.*, s. 159.

289 Chodzi o Hauptwirtschaftslager der Waffen SS (HWL) mieszczący się w budynkach byłego Polskiego Monopolu Tytoniowego. Obecnie znajduje się tam Wyższa Szkoła Zawodowa im. rtm. W. Pileckiego w Oświęcimiu.

Piechowski, mając numer 918 podświadomie wyczuwał, że jego dni są policzone.²⁹⁰ Sprawa ewentualnej ucieczki stała się codziennym tematem jego potajemnych rozmów z Benderą. Ale ciągle gryzła ich myśl, że jeśli zwieją, co najmniej 10 kolegów z bloku lub komanda niepotrzebnie zginie.

I wtedy Bendera wpadł na pomysł: żeby odebrać SS-manom powód do represji, z obozu musi uciec całe komando. Piechowski w mig pojął tę szansę. Otóż w obozie istniały małe, 4 - 8-osobowe tzw. Rollwagenkommanda. Były to po prostu ludzkie zaprzęgi do dużych platform, którymi przewożono różne ładunki. Także z części obozu mieszkalnego do gospodarczego. Gdyby więc dodać jeszcze dwóch więźniów, można byłoby pozorować takie samodzielne komando. Ale jak przedostać się przez strzeżoną bramę na zewnątrz obozu? Jest tylko jedna możliwość: trzeba zdobyć samochód i SS-mańskie mundury. Nie było to jednak takie proste.

III

Stosunkowo najłatwiej poszło im z utworzeniem fałszywego komanda. Już od dłuższego czasu mieli na oku dwóch więźniów, którym całkowicie ufali. Byli to: 18-letni Stanisław Jaster z Warszawy²⁹¹ i niewiele odeń starszy Józef Lempart z Wadowic.

Na próbę ucieczki zgodzili się bez wahania. Według zapewnień Bendery również zdobycie samochodu nie powinno stanowić większego problemu. Do garażu ma

²⁹⁰ Przygotowania do ucieczki zostały podjęte z powodu zagrożenia likwidacją Eugeniusza Bendery nr 8502, por. APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 27, k. 67, relacja Eugeniusza Bendery, sygn. Ośw./Bendera/1086.

²⁹¹ W 1942 roku Stanisław Gustaw Jaster miał 22 lata. W dodatku Jaster zajął miejsce wcześniej werbowanego do ucieczki Alfonsa Kiprowskiego, który odmówił z powodu braku możliwości zabrania ze sobą kolegi obozowego. Zob. APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 64, k. 40-41, oświadczenie Alfonsa Kiprowskiego, sygn. Ośw./Kiprowski/1372.

przecież dostęp niemal przez cały dzień i jego obecność w nim nie budzi specjalnych podejrzeń. Pozostała sprawa mundurów. Skąd je wziąć? Unieszkodliwić i obrabować SS-manów? To zbyt duże ryzyko. Ale śmiałym szczęście sprzyja. Pewnego dnia Kazimierz Piechowski, odnosząc na strych magazynu niepotrzebne worki, przechodził koło uchylonych drzwi, na których wisiała tabliczka „Bekleidungskammer” (magazyn odzieżowy), a w zamku tkwił od zewnątrz klucz. Zajrzał ukradkiem do środka: wisiało tam wiele SS-mańskich mundurów. Z nowiną tą pobiegł do Bendery. Rozmowa była krótka. Dostał kawałek mydła i polecenie: - Rób, co chcesz, ale musimy mieć odcisk tego klucza.

Klucz na szczęście był jeszcze na swoim miejscu. Z duszą na ramieniu Piechowski ostrożnie go wyciągnął i dwukrotnie zanurzył w mydle. W tym momencie jednak nerwy nie wytrzymały. Ręce mu się trzęsły, nie mógł trafić do dziurki. Zdecydował się na ostateczne wyjście z dramatycznej sytuacji. Czyniąc jak najwięcej szumu wepchnął jakoś klucz do zamka i wszedł do magazynu, do którego wstęp więźniom był bezwzględnie wzbroniony. W magazynie był tylko jeden SS-man, który układał coś na półkach. Piechowski zdarł czapkę z głowy i zameldował, że kierownik magazynu, Obersturmführer Schall, prosi pana Rotenführera do swojego pokoju na parterze. Zanim skończył, na jego głowę posypały się silne ciosy. SS-man pienił się, ciskał przekleństwa i bił, i kopał, i bił. Ale w końcu do Obersturmführern poszedł. Widocznie był rzeczywiście potrzebny, ponieważ zuchwalstwo uszło Piechowskiemu na sucho. Nazajutrz Bendera dorobił klucz. Przy okazji został wypróbowany. Pasował jak ulał.

IV

Na dzień ucieczki wyznaczono sobotę, 20 czerwca 1942 roku²⁹² Nieprzypadkowo. W każdą sobotę w samo południe

²⁹² Ucieczka w pierwszym terminie, tj. 13 czerwca 1942 roku, nie doszła do skutku, ponieważ pracowała wtedy kancelaria HWL, co uniemożliwiało

większość SS-manów wyjeżdżała na niedzielę do swych rodzin. O godz. 12, po skończonej pracy w obozie gospodarczym, kapo Pachala odprowadza do obozu mieszkalnego 60-osobową grupę więźniów, w której znajdują się także Piechowski i Bendera. Strażnicy przy bramie, jak zwykle skrupulatnie, przeliczają szeregi kolumny i w książce kontrolnej, przy nazwisku Pachali, stawiają „fajkę”. Znaczy to, że wszystko jest w porządku.

W przerwie obiadowej, o godz. 12.45, Bendera, Jaster, Lempart i Piechowski zaprzęgają się do platformy. Ten ostatni, jako dobrze znający język niemiecki, nakłada na rękę przygotowaną wcześniej żółtą opaskę Vorarbeitera i kiedy zbliżył się do SS-manów pilnujących bramy z napisem „Arbeit macht frei” - melduje strażnikowi, iż „Rollwagenkommando nr 15 w składzie czterech osób udaje się do magazynu gospodarczego”. - Po co? - Po płyty betonowe, które układamy przed blokiem nr 3... Wyjaśnienie nie budzi żadnych podejrzeń, gdyż podobne grupy tego dnia istotnie przewoziły owe płyty. SS-man notuje w książce kontrolnej numer obozowy Vorarbeitera, skład ilościowy komanda i godzinę przekroczenia bramy. Strażnik wie o tym, że Rollwagenkommando nr 15 musi w komplecie przed godziną 18 wrócić do obozu mieszkalnego, gdyż w przeciwnym razie ogłasza się alarm i cała odpowiedzialność spada na Vorarbeitera nr 918. Szlaban podnosi się do góry.

Platformę zostawiają za stertą desek, sami zaś kierują się do garażu. Drzwi otwierają dorobionym kluczem. Eugeniusz Bendera jest doskonale zorientowany, jaki wóz rozwija największą szybkość. Wybiera pewnie „Steyera 220” - niedawno wyremontowany samochód osobowy, znajdujący się w dyspozycji kierownika magazynu SS. Nagle Bendera wydaje cichy okrzyk: - Do kanału! Ledwie zdążyli się ukryć, gdy do garażu wchodzi jeden z dyżurnych SS-manów. Bendera, nie tracąc głowy, chwacko mu melduje, że „naprawia właśnie

uciekiniom niedostrzeżone zjawienie się w budynku. Zob. APMA-B, Zespół Oświadczenia, t. 27, k. 67, relacja Eugeniusza Bendery, sygn. Ośw./Bendera/1086.

samochód jednego z panów oficerów”

Po godzinie 12-ej? - dziwi się Niemiec.

Właśnie, proszę pana - odpowiada nieco płacziwym tonem Bendera - Całe moje komando jest w obozie, może już nawet odpoczywa, a mnie tu zlecono dokończenie roboty przy „Steyerze”.

I do godziny 16 wóz musi być gotowy, ponieważ panowie oficerowie wyjeżdżają na niedzielę do domu.

Hitlerowiec uśmiecha się i poklepuje Benderę po ramieniu:

Spróbuj nie skończyć remontu na czas, to cię z pewnością powieszają...

I jakby zadowolony z dobrego dowcipu, wychodzi. Cała czwórka odetchnęła. Dwie minuty wydawały im się wiecznością. Nie było czasu do stracenia. Piechowski wyprowadza Jastera i Lem- parta do magazynu. Bendera zaś pozostaje w garażu i oczekuje na omówiony znak, który był dlań sygnałem do wyjazdu.

Wejście do magazynu, w którym o tej porze nie ma już żywego ducha, okazuje się zamknięte. Ale są na to przygotowani. Między dwiema rampami znajduje się bunkier koksowy, z którego prowadzi wejście do piwnicy magazynu. Piechowski przed południem odkręcił od wewnątrz śruby, którymi umocowana jest stalowa klapa. Zachowując wszelką ostrożność, Jaster usiłuje teraz podnieść klapę do góry. Pot leje się mu z czoła, sapie, ale pokrywa ani drgnie. Czyżby ktoś zauważył, że została odkręcona?

Z pomocą śpieszy mu Piechowski. Razem łapią za uchwyt, natężają wszystkie siły. Klapa ze zgrzytem idzie do góry. Jest bardzo ciężka, a przy tym trochę zardzewiała. Wskoczyli do środka zamykając za sobą właz. Ogarnęły ich nieprzeniknione ciemności. Ale po chwili oczy przyzwyczajają się do mroku. Okręcają w szmaty znaleziony łom, wyważają nim drzwi do kotłowni. Uderzają cicho, ale każdy cios rozbrzmiewa w pustej piwnicy donośnym echem. Jeszcze kilka kroków i docierają do głównego hallu. Stąd szybko na III piętro, do magazynu odzieżowego.

Otwierają drzwi dorobionym kluczem. Zrzucają z siebie zawzione i podarte łachmany, przymierzają SS-mańskie mundury.

Jest w czym wybierać, więc zmiana ubiorów nie trwa długo. Są już gotowi do wyjścia, gdy Jaster zwraca uwagę, że dla wzbudzenia u Niemców większego respektu przydałby się im jakiś oficer. To jest niegłupi pomysł. Oficerem zostaje jednogłośnie „mianowany” Piechowski, gdyż tylko on zna świetnie niemiecki język. Mundur Untersturmführera SS (porucznika) leży na nim, jak gdyby uszyty był na zamówienie. Jeszcze zaglądną do stojących pod ścianą skrzyń. Jest broń! Zabierają 3 pistolety maszynowe, 6 granatów, 2 pistolety typu „Walter” i kilka kilogramów amunicji. No i oczywiście mundur dla Bendery.

Wizyta w magazynie nie trwa dłużej jak 10 minut. Czas wychodzić. Jaster pędzi na strych i daje Benderze umówiony sygnał. W tym czasie Piechowski z Lempartem rozbijają w głównym biurze oszkloną szafkę i „wypożyczają” z niej klucz do bramy na rampie samochodowej. W chwilę później do uszu przebranych dobiega warkot zajeżdżającego przed magazyn samochodu. Piechowski wychodzi przed budynek. Bendera wyskakuje z wozu i bez drgnienia oka głośno melduje „Untersturmführerowi” że samochód jest gotowy do drogi. Trzeba zachować pozory, gdyż w pobliżu pracuje grupa więźniów i wśród nich kręcą się SS-mani.

Bendera piorunem przebiera się w magazynie i po chwili wszyscy siedzą już w samochodzie. Przy kierownicy Bendera, obok niego - Piechowski. Rozdzielają broń, bardziej nasuwają hełmy na oczy. Gotowi? Gotowi!... Ruszają.

Nikt jednak nie wie, jakie zwyczaje panują przy bramie głównej. Może SS-mani sprawdzają dokumenty? Może potrzebne są przepustki? A może trzeba podać jakieś hasło? Nie mają o tym zielonego pojęcia. Postanawiają działać przez zaskoczenie. Bendera podsuwa myśl, żeby Piechowski głośno krzyknął, że są ekspedycją karną i jadą do Myślenic. Może się uda ten podstęp, nie mają przecież niczego do stracenia. Prócz życia. Bendera jeszcze przypomina, żeby „Untersurmfuhrer” Piechowski dobrze wczuł się w rolę hitlerowca. Żeby w czasie rozmowy przy bramie był pewny siebie, pyskaty, chamski. Jadą dość szybko, jak to zwykła robić ekspedycja karna. Zauważają, że kilku spotkanych po dro-

dze SS-manów podnosi z pozdrowieniem ręce do góry. To dobrze, że nie wyglądają na więźniów. Wreszcie do bramy jakieś 200 m. Szosę przegradza potężny szlaban. Z prawej strony budka ze strażnikami. W kierunku obozu dwa wycelowane rkm-y. Tuż przy wejściu - stolik, ławka i trzech drabów w hełmach, z podwiniętymi rękawami. Po lewej stronie - dwóch SS-manów z pistoletami, na trawie jeszcze jeden rkm, a przy nim znów dwaj Niemcy. Piechowski wszystko to dostrzega w mgnieniu oka i coś ściska mu gardło. Czuje, że nie wykrztusi ani słowa. Nawet po polsku.

Spogląda na twarz kierowcy. Jest kredowobiała i cała pokryta tysiącami kropelek potu. - Opanuj się - syczy Bendera - bo nas wykończysz... Piechowski głęboko oddycha. Czuje jakby z piersi spadł mu jakiś ciężar. Są już przed szlabanem. SS-man podnosi rękę do góry. Ale tym razem nie jest to pozdrowienie. Bendera zatrzymuje samochód. Piechowski otwiera gwałtownie drzwiczki i wystawiając na zewnątrz ramię z oficerskim epoletem, krzyczy: - *Macht auf harracho, wir sind Strafexpedition!* (Otwierajcie szybko, jesteśmy ekspedycją karną!) Jeden SS-man wrzasnął coś do drugiego, ten podbiegł do korby i szlaban wolno podnosi się do góry. Siedmiu SS-manów wypręża się jak na komendę i z okrzykiem *Heil Hitler!* wyrzuca łapy do góry. Piechowski skinieniem ręki odpowiada na pozdrowienie. Bendera włącza drugi bieg, przyciska gaz. Ruszają z kopyta. Głębokie westchnienie ulgi. Jest godzina 13.35. Najtrudniejsze zadanie mają poza sobą. Teraz jak najdalej od Oświęcimia. Przypuszczalnie między godziną 18 a 19 ucieczka zostanie stwierdzona. Rozdzwonią się telefony, pójdą w ruch radiostacje, rozpocznie się wielki pościg, którego stawką jest życie 4 Polaków.

V

Pojechali w kierunku Wadowic, skąd pochodził Lempart. Na pierwszym odcinku mieli więc przewodnika. Ten, chyba z emocji, nie rozpoznał drogi. Znaleźli się koło jakiegoś magazynu

bydła, gdzie włóczyło się pełno hitlerowców. Zawrócili. Naraz na szosie pojawia się niemiecki oficer i podnosi rękę do góry. Bendera jak zwykle nie traci zimnej krwi. Zwraca się do Piechowskiego: - Zwalniam, Kazik, salutuj, to jakaś szyszka. „Szyszka” okazuje się major. Pogroził im palcem, ironicznie spojrzął na jadących i zszedł z drogi. Uff! Może za szybko jechali w tamtą stronę? A może nie oddali mu wówczas honorów i teraz chciał im utrzyć nosa? Kto wie...

Chcieli dostać się do Myślenic, ale nie znali dobrze drogi. Po kilku godzinach szybkiej jazdy zauważyli Niemców siedzących na ławce przed domem. - Spróbujmy zasięgnąć języka - mówi Piechowski. W razie czego, walimy z automatów i w nogi... Wychodzi z wozu, zapytuje o drogę. Tłumaczą na mapie, że pewien odcinek szosy jest w naprawie, że trzeba gdzieś objeżdżać. Radzą długo i zawile. Chcieliby pomóc, ale sami widocznie mało znają te strony.

A tymczasem jeden z hitlerowców podchodzi do samochodu i zagaduje Benderę nie rozumiejącego ani w ząb po niemiecku. Ten udaje, że nie słyszy, wyskakuje z wozu, podnosi jego maskę i zaczyna coś majstrować przy motorze, mrużąc nieustannie tylko dwa słowa: „Verflucht, kaputt”. Hitlerowiec niezrażony jego niechęcią do prowadzenia konwersacji, zapytuje z kolei o coś Jastera. Historia się powtarza. Drugi „Niemiec” wychodzi z wozu i zwraca się do Bendery: - Kaputt? - Ja, kaputt! - mówi z udaną złością kierowca.

Na szczęście Piechowski dostrzegł kręcącego się koło „Steyera” Niemca i pośpieszył przyjaciółom z odsieczą. Po prostu zapędził ich do wozu i na oczach zdumionego hitlerowca pomknęli dalej, choć przed chwilą motor był „kaputt”. Przed Suchą, przez którą przechodziła granica Generalnej Guberni²⁹³, skręcili w połą drogę. Minęli jakiś potoczek, podjechali pod górkę i utknęli na amen między głazami. Samochód spełnił swoje zadanie. Musieli go zostawić, gdyż dochodziła godz. 19 i dalsza jazda była zbyt ryzykowna. Granicę GG przeszli nocą, lasami, z daleka od

293 Generalnego Gubernatorstwa.

niemieckich posterunków, z bronią gotową do strzału. W ciągu następnych dni rzadko zaglądali do wsi, maszerowali głównie nocą, a żywność zabierali góralom nie dekonspirując się. Tu i ówdzie dobiegały ich wieści o wielkiej obławie i obstawionych drogach. Gdy jacyś podejrzani ludzie, biorąc ich za autentycznych Niemców, zapytywali kogo lub czego szukają, kładli w milczeniu palec na usta.

Najcięższe chwile przeżyli we wsi Czarny Potok, po dwóch tygodniach od pamiętnej soboty. Odpoczywając przed góralską chatą, Piechowski nagle zmarł w bezruchu. W odległości około 200 metrów posuwało się wzdłuż strumyka pięciu hitlerowców. Przystanęli, naradzali się. Ale nie podeszli bliżej ani też nie otworzyli ognia. Widocznie nie chcieli ryzykować życia lub wzięli Piechowskiego za jednego ze swoich. A może liczyli, że uciekinierzy nie wymkną im się z pułapki i poszli wezwać posiłki? W każdym razie napędzili oświęcimiakom porządnego strachu.

Umykali lasami przez całą noc. Nad ranem Lempart zaczął kaszleć, dostał krwotoku. Nie mogli go dalej ciągnąć przy tak forsownym tempie marszu. Zgodził się pozostać w małej wiosce w okolicy Jazgoska. Gościnniej góralce ujawniono oczywiście przedtem całą prawdę. W kilka dni później ubył z grupy jaster, który uważał, że rozproszeni mają większą szansę przetrwania. Pożegnali się serdecznie. W dalszą drogę Piechowski i Bendera ruszyli już w cywilnych ubraniach. Pozostawili sobie tylko granaty i krótką broń.

Bendera miał znajomych młynarzy we wsi Lasek pow. włoszczowski. Postanowili tam dotrzeć. Udało się. Gospodarze - państwo Słupczyńscy - przyjęli ich bardzo życzliwie, choć wiedzieli, na co się narażają. Niespodziewanych gości ukryli w stodole, pod ochroną ciemności przynosili im jedzenie. Po pewnym czasie załatwili Benderze fałszywą kenkartę na nazwisko Stefan Pidruczny i z tym dowodem powędrował na wschód w swoje rodzinne strony. Umówili się na spotkanie po wojnie.

Piechowski dla bezpieczeństwa został przerzucony do miejscowości Mnin w pow. końskim. Zamieszkał u siostry Słupczyńskiej, która z mężem prowadziła niewielki folwark. Nowi

gospodarze powiedzieli: - „Jeśli my przeżyjemy, to i pan przeżyje. A chleba starczy dla wszystkich”. Wobec całej wsi nieznamy nikomu przybysz uchodził za kuzyna właściciela majątku. Z czasem Krystyna Nowakowska, córka gospodarzy, wystarała się Piechowskiemu o kenkartę na nazwisko Władysław Sikora. Pod tym pseudonimem należał do AL-owskiej grupy partyzanckiej „Pieca”, walczył z Niemcami i przeżył szczęśliwie całą wojnę.

VI

A inni? Stanisław Jaster nie doczekał wolności. Zginął w Warszawie w akcji zbrojnej, prawdopodobnie w czasie powstania. Nie wiadomo nawet, gdzie został pochowany. Eugeniusz Bendera dotrzymał słowa. Od czasu do czasu, na ile pozwala mu na to nadszarpnięte w Oświęcimiu zdrowie, spotyka się z Kazimierzem Piechowskim i wspólnie wspominają przeżyte chwile. Obecnie mieszka w Łodzi. Józef Lempart pracuje w przedsiębiorstwie geologicznym, poszukującym na Podkarpaciu ropy naftowej. W rodzinnym domu w Wadowicach jest nader rzadkim gościem.

Przeżył też Oświęcim Alfons Kiprowski, z którym Piechowski wybierał się do Rumunii. Zamieszkuje nadal w Tczewie. Od niego to Piechowski dowiedział się po wojnie, że ucieczka czterech więźniów została spostrzeżona przez Niemców około godz. 18.30, podczas wieczornego apelu. Natychmiast zarządzili alarm i pojechali na poszukiwania. Wszyscy więźniowie za karę nie otrzymali tego dnia kolacji i bardzo długo stali na baczność na placu apelowym. Innych represji nie było. Sposób uciezki odkryli dopiero w poniedziałek, kiedy stwierdzili brak samochodu i włamanie do magazynu odzieżowego.

A w warszawskich archiwach do dziś znajdują się listy gończe, za pomocą których hitlerowcy poszukiwali „czterech niebezpiecznych zbrodniarzy” obiecując pół miliona „młynarek” za wskazanie miejsca ich pobytu, dostarczenie żywych lub umarłych. Rodacy Piechowskiego, Bendery, Jastera i Lemparta nie dali się jednak przekupić.

**Relacja Józefa Lemparta nr 3419
z pobytu w KL Auschwitz APM A-B,
Zespół Oświadczenia, relacja Józefa Lemparta, t. 4,
sygn. Ośw./Lempart/10, k. 572-579**

OŚWIADCZENIE

W dniu 1.3.1959 r. zgłosił się do Państwowego Muzeum w Oświęcimiu Ob. Józef Lempart, ur. 19.8. [19] 16 w Zawadce, zamieszkały obecnie w Wadowicach przy ul. 1-go Maja, Blok 3 m. 21, który oświadczył, co następuje:

Do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu przywieziony zostałem transportem z więzienia tarnowskiego w dniu 30.8.1940 r. W obozie zostałem oznaczony numerem 3419 jako więzień polityczny. W pierwszych dniach pobytu w obozie przechodziłem tzw. kwarantannę, a następnie przydzielono mnie do komanda murarzy zatrudnionych na terenie obozu. W komandzie tym pracowałem kilka miesięcy.

W zimie 1941 r., dokładnej daty nie pamiętam, zostałem zatrudniony w komandzie TWL (Truppen Wirtschaftslager). W momencie kiedy rozpocząłem pracę w tym komandzie liczyło ono około 50 więźniów, którzy zatrudnieni byli przy wyładunku i załadunku środków spożywczych. Z początkiem 1942 r. zmieniono nomenklaturę naszego komanda, które nazywało się obecnie HWL (Hauptwirtschaftslager). Mnie przydzielono do pracy w garażach HWL-u. Więźniowie zatrudnieni w tym komandzie codziennie doprowadzani byli do pracy na teren HWL-u. Był to duży budynek w kształcie litery T, dawny budynek Państwowego Monopolu Tytoniowego, oraz specjalne baraki murowane jako garaże, mieszczące się obok wspomnianego budynku. Dowódcą HWL-u był SS-man Kreuzmann (imienia nie pamiętam), prawdopodobnie w stopniu Hauptsturmführera. Kierownikiem magazynu żywnościowego

SS-man Schall i jemu też podlegały garaże.

Kapem naszego komanda był więzień Niemiec z zielonym trójkątem Kurt Pachale. Miał on rzekomo pochodzić z woj. [ewództwa] poznańskiego.

W komandzie HWL-u pracowałem do momentu mojej ucieczki, tzn. do dnia 20.6.1942 r. Zaznaczam, że w HWL-u obok magazynu żywnościowego znajdowały się również podręczne magazyny broni, które mieściły się w głównym budynku na drugim piętrze. W garażach HWL-u pracowałem razem z kolegą Benderą - Eugeniuszem, numeru obozowego dokładnie nie pamiętam, ale około 7 tysięcy.

W magazynie żywnościowym HWL-u pracowali nasi koledzy: Piechowicz [sic!] Kazimierz, miał numer ok. 1000-ca. Piechowicz [sic!] pochodził z Tczewa i był uczniem szkoły marynarskiej oraz Stanisław Jaster numer też ok. 7 tysięcy. Jaster pochodził z Warszawy, z zawodu marynarz (prawdopodobnie zginął w Powstaniu Warszawskim).

Wszystkie sprawy związane z ucieczką omawialiśmy i uzgadnialiśmy wspólnie w czwórkę, tzn. ja i trzech wymienieni koledzy. Przygotowania do ucieczki rozpoczęliśmy dość wcześnie, kilka miesięcy przed samą ucieczką i w tym czasie, kiedy za ucieczką nie skazywano już kilkunastu więźniów na śmierć głodową. Ucieczkę zaplanowaliśmy na dzień 13.6.1942 r. Ponieważ jednak w planach ucieczki przewidziany był dzień sobotni, kiedy w godzinach popołudniowych na terenie HWL-u SS-manów już nie było, ucieczka w tym terminie nie doszła do skutku, gdyż właśnie w sobotę 13.6.1942 część SS-manów przebywała na terenie HWL-u również i po południu. Termin ucieczki przesunęliśmy o tydzień, na sobotę w dn. 20.6.1942 r.

Wspomniałem uprzednio, że przygotowania do ucieczki rozpoczęliśmy na kilka miesięcy przed samą ucieczką. Polegały one na dokładnym przestudiowaniu wszystkich okoliczności, jakie miały towarzyszyć ucieczce. Zakładaliśmy, że musimy uciec całą czwórką w samochodzie osobowym w przebraniu za [sic!] SS-manów. Stosownie do tych założeń rozpoczęliśmy odpowiednie przygotowania. Podrobiliśmy klucze do pomieszczeń, przez które mieliśmy przechodzić. Klucze do

zamków mieściły się w pokoju wspomnianego już dowódcy HWL-u Kreuzmanna. Poradziliśmy sobie jednak w ten sposób, że uszkadzaliśmy odpowiednie zamki, które do reperacji przynoszone były do warsztatu w garażach HWL-u. Tam przy naprawianiu uszkodzenia sporządzaliśmy w mydle odciski kluczy i następnie według nich dorabialiśmy klucze. W ten sposób uzyskaliśmy ok. 16 kluczy, jak np. klucze do kotłowni centralnego ogrzewania w głównym budynku HWL-u, do bramy wejściowej tegoż budynku, do garaży, do samochodów itd. W garażach HWL-u w których jako mechanik samochodowy pracowałem razem z Benderą - Eugeniuszem, znajdowało się wówczas 6 samochodów osobowych, jeden samochód ciężarowy i dwa motocykle. Do wszystkich samochodów osobowych mieliśmy dorobione klucze do zapłonu. Do ucieczki przewidywaliśmy samochód osobowy „Ford Amsterdam”, którym jednak w dniu 20.6.1942 wyjechał do Berlina komendant obozu oświęcimskiego R. Höss. Samochód ten wybraliśmy dlatego, że miał bardzo silną karoserię i obudowę przodu, która umożliwiała nawet przełamywanie drewnianych szlabanów w razie pościgu. Ponieważ jednak samochód ten został zabrany, wybraliśmy samochód osobowych marki „Steyer 220” (6-cio cylindrowy), kabriolet, koloru czarnego. Sam przebieg ucieczki miał przebieg następujący:

W sobotę dnia 20.6.1942 r. razem z całym komandem zatrudnionym w HWL-u udaliśmy się do obozu macierzystego na obiad w godzinach popołudniowych. Komando nasze w sobotę po południu do pracy na teren HWL-u już nie wracało, ponieważ nie było w biurach SS-manów. Więźniów z naszego komanda używano więc po obiedzie do różnych przypadkowych prac. Po zjedzeniu obiadu ukryliśmy się na strychu bloku 15-tego i po rozejściu się komand do wyznaczonych prac, wszyscy czterej a więc:

Piechowicz *[sic!]* Kazimierz

Jaster Stanisław

Bendera Eugeniusz

i ja (Lempart Józef) zbiegliśmy ze strychu i udaliśmy się za

obozową kuchnię, za którą stał wózek na śmieci, którym wywożono popiół i inne odpadki na śmietnisko poza obozem. Udając więźniów z kuchni obozowej, szybko naładowaliśmy wózek śmieciami i podjechaliśmy pod obozową bramę. Piechowicz [sic!] Kazimierz, jako najlepiej znający język niemiecki, zameldował dyżurującemu SS-manowi swój numer dodając i „trzech” („und drei”). Oznaczało to, że my trzej pod „nadzorem” Piechowicza [sic!] wyjeżdżamy z obozu w obręb dużego łańcucha straż (Grosse Postenkette) celem wywiezienia śmieci. SS-man zanotował sobie numer Piechowicza [sic!], a następnie dał znak do odejścia. Po minięciu bramy obozowej udaliśmy się w kierunku chlewni i stajni, gdzie mieścił się wspomniany stos z odpadkami. Przy stosie zatrzymaliśmy ciągnięty wózek, wywróciliśmy go na bok, a sami szybko udaliśmy się w stronę budynku HWL-u. Przechylony na bok wózek miał pozorować jego opróżnianie z zawartości. Przy budynku głównym HWL-u mieściła się bocznicą kolejowa, na której stały wyładowane w godzinach porannych wagony. W pobliżu kręcili się jeszcze więźniowie i SS-mani. Aby zamaskować swoje ruchy w czasie zbliżania i wchodzenia do budynku HWL-u, przetoczyliśmy cztery wagony w ten sposób, że zakrywały one budynek. Nie budziło to podejrzeń, ponieważ wagony były często przetaczane w taki właśnie sposób. Zakończywszy przetaczanie wagonów, przeszliśmy na drugą stronę torów kolejowych pod głównym budynkiem HWL od bocznej strony. Od tej właśnie strony znajdowały się dwa wjazdy do bunkra służącego jako magazyn koks. Wjazdy zabezpieczone były żelaznymi pokrywami, zakręconymi na śruby od dołu. Śruby odkręciliśmy w tym samym dniu przed południem. Przy wchodzeniu do bunkra byliśmy niewidoczni dla strażnika Postenketty, gdyż stał on po przeciwnej stronie budynku obok drogi prowadzącej koło głównego budynku HWL-u, a naprzeciw bocznego wyjścia z budynku. Po wejściu do środka pokrywy wjazdu na powrót umocowaliśmy. Z bunkra przeszliśmy do hali centralnego ogrzewania, do której drzwi otwarliśmy jednym z podrobionych kluczy. Przechodząc przez halę centralnego

ogrzewania zabraliśmy ze sobą dwa żelazne łomy. Potrzebne one nam były do wyważenia drzwi w magazynie broni, do którego kluczy podrobić nie mogliśmy. Po wyjściu z hali c.o. schodami dotarliśmy na drugie piętro budynku. Ja i Jaster stanęliśmy na posterunku przy oknie obserwując ruchy więźniów pracujących w pobliżu, oraz drogi wiodące do budynku. Pozostali dwaj koledzy (Bendera i Piechowicz *[sic!]*) zeszli tymczasem na pierwsze piętro i po otwarciu drzwi do biura Kreuzmanna przeszukali pokój w nadziei znalezienia kluczy do magazynu broni. Kluczy tych jednak nie znaleźli. Koledzy powrócili więc na górę i przyniesionymi łomami zabrali się do wyważania zamków. Łomy owinęli bluzami więźniarskimi, które miały tłumić szcęk żelaza. My dwaj nadal obserwowaliśmy z okna teren przy budynku. Po zniszczeniu zamków koledzy weszli do magazynu broni, a ja zażądałem, aby podano mi granaty ręczne i czekałem, aż koledzy przebiorą się. Po zrzuceniu bielizny więźniarskiej zaczęliśmy się już ubierać w bieliznę noszoną przez SS-manów, a Piechowicz *[sic!]*, który był zręczny w szyciu, przyszywał tymczasem dystynkcje, przygotowane w porozumieniu z obozowymi krawcami. Piechowicz *[sic!]*, który znając dobrze język niemiecki miał się stać naszym przełożonym, przyszył sobie dystynkcje, o ile sobie dobrze przypominam, Oberscharfuhrera, Bendera został „mianowany” podoficerem, dokładnie nie pamiętam w jakiej randze.

Tymczasem stojąc przy oknie zauważyłem, że od strony Rajska zbliża się samochód osobowy. Kiedy podjechał bliżej, z przerażeniem stwierdziliśmy, że jest to jeden z samochodów osobowych z naszego garażu, w którym jechali SS-mani. Natychmiast chwyciliśmy za broń i łomy, zbiegliśmy schodami na parter budynku. Przystanęliśmy na rogu korytarza i postanowiliśmy, że jeżeli SS-mani wejdą do budynku, to wówczas przyczajeni za rogiem korytarza zlikwidujemy ich łomami bez użycia broni palnej, gdyż wystrzały zwróciłyby uwagę strażnika stojącego, jak zaznaczyłem, naprzeciw bocznego wejścia do budynku. Z zapartym tchem obserwowaliśmy przez dziurkę od klucza w bramie drogę wiodącą

obok budynku. Samochód jednak minął budynek i pojechał dalej. Szybko pobiegliśmy z powrotem na drugie piętro, gdzie dołożyliśmy się przebierać. Obok kompletnego umundurowania SS-mańskiego, składającego się z bielizny, mundurów, hełmów (zabraliśmy też furazerki), każdy z nas zabrał karabin, pistolet (marki czeskiej), granaty ręczne i dużą ilość amunicji. Zrezygnowaliśmy z zabrania karabinu maszynowego, ponieważ nie było na niego miejsca w samochodzie. Zabraliśmy również koce, środki żywnościowe i inne drobiazgi. Bendera na bieliznę SS-mańską naciągnął swoją bluzę więziarską i po zejściu na parter otworzyliśmy podrobionym kluczem boczne drzwi budynku. Bendera wyszedł z budynku i jako więzień przeszedł kilkadziesiąt metrów oddzielających budynek główny od garażu. Kluczem otworzył drzwi garażu i wyprowadził samochód osobowy „Steyer 220” na pole, a następnie podjechał pod boczne wyjście, przy którym już oczekiwaliśmy w przebraniu SS-manów. W czasie kiedy Bendera uzupełnił swoją garderobę SS-mańską w holu budynku, myśmy przenieśli zabrane przedmioty do samochodu. Po zakończeniu przebierania Bendera zamknął bramę (na dwa zamki) i zajął miejsce za kierownicą. Z hełmami na głowach i paskami pod brodą, z karabinami przed sobą, rozpoczęliśmy naszą ucieczkę na oczach strażnika, który stał na wieży akurat naprzeciw bocznego wyjścia, przy którym wchodziliśmy do samochodu. Przejeżdżając obok głównej bramy spojrzałem na duży zegar, który mieścił się na frontonie budynku. Była godzina 15.45. Po wjechaniu na drogę wiodącą obok głównego budynku pojechaliśmy w kierunku dworca kolejowego, przed którym znajdował się strzeżony przez SS-manów szlaban. Przy szlabanie mieściła się wieża, na której stał przy karabinie maszynowym SS-man, a drugi zajmował się podnoszeniem szlabanu. Kilkanaście metrów przed szlabanem Piechowicz [sic!] jako „najstarszy” stopniem wychylił się z pędzącego samochodu i energicznym ruchem dłoni nakazał podnieść szlaban. Wartownik właściwie zrozumiał gest ręki i szybko spełnił polecenie tak, że samochód nie zatrzymywany i nie kontrolowany przemknął obok niego. W kilka minut później

przejechaliśmy przez miasto Oświęcim i wjechaliśmy na drogę, która jak sądziliśmy, biegnie do Zatora.

Tymczasem po ujechaniu kilku kilometrów z przerażeniem stwierdziliśmy, że droga się skończyła, a wokół nas znajdują się więźniowie i SS-mani. Były to grupy więźniów zatrudnione przy budowie Buna-Werke. Po upewnieniu się od kolejarza polskiego, do którego się zwróciłem, że tą drogą do Zatora nie dojedziemy, zawróciliśmy z powrotem. Nagle widzimy, że na drodze, którą wracamy, stoi SS-man z ręką opartą o kaburę pistoletu i, mimo że jesteśmy już blisko niego, nie myśli się z drogi usuwać. Mocniej zacisnęliśmy ręce na broni sądząc, że ma zamiar nas zatrzymać. W ostatniej jednak chwili usunął się z drogi. Nie zatrzymywani już przez nikogo pojechaliśmy dalej, wjeżdżając na mało uczęszczane polne drogi.

Dzień był słoneczny, ani jednej chmurki na niebie. Pierwotnie zamierzaliśmy jechać drogą na Zator do Wadowic, ale jak powiedziałem, wjechaliśmy na polne drogi i przez Grójec, Osiek, Gierałtówce dotarliśmy do Wadowic. Granicę do Generalnej Guberni [sic!] zamierzaliśmy przekroczyć z Zembrzycach, gdzie mieścił się most na rzece Skawie. Most jednak był zerwany przez powódź. Musieliśmy jechać dalej do Suchej, następnie na Maków Podhalański. Obok Makowa skręciliśmy w kierunku kamieniołomów i wjechaliśmy w las. Jechaliśmy tak długo, jak to było możliwe, tzn. do momentu, gdy samochód został uszkodzony na wyboistej drodze. Wysiedliśmy z samochodu, porzucając obok niego hełmy i niepotrzebne przedmioty, a sami weszliśmy w las.

Jak się później dowiedziałem, w dniu mojej ucieczki szukano mnie w domu u matki, która mieszkała koło Wadowic. Szukano także u mojej siostry mieszkającej w Wadowicach.

Rok później, w dniu 14.5.1943 r., matka moja Aniela Lem- part została aresztowana w Wadowicach, przewieziona do Gestapo w Bielsku, a następnie zesłana do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie otrzymała numer obozowy 45 301. Przypuszczam, że była to represja za moją ucieczkę. Matka moja zmarła w obozie w dniu 15.12.1943, o czym zawiadomiono moją siostrę telegramem. Telegram ten będę usiłował uzyskać od sio-

stry i prześlę do Muzeum celem wykorzystania.

Jaki jest obecnie los pozostałych 3-ch kolegów, nie wiem, gdyż nie utrzymuję z żadnym kontaktów.

Jaster Stanisław zginął prawdopodobnie w czasie powstania warszawskiego.

Pracując po wyzwoleniu Żywca, spotkałem się z jednym z mieszkańców, który przebywał w 1942 r. koło kamieniołomów, gdzie porzuciliśmy samochód. Opowiadał mi, że był naocznym świadkiem, jak SS-mani przyjechali po samochód. Nazwiska ani adresu opowiadającego nie znam.

Na tym oświadczenie zakończono.

(-) mgr Tadeusz Iwaszko

(-) Józef Lempart

**Uzupełnienie relacji Józefa Lemparta APMA-B,
Zespół Oświadczenia, relacja Józefa Lemparta, t. 69,
sygn. Ośw/Lempart/1501, k. 28-32**

O D P I S

Oświadczenie – Wspomnienie

W sprawie dalszych losów ucieczki z obozu oświęcimskiego nas czterech więźniów samochodem osobowym, a to Lempart Józef nr obozowy 3419, Bendera Eugeniusz nr oboz. 8502, Piechowski

Kazimierz nr oboz. 918 - oraz Jaster Stanisław nr oboz [6438 - przyp. autorki] w dniu 20.VI.1942 r. - a oto w skrócie kilka faktów, które świadczą, że gdyby Jaster Stanisław był na usługach gestapo, to na pewno nasze losy potoczyłyby się inaczej. - W dniu ucieczki ja, to jest Lempart Józef znając teren, ponieważ jestem z tych stron, chciałem, ażebyśmy po wyjeździe z obozu pojechali do tak zwanej „Guberni” [sic!]. Planowaliśmy przejechać w Zembrzycach w pow. wadowickim przez most na rzece Skawie, na której była granica między Gubernią [sic!] a terenami przyłączonymi do Rzeszy Niemieckiej. Gdy dojechalśmy do punktu granicznego, stanęliśmy wysiadając z samochodu zobaczyć, jaka jest możliwość przejechania. Na strażnicy nie było żadnego Niemca. Wobec tego poszliśmy kilkanaście metrów zobaczyć most. Stwierdziliśmy, że przejazd jest niemożliwy. W miejscu tym rzeka Skawa płynęła dwoma korytami i musiały być dwa mosty. Okazało się, że na drugim korycie most był zerwany. Zrobiona była tylko wąska kładka dla pieszych, zaś przejazd

odbywał się przez wodę. Furmanki konne mogły przejeżdżać, lecz samochodem osobowym było ryzyko, gdyż woda mogła zachlapać świece lub koła zabuksować. W tym czasie od strony Zembrzyc przez kładkę zdążył ku nam Niemiec ze straży granicznej. Po hitlerowskim przywitaniu Piechowski, jako dobrze władający językiem niemieckim, zapytał się Niemca, gdzie tu można przejechać do Myślenic, gdyż jedziemy jako ekspedycja karna za Żydami. Trzeba wiedzieć, że wszyscy byliśmy w mundurach esesmańskich i uzbrojeni - w chełmach [sic!]. Niemiec oświadczył, że trzeba jechać przez Suchą, Maków Podhalański i do Myślenic. Wobec tego wsiedliśmy do samochodu i odjechaliśmy do Suchej i w stronę Makowa. Ja Lempart wiedziałem, że przed Makowem jest znowu na szosie granica i uradziliśmy, że musimy bezwzględnie wjechać gdzieś w las, ponieważ strażnice miały ze sobą łączność telefoniczną. W razie podejrzenia mogliby zrobić na nas zasadzkę, gdzie musiałyby się wywiązać strzelanina, a my za wszelką cenę chcieliśmy tego uniknąć, ażeby zgubić za nami ślad. Skręciliśmy wobec tego w lewo w las koło drugiego kamieniołomu za Suchą. Tam w lesie urwaliśmy w samochodzie wał napędowy (kardana) i dalsza jazda była niemożliwa. Wsiedliśmy. Chełmy [sic!] i zbędne dwa pistolety wyrzuciliśmy do zagajnika. Wyruszyliśmy do góry w las. Wiedzieliśmy, że gdzieś przez las przebiega granica. W lesie na polanie spotkaliśmy chłopca pasącego dwie krowy. Zapytany o granicę powiedział, że już jesteśmy w Gubernii [sic!]. Była godzina 18-ta. - W tym czasie w obozie był apel wieczorny (liczenie więźniów), przy którym musiano stwierdzić brak czterech więźniów.

Szliśmy lasami na południe, aż do zmroku, aby jak najdalej w głąb lasów i gór. Gdy się ściemniało, należało pomyśleć o przespaniu się. Byliśmy nerwowo kompletnie wyczerpani. Natrafiliśmy w lesie na kilka kup gałęzi jodłowych, które pozostały po ściętym drzewie. Po naradzie postanowiliśmy, że każdy będzie spał pod inną kupą w pewnej odległości jeden od drugiego, ażeby w razie wpadki mieć możliwość lepszej obrony. Tak przespaliśmy całą noc. Rano poszliśmy lasami dalej. - (Gdyby Jaster był

na usługach Gestapo, to miał możliwość wszystkich nas wystrzelać, względnie zwać i naprowadzić na nas Niemców, gdyż nikt nikogo nie pilnował). - Następną noc spaliliśmy w kopkach siana na łące między lasami. I tym razem każdy z nas spał pod inną kopką, ażeby nas razem nie zaskoczono (też miał Jaster możliwość ucieczki czy zdrady, a tego nie zrobił). W któryś dzień później po południu, o ile pamiętam we wsi Czarny Potok, mieliśmy dosyć denerwujący przypadek. Ponieważ kupiliśmy od wieśniaczki masło, chcieliśmy zjeść coś gotowanego. Na skraju wsi weszliśmy do odosobnionego domu, ażeby ugotować ziemniaków i zjeść z masłem. Okazało się, że był to dom gajowego. Jego samego nie było w domu, a były dwie córki - dorosłe panny. Ponieważ dom ten był przy drodze, dla bezpieczeństwa poszliśmy przez rzeczkę na drugą stronę, gdzie było kilka domów. Jedna z pańien poszła z nami i zaprowadziła nas do jednego domu, gdzie sama zorganizowała obieranie ziemniaków. Równocześnie zapalono ogień w piecu. Jaster został po uzgodnieniu z nami na zewnątrz w celu obserwacji terenu. Za chwilę przybiega do niego ta druga panna od gajowego i zdenerwowana objaśniła, że na zakręcie drogi za zagajnikiem przyjechał samochód Niemców i wysiadają, ponieważ droga dalej jest nie do przejechania przez ciężarowy samochód. Jaster natychmiast wbiegł do domu, komunikując nam o sytuacji. Pozostawiliśmy z żalem niego to wy jeszcze posiłek, przez rzekę, drogą wyszliśmy w pośpiechu w górę do lasu - (I znowu Jaster miał okazję zdradzić nas, nie ostrzegając nas przyłączyć się do Niemców). - Wyjaśniam, że będąc w mundurach niemieckich i uzbrojeni, mówiliśmy z ludnością po polsku, tłumacząc, że jesteśmy z Poznańskiego, przymusowo wcieleni do niemieckiego wojska. Jechaliśmy na wschodni front, skąd uciekliśmy z transportu. Zaskoczenie nas przez Niemców było prawdopodobnie na podstawie donosu granatowego policjanta polskiego, „drewniaka”, jak ich tam nazwano, z którym spotkaliśmy się do południa w tej wsi, a którego kontrolowaliśmy, chcąc wiedzieć, ile ma naboju do karabinu (miał tylko jeden). Okazji takich do zdrady przez Jastera było dużo. Podaliśmy tylko kilka. Zatem gdyby Jaster był na usługach

Gestapo - według książki Kunickiego „Cichy front” - to na pewno skorzystałby z tego, gdyż Gestapo nie bawiło się ze swoimi konfidentami.

Lempart Józef
Wadowice
ul. 1-go Maja - blok 3/21

Wadowice, dnia 5 maja 1970 r.

(T. Iwaszko)
Zgodnie z odpisem:

Oświęcim, dnia 5.VI.1970 r.

**Relacja Eugeniusza Bendery nr 8502 z pobytu w KL
Auschwitz APMA-B, Zespół Oświadczenia, relacja
Eugeniusz Bendery, t. 27, sygn. Ośw./Bendera/1086, k.
66-71**

R E L A C J A

W dniu 10 lutego 1962 r. w Oświęcimiu ob. Eugeniusz Bendera ur. 13.3.1906 w Czortkowie (ZSRR), z zawodu kierowca, obecnie zam. w Łodzi, ul. Zgierska 25, złożył następującą relację dotyczącą historii obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka.

W dniu 8 lipca 1940 r. zostałem aresztowany w miejscowości Przedbórz na terenie Generalnej Guberni [sic!]. Po aresztowaniu osadzono mnie początkowo w więzieniu radomskim, gdzie przebywałem pół roku. W styczniu 1941 r. zostałem skierowany transportem liczącym ok. 1200 osób z więzienia w Radomiu do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W transporcie tym przybywali również klucznicy więzienni z obozu kieleckiego i radomskiego. W obozie otrzymałem numer 8502. Jednym z pierwszych komand, gdzie zostałem skierowany, była grupa więźniów zajmująca się tapetowaniem pomieszczeń. Oczywiście do pracy tej zgłosiłem się jako „fachowiec”. Po dwóch dniach zostałem z komanda wyrzucony, a za karę otrzymałem 25 kijów na pośladki. Następnie pracowałem w komandzie zajmującym się wyładowywaniem materiałów budowlanych z wagonów, w komandzie prostującym druty. Ostatnim komandem, gdzie pracowałem najdłużej, były warsztaty samochodowe, położone w małym budynku obok HWL-u

(Hauptwirtschaftlager). Do komanda tego zostałem skierowany wiosną 1941 r. Oprócz mnie w komandzie tym pracował więzień Janek (nazwiska nie pamiętam), Kazimierz (z Pruszkowa), Franz (Czech), a później pracował także Lempart, przyjęty na moją prośbę. Funkcję Capa, a zarazem majstrem naszej grupy był Kurt Pachale. Po nieudanej naprawie motoru typu Diesel, której to pracy Kurt Pachale nie podolał, ja zostałem mianowany majstrem, jako specjalista w swoim zawodzie. Z innych więźniów pamiętam Wiliama Rzepko (Schreiber [pisarz - przyp. autorki] komanda HWL-u), Wajda Bronisław, też zatrudniony w HWL-u. Zaznaczam, że jako majster odpowiedzialny byłem za wszystkie prace ślusarskie (i remonty samochodów) w budynkach należących do HWL-u. Dawało to stosunkowo duże możliwości do poruszania się w obrębie tych budynków, gdzie reperowałem windy, wózki, zamki w drzwiach, wagi, które często więźniowie psuli na moje „zamówienie”. Magazyny HWL-u składały się głównie ze środków żywnościowych, począwszy od soli, mąki, konserw, a skończywszy na czekoladzie. W głównym budynku HWL-u mieścił się również podręczny magazyn broni i mundurowy. Bliższą znajomość, pracując w HWL-u, nawiązałem z kolegą więźniem Kazimierzem Piechowskim, który pracował w magazynie żywnościowym. Od niego otrzymywałem potajemnie różne środki żywnościowe.

U C I E C Z K A

Z początkiem wiosny (marzec) 1942 r. zacząłem przemyśliwać nad zorganizowaniem z obozu ucieczki. Początkowo chciałem uciekać samodzielnie motocyklem. Powodem ucieczki była obawa o mój los. Jeden z moich kolegów, który przyjechał tym samym transportem (Marceli Lipiński) Nr 8501, został rozstrzelany. Jego kolega, Marian (nazwiska nie pamiętam) Nr 8503, rzucił się na druty przy bloku 11-tym. Sądziłem, że i ja mogę być wkrótce wezwany do

Oddziału Politycznego. Rozmawiałem o tym z Sulikowskim (przedwojenny pułkownik), który w bloku 10-tym pełnił funkcję Stubedienst. Sulikowski wspomniał, że mogę być również zlikwidowany.

O zamiarze ucieczki wspomniałem Piechowskiemu. Ten zaczął mnie jednak prosić, abyśmy zorganizowali wspólną ucieczkę.

W plany ucieczki Piechowski wtajemniczył także Lemparta, który z nim pracował w magazynie żywnościowym, a którego jako kolegę uznał za użytecznego w ucieczce.

Pierwszym wariantem ucieczki planowanej we dwójkę z Piechowskim była ucieczka przy wykorzystaniu motocykla i po uprzednim uśmierceniu „Wachmanów” Zaznaczam, że 7-miu strażników, nazywanych przez nas Wachmanami, nie byli SS-mani, lecz Niemcami umundurowanymi w brązowe mundury, uzbrojeni w pistolety i broń automatyczną. Wspomniani Niemcy zajmowali się administracją magazynu. SS-mani z obozu pełnili tylko zewnętrzny dozór na dużym łańcuchu straży.

Drugi wariant ucieczki przewidywał zrealizowanie jej w momencie, kiedy po zakończeniu pracy myśliśmy ręce w piwnicy budynku, pilnowani tylko przez dwóch Wachmanów. Jednak i w jednym i w drugim wypadku konieczne było unieszkodliwienie SS-manów, co mogło się tragicznie skończyć dla pozostałych więźniów. Wobec tego zrezygnowaliśmy z realizacji wspomnianych planów.

Trzeci wariant ucieczki, który zresztą został zrealizowany, obmyśliłem ja sam. Do naszej trójki więźniów, których nazwiska wymieniałem, doszedł jeszcze czwarty, a był nim Jaster Stanisław. Tak więc uciekać mieli następujący więźniowie:

Eugeniusz Bendera

Stanisław Jaster

Józef Lempart

Kazimierz Piechowski

Dla wyjaśnienia podaję jeszcze, że funkcję kierownika całych składów HWL-u pełnił SS-Hauptsturmführer Kreutzmann, a zastępcą jego był Untersturmführer Schall. Jednym z Wachmannów był Hauptscharführer Nowak, który dobrze znał język polski. Ten ostatni wyróżniał się nieprzychylnym

stosunkiem do więźniów.

W planie, który opracowałem, przewidywałem, że ucieczka musi nastąpić samochodem w przebraniu SS-manów. W związku z tym rozpoczęliśmy konkretne przygotowania. Z mojego polecenia kolega Jaster uszkodził zamki w pomieszczeniu zajmowanym przez naszego szefa Kreutzmanna. Zamki te musiałem następnie reperować. Wykorzystywałem te okazje do podrobienia kluczy dodatkowych. Zepsute w ten sposób 3 zamki od drzwi wiodących z piwnicy do kotłowni, na klatkę schodową oraz od kancelarii, gdzie mieściło się biuro Kreuzmanna. Do uciezki wybrałem (i przeprowadziłem generalny remont) samochód austriacki „Steyer 220” (kabriolet). Wyjaśniam tutaj, że samochód ten wcale nie był pojazdem komendanta obozu Rudolfa Hössa, ale naszego szefa Kreutzmanna. W garażu oprócz tego samochodu były 2 samochody osobowe („Adler”) oraz dwa ciężarowe (Mann i Ford) oraz jedna półciężarówka (Renaud). W garażu stały też trzy motocykle.

Podrobione klucze miały nam ułatwić poruszanie się wewnątrz budynku. Z kancelarii Kreutzmanna, gdzie znajdowały się w oszklonej szafce klucze, należało je tylko zabrać i otworzyć poszczególne magazyny, nie wyłączając magazynu broni i mundurowego.

Datę uciezki ustaliliśmy początkowo na dzień 13.6.42 r. Samą uciezkę przyspieszył niewątpliwie fakt wyczytania mojego numeru na jednym z apeli. Capo Müller oświadczył, że grozi mi niebezpieczeństwo. Tylko natychmiastowa ingerencja szefa Kreutzmanna odwlekła chwilę prawdopodobnej egzekucji. Kreutzmann zrobił to dlatego, że nie skończyłem mu naprawy samochodu.

W oznaczonym dniu, tj. 13.6.42 r., ucieczka nie doszła do skutku, gdyż w HWL-u pracowali w kancelarii i nie mogliśmy zjawić się w budynku niepostrzeżenie. Uciezkę przełożyliśmy na dzień 20.6.1942 r. W dniu tym, o godzinie 14-tej, Piechowski zameldował się na bramie. Oprócz niego byłem jeszcze ja i dwaj koledzy: Jaster i Lempart. Z obozu wyjechaliśmy rzekomo ze śmieciami, przy sobie mieliśmy

wózek. Po minięciu bramy obozowej wózek zostawiliśmy za jedną z szop, a sami udaliśmy się do szlabanu, chcąc się przekonać, jak wygląda kontrola pojazdów. Postanowiliśmy uciekać w stronę dworca kolejowego. Następnie podeszliśmy z tyłu pod budynek HWL-u. Z frontu pełnił dyżur SS-man. Do budynku dostaliśmy się jednym z kilku włazów (wspów), który zawczasu otwarty był rano od środka. Zeskoczyliśmy do magazynu opałowego. Posiadającym kluczem otworzyliśmy drzwi kotłowni. Byliśmy już w środku. Z kotłowni zabraliśmy dwa żelazne łomy. Drzwi kancelarii Kreutzmanna otworzyliśmy także podrobionym kluczem. W oszklonej szafce wisiały pozostałe klucze od wszystkich drzwi magazynu. Niestety, drzwi od magazynu broni zamknięte dodatkowo na kłódkę, od której klucza nie było. Drzwi wobec tego wybiliśmy łomem. W tym momencie przy okienkach na straży stał kolega Lempart i Jaster, że od Rajska nadjeżdża samochód z SS-manami. Zdołaliśmy pochwycić broń oraz łomy i zbiegliśmy pod drzwi wejściowe od frontu. Czekaliśmy na SS-manów, zdecydowali zrobić użytek z łomów, a w ostatecznym wypadku i z broni. Do budynku jednak nikt nie wszedł. Wyszliśmy więc ponownie na górę i tam przebraliśmy się w mundury SS, zabraliśmy też karabiny, pistolety, granaty i amunicję. Oprócz uzbrojenia wzięliśmy jeszcze pewną ilość żywności. Po załatwieniu tych wszystkich czynności, wyszedłem bocznym wejściem o podszedłem pod garaż, z którego wyprowadziłem samochód „Steyer 220”. Samochód podprowadziłem pod boczne wejście i zawróciłem. Z drzwi wyszli przebrani już koledzy. Zajęli miejsca w samochodzie. W tym czasie ja wszedłem do środka i zmieniłem pasiak na mundur SS-mański. Tak przebrany wyszedłem i zamknąłem za sobą drzwi. Wszystko to działo się na oczach strażnika z wieży wartowniczej. To, że prowadziłem samochód, nie budziło podejrzeń, bo robiłem to często z polecenia Kreutzmanna. Zająłem następnie miejsce za kierownicą i ruszyliśmy. Wyjaśniam w tym miejscu, że nie przejeżdżaliśmy od strony frontowej, ale od tyłu i następnie dopiero wjechałem na drogę wiodącą do stacji kolejowej. Nie mogliśmy przejeżdżać od frontu, gdyż tam właśnie stał na warcie SS-man, który doskonale znał samochód i mógł nas

rozpoznać. Podjeżdżając pod punkt kontrolny przy dworcu zauważyłem, że żołnierz opuścił szlaban. Upřednio uzgodniliśmy, że jeśli nie otworzą nam szlabanu, Piechowski jako „najstarszy rangą” (Untersturmführer) przywoła do siebie Posta i zlikwiduje go z bliskiej odległości, a Jaster drugiego na wieży.

Do tego jednak nie doszło, bo szlaban został podniesiony, a stojący Post oddał nam ukłon hitlerowski: „Heil Hitler” Nie zatrzymywani dojechaliśmy do miejsca, gdzie pracowały komanda Buna-Werke. Tam na drodze usiłował nas zaczepić jakiś oficer, stojący na drodze (Kommandoführer). Udało się mi go jednak wyminąć i następnie polną drogą obok Wisły dotarliśmy do szosy wadowickiej. Jak przebiegała dokładna trasa naszej ucieczki, nie pamiętam, gdyż okolicy Oświęcimia nie znałem. Bez żadnych przygód dojechaliśmy aż do Wadowic, gdzie na chwilę zatrzymaliśmy się na cmentarzu. Tam Lempart chciał zakończyć jazdę. Sprzeciwiłem się temu i pojechaliśmy dalej. Usiłowaliśmy przekroczyć granicę. Podjechaliśmy do budki granicznej (miejscowości nie pamiętam). Strażnicy jednak oświadczyli, że most jest zerwany. Pojechaliśmy więc w kierunku Makowa. Zbliżyliśmy się pod granicę obok Makowa. Podjeżdżając do szlabanu, dałem sygnał, ale strażnicy zaczęli opuszczać szlaban, przy którym stało kilku strażników.

O walce z nimi nie mogliśmy nawet myśleć. Skręciłem wobec tego w opłotki i w górski wąwóz. Około dwóch kilometrów dalej urwał się na leśnej drodze dyferencjał. Samochód porzuciliśmy, a sami pieszo kontynuowaliśmy ucieczkę. Po drodze rozbroiliśmy kilku policjantów.

Szliśmy w kierunku Czarnego Potoku. W Starym Sączu pozostał w klasztorze Lempart. W trójkę kontynuowaliśmy dalszą podróż. U jednej góralki ukrywaliśmy się kilka dni. Nazwy tej wsi nie pamiętam.

W czasie marszu odłączył się od naszej trójki Jaster. Pozostałem tylko ja i Piechowski. Przebrani w cywilne ubrania dotarliśmy w dniu 3 lipca do miejscowości Lasek w Kielecczyźnie. Tam u znajomych dowiedziałem się o aresztowaniu żony, którą

zatrzymano w dniu 1 lipca 1942 r. Chciałem wyjaśnić, że uciekając wysłałem do żony ostrzeżenie za pośrednictwem Lemparta, ale żona nie usłuchała i nie ukryła się.

W miejscowości Lasek otrzymałem też fałszywe dokumenty i dzięki temu zostałem zatrudniony w „Organisation Todt”. Przeniesiony na wschód na Zaporozże ukryłem się w momencie wycofywania się hitlerowców. Tam też wyzwoliła mnie Armia Radziecka.

Według posiadanych informacji Jaster zginął w powstaniu warszawskim. Adresów innych współuczestników nie znam.

Z dokumentów obozowych posiadam jedynie listy, których jeden egzemplarz przekażę dla Muzeum.

Na tym relację zakończono. Relację spisał pracownik Państwowego Muzeum w Oświęcimiu mgr Tadeusz Iwaszko.

(-) mgr Tadeusz Iwaszko (-) Eugeniusz Bendera

Relację spisano w 3-ch egzemplarzach

2 egz. dla Muzeum

1 egz. dla Ob. E. Bendery

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA

Archiwum Akt Nowych

Zespół Akta Aleksandra Kunickiego, 2321.

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

Akta sprawy Jastera Teodora, sygn. GK 366/829.

Raport z 9 czerwca 1943 roku IV A-489/43 g dot. zamachu na SS-Gruppenführera Krügera, sygn. GK 912/DC/289. Teczka *[Listy gończe] Fahndungsblatten [1942-1944] - Fahndungs- blattNr. 84, Posen, den 30 September 1943*, sygn. IPN Ld 1/179.

Teczka *Gestapo Radom*, sygn. GK 105/266, t. 2.

Teczka „Parasol” 53: *komórka wywiadowcza „Rayski” (Aleksander Kunicki) - „Materiał informacyjny do kroniki historycznej” (oryginał i odpis), szkic sytuacyjny dotyczący zamachu na gen. SS Kutschery, wycinek prasowy z „Dziennika Zachodniego” nr 117, sprawozdanie „Wandy”. Depozyt 4808 Jan Mazurkiewicz*, sygn. IPN BU 1558-707.

Teczka *Telegramy i korespondencja w sprawie ucieczek więźniów obozów koncentracyjnych, obozów pracy i więzień*, sygn. IPN Ld 1/171.

Archiwum Liceum Ogólnokształcącego im. T. Czackiego w Warszawie

„Promień szkolny. Pismo wydawane przez uczniów Gimnazjum T. Czackiego” 1 kwietnia 1939, nr 5, s. 4, sygn. 368/5.

Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu

- Akt zgonu Kurta Pachali, sygn. D-AuI-3/1/2.
Bendera Eugeniusz, t. 27, Ośw./Bendera/1086, k. 67-69.
Chlebowski Wiesław, t. 21 Ośw./Chlebowski/528.
Fotokopie. Zespół Allgemeine Erlasse des Reichssicherheits-
hauptamtes, sygn. D-RF-3/RSHA/117a, k. 59.
Gójska Janina, t. 64, Ośw./Gójska/1385.
Gruszczyńska Maria, t. 21, Ośw./Gruszczyńska/532.
Halek Edward, t. 78, Ośw./Halek/276.
Hronowski Jerzy, t. 84, Ośw./Hronowski/1909, k. 171-192.
Kommandanturbefehle t. 5, sygn. D-AuI-1.
Kiprowski Alfons, t. 64, Ośw./Kiprowski/1372, k. 40-41.
Krzysik Zofia, t. 65, Ośw./Krzysik/1417, k. 167-169.
Książka bunkra, sygn. D-AuI-3/1a.
Książka dowództwa warty, sygn. D-AuI-1/3a.
Książka Leichenhali, s. 41, sygn. LH14-01-1943.
Księga zgonów, t. 18/1/1943, sygn. D-AuI-2/42.
Księga zgonów, t. 29/2/1942, sygn. D-AuI-2/28, k. 676.
Kwiatkowski Janusz, t. 65, Ośw./Kwiatkowski/1418.
Lempart Józef, t. 4, Ośw./Lempart/10, k. 572-579.
Lempart Józef, t. 69, Ośw./Lempart/1501, k. 28-32.
Mancewicz-Drebert Danuta, t. 69, Ośw./Mancewicz-
Drebert/1502, k. 33-34.
Ochlewski Andrzej, t. 68, ośw./ochlewski/1480.
Proces Hössa, t. 21, k. 27, sygn. Dpr-Ha/21.
Rablin Andrzej, t. 101, Ośw./Rablin/2395.
Romaszkan Jerzy, t. 65, Ośw./Romaszkan/1416, k. 166-168.
Sławińska Anna Danuta, t. 65, Ośw./Sławińska/1396, k. 14-40c.
Śmigielski Włodzisław, t. 4, Ośw./Smigielski/9.
Zbiór rozkazów garnizonowych KL Auschwitz, Rozkaz garni-
zonowy (*Standortbefehl*) Nr 57/43 z 30.11.1943 roku, sygn. D-
AuI-1/53.
Zespół Gestapo Litzmannstadt, sygn. IZ-8/Gestapo Łódź/3.

Archiwum Państwowe w Katowicach

Zespół Rejencja Katowice 2905, fol. 119.

Archiwum Państwowe w Warszawie

I Zg 3305/48, Uznanie za zmarłą Eugenii Jaster, 43067.

Archiwum Rodzinne Anny Romaszkan-Stańczak

List Jerzego Romaszkana do Instytutu Wydawniczego PAX,
11.05.1969, mps.

List Stanisława Jastera seniora do Prezesa Grodzkiej Izby Skarbowej w Warszawie, brak daty, mps.

Odpis zaświadczenia z dn. 30.VII.1928 r., mps.

Odpis listu Stanisława Jastera seniora z 16 lutego 1912 roku do kolegi szkolnego Leona Korycińskiego, mps.

Odpis artykułu z „Wiek Nowy” nr 4697 z dnia 20 stycznia 1917 r., mps.

Odpis artykułu z „Wiek Nowy” nr 4701 z dnia 25 stycznia 1917 r., mps.

Odpis oświadczenia w sprawie Stanisława Jastera autorstwa Sylwii Rzczyckiej złożonego w dniu 24 marca 1969 roku.

Odpis telegramu o śmierci Stanisława Jastera seniora, mps.

Odpis Wyciągu z Rozkazu Oficerskiego nr 3, mps.

Oświadczenie Marii Pokoniewskiej z d. Jaster, mps.

Pamiętnik Jerzego Romaszkana, rkp.

Pismo Stanisława Jastera do Sicherheitspolizei Warschau, mps.

Wyciąg z listu Stanisława Jastera seniora z 28 sierpnia 1938 roku do Generała-Prezesa Rady Spółdzielni „Mieszkańcowa Stowarzyszenie Spółdzielcze Oficerów w Warszawie - Żoliborz Oficerski”, mps.

Wyjątki z listu z r. 1924-1925 Jastera Stanisława (seniora) do Gen. Wróblewskiego, mps.

Wykaz zatrudnienia Jastera seniora, mps.

Centralne Archiwum Wojskowe

Akta odznaczeń - Krzyż Niepodległości, Jaster Stanisław - wniosek o nadanie KN, KN-33.

Teczki personalne oficerów, Jaster Stanisław -teczka

personalna, Ap. 2082.

Dziennik Ustaw

Ustawa z dnia 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa, Dz.U. z 1932 r., Nr 38, poz. 389.

International Tracing Service Archiv

Akta korespondencji T/D 1 015 484.

Dokument ID: 136782 - KZ Gross Rosen, wykaz list.

Dokument ID: 10796922 - KZ Flossenburg, Häftlingsnummern- buch.

Dokument ID: 10809914 - KZ Flossenburg, wykaz list.

Dokument ID: 10810793 - KZ Flossenburg, Lagerstärke.

Dokument ID: 11347703 - Gruppe PP; „Mitteilungsblätter” der Geheimen Staatspolizei Linz.

Dokument ID: 78815878 - Rejestr oswobodzonych w różnych miejscach byłych osób prześladowanych.

Materiały policyjne

Fahndungsnachweis für das Generalgouvernement, Krakau, am 1 Juni 1943, 4. Jahrgang, nr. 6.

Fahndungsbuch herausgegeben vom Reichskriminalpolizeiamt in Berlin, Berlin, 1 August 1943, 6. Jahrgang, nr. 257.

Zbiory własne autorki

Cyra Adam, Tragiczna pomyłka, mps.

Iwazsko Tadeusz, Sprawa Stanisława Jastera, mps.

Legitymacja Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

List Kazimierza Piechowskiego do ZG ŚZZAK z 25.10.2010, mps.

Nagranie rozmowy z Jerzym Junoszą-Kowalewskim z 25.03.2012 r.,

z kasy mini DV.

Pismo Biura Informacji i Poszukiwań Zarządu Głównego PCK z dn. 16.01.2011 r., znak B.Inf. 234277/P.

Wyciąg ze spisu kobiet zmarłych w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu z 06.09.1945 r.

OPRACOWANIA

Ambroziewicz Jerzy, *Zdrój czy bohater?*, „Za Wolność i Lud” 1971, nr 20-27.

Auschwitz 1940-1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu, 1.1: *Założenie i organizacja obozu*, red. Waław Długoborski, Franciszek Piper, Oświęcim 1995.

Auschwitz 1940-1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu, t. 2: *Więźniowie - życie i praca*, red. Waław Długoborski, Franciszek Piper, Oświęcim 1995.

Auschwitz. Nazistowski obóz śmierci, red. Franciszek Piper, Teresa Świebocka, Oświęcim 2010.

Autobiografia Rudolfa Hössa komendanta obozu oświęcimskiego, tłum. Wiesław Grzymski, Kraków 2003.

Bagiński Henryk, *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908- 1914*, w: *Materiały do historii ruchu niepodległościowego: Zarzewie-Polskie Drużyny Strzeleckie-Tajny Skauting*, Warszawa 1935, t. 1, z. 7.

Baranowski Edmund, Kulesza Julian, *Bankowe szanice. Bankowcy polscy w latach wojny i okupacji 1939-1945*, Warszawa 2009.

Bartoszewski Władysław, *Warszawski pierścień śmierci 1939- 1944. Terror hitlerowski w okupowanej Stolicy*, Warszawa 2008.

Bartoszewski Władysław, *1859 dni Warszawy*, Kraków 2008.

Bębnik Grzegorz, *Sokoły kapitana Ebbinghaus. Sonderformation Ebbinghaus w działaniach wojennych na Górnym Śląsku w 1939 r.*, Katowice-Kraków 2014.

Chlebowski Cezary, „Wachlarz”. *Monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej Armii Krajowej. Wrzesień 1941-marzec 1943*, Warszawa 1983.

Chmielarz Andrzej, Kunert Andrzej Krzysztof, *Spiska 14. Aresztowanie generała „Grota” - Stefana Roweckiego*,

Warszawa 1983.

Chrzanowski Bogdan, Gąsiorowski Andrzej, Steyer Krzysztof, *Polska Podziemna na Pomorzu w latach 1939-1945*, Gdańsk 2005.

Ciesielski Edward, *Wspomnienia oświęcimskie*, Kraków 1968.

Ciszak Marek, *Zamachy*, „Kronika. Tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej” 1981, nr 30.

Cyra Adam, *Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki (1901-1948)*, Oświęcim 2000.

Cyra Adam, *Uciekinier*, „Panorama” 25.01.1987, nr 4.

Czarnecka Daria, *Morderstwo pamięci*, „Biuletyn Informacyjny. Miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” 2011, nr 9.

Czarnecka Daria, *Nota redakcyjna*, w: A. Kunicki, *Cichy front. Wspomnienia szefa komórki wywiadu w oddziale „Osa”- „Kosa 30” KG Kedywu AK i kompanii „Agat” (późniejszy „Parasol”)*, wyd. nowe, uzupeł. i popr., red. Grzegorz Musidlak, Warszawa -Kraków 2015.

Czarnecka Daria, *Sprawa Stanisława Gustawa Jastera ps. „Hel” w historiografii. Kreacja obrazu zdrajcy i obrona*, Warszawa 2014.

Czarnecka Daria, *Zapomniany legionista mjr Stanisław Jaster*, „Biuletyn Informacyjny. Miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” 2012, nr 6.

Czech Danuta, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, Oświęcim 1992.

Czuperska-Śliwicka Anna, *Cztery lata ostrego dyżuru. Wspomnienia z Pawiaka 1940-1944*, Warszawa 1965.

Czuperska-Śliwicka Anna, *Izolatki (24 XI 1940-31 VII 1944)*, w: *Wspomnienia więźniów Pawiaka (1939-1944)*, kom. red. A. Czuperska-Śliwicka i in., Warszawa 1964.

Datner Szymon, *Ucieczki z niewoli niemieckiej 1939-1945*, Warszawa 1966.

Devoto Andrea, *Aspekty socjopsychologiczne i socjopsychiatryczne obozów koncentracyjnych*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”

1968, t. 18.

Domańska Regina, *Pawiak - więzienie Gestapo. Kronika 1939-1944*, Warszawa 1978.

Drozdowski Marek M., Zahorski Andrzej, *Historia Warszawy*, Warszawa 2004.

Drzyzga Bernard, *Zagra-Lin. Odwet - sabotaż - dywersja*, Hove 1986.

Dunin-Wąsowicz Krzysztof, *Ludwik Berger - twórca pułku AK „Baszta”*, Warszawa 2009.

Galuba Rafał, *„Niech nas rozsądzi miecz i krew...”. Konflikt polsko-ukraiński o Galicję Wschodnią w latach 1918-1919*, Poznań 2004.

Garliński Józef, *Oświęcim walczący*, Londyn 1997.

Garliński Józef, *Z tajemnic wojennego podziemia*, „Tydzień Polski”, Londyn, 02.10.1971.

„Gazeta Wspólna” 29.09.1939, Warszawa, nr 3.

Gondek Leszek, *Polska Karząca 1939-1945*, Warszawa 1988.

Gondek Leszek, *W imieniu Rzeczypospolitej. Wymiar sprawiedliwości w Polsce w czasie 11 wojny światowej*, Warszawa 2011.

Greif Gideon, *„...plakaliśmy bez łez..” Relacje byłych więźniów żydowskiego Sonderkommando z Auschwitz*, tłum. Jan Kapłon, Warszawa-Oświęcim 2010.

Hronowski Jerzy, *Leben Erinnerungen*, Oświęcim 2008.

Kazimierski Józef, *Wielkie zakłady przemysłowe Warszawy*, Warszawa 1978.

Kieta Mieczysław, *Ucieczka z Oświęcimia*, „Za Wolność i Lud” 1963, nr 13.

Klimecki Michał, *Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią 1918-1919*, Warszawa 2000.

Kłodziński Stanisław, *Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego*, „Przegląd Lekarski. Oświęcim” 1974, nr 1.

Komorowski Tadeusz „Bór”, *Armia Podziemna*, Warszawa 1994.

Kozłowiecki Adam, *Ucisk i strapienie. Pamiętnik więźnia 1939-1945*, Kraków 1967.

Księga Pamięci. Transporty Polaków z Warszawy do KL Auschwitz 1940-1944, t. 2, red. Irena Strzelecka, Franciszek Piper, Oświęcim 2000.

Kulski Julian, *Umierając żyjemy*, Warszawa 1984.

Kumor Emil, *Wycinek z historii jednego życia*, Warszawa 1969.

Kunert Andrzej Krzysztof, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1945*, t. 1, Warszawa 1987.

Kunert Andrzej Krzysztof, Szarota Tomasz, *General Stefan Rowecki „Grot”*, Warszawa 2003.

Kunicki Aleksander, *Cichy front. Ze wspomnień oficera wywiadu dywersyjnego dyspozycyjnych oddziałów Kedywu KG AK*, Warszawa 1968.

Kur Tadeusz, *Sprawiedliwość pobłażliwa. Proces kata Warszawy Ludwiga Hahna w Hamburgu*, Warszawa 1975.

Kwiatkowski Janusz, Raciborski Wiesław, *Dramat Stanisława Gustawa Jastera ps. „Hel”*, „Polska Zbrojna” 22-24.02.1991, nr 38, s. III.

„Kurier Poranny” 5.09.1939, Warszawa, wyd. wieczorne.

Laks Szymon, *Gry oświęcimskie*, Oświęcim 1998.

Landau Ludwik, *Kronika lat wojny i okupacji*, 1.1: wrzesień 1939- listopad 1940, Warszawa 1962.

Landau Ludwik, *Kronika lat wojny i okupacji*, t. 2: grudzień 1942- czerwiec 1943, Warszawa 1962.

Łętocha Rafał, *„W historię trzeba zrywać się jak w szturm”*. *Rzecz o Andrzeju Trzebińskim*, <http://nowyobywatel.pl/2012/04/13/%E2%80%9Ew-historie-trzeba-zrywac-sie-jak-w-szturm-rzecz-o-andrzeju-trzebinkim/>.

Łabędzki Zdzisław, *Ucieczka*, „Wieczór Wybrzeża” 23-24.02.1991.

Łojek Jerzy, *Agresja 17 września 1939 roku*, Warszawa 1990.

Madajczyk Czesław, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 2, Warszawa 1970.

Mączyński Czesław, *Boje lwowskie*, Warszawa 1921.

Ney-Krwawicz Marek, *Armia Krajowa. Sity zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego*, Warszawa 2009.

Nyiszli Miklos, *Bytem asystentem doktora Mengele*.

Wspomnienia lekarza z Oświęcimia, tłum. Tadeusz Olszański, Oświęcim 2000.

Osiński Zbigniew, *Janusz Jędrzejewicz. Piłsudczyk i reformator edukacji (1885-1951)*, Lublin 2007.

Oświęcim. Hitlerowski obóz masowej zagłady, red. Wanda Michalak, Warszawa 1981.

Pawłowicz Henryk, *Salwa w dniu 11 listopada. Przed Wawrem była Zielonka...*, „WTK” 1960, nr 46.

Pelc-Piastowski Jerzy, *Polskie miny w Berlinie*, „Tak i Nie” 1981, nr 14.

Piechowski Kazimierz, *Byłem numerem... historie z Auschwitz*, Warszawa 2004.

Piper Franciszek, *Zatrudnienie więźniów w KL Auschwitz*, Oświęcim 1981.

Platek Piotr, *Obrona „Hela”*, „Duży Format” 2011, nr 9.

Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, t. 3: *Armia Krajowa*, Komisja Historyczna b. Sztabu Głównego w Londynie, Warszawa-Londyn 1999.

Rajewski Ludwik, *Oświęcim w systemie RSHA*, Warszawa -Kraków 1946.

Saski Józef, *Akcja odbicia więźniów pod Celestynowem 20 VI 1943 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1958, nr 1.

Schlesak Dieter, *Capesius - aptekarz oświęcimski*, tłum. Renata Darda-Starb, Kraków 2009.

Sienkiewicz Witold, *Bojowo i lirycznie. Legiony Piłsudskiego*, Warszawa 2010.

Skrobik Kazimierz, Smarzyński Stefan, *105 milionów*, „Świat” 1957, nr 24.

Sławińska Anna Danuta, *Przeżyłam to. Wola 1944*, Warszawa 2015.

Stefańska Irena, *Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej*, „Przegląd Lekarski. Oświęcim” 1977, nr 1.

Stefańska Irena, *Pierwsi Polacy w KL Auschwitz*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1983, nr 18.

Strzelecki Andrzej, *Ostatnie dni obozu w Auschwitz*, Oświęcim 1995.

Strzembosz Tomasz, *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy*,

Warszawa 1983.

Strzembosz Tomasz, *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939-1944*, Warszawa 1983.

Strzembosz Tomasz (rec.), *Aleksander Kunicki, Cichy front, Warszawa 1968*, „Rocznik Warszawski” 1971, t. 10.

Szelichowski Stanisław, *Sto lat polskiej motoryzacji*, Kraków 2003.

Śląski Jerzy, *Polska Walcząca (1939-1945)*, t. 5-6: *Uderzenie. Finał*, Warszawa 1986.

Ten jest z Ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945, oprac. Władysław Bartoszewski, Zofia Lewinówna, Kraków 1969.

Wanat Leon, *Gestapo w kościele św. Aleksandra. Tragiczny ślub 5 czerwca 1943*, „Stolica” 1959, nr 23.

Wanat Leon, *List do redakcji*, „Polityka” 28.08.1971, nr 35.

Wanat Leon, *Za murami Pawiaka*, Warszawa 1985.

Weremiej Feliks Zygmunt, Majkut Józef, *Salwa w dniu 11 listopada. Przed Wawrem była Zielonka...*, „WTK” 1960, nr 46.

Wilamowski Jacek, Kopczuk Wojciech, *Tajemnicze wsypy*, Warszawa 1990.

Witkowski Henryk, *Kedyw Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej w latach 1943-1944*, Warszawa 1989.

Wolski Andrzej, *Akcja „Celestynów”*, „Stolica” 1959, nr 21.

Wontor-Cichy Teresa, *Więzieni za wiarę. Świadkowie Jehowy w KL Auschwitz*, Oświęcim 2003.

Wysocki Wiesław Jan, *Rotmistrz Witold Pilecki 1901-1948*, Warszawa 2009.

Zakończenie śledztwa w sprawie zabójstwa Prezydenta m.st. Warszawy Stefana Starzyńskiego, <http://ipn.gov.pl/wydzial-prasowy/komunikaty/zakonczenie-sledztwa-w-sprawie-zabojstwa-prezydenta-m.-st.-warszawy-stefana-starzynskiego> (dostęp: 09.04.2016).

Zeznania Pery Broada SS-manna Oddziału Politycznego w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, Oświęcim 1969.

Zonik Zygmunt, *Wyrwani z szeregów. Harcerki i harcerze na Pawiaku w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1988.

INDEKS

A

Adamczewski Jędrzej zob. Jaster Andrzej
„Aleksander” zob. Kunicki Aleksander
Ambroziewicz Jerzy
„Andrzej” zob. Gorzkowski Kazimierz
„Andrzej” zob. Komierowski Andrzej
„Andrzej” zob. Pacak-Kuźmirski Zdzisław
„Andrzejek” zob. Suchanek Antoni
„Anna Wiśniowiecka” zob. Kernowa Zofia
„Anoda” zob. Rodowicz Jan
„Antoniewicz” zob. Papiewslci *vel* Papis (Papiz) Jan
Aumeier Hans

B

Bach-Zelewski Erich von dem
Bagiński Henryk
„Balon” zob. Smarzyński Stefan
Banasiewicz Tadeusz
Baran Jerzy zob. Hronowski Jerzy Baranowski Edmund
Bartoszewski Władysław
„Basia” zob. Koźmińska Anna Janina
„Basia” zob. Koźmińska Hanka
Battek *vel* Dąbrowski Tadeusz „Góral”
„Bekas” zob. Jaster Andrzej Bendera Eugeniusz
Bendig Franciszek „Ksawery”
Benna Karl
Berger Ludwik
Bębniak Grzegorz

Bielecki Stefan
Bierut Bolesław
Biskupski *vel* Sawicki Karol Ryszard „Hel”
Bittner Sławomir Maciej „Maciek”
Blaskowitz Johannes
„Bogna” zob. Klimesz Irena
„Bogusław Bolesław” zob. Madej Edward
„Bogusław Jan” zob. Kleczkowski Jerzy
„Bogusław Marynarz” zob. Uniejewski Mieczysław
„Bogusław Miś” zob. Welwet Władysław
Bold
„Bolek” zob. Madej Edward
„Bolesław Jarosław” zob. Drzyzga Bernard
„Bór” zob. Komorowski Tadeusz
„Brat” zob. Jakubowski Ewaryst
Brewda Alina
Broad Pery
Brockmann
Brodniewitsch Bruno
Burski Tadeusz
Bytnar Jan „Rudy”

C

Cackowski Tadeusz „Nowicjusz”
Chamberlain Neville
Chlebowski Cezary
Chlebowski Wiesław
Chmielarz Andrzej
Chmielewski Tadeusz
„Chomik I” zob. Nowosławski Kazimierz
Chrzanowski Bogdan
Ciesielski Edward
Cizak Marek
Cyra Adam
Cyrankiewicz Józef

Czarnecka Daria
Czech Danuta
Czech Małgorzata
Czekanowski Jan
Czuma Walerian
Czuperska-Śliwicka Anna

D

Datner Szymon
Dejmek Kazimierz
Dering Władysław „Dziunek”
Devoto Andrea
Dietz Hugo
„Długi” zob. Długoszewski Andrzej
Długoborski Waław
Długoszewski Andrzej „Długi”
Doering
Domańska Regina
Drozdowski Marian Marek
Drzyzga Bernard „Bolesław Jarosław” „Jarosław” „Kazimierz”
„Kazimierz 30”
Dunin-Wąsowicz Krzysztof
„Dyrektor” zob. Kiwerski Jan Wojciech
„Dziunek” zob. Dering Władysław

E

Eisfeld Walter 62

F

Fehlhaber Hans
„Felek” zob. Madej Edward

Fieldorf Emil August „Nil”
Frączysty Stanisław „Staszek”
Freudenthal Carl Ludwig

G

Gabszewicz Władysław „Władek”
Galuba Rafał
Garliński Józef
Gawin Jerzy „Słoń”
Gawron Wincenty
Gąsiorowski Andrzej
Glücks Richard
Gomułka Stanisław „Wiesław”
Gondek Leszek
Gorzkowski Andrzej
Gorzkowski Kazimierz „Andrzej”
Gosiewski
Gójska Janina
„Góral” zob. Battek *vel* Dąbrowski Tadeusz
Góralski, dr
Górski Marian Feliks „Józef” „Rumianek”
Grabner Max
Greif Gideon
„Grot” zob. Rowecki Stefan
Gruszczyńska Maria

H

Hahn Ludwig
Halek Edward
„Halina”
Haller Józef
Halm Hans
Hartjenstein Fritz

„Hel” zob. Biskupski *vel* Sawicki Karol Ryszard
„Hel” zob. Jaster Stanisław Gustaw
Hilkner Jan zob. Rawicz Kazimierz
Himmler Heinrich
„Hipolit” zob. Zakrzewski Michał Bernard
Hlebowicz Jerzy zob. Virion Jerzy de Hoffmann Kurt
Höss Rudolf
Hronowski (Baran) Jerzy
Hughes-Stanton Blair

I

Iliński Marek 194
Iwaszko Tadeusz

J

Jakesch Bronisław
Jakubowski Ewaryst „Brat”
Jakubowski Kazimierz
Jamontt-Krzywicki Ryszard „Szymon”
„Jan” zob. Kleczkowski Jerzy
Jankowski Mieczysław
Jankowski *vel* Lewiński Andrzej „Jędrak” „Mały Andrzej”
„Jarema” zob. Jarnicki Mieczysław
Jarmicki Mieczysław „Jarema” „Korwin”
„Jarosław” zob. Drzyzga Bernard
Jaster Andrzej „Bekas” (Adamczewski Jędrzej)
Jaster Eugenia
Jaster Jan Gustaw
Jaster Marianna
Jaster Stanisław (senior)
Jaster Stanisław Gustaw „Hel”, (Król Stanisław)
Jaster Teodor
Jasterowie, rodzina

Jaster-Pokoniewska Maria
Jastrzębowska Józefa
Jastrzębowski Mieczysław
„Jerzy” zob. Papiewski *vel* Papis (Papiz) Jan
„Jędrrek” zob. Jankowski *vel* Lewiński Andrzej
Jędrzejewicz Janusz
John August
Jonkajtys Marian
„Józef” zob. Górski Marian Feliks
Junosza-Kowalewski Jerzy
„Jur”
„Jur” zob. Wolski Andrzej „Jurek” zob. Kleczkowski Jerzy
„Jurek” zob. Trzaska-Durski Jerzy

K

Kaczorowska Blanka
„Kalinowski” zob. Kiwerski Jan Wojciech
Kalkstein Ludwik
Kapłon Jan
Karaszewicz-Tokarzewski Michał
Kasprzycki Tadeusz
„Katoda” zob. Saski Józef „Kazik” zob. Kazimierz Jakubowski
Kazimierski Józef
„Kazimierz 30” zob. Drzyzga Bernard
Kazimierz Jakubowski „Kazik”
„Kazimierz” zob. Drzyzga Bernard
Kernowa Zofia „Anna Wiśniowiecka”
Kielar Wiesław
Kieta Mieczysław
Kiprowski Alfons
Kisielewski Stefan
Kiwerski Jan Wojciech „Dyrektor”
„Kalinowski” „Lipiński” 6
Kleczkowski Jerzy „Bogusław Jan” „Jan” „Jurek” „Ryś”
Klimecki Michał 34

Klimesz Irena „Bogna”, „Wanda”
Kłodziński Stanisław
„Kmita” zob. Kozłowski Henryk
Koecher Eugeniusz „Kołczan”
Köhler Evi zob. Sokal Aleksandra
„Kołczan” zob. Koecher Eugeniusz
Komierowska Hanna
Komierowski Andrzej „Andrzej”
Komorowski Tadeusz „Bór”
„Konrad” zob. Myśliwek Bernard
Kopczuk Wojciech
Koppe Wilhelm
„Korwin” zob. Jarmicki Mieczysław
Koryciński Leon
Kostyrko Róża
Kośminska Anna Janina „Basia”
Kowalski Szymon
Kozłowiecki Adam
Kozłowski Henryk „Kmita”
Kozmińska Hanka „Basia”
Krawiec Bernard Hieronim zob. Zakrzewski Michał Bernard
Kreutzmann, SS-Hauptsturmführer
Król Stanisław zob. Jaster Stanisław Gustaw
Krüger Friedrich Wilhelm
„Kryśia” zob. Milli Krystyna
Krzysik Zbigniew Leon
Krzysik Zofia
„Ksawery” zob. Bendig Franciszek
Kuczbara Bolesław
Kudelski Mieczysław Zygmunt „Wiktor”
Kulesza Juliusz
Kulski Julian Eugeniusz
Kumor Emil
„Krzyś”
Kunert Andrzej Krzysztof
Kunicki Aleksander „Aleksander” „Rayski”
Kur Tadeusz

Kusei Otto
Kutrzeba Tadeusz
Kwiatkowski Janusz „Zaruta”

L

Laks Szymon
Landau Ludwik
Lawrence Thomas Edward
„Lech” zob. Sonnenfeld Bronisław
Lempart Aniela
Lempart Józef
Leszczyński Adam
Leszczyński Jerzy „Lotnik”
Leszczyński Stanisław Bronisław „Vigil”
Leśniewska Anna Danuta (Sławińska)
Leśniewski Władysław
Lewinówna Zofia
Liebenhenschel Arthur
Lipiński Marcei
„Lipiński” zob. Kiwerski Jan Wojciech
„Lotnik” zob. Leszczyński Jerzy

Ł

Łabędzki Zdzisław
Łojek Jerzy

M

„Maciek” zob. Bittner Sławomir Maciej
Madajczyk Czesław
Madej Edward „Bogusław Bolesław”, „Bolek”, „Felek”

Majewski Czesław
Majkut Józef
„Mały Andrzej” zob. Jankowski *vel* Lewiński Andrzej
Mancewicz-Drebert Danuta
„Marynarz” zob. Uniejewski Mieczysław
„Matros” zob. Uniejewski Mieczysław
Mayer Willi
Mączyński Czesław
Melchert
Mengele Josef
Michalak Wanda
Milli Krystyna „Krysia”
„Mirośław” zob. Repucha Alojzy
Missiuro Włodzimierz
Missun Berthold
„Miś” zob. Welwet Władysław
Mosdorf Jana
Müller August
Müller Heike
Müller Kurt
Müller, kapo
Musidlak Grzegorz
Myśliwek Bernard „Konrad”

N

Ney-Krwawicz Marek
„Nil” zob. Fieldorf Emil August
„Niusiek” zob. Syrek Stefan
Nowak, SS-Hauptsturmführer
Nowakowska Krystyna
„Nowicjusz” zob. Cackowski Tadeusz
Nowosławski Kazimierz „Chomik I”
Nyszli Miklós

O

Ochlewski Andrzej „Truteń”
Osiński Zbigniew
„Oskar” zob. Zakrzewski Michał Bernard

P

Pacak-Kuźmirski Zdzisław „Andrzej”
Pachale (Pachala) Kurt
Paliński Aleksander
Palitzsch Gerhard
Papiewski *vel* Papis, Papiz Jan „Antoniewicz” „Jerzy”
Pawelec Tomasz
Pawłowicz Henryk
Pawłowski Marek T.
Pelc-Piastowski Jerzy
Perlbach, SS-Unterscharführer
„Philips” zob. Szajewski Józef Franciszek
Piechowski Kazimierz
Pilecki Witold (Serafiński Tomasz)
Piper Franciszek
Płatek Irena
Płatek Piotr
Płatkowie, rodzina
Pohoski Jan

R

Rablin Andrzej
Raciborski Wiesław „Robert”
Raczyński Ludwik zob. Uniejewski Mieczysław
Rajewski Ludwik
Rawicz Kazimierz (Hilkner Jan)
„Rayski” zob. Kunicki Aleksander

Rechniowski Tadeusz
Repucha Alojzy „Miroslaw”
„Robert” zob. Raciborski Wiesław
Rodowicz Jan „Anoda”
Rodowicz Zofia
„Roman” por.
Romaszkan Emilia
Romaszkan Jerzy
Romaszkan-Stańczak Anna
Rotwand Hanna
Rowecki Stefan „Grot”
Rómmel Juliusz
„Rudy” zob. Bytnar Jan
„Rumianek” zob. Górski Marian Feliks
Rydz-Śmigły Edward
„Ryś” zob. Kleczkowski Jerzy
Rzeczycka Sylwia
Rzepko Wiliam

S

„Sacharyniarz” zob. Skrobik Mieczysław
Saski Józef „Katoda”
Schall, SS-Untersturmführer
Schimmann Hermann
Schlesak Dieter
Schulz Karol
Schwarz Heinrich
Serafiński Tomasz zob. Pilecki Witold
Sienkiewicz Witold
Sikorski Władysław
Skrobik Kazimierz „Strażak”
Skrobik Mieczysław „Sacharyniarz”
„Sławek” zob. Surmacki Władysław
Sławińska Anna Danuta zob. Leśniewska Anna Danuta
Sławińska Bożena
Sławiński Kazimierz

Sławiński Marcin
„Słoń” zob. Gawin Jerzy
Słupczyńscy
Smarzyński Stefan „Balon”
Smigielski Włodzisław
Smoleń Kazimierz
Sokal Aleksandra „Władka” (Köhler Evi)
Sokal Stefania
Sonnenfeld Bronisław „Lech”
Sosabowski Stanisław Janusz „Stasinek”
Sosnowska Zofia
Sosnowski Michał
Stachiewicz Piotr
„Stanisław” zob. Wojs Tadeusz Klemens
Starzyński Stefan
„Stasinek” zob. Sosabowski Stanisław Janusz
„Staszek” zob. Frączysty Stanisław
„Stefania”
Stefańska Irena
Steyer Krzysztof
„Stik” zob. Nowakowski Stanisław
„Strażak” zob. Skrobik Kazimierz
Strzelecka Irena
Strzelecki Andrzej
Strzelecki Stanisław
Strzembosz Tomasz
Suchanek Antoni (ojciec)
Suchanek Antoni „Andrzejek”
Suchankówna Teofila
Sulikowski
Surmacki Władysław „Sławek”
Syrek Stefan „Niusiek”
Szajewski Józef Franciszek „Philips”
Szarota Tomasz
Szelichowski Stanisław
Szpakowski Stanisław
„Szymon” zob. Jamont-Krzywicki Ryszard

Ś

Śląski Jerzy
Świebocka Teresa
Świerczewski Eugeniusz
Świętorzecki Karol

T

Trojnicki, mjr
„Truteń” zob. Ochlewski Andrzej
Trzaska-Durski Jerzy „Jurek”
Tuleja Antoni

U

Umiastowski Roman
Uniejewski Mieczysław „Bogusław Marynarz” „Marynarz”
„Matros”, „Zbych” (Raczyński Ludwik)

V

„Vigil” zob. Leszczyński Stanisław Bronisław
Virion Jerzy de (Hlebowicz Jerzy)

W

Wajda Bronisław
Walczak Małgorzata
Wanat Leon „Wanda” zob. Klimesz Irena
Weber, SS-Hauptscharführer
Welwet *vel* Kazimierski

Władysław „Bogusław Miś”, „Miś”
Weremiej Feliks Zygmunt
Wielopolski Aleksander
„Wiesław” zob. Gomułka Stanisław
Wietschorek Leo
Wigand Arpad
„Wiktor” zob. Kudelski Mieczysław Zygmunt
Wilamowski Jacek
Witkowski Henryk
Witkowski Zbigniew
Wleklińska Mira
„Władek” zob. Gabszewicz Władysław
„Władka” zob. Sokal Aleksandra
Włodarkiewicz Marian
Wojciechowski Antoni
Wojnar
Wojs Tadeusz Klemens „Stanisław”
Wolf Joachim
Wolski Andrzej „Jur”
Wontor-Cichy Teresa
Wosel, ks.
Woźniak Antoni
Wrona Tadeusz
Wroński Stanisław
Wróblewski Wojciech
Wróblewski, gen.
Wrzosowa Janina

Z

Zahorski Andrzej
Zakrzewski „Klemens”
Zakrzewski Michał Bernard (Krawiec Bernard Hieronim,
Zakrzewski Michał), „Hipolit”, „Oskar”
Zakrzewski Michał zob.
Zakrzewski Michał Bernard „Zaruta” zob. Kwiatkowski Janusz

Zawadzki Tadeusz „Zośka”
„Zbych” zob. Uniejewski Mieczysław
Zonik Zygmunt
„Zośka” zob. Zawadzki Tadeusz

Ż

Żak

SPIS ILUSTRACJI

Stanisław Gustaw Jaster, 12 lipca 1942 roku, fot. Archiwum Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu

Drzewo genealogiczne rodziny Jasterów, oprac. Anna Romaszkan-Stańczak

Rodzina Jasterów, od lewej: Emilia Romaszkan z d. Jaster, Eugenia Jaster, Stanisław Jaster senior, u dołu głowy Andrzej i Staszka; Bielsk Podlaski, około 1925 roku, fot. Archiwum Rodzinne Anny Romaszkan-Stańczak

Andrzej i Staszek Jasterowie, 1926/1927 rok, fot. Archiwum Rodzinne Anny Romaszkan-Stańczak

Zdjęcie obozowe Stanisława Gustawa Jastera, KL Auschwitz, fot. Archiwum Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu

Pierwsze zdjęcie Staszka po ucieczce z obozu, Warszawa, sierpień 1942 roku, fot. Archiwum Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu

Zdjęcie obozowe Józefa Lemparta, KL Auschwitz, fot. Archiwum Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu

Zdjęcie obozowe Kazimierza Piechowskiego, KL Auschwitz, fot. Archiwum Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu

Anna Danuta Sławińska, narzeczona Staszka, zdjęcie z Kenkarty, około 1943 roku, fot. Archiwum Rodzinne Bożeny Sławińskiej

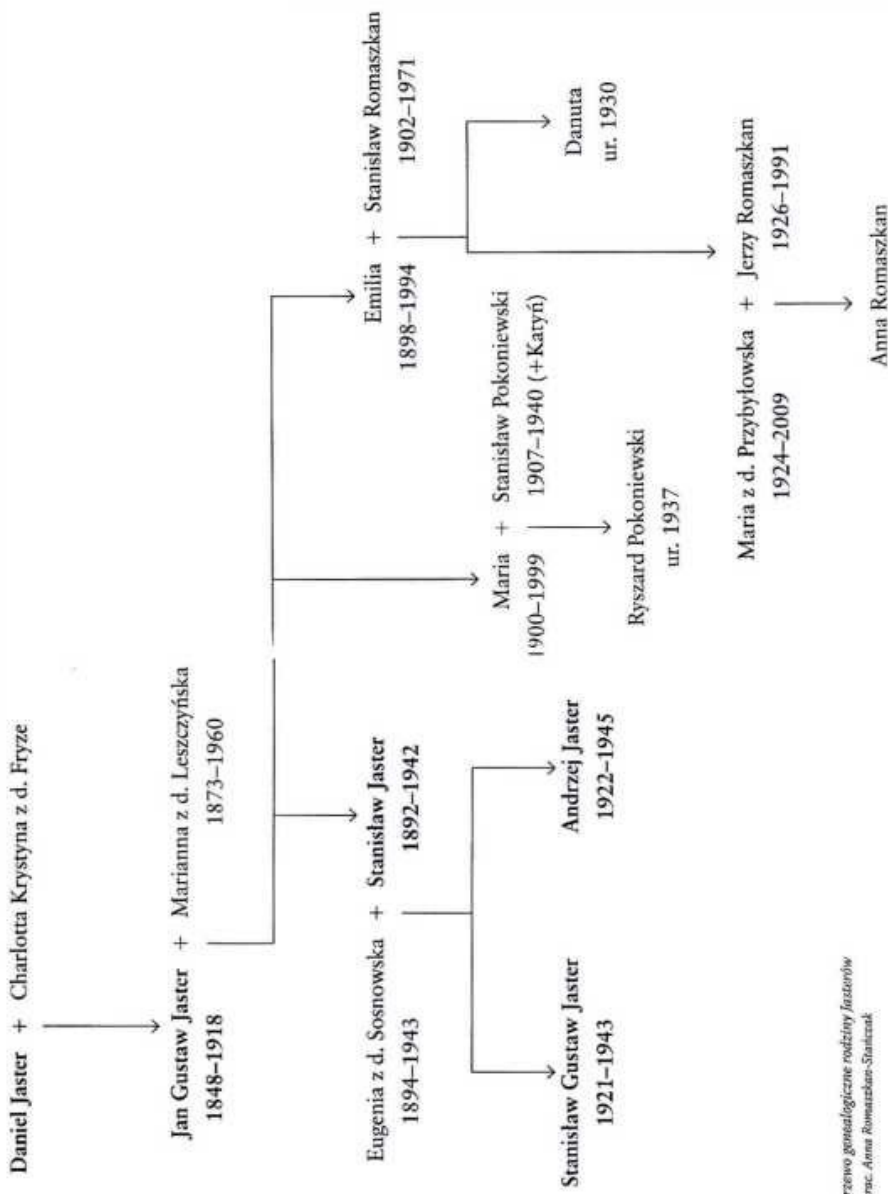
Staszek z narzeczoną Anną Danutą Sławińską, Komorów, 1943 rok, fot. Archiwum Rodzinne Bożeny Sławińskiej

Jan Rodowicz i Anna Danuta Sławińska, Komorów, fot. Archiwum Rodzinne Bożeny Sławińskiej

Jan Rodowicz ps. „Anoda” przyjaciel Danuty i Staszka, fot. Archiwum PWN



Stanisław Gustaw Jaster, 12 lipca 1942 roku
fol. Archiwum Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu





Rodzina Jasterów, od lewej: Emilia Romaszkan z d. Jaster, Eugenia Jaster, Stanisław Jaster senior, u dołu głowy Andrzeja i Staszka; Bielsk Podlaski, około 1925 roku
fot. Archiwum Rodzinne Anny Romaszkan-Stańczak



Andrzej i Staszek Jasterowie, 1926/1927 rok fot. Archiwum Rodzinne Anny Romaszkan-Stańczak



*Zdjęcie obozowe Stanisława Gustawa Jastera, KL Auschwitz
fot. Archiwum Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w
Oświęcimiu*



*Pierwsze zdjęcie Staszka po ucieczce z obozu, Warszawa,
sierpień 1942 roku fot. Archiwum Państwowe Muzeum
Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu*



Zdjęcie obozowe Józefa Lemparta, KL Auschwitz
fot. Archiwum Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu



Zdjęcie obozowe Kazimierza Piechowskiego, KL Auschwitz
fot. Archiwum Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu



Anna Danuta Sławińska, narzeczona Staszka, zdjęcie z Kenkarty, około 1943 roku fot. Archiwum Rodzinne Bożeny Stawińskiej



Staszek z narzeczoną Anną Danutą Sławińską, Komorów, 1943 rok.

Choć przez chwilę nie było dla nich wojny... fot. Archiwum Rodzinne Bożeny Sławińskiej



*Jan Rodowicz i Anna Danuta Sławińska, Komorów
fot. Archiwum Rodzinne Bożeny Sławińskiej*



*Jan Rodowicz ps. „Anoda”, przyjaciel Danuty i Staszka
fot. Archiwum PWN*

Bohater czy zdrajca?

Niewinnie oskarżony żołnierz AK
czy konfident donoszący Gestapo?
Gdzie zniknął Staszek? Jak zginął?

Stanisław Gustaw Jaster (1921–1943), pseudonim „Hel”, harcerz i żołnierz Armii Krajowej, więzień KL Auschwitz i kurier rotmistrza Witolda Pileckiego, ofiara domniemanej pomyłki Polskiego Państwa Podziemnego. Po wojnie oskarżany o zdradę ojczyzny i wydanie Niemcom oddziału Organizacji Specjalnych Akcji. Choć w historiografii „Hel” doczekał się swojego miejsca – dziś już bardziej chlubnego niż jeszcze pięć lat temu – to jednak wciąż wymyka się jednoznacznym ocenom.

Autorka próbuje odpowiedzieć na wiele pytań związanych z tą postacią, której los nie jest nadal do końca wyjaśniony. Jaster w czasie okupacji służył wiernie państwu polskiemu, dokonał brawurowej ucieczki z KL Auschwitz, potem w szeregach elitarniej jednostki „Osa”-„Kosa 30” brał udział w wielu akcjach bojowych. W lipcu 1943 roku zaginął w tajemniczych okolicznościach. W latach siedemdziesiątych stał się przedmiotem ostrej naganki – oskarżono go o zdradę kolegów z oddziału. Czy jednak zarzuty te były prawdziwe? Kto naprawdę doniósł na jego towarzyszy broni? Co się stało owego feralnego lipcowego dnia 1943 roku, kiedy ostatni raz widziano Staszka?



Daria Czarnecka – socjolog i historyk, były pracownik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach oraz Archiwum Państwowego w Katowicach. Laureatka Konkursu im. Władysława Pobóg-Malinowskiego na Najlepszy Debiut Historyczny Roku 2012. Badawczo zajmuje się zbrodniami przeciwko ludzkości.

Patroni medialni

pamięć.pl



1945
HISTORIA

HISTORYKON.PL

HISTORIA
ONLINE

ISBN 978-83-01-18809-2



9 788301 188092

PWN

Wydawnictwo
Naukowe PWN SA
pwn.pl • 801 33 33 88
ksiegarnia.pwn.pl